



NIC NIE DZIEJE SIĘ PRZYPADKIEM...  
A MOŻE JEDNAK?

# Jak to się stało

ANNA KARPIŃSKA

Prószyński i S-ka

ANNA KARPIŃSKA

*Jak to  
się stało*

Prószyński i S-ka

## PROLOG

Od tej wizyty zależało bardzo wiele. Prowadzący tatę urolog, doktor Zawilski, wezwał mnie i mamę do szpitala, wyznaczwszy godzinę po przedpołudniowych zabiegach. Zadzwoił do mamy. Próbowałam wyciągnąć z niej informacje o wynikach badań, niestety nie została o nich poinformowana przez telefon.

– Naprawdę nic nie wiesz? – dopytywałam cała w nerwach.

– Powtarzam: podał godzinę i natychmiast się rozłączył. Nie pozwolił mi nawet o nic zapytać – odparła zgaszona.

Pewnie nie ma dla nas dobrych wiadomości, pomyślałam i otarłam spocone czoło.

Tegoroczny czerwiec raczył nas niebywałym upałem. Żar płynął z nieba, a o choćby lekkim wietrzyku można było zapomnieć. Pocieszające było to, że do końca roku szkolnego pozostało zaledwie kilka dni, oceny wystawiono i dzieciaki nie musiały zaprzętać sobie głowy nauką. Niczym konie w boksie czekały na dawno zaplanowany wyjazd na chorwacką wyspę Hvar, którą rodzinnie odwiedziliśmy już kilka razy. Łukasz, mój mąż, właściciel biura podróży, organizował tam wczasy dla klientów, a przy okazji postanowił zabrać również mnie i trójkę naszych dzieci. Dziesięcioletnia Nela i dwa lata starszy Bruno wciąż chętnie z nami jeździli, ale szesnastoletnia Iga powoli zaczynała strzelać fochy, próbując przeforsować alternatywne sposoby spędzania wakacji, oczywiście z kolegami pod namiotem.

Jak pewnie każdy rodzic nie miałam przekonania do posłania nieletniej „na zatracenie”, jednak moja córka wykazywała w tej kwestii niezłomność. A kiedy niemal byłam gotowa się złamać, do mamy zatelefonowano ze szpitala.

Do mnie zadzwoniła kilka dni wcześniej, wieczorem, kiedy wkładałam do piekarnika zapiekankę (co mi strzeliło do głowy z gorącą kolacją w taki upał?).

– Córeczko, rozmawiałam z lekarzem i... Tato potrzebuje przeszczepu nerki – wykrztusiła załamana.

Próbowałam ją pocieszać, mimo że pogarszający się w ostatnim czasie stan ojca martwił mnie równie mocno.

– To jeszcze nie tragedia. Zrobimy, co się da. A poza wszystkim można żyć z jedną nerką.

– Nie rozumiesz. Ta druga też już ledwo zipie. Musimy szukać nerki dla ojca. Poprosiłam doktora Zawilskiego, żeby zrobił mi badania na zgodność. Może będę mogła oddać tacie swoją?

– To ja też je zrobię! – zareagowałam spontanicznie.

Byłam córeczką tatusia, jego ukochaną jedynaczką, i nie ulegało kwestii, jak mam postąpić, kiedy znalazł się w potrzebie.

Mama nie podzielała mojego entuzjazmu.

– To poważna decyzja, Natalko. Nie podejmuj jej pod wpływem emocji. Jeszcze o tym porozmawiamy.

Nie odpuściłam.

– Kiedy idziesz na pobranie krwi? – zapytałam.

– Natalio, powiedziałam ci...

– Kiedy? – powtórzyłam. – Mamo, mam trzydzieści dziewięć lat i od dawna jestem dorosła. Pozwól mi choć raz zdecydować o sobie. – Ucięłam stanowczo. – To jak? Powiesz mi czy mam osobiście odwiedzić doktora Zawilskiego i poprosić o skierowanie?

Poszłyśmy obie, z nadzieją, że którejś z nas się uda. Ja, jako rodzona córka, miałam większe szanse i mimo wątpliwości mamy i Łukasza chciałam oddać tacie nerkę.

Do czasu odebrania wyników postanowiłyśmy nic mu nie mówić. Dzisiaj o czternastej miałyśmy je poznać.

Gnane niepokojem przyszyliśmy do szpitala kwadrans przed czasem i zajęłyśmy miejsca na niebieskich plastikowych krzeselkach w poczekalni poradni urologicznej. Pielęgniarka poprosiła nas o cierpliwość.

– Doktor zaraz panie przyjmie. Może szklanek wody? – padło pytanie do mamy, która, jak

dopiero spostrzegłam, siedziała czerwona z emocji. Chętnie przyjęła łyk czegoś zimnego.

– Dobrze się czujesz? – spytałam zaniepokojona.

– Dobrze. O, idzie pan doktor. – Podniosła się na widok Zawilskiego.

Zachęcone gestem dłoni weszliśmy do gabinetu. Próbowałam czytać z twarzy lekarza, niestety bez rezultatu. Kamiennie oblicze, bez żadnego grymasu, który dałby mi nadzieję na pozytywny wynik.

Zawilski wskazał nam krzesła naprzeciw biurka, sam zajął fotel i sięgnął do szuflady po dwie kartki z naszymi wynikami. Siedziałyśmy bez słowa.

– Niestety, nie mam dla pań dobrych wiadomości. Żadna z pań nie może być dawczynią nerki dla chorego.

– Nawet ja? Jego córka? – Zrozpaczona niemal krzyknęłam.

– Proszę pani, istnieje duże prawdopodobieństwo zgodności w przypadku dzieci biologicznych. Ale pani nie jest przecież biologiczną córką pana Mirosława, prawda?

Mama zbladła, a ja przez moment obawiałam się, że zsunie się z krzesła. Ale kiedy dotarła do mnie straszna prawda, przestałam myśleć o jej samopoczuciu. Ktoś inny był moim tatą, więc mama...

– Zdradziłaś tatę? Z kim? Kto jest moim ojcem? – wrzasnęłam, nie zważając na obecność lekarza.

Zanim zdołała wydobyć z siebie choć słowo, Zawilski spojrzał na nią i dorzucił kolejną straszliwą prawdę:

– Bardzo mi przykro, ale również pani nie jest biologiczną matką pani Natalii.

Oszołomiona nie słuchałam dalszych wywodów o grupach krwi w układzie ABO, które się nam nie zgadzają. Faktycznie, w szkole mnie tego uczono, ale dawno temu i wiedza wywietrzała.

Mama dostała zastrzyk uspokajający. Ja próbowałam pojąć, jak to możliwe, że świat może tak nagle rozsypać się jak domek z kart.

# ROZDZIAŁ 1

## Urszula

Dzieci kończyły rok szkolny, ale w gminnym domu kultury w Zaciszu, w którym pracowałam, nastał czas wzmożonej pracy. Dwa miesiące wakacji to nie lada wyzwanie dla rodziców, którzy muszą zapewnić latoroślom atrakcje, a przynajmniej opiekę.

Nie każdego było stać na wypasione wakacje czy drogie obozy, dlatego rokrocznie staraliśmy się w domu kultury organizować dzieciakom kolonie, za które byłam odpowiedzialna jako lokalny kaowiec. Gmina obfitowała w jeziora i przepływające przez nie rzeczki, a lasy nie skąpiły jagód i jeżyn. Piętnastoletni staż pracy sprawiał, że mogłam pochwalić się doświadczeniem w ogarnianiu kolonii dla dzieciaków z pobliskich wsi. Mieliśmy już obozy przetrwania, wioskę piratów, kolonie piłkarskie, pingpongowe, artystyczne, kulinarne. W tym roku wymyśliłam wodną przygodę z kajakami. Pomysł dobry, ale realizacja nastroczała trochę problemów, głównie z powodu braku sponsorów. Komercyjny najem kajaków nie wchodził w rachubę z powodu kosztów. Przydałyby się również kapoki dla dzieciaków i kadra, która zaofiaruje się pracować za minimalną krajową.

Rodzice chętnie korzystali z naszych inicjatyw, ale z płaceniem bywało różnie.

– Ula, co roku mówię ci, żebyś dała sobie spokój z organizowaniem tych cholernych kolonii! – besztął mnie mąż, kiedy narzekałam na trudności w znalezieniu sponsorów. – Sezon truskawkowy w pełni, w gospodarstwie robota, a ty ciągle musisz pracować dla innych!

– Przecież wynająłeś Ukraińców, jak zawsze – odpowiadałam zniecierpliwiona jego zrzędzeniem. Był jak zdarta płyta.

Nie byłam winna temu, że Wojtek obsadził krzaczkami truskawek kilka hektarów i zawiązał nam pętlę na szyi.

– Ale zawsze dodatkowa para rąk by się przydała. – Dawał mi do zrozumienia, że powinnam zająć się czymś pożytecznym.

W jednej sprawie się z nim zgadzałam: widziały gały, co brały. Cóż, zakochałam się w facecie z gospodarstwem i zamieszkałam na wsi. A mama odradzała...

Poznałam Wojtka właśnie w miejscowym domu kultury, do którego skierowano mnie na praktyki po trzecim roku kulturoznawstwa. Pewnego dnia na zajęcia plastyczne przyszedł wysoki misiowaty facet z kilkuletnią dziewczynką. Mała nie chciała puścić ręki ojca, a on nie bardzo wiedział, jak się zachować.

Podeszłam do nich, kiedy zajęli miejsce na ławeczce pod drabinkami w sali gimnastycznej.

– Jak masz na imię? – spytałam małą.

Bąknęła coś pod nosem i uciekła spojrzeniem.

– Majeczko, powiedz pani. – Mężczyzna próbował ośmielić córkę.

– To może porozmawiamy później – odparłam polubownie. – A teraz popatrz sobie, jak pracują dzieci.

Po jakimś czasie Maja podeszła do stolika, gdzie wyrabialiśmy talerze z papier mâché, i dołączyła do nas. Ciekawość pokonała nieśmiałość.

– Proszę zostawić małą – wyszeptalam, odciąg-nawszy jej ojca na bok. – Poradzi sobie.

Warsztaty udały się nadzwyczajnie, a ja uzyskałam dobrą ocenę od kierownictwa domu kultury. Nie była to jedyna korzyść. Wróciłam do domu bogatsza o znajomość z panem Wojciechem Babiczem, wdowcem.

Przyznaję, że ujęły mnie nieprzystające do potężnej postury łagodność i tkliwość wobec córki. Ja w swoim domu ich nie zaznałam. Tato był mężczyzną z zasadami i rygorystą, typem, który ma zawsze rację. Przytulanki na kolanach raczej nie wchodziły w rachubę, a słowo „empatia” było mu obce.

Nie chciałam, by mój życiowy partner miał podobne cechy. Ba, nawet nikogo nie szukałam. Bo kiedy już napatoczył się jakiś chłopak, ojciec szybko go przeganiał.

– Edmund, dlaczego byłeś niemiły dla tego Janka? – usłyszałam któregoś dnia szept mamy. – Że nie wspomnę o Marcinie i tym, jak mu tam... – Usiłowała przypomnieć sobie imię Olka, który kiedyś próbował zabrać mnie do kina.

– Jako ojciec mam prawo. Jest młoda, ma czas na amory – odparł tato stanowczo. – Skończy studia, to znajdzie sobie odpowiedniego mężczyznę – uciał.

– To kto jest według ciebie odpowiedni? – Mama zdobyła się na odwagę.

– Gadasz jak jakaś nawiedzona! Może być inżynier, prawnik, lekarz. Ktoś dobrze ustawiony albo przynajmniej z perspektywami. Chłop musi zarobić, kiedy jego kobieta siedzi w domu. Źle ci było nie pracować przez całe życie?

Aż się skurczyłam w sobie, choć słyszałam te słowa wielokrotnie. Współczułam mamie, że musi znosić tę impertynencję. Jednak ona nie dawała się podburzyć przeciw ojcu i zawsze kiedy próbowałam, broniła swojego terrorysty.

Wiedziałam, że muszę jak najszybciej wyprowadzić się z domu i rozpocząć życie na własny rachunek. Niestety, pozbawiona inicjatywy tkwiłam w miejscu i wmawiałam sobie, że czekam na odpowiedni czas.

Aż tu nagle poznałam pana Wojciecha, o którym nie potrafiłam zapomnieć.

Na praktykach w Zaciszu spędziłam dwa tygodnie, licząc po cichu, że ojciec z córką jeszcze odwiedzą naszą placówkę. Niestety, tak się nie stało. Myśli o poznanym mężczyźnie powoli odpływały. Wyjechałam z kumpelami nad morze. We wrześniu pracowałam jako kelnerka, a za zarobione pieniądze wykupiłam kurs włoskiego. Miałam wyjątkowy dar do nauki języków. Angielski poznałam na studiach, całkiem nieźle radziłam sobie z francuskim, aż wreszcie postanowiłam spełnić swoje włoskie marzenie. Po liceum zamierzałam iść na italianistykę, ale ojciec zdecydował, że mam studiować w rodzinnym mieście, a tutejszy uniwersytet nie oferował tego kierunku. Wprawdzie kulturoznawstwo też uważała za fanaberię, ale przynajmniej mieszkalam w domu i nie generowałam kosztów.

– Gdybyś szła na politechnikę, jak Zbyszek – stawiał za przykład mojego cudownego pod każdym względem brata – nic bym nie powiedział iłożył na twój akademik. Ale to twoje kulturoznawstwo, cokolwiek to jest, możesz sobie studiować tutaj – zakończył rozmowę o mojej przyszłości.

Złożyłam zatem papiery, a języka uczyłam się w wolnych chwilach sama.

Na włoski poszłam w październiku, w tajemnicy przed rodzicami. Na kurs zaciągnęłam również swoją kumpelę Manię. Planowałyśmy kiedyś wyprawę do Italii, podbój Toskanii, Kampanii, Rzymu, odwiedzenie Sycylii i Bari. Uwielbiałam południowe klimaty, choć w realu nie miałam okazji ich poznać. Rodzice preferowali polskie klimaty, więc wczasy spędzaliśmy głównie nad Bałtykiem, w górach, a najczęściej nad jeziorami. Ojciec lubił wędkować.

Od kiedy sporo czasu spędził w Libii, budując drogi Arabom i zarabiając ciężkie pieniądze (twierdził, że dla nas i dla matki), zagraniczne wojaże go nie interesowały. Schowałam więc swoje ciągoty głęboko i marzyłam, że znajomość języków kiedyś zaprocentuje.

Tamten październik był wyjątkowo pogodny i złocisty, postanowiłam zatem przespacerować się chwilę kasztanową aleją. Prowadziła z placu Wolności, gdzie znajdowała się szkoła językowa, do zajezdni autobusowej, skąd miałam bezpośrednie połączenie z ulicą Truskawkową, przy której stał nasz dom.

Mieszkaliśmy na obrzeżach miasta, w eleganckiej dzielnicy domków jednorodzinnych. Nasza posesja zajmowała dwa tysiące metrów kwadratowych; sąsiadujące z nią działki były mniejsze. Mieliśmy spory ogród, który stanowił królestwo mamy. Warzywnik imponował mnogością roślin, sad dostarczał owoców, a kwiatowych rabat nie powstydziliby się najlepszy ogrodnik. Podziwiałam jej dzieło, jednak nie znajdowałam przyjemności w pielenu grządek, do czego niejednokrotnie bywałam zaganiana, przycinaniu krzewów malin czy zbieraniu plonów.

Mama uciekała w krainę zieleni, ojciec w przerwach między zaleganiem przed telewizorem z ulubionym drinkiem wyjeżdżał na ryby. Brat robił karierę w stolicy, a ja chowałam się w swoim pokoju i przyswajałam nowe słówka, marząc o świecie, który tak chciałam poznać.

Zerknęłam na rozkład jazdy. Najbliższy autobus odjeżdżał za dziesięć minut. Przyspieszyłam kroku, ale ktoś zastąpił mi drogę. Odruchowo złapałam za torebkę.

– Przepraszam, jeśli panią przestraszyłem. – Zza krzaka wychynęła znajoma sylwetka.

Nie od razu poznałam czyja, ponieważ przesłaniał ją bukiet astrów. Przez moment pomyślałam,

że przypominają te z maminej rabaty.

– Nie, tak, przepraszam, nie poznałam – wyjąkałam nieskładnie.

Przedemną stał pan Wojciech Babicz, tak samo zmieszany jak ja.

Wyciągnął przed siebie rękę z kwiatami.

– To dla pani.

– Dziękuję. Skąd pan wiedział, gdzie mnie znaleźć? – wypaliłam bez zastanowienia.

– Postarałem się – odparł ze zwieszoną głową, jak gdyby miał ochotę uciec. – Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale skoro już tu jestem... Może przyjmie pani zaproszenie na filiżankę kawy w cukierni? Znam jedną za rogiem, czasami zabieram tam Maję na lody. To znaczy jeżeli pani zna jakieś inne miejsce albo w ogóle nie chce ze mną pójść... Nie chciałbym się narzucać.

Myśli kotłowały się w mojej głowie niczym sztormowe fale, a serce kołatało.

– Bardzo chętnie! – zgodziłam się natychmiast, olawszy autobus.

A nawet kolejne.

Tato miał męskie spotkanie z kumplami, więc raczej nie spodziewałam się wymówek z powodu późniejszego powrotu.

Pan Wojciech wyraźnie się ożywił.

– To zapraszam.

Posiedzieliśmy ze dwie godziny przy kawie i wuzetkach. Zazwyczaj nie jadałam ciastek, ale wtedy, w towarzystwie Wojtka, z którym zaczęliśmy sobie mówić po imieniu, smakowały mi wyjątkowo.

Do domu wróciłam zakochana. Jeżeli ktoś twierdzi, że nie istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to się myli. Wojtek wpadł mi w oko w zaciszańskim domu kultury, ujął w niewielkiej cukierce przy kawie i wuzetkach. I przepadłam. A potem już chciałam z nim być.

I marzenia się ziściły.

A teraz mój truskawkowy potentat próbował zagonić własną żonę do zbierania plonów.

– Wojtek, co roku to samo! – broniłam się dzielnie. – Przecież wiesz, że mam pracę, z której nie zamierzam zrezygnować. Radek i Asia będą ze mną. Zresztą nimi nigdy nie musiały się kłopotać. Dlaczego mnie nękaasz, że nie zbieram tych cholernych truskawek? Skoro to taki problem, to może powinieneś z nich zrezygnować? Całe wakacje zmarnowane! Półtora miesiąca na zbiory, potem prace polowe, te czy inne. Przychodzi wrzesień, a my nigdzie nie byliśmy! Powoli zaczyna mnie to męczyć. Znoszę to gadanie już piętnaście lat. Zastanów się, Wojtek. A przynajmniej nie przeszkadzaj mi żyć i pracować – wyrzuciłam z siebie nagromadzone rozdrażnienie.

Mój mąż posłał mi gorzkie spojrzenie i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

## ROZDZIAŁ 2

### Natalia

Nie jestem córką swoich rodziców.

Czy na człowieka może spaść bardziej szokująca wiadomość? Mnie odebrała głos i usunęła grunt spod nóg.

Po wyjściu z gabinetu doktora Zawilskiego usiad-łyśmy z mamą na korytarzu, usiłując odzyskać równowagę przed wizytą u taty, który leżał na urologii. Od lat chorował na nerki, przeszedł kilka operacji, a od dwóch miesięcy musiał poddawać się regularnie ambulatoryjnym dializom otrzewnowym. Usuwały z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii, wodę i związki toksyczne, których nie były w stanie wyeliminować nieprawidłowo działające nerki.

Przeszkolona przez lekarzy mama obsługiwała go w domu i kilkakrotnie w ciągu doby wymieniała płyn dializacyjny w jamie otrzewnej. Ja również potrafiłam ją zastąpić, kiedy zachodziła taka potrzeba, a i tata od biedy radził sobie samodzielnie. Raz w miesiącu szedł do szpitala na rutynowe badania. I właśnie teraz, nieszczęśliwy z powodu odsunięcia od pracy, leżał na oddziale.

Jako wieloletni dyrektor liceum i zaangażowany nauczyciel matematyki z duszą społecznika cierpiał z powodu choroby, która uniemożliwiła mu domknięcie roku szkolnego.

– Madziu, dlaczego właśnie teraz? – żalił się matce na odmawiający posłuszeństwa organizm i negocjował z lekarzem, próbując wymóc na nim warunkowe zwolnienie z dializ i szpitala.

Oczywiście bez skutku. Doktor Zawilski pozostawał nieprzejednany.

– Wypisuję panu zwolnienie. Nie chcę słyszeć o chodzeniu do pracy! – grzmiał. – Nie ma ludzi niezastąpionych, panie Mirku.

To właśnie bolało tatę najbardziej. W tym roku kończył sześćdziesiąt pięć lat i nie wyobrażał sobie przejścia na emeryturę. Wprawdzie jako ceniony pedagog miał szansę na przedłużenie umowy, jednak choroba mogła pokrzyżować te plany. Tymczasem jego zastępczyni, fizyczka Arleta Wróblewska, przymierzała się do dyrektorskiego fotela.

Współczułam tacie takiej współpracownicy, ponieważ darzyłam ją szczerą niechęcią.

Powinłam już dawno wybaczyć temu babsku gnębienie mnie na lekcjach fizyki dwadzieścia lat temu, ale trauma nie chciała minąć. Wprawdzie nie maltretowała mnie jedynej, ale była to słaba pociecha. Fizyka nie wchodziła mi do głowy, co Wróblewska udowadniała mi na każdej lekcji. Na słowa: „Antczak, do tablicy!”, kuliłam się w sobie. Zwłaszcza że tato nie należał do pedagogów, którzy „załatwiają” oceny swoim dzieciom, więc nie mogłam liczyć na jego wsparcie.

A teraz leżał w szpitalu, podczas gdy Wróblewska czaiła się na jego stołek.

– Chyba musimy już iść do taty. – Mama wyrwała mnie z zadumy.

– Powiemy mu? – zapytałam, mając na myśli rewelację, że jestem kukułczym jajem.

– Kochanie, może jednak nie teraz? – Spojrzała na mnie ze łzami w oczach. – Wrócimy do domu i... – Zakryła dłonią usta.

– Masz rację. Najpierw my obie musimy sobie to poukładać.

Patrzyłam na mamę, którą bardzo kochałam. Świadomość, że nie jestem jej biologiczną córką, wzbudzała we mnie dreszcz. I ukochany tato, który leży za ścianą... On również nie jest moim ojcem.

Miałam ochotę wybiec, odetchnąć świeżym powietrzem, wyżalić się Łukaszowi, popłakać. A może nawet sięgnąć po jednego głębszego i zapaść się pod ziemię. To jednak nie był mój styl. Przecież zostałam wychowana na grzeczną dziewczynkę, która potrafi powściągać emocje.

– ...jutro, kiedy wróci do domu – dobiegł mnie głos mamy.

Wstała z krzesła, obciągnęła sukienkę, odetchnęła głęboko i poprowadziła mnie do drzwi sali, za którymi był tato.

Czuł się dobrze, wyniki miał nie najgorsze. W każdym razie na tyle dobre, żeby wrócić do domu i dializ. Humor również mu dopisywał.

– Nareszcie przyszły moje dziewczyny! – powitał nas od wejścia. – A już myślałam, że o mnie zapomnieliście. Może dzisiaj wyjdę!



Wymieniłyśmy z mamą pełne obawy spojrzenia, co nie uszło uwadze taty.

– Nie cieszyacie się? Mam tu zostać?

– Neeee... – odpowiedziałyśmy chórem.

– Lepiej powiedz, jak się czujesz. – Mama skierowała rozmowę na inne tory.

– Dobrze. Podobno na przeszczep mogę chwilę poczekać, więc nie ma się czym martwić.

Madziu, oddałaś w szkole ankiety, o co cię prosiłem?

– Oczywiście. W szkole wszystko jest w porządku. Niczym nie musisz się martwić. Oceny wystawione, rada pedagogiczna była w środe, wszyscy przekazują ci pozdrowienia. W domu też dobrze – trajkotała mama porwana nurtem propagandy sukcesu. – Młodzi – wspomniała o mojej rodzinie – wyjeżdżają niebawem do Chorwacji. Nela i Bruno nie mogą się doczekać.

Tato słuchał z uwagą i łykał wszystkie dobre wieści. Podziwiałam mamę za opanowanie, które musiało ją dużo kosztować.

– Wyjeżdżamy za trzy tygodnie. – Przejęłam inicjatywę. – Łukasz ma do dyspozycji domek dla rezydenta na wyspie Hvar. Pojadę, oczywiście, tylko wtedy, gdy będziesz się dobrze czuł.

– Córcia, ja jestem jak młody bóg! Jedź, a mną się nie przejmuj. Może w przyszłym roku zabierzecie nas?

Wiedziałam, że robi dobrą minę do złej gry. Konieczność przeszczepu bardzo go przygnębiała.

Nie czas był o tym rozmawiać. Postawiłam kontynuować strategię mamy.

– Oczywiście, tatuś. Może nawet nie będziemy musieli czekać do przyszłego roku. Łukasz stale gdzieś jeździ, zabierzemy się z nim wcześniej. Kiedy tylko staniesz na nogi.

– I taka myśl mi się podoba! – odparł. – Może zimowe ferie?

Cały czas myślał o pracy, a ja nie chciałam pozbawiać go złudzeń.

– Dobry pomysł. A teraz zostawię was na chwilę i przejdę się do doktora Zawilskiego. Bo jeśli rzeczywiście ma cię wypisać, będę musiała podjechać do domu po rzeczy.

Markowanie dobrego nastroju bardzo mnie męczyło.

Wysłałam na korytarz i skierowałam się do dystrybutora z wodą. Kubeczek zimnego płynu schłodził nieco przętyk i emocje.

Sięgnęłam po komórkę, a palce zdecydowały o wybraniu numeru Łukasza. Z ulgą powitałam komunikat, że abonent jest niedostępny. Bo właściwie co miałam powiedzieć mężowi? Że ludzie, którzy mnie wychowali, nie są moimi biologicznymi rodzicami? A człowiekowi, którego kocham od urodzenia, nie mogę oddać nerki i uratować mu życia?

Wysłałam na zewnątrz i opadłam na najbliższą ławkę w parku okalającym szpital. Sięgnęłam po papierosa. Rodzice od zawsze mnie gnębili za fajki, ale ja nie potrafiłam zrezygnować. Cóż, w tej jednej kwestii ich córeczka okazała się niesubordynowana. Zaciąg-nęłam się dymkiem i z ulgą wypuściłam powietrze.

– Natka?

Moje chwila wytchnienia została przerwana.

– Remek? – Zauważyłam kumpla z lat licealnych. – Co tu robisz? – spytałam, choć biały kitel dużo wyjaśniał.

– Pracuję tutaj. A ty?

Machnęłam ręką. Mam się wywnętrzać, co wynik-ło z rodzinnych badań przed przeszczepem? Przed obcym człowiekiem, kolegą niewidzianym od matury? No dobra, przez krótko nie tylko kolegą...

Jednak czasami słowa znajdują ujście poza świadomością. Teraz wypłynęły ze mnie same. Może nawet poczułam się lepiej, bo ich adresatem nie był nikt bliski.

– I co chcesz z tym zrobić? – zainteresował się Remek.

– Nie wiem. A co u ciebie? – zmieniłam temat.

– Mam żonę, z którą się rozwodzę, i dwójkę dzieci. A ty co porabiasz?

– Mam sklep ogrodnicy i niewielką szkółkę krzewów i drzewek.

– Pamiętam, że kiedyś wybierałaś się na medycynę.

Rzeczywiście, przez moment moi rodzice marzyli, bym została lekarką. Co prawda byłam nogą z matematyki i fizyki, przedmioty humanistyczne również niespecjalnie mi szły, za to lubiłam roślinki

i zwierzątka, więc biologia i chemia jak najbardziej przystawały do moich zainteresowań.

– Natałko, może pomyślisz o medycynie? – zaproponował tato pewnego wieczora, na początku trzeciej klasy liceum. – Możemy załatwić ci korepetycje z biologii i chemii, dasz radę.

Problem tkwił w tym, że rodzice nie siedzieli w mojej głowie. Bo ja nie byłam w stanie dać rady i nie chciałam iść na medycynę. Upatrzyłam sobie pomaturalną szkołę ogrodniczą, zamierzałam ją skończyć i zająć się sadzeniem kwiatów, robieniem rozsąd, doradzaniem ludziom, jak mają uprawiać swoje wspaniałe ogrody.

Nie potrafiłam wprost odmówić rodzicom. Tak we mnie wierzyli, takie pokładali nadzieje, że we wrześnieu, wbrew sobie, poszłam na te ich korepetycje.

Niewiele z nich wynikało. Próbna matura obnażyła moją niewiedzę. Więc choć rodzice wiązali nadzieje z moją medyczną edukacją, musieli pogodzić się, że nie mam na nią szans.

Tamtego wieczora przeżyłam największe upokorzenie w życiu, ale jednocześnie poczułam ulgę. Zwłaszcza że mama przygotowała moje ulubione risotto, tato otworzył butelkę wina i nalał mi odrobinę na dno kieliszka. Zastanawiałam się, co jest przyczyną tej uroczystej kolacji i świętowania, skoro moja próbna matura wypadła fatalnie.

Tato wziął wyjaśnienia na siebie.

– Kochanie, rozumiemy, że nie chcesz studiować medycyny. I nie ma w tym nic złego – zaczął. – Ale zdradz nam, jaki kierunek cię interesuje. Do matury kilka miesięcy, musisz coś zdecydować. Tylko wówczas będziemy w stanie ci pomóc. Załatwimy korepetytora.

Spuściłam głowę. Było mi wstyd, że nie jestem w stanie zaspokoić ich aspiracji. Ich córka była jak najdalsza od myśli o studiowaniu. Ojciec matematyk, mama anglistka w tym samym liceum, a ja? Zwykła mało zdolna uczennica. Co ze mną jest nie tak? Dlaczego nie jestem w stanie pojąć matmy, fizyki, a nawet historii?

Szkołę po liceum miałam już wybraną, ale jak poinformować o tym wyborze rodziców?

Tato przyparł mnie do muru.

– Chcę iść do pomaturalnej szkoły ogrodniczej – wybąkałam, wpatrując się z trwogą w rodziców. Dostrzegłam w ich oczach... Ulgę? Mama wstała i mnie objęła.

– Dobrze, że się wreszcie otworzyłaś, córeczko. Idź tam i ucz się tego, co cię interesuje. A potem się zobaczy – dodała.

Niebawem zatonęłam w objęciach obojga.

Jak mogłam ich nie kochać?

Jak to możliwe, że ci ludzie nie są moimi rodzicami?

Mama jeszcze nie wyszła od taty. Spławiłam Remka i sięgnęłam po drugą fajkę.

Miałam nadzieję, że jutro obudzę się z tego snu.

## ROZDZIAŁ 3

### Urszula

Miałam ochotę spotkać się z przyjaciółką i po raz kolejny wyzalić na Wojtka. Na zrozumienie u mamy, a tym bardziej u ojca, nie mogłam liczyć. Tato uważał, że na małżeństwie z rolnikiem (ba, plantatorem!) zrobiłam interes życia. Który inny zniósłby fanaberie takiej żony jak ja? Bo przecież moja praca to babski kaprys i sprzeniewierzenie się podstawowej misji westalki domowego ogniska.

– Twoja babka nie pracowała, twoja matka również siedziała w domu, żeby zadbać o męża i dzieci. Dlaczego ciebie nosi?! – grzmiał, kiedy po ślubie walczyłam o prawo do wykonywania zawodu niczym dziewiętnastowieczna emancypantka.

Przyznaję, że wówczas łatwiej mi poszło z Wojciechem niż z ojcem, który przy każdej możliwej okazji próbował nawrócić mnie na dobrą drogę. Mama, tresowana przez wiele lat małżeństwa, siedziała cicho, w pełni przyznając rację tacie. Wprawdzie czasami przytulała mnie w ciemnym kącie na znak babskiej solidarności, lecz jej oficjalne stanowisko było ściśle określone: mężczyzna ma zawsze rację, od maleńkości.

Od kiedy pamiętam, mój jedenaście lat starszy brat Zbyszek był w domu drugim po Bogu. A kiedy ojciec pracował w Libii – jedynym mężczyzną z wszelkimi przysługującymi temu prawami. Kiedy z mamą sprzątałyśmy po posiłkach, on „się uczył”.

Wychowana w jedynej znanej mi konwencji nie widziałam nic zdrożnego w tym, że tylko ja pomagam mamie w kuchni, przy zakupach i regularnie sprzątam łazienkę. A zresztą wszelkie próby zmian spełzały na niczym.

Zbyszek był fajnym gościem, ale nigdy nie łączyła nas superbliska relacja. Widocznie uniemożliwiała ją spora różnica wieku i pozycji w domu. Jego wyjazd na studia do stolicy niewiele mnie dotknął. Przynajmniej nie musiałam już wysłuchiwać peanów na jego cześć. Może nawet miałam nadzieję, że rodzice poświęcą mi więcej uwagi?

Bezpodstawnie. Moje piątki z polskiego i angielskiego nikogo nie cieszyły, podobnie jak sukcesy w konkursach recytatorskich i plastycznych. Czasami nawet po cichu żałowałam, że nie urodziłam się chłopcem i żeby zadowolić rodziców, nie zostałam inżynierem.

Mania odebrała telefon, lecz zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zaproponowała spotkanie.

– Jesteś może w mieście? Wpadniesz na kawę do naszej knajpki?

Dobrze trafiła. Przyjechałam z Zacisza, by spotkać się z kilkoma sponsorami kolonii i załatwić ubezpieczenie dla dzieciaków. Nie śpieszyło mi się do domu, na wieś, do naszego Poddębia, do zbioru truskawek. Ani do Wojciecha, który zmęczony całodzienną pracą wróci rozdrażniony na kolację. Trzynastoletni Radek i dwa lata młodsza Aśka zostali pod opieką mieszkającej po sąsiedzku, ale na jednym podwórku teściowej, więc mogłam sobie pozwolić na odrobinę luksusu.

Zgarnęłam papiery do torby, zostawiłam samochód na parkingu i popędziłam kilka przecznic dalej, gdzie Mania zajęła już zapewne stolik w kawiarni. Sama wizja pogaduszek z bratnią duszą nastroiła mnie pozytywnie. I chociaż auto nie pozwalało na kieliszek wina, z równą przyjemnością myślałam o smoothie z jarmużem. Uwielbiałam warzywno-owocowe mieszanki Świata Natury i korzystałam z nich pełnymi garściami. Za każdym razem wybierałam inny koktajl, a kiedy docierałam do końca ich listy, zaczynałam od początku. Pietruszkowe Szaleństwo zawierało, oprócz rzeczonyj, banana, pomarańcze i siemię lniane, Szpinakowe truskawki, banana i jabłko, a moje, Jarmużowe, banana, kiwi, jabłko i pomarańczę. Smoothie na bazie ananasa i aloesu również było przesmaczne.

Wpadłam do kawiarni jak torpeda. Trafiłam do naszego stolika bez pudła, bo Mańka machała do mnie ręką.

– Zamówiłam już dla ciebie jarmuż – zdążyła powiedzieć, zanim rzuciłam się na nią z powitaniem.

– Kawę również?

– Jasne. Dla pani biegnącej przed zakończeniem roku szkolnego. Dobrze cię oceniam?

– Żebyś wiedziała. Załatwiam kolonie dla dzieci, a przy okazji utknę na nich na tydzień i swoje

pacholeta. Dwa miesiące wakacji to dla rodziców istny armagedon. Co robić z bachorami przez tyle czasu?

– Kochana, powołałaś na świat, to się martw – zażartowała Mańka, ale na widok mojej marsowej miny spoważniała.

Nie mieli z Ryśkiem dzieci i korzystali z życia niezmiennie aktywnie i barwnie od wielu lat. Podczas gdy ja utknęłam na wsi, moja przyjaciółka hulawa po najładniejszych miejscach w Europie, nie żałując pieniędzy. Zebrałam sporą stertkę kartek z tych podróży. Przy każdej roniłam łzę i zastanawiałam się, dlaczego mnie tam nie ma.

– Może i Mania jeździ sobie tu i tam, ale nie może mieć dzieci. A to największy skarb – kwitowała mama, kiedy chlipałam nad przywiązaniem chłopstwa do ziemi, bo to właśnie zafundował mi Wojciech. A właściwie zafundowałam sobie sama, by jak najszybciej wyprowadzić się od rodziców.

Obserwowałam zmagania Mańki z niesprawiedliwym losem, który nie pozwolił mojej przyjaciółce zostać matką, trwałam przy niej przy kolejnych poronieniach i pocieszałam, gdy straszliwa choroba pozbawiła ją narządów rodnych i ostatecznie odebrała szansę na potomstwo.

Ale Mania i Rysiek potrafili się podnosić. A ich miłość wskazywała innym alternatywną drogę do szczęścia. Byli cudownym wujostwem dla mojego Radka i Aśki. Wolny czas spędzali w podróży.

Mama nie miała racji. Mańka była szczęśliwą, spełnioną kobietą, chociaż bez dzieci.

– Jakoś sobie poradzę – odparłam i spojrzałam na zarumienione policzki przyjaciółki i jej rozradowane oczy.

Najwyraźniej miała mi coś ciekawego do powiedzenia.

Nie zawiodłam się.

– Słuchaj, Uluś. Mama wynalazła fajną ofertę – zaczęła. – Wiesz, że nie lubię jeździć z biurami podróży, ale ta propozycja wydaje mi się godna uwagi.

Nadstawiłam ucha.

– Miejsce akcji: chorwacka wyspa Hvar. Duży dom z dwoma basenami, niedaleko portu. Zapraszają pięć rodzin, z dziećmi albo bez, załatwiają przelot, dowóz i dwa tygodnie wspaniałych wakacji. Przeglądałam zdjęcia z Hvaru. Wierz mi, cudo! Zabukowałam pobyt dla nas na koniec lipca – dodała ciszej. – Co ty na to? – Spojrzała niepewnie.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W pierwszym momencie dopadła mnie euforia, drugi przyniósł wątpliwości. Bo Wojciech, bo żniwa czy inne zbiory.

Byłam kiedyś z dziećmi na Istrii, ale nie udało się nam zwiedzić Dubrownika ani Plitwickich Jezior, o czym marzyłam od lat, studiując mapę Chorwacji i słuchając relacji Mańki z jej licznych wypadów. Wiedziałam, że Hvar to cacko do oglądania i wypoczynku. Na dodatek propozycja przyjaciółki rozpałała moje zmysły i byłam skłonna się pod nią podpisać.

– Maniuta, Wojtek na pewno nie pojedzie – zaczęłam od przeszkód. – Mama i ojciec mają w tym czasie umówionych lekarzy, a ja obiecałam ich zawieźć. Sama nie wiem...

– Kobieto, to tylko dwa tygodnie i zupełnie niedrogo! Znalazłam okazję! Facet, który prowadzi to biuro podróży, jest mężem pani Natalii, od której moja mama kupuje rozsady pomidorów na działkę i inne roślinki. To bardzo miła kobieta i też ma przyjechać ze swoimi dziećmi. Są mniej więcej w wieku twoich. Namów Wojtka, może się uda. A jak nie, jedź sama. Poopalamy się, popijemy drinki na plaży, zażyjemy kąpieli w Adriatyku i basenie pod palmami. Co ty na to?

– A wizyty u lekarzy?

– A Zbyszek nie może przywieźć pupy ze stolicy i dopilnować?

Nie bardzo to sobie wyobrażałam. Mój brat nigdy nie włączał się w opiekę nad rodzicami. Dlaczego miałby teraz?

– Nie mam pojęcia, kiedy ma urlop – odparłam.

– To go zapytaj. Albo nie, zakomunikuj mu, że ty jedziesz na urlop, a on przejmuje obowiązki.

– Ale jak? Przecież się nie zgodzi!

Mańce opadły ręce.

– Normalnie. Oboje jesteście dziećmi swoich rodziców i macie wobec nich zobowiązania.

Aż skuliłam się na myśl o rozmowie z bratem. Pewnie planuje wyprawę do Meksyku czy innej

Tajlandii i najzwyczajniej spuści mnie po brzytwie.

– On się nie zgodzi – powtarzałam jak mantrę.

– To, do cholery, twoi staruszkowie pojedą do lekarza taksówką! – Marynia się zdenerwowała. –

Jak długo jeszcze będziesz chować głowę w piasek i poddawać się losowi? Nie namawiam cię do rozwodu z Wojciechem ani do porzucenia rodziców! Chcę tylko, żebyś sprawiła sobie i dzieciakom frajdę wakacjami w Chorwacji. Oczywiście, kolonie na kajakach w okolicy domu są fajne, ale sorry, coś się człowiekowi od życia należy! Pomyśl nad tym, zanim staniesz się jak własna matka! – wykrzyczała moja przyjaciółka.

I zamilkła.

Mnie również zatkało, na dłuższą chwilę. Wiedziałam, że Mania ma rację. Tylko jak to zrobić?

– Przepraszam – usłyszałam. – Nie powinnam tak naciskać. Chyba już pójdę.

Zatrzymałam ją.

– Dziękuję ci, Mańka. Dobrze, że ktoś wreszcie przywalił mi między oczy. Pojadę z dziećmi na ten Hvar, nawet gdyby Wojciech stawał okoniem. Nie wiesz, jak mi ulżyło! A wiesz, że ostatnio zaczęłam uczyć się chorwackiego?

– No coś ty?

– Dlaczego nie? Znam już kilka języków, więc tym razem padło na chorwacki. Widać tak musiało być. Jadę, jadę, jadę! Powiedz, kiedy wyruszamy i ile mam zapłacić.

Miałam nadzieję, że trochę kasy skapnie mi od męża po udanych zbiorach. A jeśli będzie robić problemy, poradzę sobie inaczej, postanowiłam. Jeszcze nie wiedziałam jak, ale skrzydła u ramion dodawały mi sił.

– Zdzwonimy się, Ula. Przepraszam, ale muszę bieć. Jutro przychodzi na kolację teściowa, sama rozumiesz. Zakupy i te rzeczy. Będziemy w kontakcie.

– Mam nadzieję, że następnym razem zafundujemy sobie wino. – Pożegnałam się z przyjaciółką w dobrym nastroju.

– Jasne jak słońce w Chorwacji! Prześlę ci wyjazdowy cennik. I namów Wojtka. – Mania puściła oko. – Też się chłopu należy trochę wypoczynku.

Wracałam do domu podniecona i pełna dobrych myśli. Do końca lipca powinny skończyć się truskawki i zapanuje względny spokój przed kolejnymi pracami polowymi, dumałam. Obmyślałam kolacyjne menu. A nawet do zaplanowanej zapiekanki dorzuciłam butelkę wina. Dla siebie, bo Wojtek nie przepadał za tym trunkiem.

Zatrzymałam się w sklepie, by kupić czteropak zatecky'ego.

– Cześć, kochanie! – Weszłam do domu.

Odpowiedział mi głos Radka.

– Taty nie ma.

– Gdzie jest? – zapytałam, wyjmując zakupy.

– Kombajn do trawy mu się zepsuł i coś tam z nim robi na polu.

– Mówił, kiedy wróci?

– Tylko tyle, żeby na niego nie czekać.

– Jesteście głodni czy jedliście u babci?

– Ja coś bym zjadł. Aśka poszła do Zuzy. – Mój syn zaczął kręcić się po kuchni.

Zabrałam się do zapiekanki, odsunawszy rozmowę o Chorwacji do jutra.

A może na święty nigdy.

## ROZDZIAŁ 4

### Natalia

Po wyjściu ze szpitala zauważyłam kilka nieodebranych połączeń od najstarszej córki. Iga siedziała w domu z młodszym rodzeństwem, co wyraźnie ją niecierpliwiło. Włączyłam telefon i wybrałam jej numer.

– No, nareszcie! – powitała mnie opryskliwie. – Mówiłaś, że wychodzisz na chwilę, a nie ma cię ponad trzy godziny! Jak długo jeszcze będę niańczyć młodych?

– Właśnie wyszliśmy z babcią ze szpitala. Nie spytasz, co u dziadka?

– No to pytam. Co u dziadka?

Postanowiłam nie dolewać oliwy do ognia.

– Podgrzałaś naleśniki?

– Taaak. Nie było ich zbyt wiele jak na naszą trójkę i towarzystwo. Do Bruna przyszedł Miłosz, a do Neli Justyna. Kup po drodze pizzę, bo marudzą, że są głodni. Kiedy będziesz? Jestem umówiona z Borysem.

– Kochanie, będę niebawem. Możesz ich zostawić samych. Zauważyłaś może, czy przyjechał duży samochód po sadzonki?

– Nie stoję w oknie i nie pilnuję twojego interesu! Dość, że robię za niańkę! – Iga podniosła głos.

Była dobrą dziewczyną, ale czy zakochana szesnastolatka może zachować spokój, kiedy ktoś lub coś utrudnia jej wyjście na randkę? A w dodatku nie dostała jeszcze zgody na wakacyjny wyjazd pod namiot, co stanowiło główne zarzewie konfliktu. Rozumiałam ją. Nie tak dawno temu sama byłam nastolatką. A przynajmniej odnosiłam takie wrażenie. W końcu nie przekroczyłam jeszcze czterdziestki.

Postępowałam z córką podobnie jak rodzice ze mną. Kluczem do dobrych stosunków były rozmowa i tolerancja. A że czasami wyprowadzała mnie z równowagi? Cóż, wypadki przy pracy się zdarzają.

Po rewelacjach, jakimi uraczył nas doktor Zawilski, miałam ogromną potrzebę porozmawiania z mamą, ale musiałam pilnie wracać do domu.

Nie zamierzałam zaglądać dzisiaj do centrum ogrodniczego, które prowadziłyśmy z moją przyjaciółką Karoliną. Mieściło się tuż przy domu i zajmowało sporą działkę, na której miałyśmy również kilka szklarni i powierzchnię magazynową pod chmurką.

Działkę z domem w stanie surowym kupiliśmy z Łukaszem osiem lat wcześniej, kiedy nasza najmłodsza latorośl Nela skończyła dwa lata, za pieniądze zarobione przez mojego męża. Stał na niej również budynek gospodarczy, później przerobiony na okazały sklep. Po latach tułania się po różnych pracodawcach osiadłam na swoim i ściągnęłam Karolinę, koleżankę ze szkoły policealnej.

Wniosła trochę grosza i weszłyśmy w spółkę. Całkiem nieźle nam szło i wszyscy byli zadowoleni. Ja, bo mogłam oddawać się ogrodniczej pasji, Łukasz, bo siedziałam blisko domu i ogarniałam sprawy rodzinne, gdy on prowadził biuro podróży i często wyjeżdżał, rodzice, bo znalazłam swoje miejsce w życiu.

A teraz, kiedy wszystko idzie jak po maśle, nagle taka wiadomość! – przypomniałam sobie wyniki badań.

– Mamo, skoro tato ma jutro wyjść, może powinniśmy porozmawiać dzisiaj? – przerwałam milczenie w drodze ze szpitala na parking.

– Ale musisz wracać, prawda? – zapytała zrezygnowana.

– Jedź ze mną – zaproponowałam. – Łukasz jest w Gdańsku, Iga wychodzi, a u dzieciaków są koledzy. Usiądziemy w ogrodzie, pogadamy.

Mimo zmęczenia i przygnębienia dała się namówić.

Kupiłam po drodze dwie pizze i w domu nakarmiłam głodomory. A kiedy postawiłam im również po pucharze lodów, mogłam spokojnie usiąść z mamą na zadaszonym tarasie na tyłach domu. Mimo upału wiał lekki wietrzyk, a oplatający drewniane kratki winobluszcz zapewniał przyjemny półcień.

Mama zajęła miejsce w wiklinowym fotelu. Nawet nie zauważyła, kiedy przyniosłam zimną wodę z miętą, cytryną i lodem.

– Zaraz będzie mrożona kawa. – Wyrwałam ją ze stuporu. – Może byś jednak zjadła kawałek pizzy?

– Niczego nie przełknę, kochanie. Nalej mi wody.

Wypełniłam zmrożonym płynem dwie szklanki i zanurzyłam usta w swojej.

Spoglądałam bezmyślnie na kwitnące rabaty różnobarwnych floksów i pomarańczowych liliowców, na fuksjową werbenę i fioletową szalwię. Pieściły wzrok, ale nie koły serca. Nie wiedziałam, od czego zacząć.

Co mam zrobić ze świeżo nabytą wiedzą o swoim pochodzeniu?

– Natałko, to, co stało się w przeszłości – odezwała się mama po dłuższej chwili milczenia; miała na myśli podmianę dzieci w szpitalu, bo jedynie taki scenariusz wchodził w grę – nie powinno zburzyć naszego życia. I chyba nie powinniśmy informować taty. Nie teraz, kiedy jest w kiepskim stanie.

A kiedy?! – miałam ochotę wykrzyknąć. Żaden moment nie był dobry.

– Wierz mi, że sama jestem rozbita i zdezorientowana. Ale musimy teraz myśleć o ojcu. Powiemy mu, że nie możemy być dawczyniami, i tyle.

Mimo że rozumiałam okoliczności, poczułam lekki skurcz rozczarowania. Dla mojej mamy nie było ważne, jak ja się czuję. Myślała jedynie o mężu. Czyżby nagle przestała mnie kochać?

Byłam dorosłą kobietą, matką trójki dzieci, która być może nie powinna aż tak przejmować się miłością rodziców, a jednak poczułam się odsunięta.

– Masz rację – powiedziałam. – Odłożmy rozmowę z tatą na później. Ale chyba chcesz poznać prawdę? – spytałam.

Zerknęła na mnie.

– A ty chcesz?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Żegnałam się z mamą inaczej niż zwykle, a i ona zachowywała się nieco bardziej powściągliwie. Jak gdyby ktoś postawił mur pomiędzy dwiema kochającymi się kobietami, matką i córką. Miałyśmy za sobą trzydzieści dziewięć lat razem, wspólną historię, bliskie relacje, niewymuszoną niczym miłość, a jednak uścisk nie był tak serdeczny jak wczoraj.

Albo mi się wydawało.

– Natałko, wiesz, że cokolwiek by się działo, jesteś naszą córką – przekonywała mama, podczas gdy ja martwiłam się, czy prześpi noc.

– A ty moją mamą – odparłam, mając z tyłu głowy myśl o moich biologicznych rodzicach.

Kim są, czy mam rodzeństwo, co zyskałam, a co straciłam? Na razie nie byłam gotowa na prawdę. Byłam zdezorientowana.

– O której jutro odbieramy tatę? – spytałam, próbując uporządkować plany.

– Lekarz mówił, żeby przyjść o dwunastej. Jeżeli nie możesz wyrwać się z pracy, podjadę taksówką.

– Będę po ciebie pół godziny wcześniej. Chyba że wolisz sama? – zastrzegłam się, jak gdyby moje towarzystwo było nie na miejscu.

– Oczywiście, że nie – zapewniła mnie gorliwie. – Taksówka przyjechała, muszę iść. – Wzięła torebkę i skierowała się do wyjścia.

Pomachałam jej z podjazdu, a kiedy tylko taryfa zniknęła za zakrętem, wróciłam do domu.

Dzieciaki pożegnały już kolegów i przyszły do kuchni zwabione zapachem kolacji.

– Udało się popołudnie? – spytałam. – Bruno, przestań wyjadać, zaraz stawiam makaron! – Powstrzymałam syna przed grzebaniem widelcem w patelni.

Niebawem usiedliśmy przy stole. Tagliatelle z truskawkami i śmietaną było zdecydowanie ulubionym daniem dzieciaków. Później wysłałam potomstwo do ich pokojów i znalazłam moment, by zadzwonić do Łukasza.

Z przyjemnością usłyszałam jego głos. Zadziałał jak kotwica na rozszalałym morzu.

– Co u ciebie, Natka?

– Byliśmy z mamą w szpitalu.  
– No i? Jak samopoczucie taty?  
– Nie najgorzej. Ale muszę ci o czymś powiedzieć.  
– Coś nie tak z dziećmi?  
– Nie. Chodzi o mnie. Kiedy wracasz?  
– Wyjeżdżam jutro rano. A teraz mam jeszcze jedno spotkanie. Możemy odłożyć rozmowę do jutra?

– Chyba tak. Nela mnie woła. Wracaj bezpiecznie. – Nieco zawiedziona przerwałam połączenie. Zanim zdążyłam zapędzić młodsze dzieciaki do łóżek i oddać się oczekiwaniu na powrót Igi, dostałam wiadomość od taty.

„Rozmawiałem z doktorem Zawilskim. Powiedział mi, że obie z mamą zrobiłyście sobie testy na zgodność, i wszystko wiem. Dziękuję. Córciu, nie przejmuj się niczym. Zawsze będziesz moją kochaną córeczką”.



## ROZDZIAŁ 5

### Urszula

Już jestem! – zawołałam, wchodząc do domu, na wypadek gdyby jednak dzieciaki wróciły już od teściowej.

Przywitała mnie jedynie Maja, córka Wojciecha, którą traktowałam jak własną. Pobraliśmy się z jej ojcem, kiedy miała sześć lat, i innej matki nie znała. A ja przygarnęłam ją do serca.

Dobrze się uczyła. Miesiąc temu pięknie zdała egzaminy maturalne i złożyła papiery na uczelnię. Pomagałam jej, jak mogłam, wykorzystując swoją znajomość języków. Dzięki korepetycjom, których jej udzielałam, dobrze znała angielski i opanowała podstawy włoskiego. Jednak wybrała studia ekonomiczne.

Wojciech bardzo kochał córkę. Czasami dostrzegałam, że ją faworyzuje, a nawet przedkłada nad nasze dzieci, ale nie reagowałam.

– Wydaje ci się. – Mania próbowała tonować moje, jak twierdziła, przewrażliwienie, kiedy zaliłam się jej dawno temu. – Żona mu zmarła, został sam z córką, więc poświęca jej dużo uwagi.

– Żona mu zmarła wiele lat temu, a my mamy dwójkę wspólnych dzieci. Traktuję Maję jak własną córkę. Nic złego jej z mojej strony nie grozi, Wojtek nie musi się tak nad nią trząść.

– Ale co on takiego robi? – dopytywała.

– Zawsze znajduje dla niej czas, podczas gdy Radek i Aśka są na mojej głowie. Czasami czuję się tak, jak gdyby każde z nas chowało pod wspólnym dachem własne dzieci.

– Rodzina patchworkowa to zawsze problem, koleżanko. Pewnych rzeczy nie przeskoczysz. Wojtek swoją uwagę chyba próbuje wynagrodzić Mai brak matki...

– A ja? Kim ja jestem? Ciotką, przybłądą czy matką jej przyrodniego rodzeństwa?

– Pewnie, że masz rację – skapitulowała Mańka. – Chciałam tym swoim gadaniem trochę rozładować atmosferę, ale widać robię to nieudolnie. Jesteś najlepszą matką dla Mai, a Wojciech... No cóż, też nie najgorszym mężem i ojcem. Problemy w rodzinie się zdarzają.

Nagle uświadomiłam sobie swój egoizm. Pół roku wcześniej Mania pononiła, a ja tu wyskakuję z żalami na temat trójki dzieci.

– Sorry za temat. Wróc. Niczego nie mówiłam.

Przyjaciółka popatrzyła uważnie i chwyciła mnie za rękę.

– To nie tak. Możesz ze mną rozmawiać o dzieciach. Jak i o wszystkich innych sprawach. Wśród przyjaciół nie ma tematów tabu. Rozumiesz?

Miałam szczęście do Mańki, ale jednak postanowiłam powściągnąć w jej obecności język. Zwłaszcza w temacie dzieci.

Przyjaciółka rozwiązała mój problem, zaoferowawszy mi pomoc przy Radku i Aśce, kiedy trafiłam do szpitala w czasie zbioru truskawek. Mały miał wtedy cztery lata, Aśka dwa. Teściowa doglądała chorego męża, Wojtek nie wiedział, w co ręce włożyć. Mania z Ryśkiem zabrali dzieciaki do swojego domu nad jeziorem. Nie zapomnieli o Mai.

Cała trójka zyskała najlepsze wujostwo, jakie można sobie wymarzyć.

Ale mimo że Mańka nie przestała mnie przekonywać, że Wojtek nie traktuje Mai wyjątkowo, cień wątpliwości pozostał. Próbowałam kochać jego córkę jak własną, a nawet powtarzałam sobie w myślach, że tak właśnie jest, ale w głębi duszy grała miłość macierzyńska do dzieciaków zrodzonych z mojej krwi i kości.

– Młodzież jeszcze u babci? – spytałam Maję, która siedziała przed lustrem i podmalowywała oczy. – Wybierasz się dokądś?

– Do miasta. Mamy spotkanie z kumpelami. A młodzi gdzieś się rozpierzchli. Pewnie Radek siedzi u Olka, a Aśka u Zuzy. Nie wiesz, kiedy tata wróci z pola?

– Nie mam pojęcia. A ty kiedy zamierzasz wrócić?

– Może zostanę u Ka. A jeśli nie, to zadzwonię po taryfę.

Wiedziałam, że ma na myśli Wojtka. Niejednokrotnie przywoził ją do domu po imprezach.

– Uważaj na siebie – wypowiedziałam rutynowe ostrzeżenie i sięgnęłam po telefon, żeby skontaktować się z dziećmi.

– Za godzinę w domu! – zapowiedziałam. – Pamiętajcie, że do końca roku szkolnego jeszcze dwa dni. Jutro idziecie do szkoły.

Nie przekonały mnie argumenty o wystawionych ocenach ani o powiewie wakacji.

Po chwili pod dom podjechał nowy jeep, co oznaczało obecność kolegi Mai, Rafała, syna gospodarza z sąsiedniej wsi. Jego ojciec miał dziesięć razy większą od Wojtka plantację truskawek i kupę kasy. Na szczęście Maja wydawała się na tyle rozsądna, by pozwalać Rafałowi jedynie wozić się nowiutkim jeepem.

– Jadę! – zawołała i trzasnęła drzwiami.

Zabrałam się do kolacji, co chwila zerkając na telefon, który zasygnalizował mejla od przyjaciółki. Pewnie Mańka przesłała mi link do biura podróży, z którym mieliśmy lecieć na Hvar.

Zarobiłam ciasto na leniwe pierogi i nie mogąc doczekać się odczytania wiadomości, otarłam ręce z mąki. Po chwili dowiedziałam się, że dwanaście dni na wyspie plus śniadanie dla czterech osób kosztuje dziesięć tysięcy złotych.

To nawet nie tak drogo, pomyślałam zadowolona. Zważywszy, że za dodatkowe dwa tysiące można by wstawić dostawkę, i wtedy moglibyśmy polecieć w piątkę. Pytanie brzmiało, czy Wojciech zaakceptuje budżet.

Kiedy obejrzałam zdjęcia posesji, kamienny dom z tarasami oplecionymi bugenwillą, basen i rozciągający się z niego widok na szmaragdowy Adriatyk, postanowiłam walczyć o ten wyjazd do ostatniego tchu. A nawet przygotować odpowiedni grunt.

Do leniwych postanowiłam dołożyć coś jeszcze. Wrzuciłam do garnka makaron, a na patelni zblanszowałam warzywa na caponate. Gdy podlane oliwą papryka, cukinia i czosnek pachniały w całej kuchni, pobiegłam do ogródka po świeżą bazylię i oregano. Jeśli Wojtek nie będzie chciał jeść, to może chociaż spodoba mu się śródziemnomorski zapach, myślałam, rozstawiając na stole talerze.

Mąż długo nie wracał. Dzieciaki zdążyły zjeść kolację, ja martwiłam się, że caponata straci smak i zapach, ale w końcu się doczekałam.

– Cholera, miałem awarię kombajnu do trawy – powitał mnie Wojtek od progu. – Jestem wykończony.

– Odśwież się, zaraz kolacja – odparłam. – Czujesz, jak pachnie?

Odpowiedziało mi trzaśnięcie drzwiami łazienki.

– Gdzie Maja? – Mój mąż zasiadł przy stole po dłuższej toalecie.

– Pojechała do miasta z przyjaciółmi.

– A mieliśmy dzisiaj porozmawiać...

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Napijesz się piwa?

– Zaraz, sprawdzę. – Wojtek sięgnął po telefon. Wiedziałam, że próbuje skontaktować się z córką i dogadać w sprawie wieczornej podwózki z miasta. – Możesz podać. Maja zostaje u koleżanki.

Ucieszyłam się, że mamy wieczór dla siebie, bo zamierzałam porozmawiać o wyjeździe do Chorwacji.

– Dobre? – zapytałam, kiedy spróbował caponaty.

– Całkiem, całkiem. A gdzie mięso?

– Mogę ci odgrzać wczorajsze udka z kurczaka.

– Daj dwa. Chętnie dorzucę do tych warzyw.

Biegałam między kuchnią a pokojem, żeby wreszcie się najadł i poświęcił mi chwilę.

Wygospodarował czas przy deserze z lodów.

– Wojtek, Mania wynalazła dla nas wspaniały wyjazd do Chorwacji, na wyspę Hvar – oznajmiłam. – Dwanaście dni pod koniec lipca. Dwa pokoje w pensjonacie, nad morzem, możemy jechać w piątkę. Dwanaście tysięcy złotych. To naprawdę niedrogo.

Spojrzał na mnie tak, jak gdybym zabiła mu ojca i matkę.

– Chyba żartujesz! Taka kasa za parę dni? To absolutnie wykluczone!

Wiedziałam, ale nie zamierzałam odpuścić.

– Wojciech, należy nam się jeden wyjazd w ciągu roku! Przecież zarabiasz na truskawkach, porzeczkach i innych uprawach. Ile można pracować? Tyle lat sobie odmawiamy, a to jest naprawdę dobra oferta. Mania z Ryśkiem jadą, w pensjonacie będzie tylko kilka rodzin. Odprężymy się, dzieciaki zażyją ciepłego morza. Może i nam uda się spędzić kilka miłych wieczorów? – Uśmiechnęłam się zachęcająco.

Mój mąż pozostał nieprzejeđnany. Najpierw zamilkł, ale po chwili wytłumaczył swoją decyzję:

– Uła, ja nie mam pieniędzy na ten wyjazd.

– Jak to?!

– Nie mówiłem ci jeszcze, ale Maja wybiera się na studia do Londynu. To będzie mnie kosztować trzydzieści tysięcy funtów rocznie. Wpływy z truskawek mogą nie wystarczyć.

Nie potrafiłam pojąć, co on do mnie mówi. To będzie jego kosztować? Jak to jego? A mnie? A nas? I nikt do tej pory nie rozmawiał ze mną na ten temat? Jak gdybym nie istniała.

Czyżbyśmy z Radkiem i Aśką byli poza rodziną?

– Nie pojmuję, Wojciech. Wy oboje postanowiliście, że Maja idzie na studia do Londynu?

– No tak. W końcu to moja córka.

– Rozumiem – odparłam.

Boleśnie uświadomiłam sobie, jak niewiele mam do powiedzenia w rodzinie Babiczów.

Mania myliła się co do Wojtka. A ja przed laty, wiążąc się z dzieciatym facetem, popełniłam ogromny błąd.

## ROZDZIAŁ 6

### Natalia

Łukasz zapowiedział swój przyjazd z Gdańska na późne popołudnie, więc umówiłam się z mamą przed dwunastą, żeby odebrać tatę ze szpitala. Po odprawieniu dzieci do szkół zajął się centrum ogrodniczego.

Podminowana niespecjalnie mogłam skupić się na czymkolwiek. Centrum było jak azyl. Tylko tam odzyskiwałam równowagę i wskakiwałam na właściwe tory, które zapewniała mi praca i obecność Karoliny. Mój prywatny lek na całe zło.

Okolo dziewiątej z ulgą otworzyłam halę sklepową i podążyłam do przeszklonej kanciapy, w której zaaranżowałyśmy biuro. Otworzyłam okno, żeby wywietrzyć pomieszczenie. Mimo wczesnej pory z dworu powiało gorącym powietrzem.

Otwieraliśmy sklep o dziesiątej, pracownicy przychodziły krótko przed, ale my, właścicielki, pojawiałyśmy się w centrum godzinę wcześniej.

Uwielbiałam ten spokojny czas przed codziennym ruchem. Zaczynałam od kawy, która nieraz zdążyła wystygnać, zanim obeszłam szklarnie, omówiłam z ogrodnikiem, panem Wacławem, bieżące prace, przejrzałam papiery, zaplanowałam grafik zajęć na kolejne godziny. Taki obchód zawsze sprawiał mi ogromną przyjemność. Gospodarskim okiem doglądałam owocujących pomidorów, pachnących ziół i innych roślin sprzedawanych potem w sklepie.

Naturalnie, większość asortymentu pochodziła od dostawców, ale wybieranych starannie i z uwagą. Nie bez powodu nazywałyśmy nasz biznes Zielone Ekoogrody.

Ekspres do kawy zasygnalizował gotowość do pracy, ale zanim zdążyłam nacisnąć przycisk i usłyszeć szmer spływającego do filiżanki płynu, w drzwiach stanęła Karolina.

– Jestem! Zrobisz mi też? – zawołała, wymownie spojrzawszy na ekspres. – Już nie mogę się doczekać końca roku szkolnego i wyjazdu Huberta na obóz, bo truje mi o nim codziennie. A Zenek mi dzisiaj zakomunikował, że ma urlop dopiero w sierpniu, więc w lipcu siedzimy w domu. A planowałam wyjazd nad morze... Tylko co tu można planować, kiedy chłop wyskakuje ci ze swoimi sprawami? Wyobrażasz sobie? Marzyłam o dwóch tygodniach bez gotowania, w zamian pizza albo smażona ryba, a tu chała! Morze, plaża, kąpiele... Co tam kąpiele, mogłabym tylko leżeć i karmić się słońcem! Niestety, Zenon nie załatwił sobie urlopu, więc kicha.

– Nie mamy śmietanki. Może być mleko skondensowane? – zapytałam.

Znałam Karolinę od lat i wiedziałam, że ten słowotok trzeba przetrzymać.

– Może być. A co u ciebie? Pan Wacław w szklarni?

– Z pewnością. Chociaż jeszcze tam nie byłam.

Spojrzała na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Natka, coś się stało?

– Dlaczego?

– O ludzie, przepraszam cię! Jak mogłam zapomnieć? Co u taty? Odebrałaś już wyniki? Możesz być dawczynią?

– Niestety – odparłam enigmatycznie, bez zagłębiania się w temat.

– Bardzo mi przykro. Wiem, jak chciałaś mu pomóc. Jestem pewna, że znajdziecie dawcę, chociaż wiesz, co myślę o ewentualnym udziale w tym Igi. – Karolina wspomniała moją córkę.

Ja również miałam opory, kiedy w trakcie rodzinnych rozmów wyłonił się pomysł, by Iga poratowała dziadka nerką. Miała dopiero szesnaście lat i całe życie przed sobą. Nie wiedziałam, czy zdecydowałabym się wyrazić zgodę na transplantację, nawet dla życia taty. Teraz już miałam jasność: z powodu braku więzów krwi sprawa upadła. A ja odetchnęłam z ulgą.

– Karola, mamy dzisiaj jakieś dostawy? – zmieniałam temat.

– Nie. Ale dostałam wczoraj niezłą ofertę. Zerknij. – Otworzyła laptopa i kliknęła w jeden z ostatnich mejli. – Napisał do nas niejaki Wojciech Babicz, plantator truskawek z Poddębna. Kojarzysz?

– Oczywiście, że tak. Jeździliśmy parę razy nad jezioro Dębie. Co prawda głębokie i otoczone

wysokim lasem, ale woda czysta. Co z nim?

– Sprzedaje truskawki do skupu i zobacz, ile mu płacą. Sześć złotych za kilogram. Pyta, czy może ustawić stragan pod naszym centrum i puścić je w detalu, w cenie czternastu złotych. Miałybyśmy po trzy złote zysku na kilogramie. Co ty na to?

– Czemu nie? Punkt jest dobry, mamy spory ruch, dziennie sprzedaje dwieście łubianek. Albo i więcej. Czyli czterysta, pięćset kilogramów. To daje nam ponad tysiąc złotych dziennego zysku, w porywach do półtora. A gdybyśmy wytargowały cztery złote od kilograma, to nawet dwa.

– A jeśli się nie zgodzi?

Byłam spokojna. Interesowałam się rynkiem żywności i wiedziałam, że w tym roku popyt na truskawki zmalał o trzydzieści pięć procent w stosunku do ubiegłego. Plantatorzy szukali możliwości zbytu w detalu, bo w skupach się nie opłacało. Jeżeli facet się do nas zwrócił, to widocznie musi się ratować.

– Wtedy niech szuka innego miejsca, Karola. Cztery złote od kilograma dla nas i ani grosza mniej. Dostanie logo ekologicznego straganu. Od lat sprzedajemy zdrowe pomidory, zioła, ogórki. Podczepi się pod naszą markę. Sprzeda więcej, ale my też musimy coś z tego mieć.

W wirze zawodowych dyskusji i decyzji na moment zapomniałam o tacie.

Karola zadzwoniła do tego Babicza i z miejsca dobiła targu.

Czas leciał. Zanim się spostrzegłam, musiałam jechać po mamę i dalej, do szpitala.

– Wrócę jak najszybciej! – poinformowałam współpracowniczkę.

Po piętnastu minutach stanęłam przed domem mamy.

Z jej twarzy wyczytałam, że miała fatalną noc. Jednak nie o to zapytałam w pierwszej kolejności. Chciałam wiedzieć, czy rozmawiała z tatą w wiadomej sprawie.

– Powiedziałaś mu?

– Tak, Natalko. Przepraszam, wiem, że umawialiśmy się inaczej...

– W takim razie jedźmy.

Nie skomentowałam, chociaż poczułam się dotknięta maminią nieojalnością.

W drodze mama próbowała coś mówić, ale udawałam, że skupiam się na jeździe. W szpitalu pogodził nas temat wypisu. Nie zgłębiałyśmy tematu. Jednak każda zdawała sobie sprawę z nieuchronności konfrontacji z prawdą.

Zawiozłam rodziców do domu, w którym mieszkali od zawsze. Do tej pory był moim rodzinnym gniazdem, miejscem, gdzie wciąż miałam pokój. Wprawdzie korzystały z niego głównie moje pociechy, ale pozostawał pełen wspomnień z dzieciństwa. Na oparciu starej kanapy stacjonował duży pies, czarny pluszak z brązowymi uszami, a wytartego fotela z aksamitnym poszyciem pilnował nieco już zdeformowany miś Antoś, którego mama raz po raz ratowała, zszywając pękające szwy i odpadające oczy. Teraz, kiedy moje dzieci już urosły, Antoniemu nie groziły kolejne kontuzje i starowina mógł spokojnie odpoczywać w fotelu.

Tato powitał mnie w szpitalu serdeczniej niż zwykle. Tematu mojego pochodzenia nie poruszaliśmy, choć nieuchronnie musiało to nastąpić. I to wcześniej niż później.

– Mireczku, usiądź w fotelu i odpocznij.

Kiedy tylko przekroczyliśmy próg, mama skupiła całą swoją uwagę na tacie. Zadysponowała, bym torbę z jego rzeczami zaniósła do łazienki, do wyprania po szpitalu. Zaproponowała kawę, poprosiła, żebym poszła do cukierni po kawałek ciasta.

– Przepraszam was, ale wczoraj niczego nie upiekłam. Chcecie kawy czy może kompotu z rabarbaru? – Biegała po domu nadmiernie pobudzona, próbując odwlec temat, który wszyscy mieliśmy w głowach.

– Madziu, jestem po śniadaniu i niczego mi nie trzeba – uspokajał ją tato. – Wolałbym raczej, żebyście zrobiły sobie tę kawę czy kompot i spokojnie przy mnie usiadły.

– Lekarz nie mówił, że masz leżeć? – zapytała mama.

– Oczywiście, że nie. A dializa dopiero jutro. Czuję się dobrze, kochanie. Jedyne, czego mi brakuje, to wasza przy mnie obecność – odparł tato stanowczo.

Mama gestem przywołała mnie od drzwi, zwolniwszy z obowiązku zakupu ciasta. Podreptałam

do kredensu po filiżanki i postawiłam na ławie dzbanek z kompotem.

Tato odchrząknął i obrzucił nas spojrzeniem.

– Prowadziłem w życiu dziesiątki rad pedagogicznych, ale nigdy nie czułem takiej tremy jak teraz – zaczął. – Moje kochane dziewczyny, brak mi słów. Zatem zapytam wprost: czy wyniki dają absolutną pewność?

Mama wstała, sięgnęła do szuflady w kredensie, wyjęła dwie kartki, które położyła przed ojcem.

– Sam zobacz.

– Jak to się mogło stać? – Wpatrywał się w drobny druk, jak gdyby werdykt mógł się zmienić pod wpływem jego spojrzenia.

– Zamienili dzieci w szpitalu. Innej opcji nie ma. Widziałam kiedyś w telewizji reportaż interwencyjny na ten temat. To niewyobrażalna i karygodna pomyłka. I co my teraz zrobimy? – Dostrzegłam w mamy oczach cierpienie.

Dotknęło mnie. Czy myślała teraz o biologicznej córce, którą wychowali obcy ludzie? Czy próbowała ocenić, co straciła? Może tamta dziewczynka była ładniejsza, mądrzejsza, bardziej utalentowana ode mnie?

Poczułam się niepotrzebna. Obca.

– Zostawię was samych. – Wstałam z fotela i sięgnęłam po torebkę.

Z trudem powstrzymałam łzy.

– Nataluś, chyba nam tego nie zrobisz! – Tato wyciągnął rękę. – Mamy problem, ale rozwiążemy go wspólnie. Od niemal czterdziestu lat jesteśmy razem na dobre i złe. Przepraszam, córciu, że wypominam ci wiek. – Uśmiechnął się blado. – Czuję się winny, że ta nieszczęsna prawda wyszła na jaw, i to z mojego powodu. Gdyby nie choroba, nie byłoby tematu.

– Mirek, co ty mówisz? Jaka w tym twoja wina, że potrzebujesz nerki?

– Nigdy nie powinniśmy byli poznać prawdy. Takie jest moje zdanie. Stanowimy kochającą się rodzinę, mamy najlepszą córkę na świecie, wspaniałe wnuki. Dlaczego los zgotował nam tak niemiłą niespodziankę? Czy ktoś jeszcze poznał wyniki? Mówiłaś Łukaszowi? – Tato zwrócił się do mnie.

– Dzisiaj wraca z Gdańska. Jeszcze go nie informowałam.

Tato zamilkł. Na jego czole dostrzegłam bruzdę, która znamionowała intensywne myślenie. Mama również siedziała w milczeniu.

– Słuchajcie, jestem poruszony, jak my wszyscy – odezwał się po chwili. – Ale na gorąco myślę, że powinniśmy zapomnieć o sprawie. Wiem, to będzie trudne, sam uważam, że takie pomyłki nie powinny się zdarzać, ale nie warto grzebać się w przeszłości. Myślicie podobnie? – zapytał, niepewny naszej opinii.

– Mirek, ja również kocham naszą rodzinę – powiedziała mama. – Ale nie da się zamknąć otwartej puszkę Pandory.

Chce poznać biologiczną córkę, pomyślałam i po raz drugi poczułam ukłucie w sercu.

– A ty jak uważasz? – Tato skupił spojrzenie na mnie.

Przełknęłam gorycz i wyraziłam swoje zdanie.

– Mama ma rację. Powinniście odnaleźć waszą córkę – celowo podkreśliłam zaimek – bo to szansa na transplantację. A w tej chwili twoje zdrowie jest najważniejsze. – Podeszłam i wtuliłam się w jego ramiona.

Mimo próby zachowania spokoju popłakałam się jak mała dziewczynka. Nie mogłam stracić taty, chciałam go ratować za wszelką cenę. Czułam, że nawet gdy pozna tę drugą, mnie nie opuści.

Mamy nie byłam pewna aż tak.

## ROZDZIAŁ 7

### Urszula

Na ogół byłam osobą spokojną i zgodną, ale stanowisko Wojciecha dotyczące wyjazdu Mai na studia do Londynu wyzwoliło we mnie najgorsze instynkty.

– Jak mogłeś pominąć mnie przy podejmowaniu tak ważnej decyzji! – podniosłam głos.

Siedział niewzruszony i milczał. Stosował wypróbowaną technikę przeczekania mojej złości, która zresztą niejednokrotnie przynosiła dobre efekty. Był człowiekiem z natury zrównoważonym i nieskłonym do kłótni, niemniej jednak bardzo konsekwentnym. To ja częściej odpuszczałam i oddawałam mu pole. Wskutek tego z upływem lat miał coraz więcej do powiedzenia w sprawach rodzinnych.

Cóż, konsekwencja moich błędów w przeszłości.

Uciekałam od rodziców w małżeństwo i zamieszkanie w gospodarstwie teściów, mimo że byłam miejskim szczurem i marzyłam o zwiedzaniu świata. Wprawdzie nikt mnie nie gnał w pole, ale o pracę w miasteczku musiałam już zawalczyć. Niedługo się nią nacieszyłam, bo po roku małżeństwa urodził się Radek, a dwa lata później Joanna. I oczywiście miałam również pod opieką sześciolletnią Maję, która wprawdzie dużo przesiadywała u dziadków, ale należała do naszej rodziny i nie mogłam, a nawet nie chciałam, o niej zapomnieć. Dwa urlopy macierzyńskie i trzy lata opiekuńczego na Aśkę wyautowały mnie zawodowo na długi czas. Prawdę mówiąc, nie wspominam tamtego okresu zbyt przyjemnie.

U teściów zajmowaliśmy dwa pokoje na piętrze. Dzieliliśmy z nimi kuchnię, spędzaliśmy sporo czasu razem, co niespecjalnie mi odpowiadało. Wprawdzie mama mnie przestrzegała, ale... Na szczęście Wojtek zaraz po ślubie rozpoczął budowę naszego domu.

Przeprowadzka i powrót do pracy po urlopie opiekuńczym nieco polepszyły mi samopoczucie. Zajął się urządzaniem wewnątrz, przeforsowała opcję przedszkole zamiast babci. Nareszcie mogłam wyrwać się z domu. Odwoziłam dzieciaki, pół dnia byłam wśród ludzi, a nawet od czasu do czasu wpadałam z koleżanką do kawiarni na małą czarną.

– Ulka, nie narzekaj na męża ani na dom – tłumaczyła mi mama, kiedy próbowałam się żalić na konieczność powrotu do Poddębia. – Wojtek wybudował ci pałac, jakiego nie ma nikt we wsi. Jest pracowity, kochający, pozwala ci pracować zawodowo.

– Jak mógłby mi zabronić, mamó? Czy ja ingeruję w jego pracę na roli?

Zrezygnowana mama machała ręką.

– Wiem, co mówię, córuś. Nasz tato nie wyobrażał sobie, że mogę pójść do pracy. I całe życie siedziałam w domu.

– Skoro się na to godziłaś.

– A co miałam robić? Gdzie mogłam pójść bez wykształcenia? Ile bym zarobiła? A Edmund był po szkole inżynierskiej, dostał kontrakt w Libii i przysyłał masę pieniędzy. Kupiliśmy dużą działkę, wybudowaliśmy dom, wykształciliśmy ciebie i Zbyszka.

Argumenty mnie nie przekonywały.

– Nie zawalczyłaś o siebie.

– Nie chciałam walczyć, bo było mi dobrze z wami. I miałam swój ogród... Trochę się zdziwiłam, kiedy przedstawiłaś nam Wojciecha i poinformowałaś, że chcesz za nim iść na wieś. Nawet zaoponowałam, choć nie za mocno, ale potem pomyślałam o genach. Ja zawsze marzyłam o ziemi, o warzywach z własnego ogrodu, kwiatkach przy płocie. Przykro mi, że się nie odnalazłaś. Niestety. Ale jesteście małżeństwem, macie troje dzieci i siebie nawzajem. Na dobre i złe.

– Wiesz, że zaczęłam się uczyć hiszpańskiego? – zmieniałam temat, by przypomnieć o swoich zainteresowaniach.

– A po co ci kolejny język? Znasz już angielski, francuski, włoski chyba też. Córeczko, widzę, że masz marzenia, ale życie nie sprowadza się tylko do ich realizacji. Bądź zadowolona z tego, co ci przynosi, bo jest hojne. Niejedna by się z tobą zamieniła.

Cała mama. Dobra, spokojna, kochająca, ale nie z mojej bajki. Niczego nie rozumiała. Z czasem

przestałam się jej żalić, szukać wsparcia, a już z pewnością bratniej duszy. Jak byśmy były ulepione z innej gliny. Wystarczało mi, że czasami przygarniała dzieci, podrzucała coś smacznego do jedzenia, zorganizowała rodzinną uroczystość, szczególnie wykwinną, kiedy do domu przyjeżdżał mój brat Zbyszek z rodziną. Ulubieniec rodziców, a już zwłaszcza taty. Choć to całkowicie inny temat.

Znalazłoby się jeszcze kilka innych powodów, które stawiały mnie na przegranej pozycji w moim małżeństwie, ale chwilowo nie zamierzałam ich szukać. Byłam zdeterminowana zawalczyć o swoje.

– Mam nadzieję, że nie wpłaciłeś jeszcze żadnych pieniędzy na studia Mai? – zapytałam wrogo.

– Nie poznaję cię, Ula. Żałujesz na edukację naszej córki?

– Przed chwilą powiedziałaś, że to sprawa twoja i twojej córki – przypomniałam. – Nagle zmieniłeś retorykę?

– Nie łap mnie za słówka. Pomysł wykuł się kilka dni temu. Do tej pory Maja zamierzała wybrać ekonomię na naszym uniwersytecie. Ale zmieniła zdanie.

– Rozumiem. I właśnie z tobą podzieliła się pomysłem?

Wojciech otworzył drugą butelkę piwa i przelał je do szklanki. Nie zamierzałam czekać, aż zbierze argumenty, by zakasować mnie w kolejnym zdaniu.

– Trzydzieści tysięcy funtów to ogromna suma. Nie możesz wydać jej bez mojej zgody. Jesteśmy małżeństwem i mamy wspólnotę majątkową. Ciekawa jestem, jak byś się zachował, gdyby sytuacja uległa odwróceniu?

– Tu chodzi o Maję – brnął.

– Wiem, o kogo chodzi. Dlaczego ona musi studiować w Anglii, a nie na miejscu? Podaj choć jeden sensowny powód.

– To renomowana uczelnia. Da jej szansę na dalszy rozwój i karierę.

– A ty mi dałeś szansę na karierę? Ledwo zgodziłeś się, żebym pracowała w domu kultury! A mogłam zostać tłumaczką książek lub pracować w korporacji! Oczywiście, spełniałam się jako korepetytorka „naszej” córki. To powinno mi wystarczyć, tak? Wojciech, nie zgadzam się na te studia. I jutro opłacam wakacyjny wyjazd na Hvar dla całej rodziny. Jeśli nie zamierzasz jechać, zostań. W każdym razie my z dziećmi wyjeżdżamy za trzy tygodnie. Oczywiście Maja może jechać z nami. Chyba że macie inne plany – wysapałam, wściekła jak nigdy dotąd.

Znałam Wojciecha, więc nie spodziewałam się ataku, raczej mrówczej pracy nad przeciągnięciem mnie na swoją stronę. To było denerwujące.

Scenariusz się sprawdził. Mój mąż przemyślał strategię przy drugim piwie i przystąpił do wdrożenia jej w życie.

– Kochanie, po co te nerwy? – zaczął. – Rzeczywiście, niefortunnie wyszło, powinienem był porozmawiać z tobą. Ale mam teraz okres truskawkowy i siano trzeba zbierać... A dzisiaj jeszcze kombajn się zepsuł. Prawdę powiedziawszy, nie pomyślałem, że będziesz miała coś przeciwko. Oczywiście, możesz jechać do Chorwacji na wakacje, znajdziemy pieniądze.

– Wojciech, te studia to ponad sto sześćdziesiąt tysięcy złotych na rok! Nie wiem, czy są warte takiej kasy.

– Maja chce tam studiować, a ja mam obowiązek wspierać swoją córkę – powiedział tak stanowczym tonem, że moje serce zmartwiało.

Nie wiedziałam jeszcze, co dalej z tym tematem, jednak teraz czułam, że powinnam realizować bieżące cele.

– Dzisiaj zapłacę za Hvar. Jedziesz z nami?

– Nie mam czasu, kochanie – odparł przyjaźnie.

Pewnie myśli, że przystałam na Londyn i zadowoliliam się urlopem w Chorwacji.

– A Maja? Czy dołączy do nas? – zapytałam.

– Ją spytaj. Ostatnio prowadzi się z Rafałem. Nie chciałbym ingerować w jej życie – odparł już spokojnie, sącząc trzecie piwo.

Nie mogłam proponować dziewczynie przyjemnego pobytu w ciemno.

– Jasne. A do rozmowy o londyńskich studiach jeszcze powrócimy – dodałam, zbierając talerze ze stołu.



Mimo to mój mąż uznał sprawę za załatwioną, ponieważ tylko machnął ręką i sięgnął po pilota.

Jednak tym razem się przeliczy, pomyślałam. Nie zamierzałam odpuścić, chociaż ugrałam Chorwację, o czym natychmiast poinformowałam przyjaciółkę.

– Przelewam pieniądze za trzy osoby. Wojciech nie jedzie, Maja może łaskawie się zgodzi. Wtedy dopłacę. Ale tak naprawdę wołałabym, żeby została.

– No coś ty? Dlaczego?

– Pogadamy później. Jestem kobietą po przejściach z mężem.

Mańka odchrząknęła.

– No tak – odparła ze zrozumieniem. – Najważniejsze, że dał kasę.

– Mania! Nie żyjemy w arabskim kraju! Sama ją wzięłam. Na razie nie chce mi się dłużej gadać.

Odezwę się – zakończyłam dyskusję.

Czy im wszystkim się wydaje, że jestem na łasce męża? Nawet Mańce?

Następnego dnia towarzyszyłam dzieciom na zakończeniu roku szkolnego. Przyniosły ładne świadectwa, pojechaliśmy na pizzę i lody. Tatuś, jak zwykle, nie miał czasu. Rozstawił stragan przed centrum ogrodniczym i musiał dostarczyć truskawki. Przecież od ich sprzedaży zależały pieniądze na czesne dla Mai.

– Dzieciaki, zaraz po koloniach jedziemy na chorwacką wyspę Hvar – obwieściłam abiturientom pierwszych klas podstawówki. – Będzie ciepłe morze, plaża, góry, przygoda.

Siedzieliśmy w kafejce podnieceni perspektywą wyjazdu i radośni z powodu wakacji. Snuliśmy plany. Pokazałam im w komórce zdjęcia z Dalmacji, obiecałam wspaniałe wrażenia, na które sama miałam chrapkę.

– To co, drużyno? Wyruszamy? – zapytałam i odczytałam w ich oczach aprobatę.

W domu odpuściłam. Wojciech pracował od rana do wieczora, Maja zniknęła od świtu do nocy, a ja dopinałam ostatnie kwestie związane z organizacją kolonii.

Rodzice pieklili się, że nie mam czasu na odwiedziny, ale udobruchała ich wiadomość o wizycie Zbyszka. Mama koniecznie chciała mnie ściągnąć, bym zobaczyła się z bratem, ale trudno mi było znaleźć czas.

Gdy na koloniach wróciliśmy z wycieczki kajakowej i na ruszt grilla wparowała kielbasa, zadzwieczał mój telefon. Usłyszałam głos brata.

– Cześć, Ula. Pamiętasz, że tato ma jutro wizytę u lekarza?

– Tak. Na dziewiątą.

– No i?

– Nie rozumiem. Jesteś na miejscu, to go zawieź.

– Przecież się umawialiście, że ty to zrobisz. My z Pauliną i dziećmi wybieramy się do zoo.

Cały mój brat.

– To chyba musicie zmienić plany, bo ja jestem zajęta. Uznałam, że skoro przyjeżdżasz, to sprawę załatwisz. Zbyszek, nie szukaj wymówek, tylko zawieź ojca do lekarza. Później pójdziesz z rodziną odwiedzić zwierzaki. Ja cały rok zajmuję się rodzicami i biegam z nimi w tę i w tę. Teraz jestem w pracy. Prowadzę kolonie.

– Mogłaś uprzedzić wcześniej.

– A skąd miałam wiedzieć, że akurat teraz przyjedziesz? Zawieziesz go do lekarza czy nie?

– A mam inne wyjście? Na drugi raz informuj mnie o takich sprawach. – Zniecierpliwiony Zbyszek zakończył rozmowę.

Mama zatelefonowała chwilę później.

– Ula, miałaś zawieźć tatę, a teraz okazuje się, że Zbyszek musi. A oni idą do zoo.

Powiedzieć, że podskoczyła mi gęś, to nic nie powiedzieć. Szlag mnie trafił. Na sto przypadków zajmowania się ojcem mój brat miał mieć udział w jednym jedynym, a tu takie kwiatki.

– Mamo, nic mu nie będzie, jeśli raz zawiezie tatę do lekarza. A teraz przepraszam, ale wołają mnie do obozowej kuchni. Do usłyszenia.

Jeżu, znikąd pomocy!

Oparłam się o drzewo, przymknęłam oczy i wyłączyłam telefon. Żeby ani mąż, ani rodzice, ani

brat mnie nie niepokoił.

Marzyłam o chwili, kiedy wsiądę do samolotu, który przeniesie mnie daleko stąd. Do Chorwacji.

## ROZDZIAŁ 8

### Natalia

Nie wiem, jaką decyzję podejmą – kończyłam relacjonować Łukaszowi ostatnią rozmowę z rodzicami. – Tato wolałby nie tykać tematu.

– A mama? – Mój zszokowany rewelacjami mąż zapytał o stanowisko teściowej.

– Nawiązała do puszki Pandory i reportażu o zamianie dzieci w szpitalu, który widziała w telewizji. Będzie chciała dotrzeć do biologicznej córki. To dla mnie jasne jak słońce. Na pierwszy rzut oka.

Łukasz kiwał głową z niedowierzaniem. Pocieszanie mnie przychodziło mu z widocznym trudem.

– A ty, Natka? Co ty o tym wszystkim sądzisz?

Miałam ogromny mętlik w głowie. Jak ktoś, komu pewny grunt usunął się spod nóg. Ciekawość biologicznej rodziny, od której odsunięto mnie tuż po urodzeniu, walczyła z obawą przed nieznanym.

– Boję się. A jednocześnie wiem, że musimy odnaleźć córkę taty, by dać mu szansę na transplantację nerki.

– Mało prawdopodobne, by cudownie odnaleziona rzuciła mu się w ramiona i zawołała: „Tatusiu, biegnę cię ratować!”. Przecież to, podobnie jak ty, trzydziestodwuletnia kobieta, może żona i matka. Dla niej twój ojciec jest obcym człowiekiem. I takim może pozostać do końca życia. Wychowywała się w innej rodzinie, z którą pewnie jest związana. Jak ty ze swoją.

Nie ustępowałam.

– Trzeba chociaż spróbować. Cokolwiek by miało z tego wyniknąć.

– Właśnie, Natka. Słusznie zauważyłaś, że odnalezienie tej kobiety może mieć różnorakie konsekwencje.

– O czym myślisz?

– Psychiczne, prawne. Przecież nie wiesz, jaką rodzinę biologiczną odkryjesz. Porządną, kochającą czy patologiczną. A przede wszystkim trudno przewidzieć, jak zachowają się twoi rodzice wobec biologicznej córki. Sama wspomniałaś, że mama jest jej ciekawa. Skutków prawnych nie jestem w stanie przewidzieć, niemniej jednak intuicja mi podpowiada, że mogą być.

– Żartujesz! Formalnie jestem córką rodziców od urodzenia.

– Teraz tak, ale jeżeli zaczniecie grzebać w przeszłości i przywrócić stan faktyczny, będziesz miała na głowie obcych ludzi. Daj Boże zdrowych, bogatych, wykształconych i porządných – dodał.

Miał sporo racji, gdy artykułował obawy, które wcześniej pojawiły się także w mojej głowie. Przypomniałam sobie okres szkoły i kłopoty z nauką. Wspomniałam czas, kiedy rodzice pomagali mi w edukacji i łożyli na korepetycje, żebym przebrnęła przez egzaminy maturalne. A kiedy zawiodłam ich, rezygnując ze studiów, przełknęli gorzką pigułkę i pozwolili mi iść własną drogą, wspierając na każdym kroku. Matko jedyna! A tam gdzieś u obcych ludzi wychowywała się ich biologiczna córka, teraz pewnie mądra i wykształcona kobieta, która z pewnością radziła sobie z nauką, jeśli nawet trafiła do mało ambitnych i pros-tych rodziców.

Oczami wyobraźni widziałam już zachwyt mamy po spotkaniu z własnym dzieckiem. Będzie doszukiwać się podobieństwa do rodziny, chwalić inteligencję. A może od razu pokocha?

– Ty płaczesz? – Mój mąż delikatnie odgarnął kosmyki mokrych włosów, spływających mi na policzki. – Przepraszam, jeśli cię czymś uraziłem...

– Masz rację, Łukasz! – pochlipywałam. – Dla własnego dobra nie powinnam namawiać rodziców, by szukali swojej córki. Bo to ja jestem ich córką i nie chcę żadnych zmian. Nie potrzebuję sprawdzać, co straciłam, bo uważam, że zyskałam wspaniały dom i rodzinę. Tylko co wtedy z przeszczepem taty?

– Kochanie, lekarze znajdą dla niego dawcę, jak dla wielu innych ludzi. Zobaczysz. Jeżeli nie masz przekonania do grzebania się w przeszłości, zostaw to w spokoju. Czasami lepiej nie wiedzieć.

Rozmowa z Łukaszem nieco mnie uspokoiła. Wytyczyła drogę postępowania, ukoła nerwy.

Niestety, na krótko.

Kolejne wątpliwości wzbudziła Karolina.

Zostawiłyśmy centrum ogrodnicze pod opieką naszej pracownicy Anety i odwiozłyśmy nasze pociechy na kolonie do Zacisza, niewielkiej gminnej miejscowości kilkanaście kilometrów na zachód. Bruno, Nela i syn Karoli Antek siedzieli na przysłowiowych walizkach od samego rana, podnieceni wizją spania w wojskowych namiotach i kajakowych wypraw. Moja współpracowniczka dowiedziała się o tych koloniach przedwczoraj od naszego truskawkowego potentata Babcicza, tego od straganu. Prowadziła je jego żona Urszula.

– Podobno jest jeszcze kilka miejsc – przekazała mi wiadomość, którą natychmiast podchwyciłam. – Puściłabym Antka, gdyby twoje dzieciaki pojechały...

Wprawdzie ustawiłam już mamę na jakiś czas, ale takie wyjście było jak strzał w dziesiątkę. Mama była zaabsorbowana chorobą taty, a poza tym młodzieży należało się nieco innych podniet, odmiennych od babcinej kurateli.

– Wspaniały pomysł! I w razie czego będzie można podjechać. – Wizja dwóch tygodni względnego luzu przed wyjazdem do Chorwacji była obiecująca. – Dzwonimy? – Podjęłam decyzję bez konsultacji z Łukaszem.

Zwłaszcza że nie było drogo, a opinie w sieci z wcześniejszych kolonii znakomite.

Załapałyśmy się na trzy ostatnie wolne miejsca. Pozostało już tylko spakowanie plecaków i w drogę. Zapakowałam całą naszą piątkę i bagaże do siedmioosobowego vana i dzieci wyruszyły na wakacje.

Lokalizacja wydawała się przyzwoita. W lesie, na terenie otoczonym płotem postawiono kilka wojskowych namiotów, kuchnię polową i drewniany domek najpewniej pełniący funkcję łazienki lub jadalni. Na stelażach umieszczono kajaki.

Zanim zostawiłam dzieci, planowałam zamienić kilka słów z panią Urszulą, ale jeszcze nie dojechała.

– Nie ma organizatorki? – Byłam trochę zdziwiona.

– Panią dyrektor zatrzymały sprawy rodzinne. Ja ją zastępuję – odparła grzecznie młoda kobieta, która szybko zaskarbiła sobie sympatię dzieci, zaproponowawszy im przejście na ty. – Jestem Kinga. – Podała rękę każdemu z osobna i wskazała im miejsce, gdzie czekała już grupka innych obozowiczów.

Pobiegły bez pożegnania, pozostawiwszy obie mamusie z łezką w oku. Zapisałam sobie telefon kontaktowy i z Karoliną odjechałyśmy do pracy.

– Nie sądziłam, że tak łatwo pójdzie – mruknęła, kiedy wytoczyłyśmy się na główną drogę.

– Z czym? – zapytałam.

– Po raz pierwszy zostawiam Antka samego na koloniach...

– To tak jak ja swoje. I tak się długo uchowały. Nela i Antek mają po dziesięć lat, a Bruno nawet dwanaście.

– Czuję lekki niepokój.

– Poczekaj, aż twój syn będzie miał szesnastkę, jak Iga, i będziesz musiała wypuścić go z kolegami nad jezioro.

– Zgodziłaś się – nawiązała do moich ostatnich przepychanek z córką.

– Łukasz zdecydował. Ma się meldować kilka razy dziennie. A poza tym niedaleko miejsca, gdzie jedzie z całą watahą kolegów, mieszka dziadek jednego z nich. Nie miałam siły walczyć z własnym dzieckiem.

– Zmęczona po całym roku pracy?

– Też – odparłam lakonicznie.

Myślałam już o pomyłce sprzed lat.

– Coś nie tak w domu? – domyśliła się Karolina.

Zjechałam z trasy do miasta i skierowałam się do centrum ogrodniczego, ale zamiast skręcić w Dąbrowskiego, zawróciłam i zamasyżście zaparkowałam przed Ulubioną. Nazwa kawiarni odpowiadała w naszym przypadku prawdzie.

– Dobrze widzę? Będzie kawa? – Karolina uniosła brwi.

- I ciastko, jeśli chcesz. Mam do pogadania.
- Czy mam się bać? – zapytała, zobaczywszy, jak zamaszycie zamknęłam drzwi auta.
- Ty nie – odparłam, gdy zajęłyśmy miejsca przy stoliku pod oknem.

Nie bacząc na zaintrygowane spojrzenie przyjaciółki, czekałam, aż kelnerka postawi przed nami espresso i najlepsze w mieście ptysie z bitą śmietaną. Bez pośpiechu wsypałam do filiżanki maleńką łyżeczkę cukru trzcinowego i zamieszałam.

Może nie powinnam się wywnętrzać, ale ciężar ostatnich dni nie dawał się unieść w samotności.

– Karola, nie jestem córką swoich rodziców – wyrzuciłam z siebie jednym tchem, z nadzieją na ulgę.

- Jak to? A czyją?
- Wiesz, że robiłyśmy z mamą badania na okoliczność oddania tacie nerki...
- I?

– Okazało się, że nie jestem ich córką. Musiałam zostać zamieniona w szpitalu z innym dzieckiem.

Spodziewałam się tyrady godnej mojej przyjaciółki, ale ta zaniemówiła.

– Nie wiem, co będzie dalej – ciągnęłam.

– Pewnie zechcecie wyjaśnić prawdę. – Karola odzyskała głos. Boję się stracić rodziców, pomyślałam. – Boże, nawet nie wiesz, jak ci współczuję. A co na to mama i tata?

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytacie? Łukasz, ty i pewnie każdy, komu bym o tym powiedziała

– odpowiedziałam nerwowo. – Dlaczego nie zapytasz, czy ja chcę ją poznać?

– Natka, a nie jesteś zainteresowana tym, kto cię urodził?

– Nie. Chyba nie – dodałam.

Bałam się, by prawda nie okazała się powalająca.

I nagle zmieniłam zdanie.

– Wiesz, Karola, będę musiała odnaleźć córkę moich rodziców. Choćby ze względu na tatę. –

Podjęłam ostateczną decyzję.

Nawet gdybym miała zapłacić za nią wysoką cenę.

## ROZDZIAŁ 9

### Urszula

Mogłam się domyślić, że nieoczekiwana zgoda Wojciecha na nasz wyjazd do Chorwacji ma drugie dno. I nie chodziło wyłącznie, jak sądziłam w pierwszym momencie, o argument przetargowy w grze o studia Mai w Londynie. W tej kwestii mój mąż już podjął decyzję i wystarczająco stanowczo dał mi do zrozumienia, że jest ostateczna.

Ubolewałam nie tyle z powodu masy pieniędzy, które będziemy łożyć, ale z powodu traktowania mnie przez Wojciecha. Od dłuższego czasu doskwierała mi pozycja żony proszącej o każdy grosz i uzgadnianie z mężem każdego wydatku. Moja pensja w domu kultury stanowiła zaledwie namiastkę prawdziwych zarobków, niemniej jednak obowiązki domowe nie pozwalały mi na podjęcie dodatkowej pracy, na którą zresztą Wojciech się nie godził.

– Mamy trójkę dzieci, gospodarstwo, mama też nie jest pierwszej młodości, więc ci dużo nie pomoże – argumentował. – A twoi rodzice, czego sama doświadczasz, też potrzebują pomocy.

Niestety, sama ich do tego przyzwyczaiłam. Zawsze byłam pod ręką i ochoczo stawiałam się na każde wezwanie.

Byłam późnym dzieckiem. Ojciec w ubiegłym roku przekroczył osiemdziesiątkę, mama skończyła siedemdziesiąt osiem lat. Trzymali się nieźle, ale oboje przesadnie dbali o zdrowie, co rusz wynajdując powody, by odwiedzać lekarzy i, jak to określał ojciec, „parametryzować” organizm. W starannie opisanych teczkach leżały sterty wyników ostatnich badań: kardiologicznych, urologicznych, ogólnych, neurologicznych, opisy USG, echa serca, holtera, tomografii komputerowej i Bóg wie czego jeszcze.

Mama była mniej przewrażliwiona na tym punkcie, ale ojciec nie odpuszczał ani na chwilę. Mierzył sobie ciśnienie nie wiem ile razy dziennie i obserwował organizm niczym biolog pantofelka pod mikroskopem. Nie wspomnę, że temat osobistego zdrowia przedkładał nad każdy inny, wyłapując i obwieszczając światu najdrobniejsze symptomy choroby.

Borykałam się z nim od lat, prowadząc go do lekarzy. Łowiłam ich współczujące spojrzenia.

– Co mam robić, panie doktorze? – spytałam kardiologa, którego za sprawą licznych wizyt znałam od lat. – Tato ciągle uważa, że się źle czuje, zongluje lekami. Kiedy skacze mu ciśnienie, bierze tabletkę na obniżenie, i odwrotnie. Przez zawroty głowy byliśmy już u neurologa, ortopedy, laryngologa, zrobiliśmy dopplera tętnic szyjnych, rentgen górnej części kręgosłupa, tomografię komputerową głowy, czyściliśmy uszy. I nic. Kręci mu się w głowie nadal, szczególnie kiedy pytam, jak się czuje. A na rodzinnych imprezach, nieraz zakrapianych kieliszkiem czegoś mocniejszego, wszystkie objawy ustępują.

Pan doktor był nie tylko uznanym lekarzem, ale i bardzo kulturalnym, delikatnym człowiekiem. Dlatego odpowiedział oględnie.

– Pani Urszulo, w wieku pana Edmunda mogą występować różne dolegliwości. I tak się dzieje. Z kardiologicznego punktu widzenia nie ma powodów do obaw. Zapisane leki działają, ekg mamy w porządku, ostatnio przeprowadzana koronarografia wykazała drożność naczyń. Nie chciałbym bagatelizować, ale rozumiem, jak trudno rodzinie poradzić sobie z hipochondrią pacjenta. Może powinniście państwo zachęcić pana Edmunda do wizyty u psychologa?

Pomysł wydawał się godny, ale próby namówienia ojca oplakane.

– Co ty sobie wyobrażasz? – podniósł głos, gdy tylko wspomniałam o sugestii doktora. – Że ja udaję? Chcesz ze mnie zrobić wariata?!

– Tato, może lekarz przepisałby ci środki uspokajające...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– Jasne! Najlepiej mnie uspić! Po co komu osiemdziesięcioletni staruch? Elżbieta, czy ty słyszysz, co mówi nasza córka? Doczekaliśmy się! Powiedz lepiej, że nie masz ochoty raz od wielkiego dzwonu zawieźć własnego ojca do lekarza! Takim jestem ciężarem? Dobrze! Od dzisiaj będę jeździć taksówką. I matka też!

– Edmund, daj już spokój – włączyła się mama.

– A nie mam racji? – Wstał z fotela, w którym zalegał od kilku godzin z pilotem w dłoni, i wyjątkowo żwawo jak na schorowanego człowieka pomaszerował do barku po kieliszek brandy. – Wracaj do siebie i nie przejmuj się starym ojcem! – zwrócił się do mnie.

Przyznaję, zdenerwował mnie tą niesprawiedliwą oceną. Zdyskredytował lata uwagi i – nie boję się powiedzieć dosadniej – mojego poświęcenia dla rodziców. Nie raz i nie sto razy jechałam po pracy do nich zamiast do siebie, by im zrobić zakupy, załatwić receptę czy jakąkolwiek inną sprawę. Albo po prostu odwiedzić ich, by nie czuli się samotni. Bywało, że musiałam odpierać zarzuty męża, który nie zawsze był szczęśliwy z powodu mojego drugiego etatu. A teraz ten potok niewdzięczności!

– W takim razie już pójdę – odparłam i przełknąwszy łyżę goryczy i bezsilności, skierowałam się do wyjścia.

W przedpokoju dopadła mnie mama.

– Córku, nie gniewaj się na ojca. On ma taką naturę, ale cię kocha.

– Mamo, czy można zaakceptować naturę człowieka, który zwyczajnie lubi ranić swoich bliskich? Przepraszam, ale muszę ochłonić.

Odsunęłam się, kiedy próbowała mnie przytulić.

– Wpadniesz jutro?

Zły ruch. Nie należało w takiej chwili zadawać mi tego pytania.

Powinnam zdecydowanie odmówić, bo tak dyktowały mi rozum i serce. Niestety, po raz kolejny nie potrafiłam się postawić.

– Mamy w pracy wizytację z wydziału oświaty. – Znalazłam wymówkę. – Nie dam rady.

Moja emocjonalna klęska wywołała ulgę w oczach matki.

– Rozumiem, kochanie. Przyjdiesz, kiedy będziesz mogła. Tacie przejdzie i wszystko wróci do normy.

W głębi duszy czułam, że nic nigdy nie wróci do normy. Bo oni się nie zmieniają, a ja mam coraz mniej sił i determinacji, by tkwić w tym toksycznym układzie uzależnienia. Byliśmy tak różni, że czasami zastanawiałam się nawet, czy jestem córką swoich rodziców.

Bez względu na to, jakie były intencje Wojciecha, kiedy zgodził się na wyjazd na Hvar, cieszyłam się z perspektywy chorwackich wakacji. Dwa tygodnie z dala od domu, codziennych spraw i problemów, bez wiecznie stęskających rodziców. Zaczęłam nawet myśleć o zakupie nowego kostiumu kąpielowego, bo w starym nie mogłam się pokazać ludziom na oczy, a przy okazji kompletowania dzieciakom ubrań na kolonie przejrzałam także swoją szafę. Brakowało mi kilku T-shirtów, przydałyby się krótkie spodenki, ze dwie sukienki, nowe dżinsy. A może nawet dżinsowa bluza? – zaszalałam w myślach.

Potrzebowałam na zakupy około pięciuset złotych, a pensja za kolonie miała wpłynąć dopiero za dwa, trzy tygodnie. Musiałam zwrócić się do męża.

– Pięćset? – zapytał zdziwiony.

– Na teraz. Bo potrzebujemy jeszcze kieszonkowego na pobyt – uściśliłam.

– Mówiłaś, że macie zapewnione posiłki...

– To co, mam dzieciakom odmawiać lodów czy wycieczki statkiem? Wojciech, nie zamierzam jechać, żeby liczyć każdy grosz.

– Masz rację, kochanie. – Nieoczekiwanie zmienił front, co mnie zaniepokoiło.

Jak się okazało, nie bez powodu.

– Rozmawiałem z Mają. Ona też chce z wami jechać.

Westchnęłam w duchu, ale nie mogłam odmówić.

– Oczywiście. Rozmawialiśmy już o tym.

– I chciałyby zabrać Rafała. – Wojtek dodał do wycieczki chłopaka córki.

Cóż, miałam ochotę wypocząć, побыć z dziećmi, Manią i Ryśkiem, a nie pilnować pasierbicy i jej chłopaka, za którym zresztą nie przepadałam.

– Sama nie wiem... – zawahałam się. – Wojciech, oni są prawie dorośli, ale jednak wymagają uwagi. Nie wiem, czy sprostam.

– Kochanie, kto jak nie ty? – Próbował mnie zmiękczyć. – Będą chodzić własnymi drogami. Rozmawiałem już z Mają.

A zatem po raz kolejny sprawa została przesądzona za moimi plecami.

– Jak uważasz, Wojciech. Rozumiem, że jeśli się zgodzę, dasz mi pieniądze na zakupy? – zapytałam nie bez ironii.

Może nie doceniałam inteligencji mojego męża, ale to było bez znaczenia.

Wojtek sięgnął do portfela i pańskim gestem wyjął kilka stówek. Pewnie utargowanych na truskawkach przed centrum ogrodniczym Zielone Ekoogrody.

Udałam, że biorę ten gest za dobrą monetę, ale w głębi duszy zastanawiałam się, kto w tym momencie ugrał więcej. Ja, bo dostałam parę banknotów, czy Maja. Czy może Rafał, czwarte dziecko pod moją opieką na wyjeździe. Ale tak bardzo zależało mi na wakacjach, że przełknęłam jałmużnę od Wojciecha.

W głowie kołatała myśl, by zmienić ten stan rzeczy. I żałowałam, że nie mam pomysłu, jak to zrobić. Jak uniezależnić się od męża, jego pieniędzy i decyzji. Do tej pory jakoś sobie radziłam, ale kiedy Wojciech postanowił wysłać Maję na studia do Anglii za kupę funtów, czara goryczy się przelała.

Nie miał moralnego prawa podejmować decyzji beze mnie. A ja ochoty klepać biedy z powodu wysokiego zagranicznego czesnego.

– Ula, kiedy ja ci nie dałam pieniędzy na zakupy? – Mój mąż uśmiechnął się do własnej szczodrości. – Jedźcie i bawcie się dobrze!

– Sprawa załatwiona. Wojciech wcisnął mi Maję i Rafała. Kosztowało go to siedemset złotych – przekazałam Mańce, kiedy spotkałyśmy się na kawie kilka dni później. – Parę kiecek, kosmetyków, kilka rzeczy dla dzieci. Pewnie dorzuci jeszcze coś na pobyt i tyle.

Przyjaciółka tym razem nie broniła mojego męża jak niepodległości.

– Dobrze i to – mruknęła i spróbowała podnieść mnie na duchu. – Ważne, że jedziecie. A Majka i ten jej Rafał nie będą ci przeszkadzać, jak to młodzi zakochani. Nie będziesz ich oglądać.

Batalia o wyjazd została wygrana. Wystarczyło jeszcze tylko poprowadzić kolonie i stawić się na lotnisku w Warszawie, skąd mieliśmy lot do Dubrownika.

Może Mania ma rację? Powinnam myśleć pozytywnie i łapać chwilę.

A kłopotliwe sprawy i problemy rozwiążę później, machnęłam ręką.



## ROZDZIAŁ 10

### Natalia

Kiedy młodsze dzieci wyjechały na kolonie, a Iga z plecakiem większym od niej samej odmeldowała się nad jeziorem, wokół mnie opustoszało. Wprawdzie obiecywałam sobie w wolnym czasie po pracy starannie wysprzątać dom, nadrobić zaległości w czytaniu, zadbać o letnią garderobę, a przynajmniej, na co do tej pory nie miałam czasu, znieść do piwnicy zimowe ciuchy, a długo nienoszone przekazać do Caritasu, ale niewiele z tego wynikło.

Zamierzałam pokonać ogromne góry zaległości, tymczasem wspinałam się na jedynie niewielkie pagórki bieżących obowiązków.

Zarzuciłam również pomysł codziennego praktykowania jogi i regularnej jazdy na rowerze kilkukilometrową, nowo przygotowaną ścieżką w pobliskich lasach.

– Karola, jestem tak słaba, że po pokonaniu kilometra mam zakwasy! – żaliłam się przyjaciółce.  
– Każdego popołudnia przysypiam i najchętniej nie wstawałabym na kolację.

– A może ty jesteś w ciąży?

Na myśl o kolejnym dziecku poczułam strach. Kochałam dzieci, ale aktualna trójka była absolutnym szczytem moich rodzicielskich możliwości.

– Nonsens! Okres mam regularnie. A poza tym ostatnio prawie nie sypiam z Łukaszem.

Zwierzenie wypłynęło ze mnie równie szczerze, co spontanicznie. Nigdy nie poruszałam tematu spraw łóżkowych z nikim, nawet z najlepszą przyjaciółką. Ale tym razem słowa wzięły górę nad umysłem i ze zdziwieniem stwierdziłam, że nie czuję większego zażenowania z powodu ujawniania tajemnic alkowy. A nawet czuję coś w rodzaju ulgi.

– Łukasz dużo jeździ – pociągnęłam temat, choć powściągliwiej. – Tak naprawdę prawie nie ma go w domu. Cięża wykluczona.

– Natka, my z Luckiem też nie kochamy się tak często jak dawniej. – Karolina dorzuciła swoje zwierzenie, żebym przestała się czerwień. – Ale wiesz, jak to jest. Czasami jeden strzał na dwa miesiące może okazać się celny.

A na trzy, cztery? – pomyślałam, sięgnawszy pamięcią do ostatniej nocy z mężem, przed kilkoma miesiącami, po powrocie z brydża u Waldków. Od tamtej pory skutecznie mijaliśmy się w sypialni.

Przyznaję, taka sytuacja nawet mi odpowiadała. Wieczorami padałam ze zmęczenia i chętniej sięgałam po książkę, niż miałam ochotę na amory z Łukaszem. Ale nieoczekiwana rozmowa z przyjaciółką uświadomiła mi, że także mój mąż nie zabiega o naszą bliskość.

Przestraszyłam się własnych myśli. A jeśli kogoś ma i nie jestem mu potrzebna? Przecież w ciągłych podróżach nietrudno o okazję.

– Karola, rozumiesz, co do ciebie mówię? Nie spałam z Łukaszem od trzech, czterech miesięcy. Nie mogę być w ciąży – wyrzuciłam z siebie prawdę.

– Zabrzmiało groźnie. Rozmawialiście o tym? – zapytała.

– A o czym tu rozmawiać? Albo się ma ochotę, albo nie. Jesteśmy siedemnaście lat po ślubie i pierwszych namiętnościach.

– I nie niepokoi cię to, że on nie ma ochoty?

– Co chcesz przez to powiedzieć? Twoim zdaniem ma kochankę?

Przeraziłam się własnego pytania.

– Łukasz? Nigdy nie poznałam porządniejszego faceta. Nie licząc, oczywiście, Lucjana. – Karola wspomniała męża. – Pojedźcie na Hvar i wszystko w łóżku dojdzie do normy. Oboje potrzebujecie relaksu, słońca i czasu dla siebie. Tylko nie trzęś się zanadto nad piskletami. One do basenu, a wy na drinki pod parasol. Zabieracie całą trójkę?

– Oczywiście. Nie zostawię Idze wolnej chaty, bo wiesz, jaka jest zasada: ufaj, ale kontroluj. A na rodziców teraz zbytnio nie mogę liczyć.

Niepotrzebnie zesłam na temat mamy i taty. Kłopoty małżeńskie wydawały się pyłkiem wobec ostatnich rewelacji o moim pochodzeniu. Od ostatniej rozmowy nie odzywaliśmy się do siebie.

Przeczuwałam, że rodzice prowadzą dyskusje co do dalszego postępowania, a ja bałam się poznać ich decyzję. Być może oni myśleli podobnie i dlatego nie wybierali mojego numeru? Ale co, jeśli zaczęli poszukiwania swojej biologicznej córki, o których mnie nie poinformowali? A może już ją znaleźli?

Poczułam dreszcz trwogi przed konfrontacją, ale przegnałam niepokojące myśli i skoncentrowałam się na mężu.

Tego wieczora postanowiłam się postarać. Karolina uświadomiła mi, jak bardzo oddaliłam się od Łukasza na rzecz dzieci i wymagającej kochanki, jaką była praca w centrum ogrodniczym. Wzorem wielu filmowych bohaterek ratujących swoje małżeństwo postanowiłam nabyć seksowną bieliznę, co zresztą okupiłam sporym dyskomfortem w sklepie, żeby nie powiedzieć konsternacją, przy wybieraniu wuzdanych łąszków.

Do powrotu męża miałam wystarczająco dużo czasu, by przygotować może niezbyt wystawną, ale wykwintną kolację składającą się z krewetek w tempurze i otworzyć czerwone wino z Toskanii przywiezione przez Łukasza z ostatniej wyprawy, by pooddychało, zanim obdarzy nas bukietem smaku. Włożyłam nawet małą czarną i szpilki, których nie znosiłam na co dzień. Ale czego się nie robi...

Łukasz wrócił nieco spóźniony i chyba głodny, ponieważ na krewetki z sosem maślano-czosnkowym zareagował od progu.

– Czyżby czekała nas znakomita kolacja? – Spojrzał na mnie z udawanym zdziwieniem. – Pani Wit, czy dobrze wyczuwam?

Może powinnam rzucić mu się na szyję, pozwolić mu ściągnąć sukienkę i dać się ponieść miłości między przedpokojem a sypialnią, ale zaniepokoiły mnie dobiegające z kuchni zapachy. Czyżby krewetki zaczęły się przypalać?

Zanim mój mąż zdążył mnie przyciągnąć, gestem poprosiłam o chwilę i pobiegłam na ratunek, w duchu napominając się za ten unik.

Tego wieczoru kolacja smakowała. Kochaliśmy się w sypialni. Jak zwykle, jak zawsze. Zasypiałam z mokrymi oczami, wsłuchana w miarowy oddech męża. I pytałam samą siebie, dlaczego znów nie udało się nam odnaleźć dawnej namiętności.

Ale na oko wszystko było w porządku. Następnego dnia przygotowałam dobre śniadanie, z jajecznicą na boczku ze szczypiorkiem, tostami z serem i sałatką.

Na pożegnanie dostałam całusa w policzek.

– Pamiętasz, że za niecałe dwa tygodnie jedziemy na Hvar? – przypomniał mi Łukasz już w drzwiach.

Zdobyłam się na najpiękniejszy uśmiech.

– Oczywiście, kochanie. Idę dzisiaj do rodziców – dodałam.

– Niczym się nie denerwuj. Poradzimy sobie. Pozdrów ich ode mnie.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyszedł. Jest dla mnie za dobry, pomyślałam z wyrzutami sumienia. Przypuszczenie, że kogoś ma, odłożyłam między bajki. Muszę go mocniej kochać, postanowiłam naprawić naszą relację na chorwackich wakacjach.

W centrum, jak zwykle, panował spory ruch. Klienci oglądali rattanowe meble, parasole i leżaki, kwiaty na balkony i do ogrodów, środki ochrony roślin. Dobrze schodziły duże ceramiczne donice, które sprowadzałyśmy od włoskiego hurtownika, drewniane koryta do kwiatów, panowie przychodzili po węże i szybkozłaczki. A stragan pana Babicza okazał się strzałem w dziesiątkę. Ruch przy truskawkach panował do późnych godzin popołudniowych.

W ostatnim czasie powróciła moda na przetwory, którą pamiętałam z dzieciństwa. W latach osiemdziesiątych upychało się w słoiki, co się dało, z powodu pustych półek sklepowych, teraz chodziło o zapelnienie spiżarni własnymi ekowyrobnami. Bez konserwantów i emulgatorów.

Babicz zatrudniał przy straganie dziewczynę z Ukrainy, jednak dziś obsługiwał klientów osobiście. Siedział na skrzynkach, korzystając z chwili przerwy. Postanowiłam do niego zagadać.

– Jesteśmy z Karoliną bardzo zadowolone z kolonii, które prowadzi pana żona. Dzieci pieją z zachwytem. Z trudem znajdują czas, by porozmawiać z matką przez telefon.

– Bardzo miło to słyszeć. Urszula to pasjonatka swojej pracy. I matka trójki dzieci.

– Jeszcze nie miałam przyjemności poznać, ale może uda mi się, kiedy odwiedzę Zacisze. O ile

córka i syn zechcą mnie tam oglądać – roześmiałam się. – Jak długo jeszcze przewiduje pan naszą współpracę? – zmieniałam temat.

– Wczesne odmiany: rumba i kent, już się skończyły. Podobnie średnio wczesna elsanta. Teraz zbieramy pegasusa, a judibell będę miał do końca lipca. Oczywiście jeśli nie przyjdą deszcze czy inne kataklizmy. Słoneczna, taka jak teraz, pogoda jest najlepsza. Mam systemy do podlewania, więc nie grozi mi zasuszenie krzaczków.

Miałam do czynienia z fachowcem, w dodatku chętnym do dzielenia się wiedzą. Postąpiłam zatem jeszcze przez chwilę przy straganie, chłonąc tajniki uprawy truskawek, czarnej porzeczki i borówki amerykańskiej, którą również produkował pan Babicz. I gdyby nie klienci, zapewne spędziłabym więcej czasu w towarzystwie tego potężnej postury pasjonata ogrodnictwa. Było widać, że i on chętnie ze mną konwersuje.

– Może kiedyś jeszcze będzie okazja porozmawiać, panie Wojciechu – pożegnałam Babicza z uśmiechem i poszłam do samochodu.

Zostałam zaproszona na piątą. Po drodze postanowiłam kupić ulubione lody taty, wielosmakową roladę książęcą w polewie z białej czekolady. Mama uwielbiała punktualność, lecz mimo to przed domem rodziców zwolniłam kroku. Gdyby nie mrożony smakołyk, zapewne zdecydowałabym się na kontrolowane spóźnienie.

Myśl o poważnej rozmowie wywoływała dreszcze, choć słońce grzało jak w południe.

Tato czuł się względnie dobrze. Był tylko nieszczęśliwy z powodu ograniczonej aktywności.

– Widzisz, córuś, ja znowu w fotelu. A tak chętnie pojechałbym w plener! Może nawet wykapał się w jeziorze? – zamarzył.

– Mirek, przyjdzie i na to czas. A teraz zjedz swoje ulubione lody. Natalia przyniosła. A ja mam ptysie – oznajmiła mama, wnosząc do pokoju tacę pełną zgrabnych ciasteczek. – Nie bardzo dziś pogoda na suszenie ptysiów w piekarniku, ale naszła mnie ochota...

– Wspaniale! – wyraziłam zachwyt, chociaż przy takim upale nie miałam chęci na słodkości.

Kiedy wszyscy troje zasiedliśmy wokół ławy, na którą wjechały mrożone kawa i herbata, mama się odezwała.

– To może ja zacznę, Mirek, jeśli pozwolisz. – Zerknęła na męża. – Długo rozmawialiśmy z ojcem, co zrobić z tą pomyłką. I chcielibyśmy dociec prawdy, zresztą zgodnie z twoją sugestią – zwróciła się do mnie. – Masz rację, że odnalezienie biologicznej córki to dla taty szansa na przeszczep. Nikła, bo nie wiadomo, czy ta osoba będzie mogła zostać dawcą, a przede wszystkim czy będzie na to gotowa, ale zawsze jakaś.

– Magdalena! Co ty mówisz! Od samego początku próbuję ci uświadomić, że nie zamierzam zmuszać młodej obcej kobiety do oddawania mi nerki!

– Jakiej obcej? – zirytowała się mama. – Przecież to nasza biologiczna córka! A że poznamy się w niezbyt sprzyjających okolicznościach? No tak, to rzeczywiście pewna niezręczność...

– Niezręczność? Komu to spotkanie przyniesie jakiegokolwiek korzyści? – Zdenerwowanie taty sięgnęło zenitu. – Nasz spokój już został zburzony, a teraz ruszymy z posad inną, Bogu ducha winną rodzinę.

Mama spojrzała na niego z rezygnacją.

– Mirek, tyle rozmawialiśmy! I poczyniliśmy pewne ustalenia, z których teraz się wycofujesz. Dobrze, niech będzie: transplantacja to niejedyny powód, dla którego chcę odnaleźć córkę. A i ty pewnie – popatrzyła na mnie – jesteś ciekawa swoich biologicznych rodziców.

Po raz kolejny poczułam się odrzucona.

Trudno było nie zauważyć, że mamie zależy na odkryciu prawdy. Albo inaczej: na jej córce. Tato nie chciał, ja miałam wątpliwości, ale matka parla do jedynie według niej słusznej decyzji. I nie docierały do niej żadne argumenty.

Jak przez mgłę dobiegały do mnie jej zapewnienia o ogromnej miłości, jaką mnie darzy, i równocześnie genów i środowiska. Niestety, były mało przekonujące. Nad słowami można zapanować, jednak nad błyskiem w oku, zwłaszcza gdy mówi się o kimś bliskim sercu, już nie.

– Wybaczcie, ale takie jest moje zdanie – powiedziała twardo. – A tak poza nawiasem, należy się

nam zadośćuczynienie za szkody moralne. Czytałam, że zarówno w Polsce, jak i na świecie sądy przyznawały pokrzywdzonym spore pieniądze. – Machina ruszyła. I nawet jeśli tato postawi na swoim, od tej pory nic nie będzie już takie samo. – Natałko, może jeszcze ptysia?

– Dziękuję. Straciłam apetyt. A skoro mama podjęła decyzję, dalsza dyskusja nie ma sensu – odparłam, siląc się na spokój, choć w środku wszystko grało i buczało. – Żeby było jasne: pomogę wam w poszukiwaniu tej kobiety, ale tylko ze względu na chorobę taty. A, i jeszcze jedno. Mogę zająć się tą sprawą dopiero na początku sierpnia, po powrocie z Chorwacji. Jeżeli będziecie czegoś ode mnie potrzebować, jestem w domu jeszcze przez półtora tygodnia. A teraz już pójdę.

Pocałowałam tatę na pożegnanie, ale nie zdobyłam się na czułość wobec mamy.

Dobiegła do mnie w przedpokoju.

– Czy ty się na mnie gniewasz? – zapytała.

– Nie. Po prostu jest mi przykro – odparłam i zamknęłam za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 11

### Urszula

Zazwyczaj prowadzenie kolonii sprawiało mi przyjemność, jeśli nie liczyć odpowiedzialności za grupę rozbrykanych dzieciaków i zmagania się z bieżącymi problemami. W tym roku przystąpiłam do zadania równie ochoczo jak zawsze, a nawet bardziej, bo zaraz po koloniach czekał mnie wyjazd do Chorwacji, o którym myślałam niemal każdego dnia.

W nielicznych wolnych chwilach przeglądałam internet, by wypatrywać zdjęć bajkowych chorwackich pejzaży, napawać się widokiem lazurowych wód Adriatyku, śródziemnomorskich białych domków z ceglastymi dachami i masywu Gór Dynarskich dostojnie opadających wprost do morza.

W sieci nie brakowało podróżniczych blogów ani relacji wczasowiczów, którzy hojnie dzielili się swoimi wrażeniami z pobytu. Każde z nich wywoływało coraz większy apetyt na podróż. Na razie musiałam jednak dbać, by moi koloniści mieli co jeść, organizować im wycieczki kajakiem, zapewniać rozrywkę, opiekę i bezpieczeństwo dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ale i tak byłam zadowolona, bo wyrwałam się z domu, od truskawek i Wojciecha. No i miałam pod skrzydłami Radka i Aşkę.

Mania dzwoniła raz po raz z rewelacjami na temat kolejnych sukienek, które kupowała z myślą o wyjeździe.

– Dałabyś spokój, Mańka! – zniecierpliwiałam się za którymś razem nie na żarty. – Ja tu siedzę w lesie ze związanymi rękami, a ty mi przesyłasz takie cuda!

Przyjaciółka tajemniczym tonem poinformowała mnie, że bym niczym się nie martwiła.

– O wszystkim pomyślałam.

– To znaczy o czym? – zapytałam nadąsana.

– O tobie, przyjaciółko. Podobała ci się ta kolorowa kiecka z dekoltem w serek, którą ci niedawno pokazywałam? Różowe tło, barwne esy-floresy, wcięta w pasie?

– Bardzo.

– Kupiłam ją dla ciebie. Podobnie jak kostium, który ostatnio oglądałyśmy na stronie Bon Prix.

– Ten granatowy, w stylu marynarskim, z białymi paskami u góry?

– Właśnie ten. I wybrałam kilka innych ciuchów, które możemy zamówić, kiedy tylko skończysz te swoje kolonie. Będzie mało czasu na bieganie po sklepach, więc pomyślałam, że przygotuję ci grunt pod szybkie transakcje. Oczywiście, o ile moje propozycje przypadną ci do gustu – dodała, wyraźnie z siebie zadowolona.

Jak miło, że o mnie myśli! To chyba jedyna osoba, która zawraca sobie mną głowę.

– Dzięki, Maniu. Tylko nie szukaj zbyt drogich rzeczy, bo wiesz, jak wygląda sytuacja.

Pod koniec dwutygodniowego turnusu byłam trochę zmęczona, ale i bardzo szczęśliwa. Rodzice odebrali swoje dzieci opalone, zadowolone, wypoczęte i bardzo ze sobą zintegrowane.

To właśnie dobra atmosfera na koloniach była głównym powodem mojej dumy i ogromnej satysfakcji. A łzy dzieciaków żegnających się z kolegami i u mnie wywoływały wzruszenie.

– Bardzo pani dziękuję za wspaniały pobyt Bruna i Neli – usłyszałam głos jednej z matek. – Dzieci są zachwycone. Czy można zapisać je na kolonie w następne wakacje? – zażartowała z uśmiechem. – Przepraszam, nie przedstawiłam się. Natalia Wit – dodała, wyciągając rękę. – Jak dotąd nie miałyśmy okazji się poznać.

Bruna i Nelę szczerze polubiłam, a ich mama zrobiła na mnie dobre wrażenie. Być może odwiedzała dzieciaki, kiedy mnie zajmowało zaopatrzenie albo jakieś inne sprawy.

– Bardzo mi miło. Musiałyśmy się minąć. Oczywiście zapraszam za rok.

Kochałam całą naszą grupę. Wyściskałam każdego uczestnika z osobna i przyjąłam podziękowania od kolejnych rodziców. Ale powietrze zeszło ze mnie dopiero wtedy, gdy ostatni samochód opuścił teren obozu.

Moje dzieciaki podjadały jeszcze w kuchni resztki ciasta drożdżowego upieczonego na koniec przez kucharkę, panią Wiesię, a ja przysiadłam przy nich z filiżanką chłodnej kawy. Kontemplowałam

minione dwa tygodnie wyteżonej uwagi i pracy, by młodzież mogła wyjechać zadowolona.

– Zaparzyłam świeżą. – Pani Wiesia wyrosła jak spod ziemi z dzbankiem pachnącego płynu.

Nie wiedziałam, jak ona to robi w tych siermiężnych warunkach, ale serwowała najlepszą kawę pod słońcem.

– Proszę napić się ze mną. – Wskazałam na wiklinowy fotel tuż obok mojego. – Zanim zakaszemy rękawy, żeby zebrać ten cały majdan.

Pałące słońce zdążyło schować się za pasmo sosen, za to nietypowo, bo od wschodu powiał ożywczy wietrzyk. Czekало nas sporo pracy przy likwidacji obozu, ale dopóki Wojciech nie zabrał dzieci do domu, miałam czas na oddech.

– Pani Uleczko, rodzice już chcą zapisywać dzieciarnię na kolejny rok. – Pani Wiesia nie kryła zadowolenia. – Mam nadzieję, że i dla mnie znajdzie się miejsce w kuchni?

Nie mogłam jej zawieść.

– Oczywiście, pani Wiesiu. Jeśli tylko będziemy organizować kolonie – odparłam.

Nie miałam pojęcia, dlaczego się zastrzegłam.

Ile to już lat wakacyjnej pracy? – myślałam. Ile poświęconych urlopów? Ale nic to, najważniejsze, że dzieciaki skorzystały, rodzice są zadowoleni, a mnie wpadnie kilka stówek.

Mimo to chochlik podpowiadał mi, że pewna formuła zaczyna się przejadać. Radek skończył trzynaście lat, Asia jedenaście, więc długo już ze mną nie pojeżdżą. Czy wówczas będę miała ochotę dorabiać na obozach? – zadałam sobie pytanie. A może będę musiała? Maja wyjeżdża na studia do Anglii, więc pieniędzy nigdy nie będzie dość. A zatem biegaj, chomiku, w kołowrotku!

Z zadumy wyrwał mnie głos pani Wiesi.

– A dlaczego mamy nie organizować? Są najlepsze w całym powiecie.

– Nic się nie zmieni – uspokoiłam ją. W końcu cóż tej kobiecie do moich frustracji i wątpliwości?

– A po pani wspaniałym jedzeniu trudno będzie dzieciakom wrócić na domowy wikt. – Wsparłam ego kucharki i wstałam z fotela na widok Wojciecha, który przyjechał po dzieci dostawczakiem.

Wracał z Zielonych Ekoogrodów z budą pełną pus-tych łubianek.

A zatem wracamy do domu, pomyślałam niechętnie, chociaż myśl o nieodległym wyjeździe pozwoliła mi wykrzesać trochę wymuszonej czułości dla męża.

– Przyjechał zmęczony, mówił o upale, który dał mu w kość, a kupujących było sporo – relacjonowałam przyjaciółce spotkanie z Wojtkiem po niemal dwóch tygodniach niewidzenia. – Zapytał, gdzie są dzieciaki, bo chce wracać do domu. Nawet nie zainteresował się tym, jak się nam wiodło.

– Zmęczony – podsumowała Mańka bez emocji.

– Mówisz poważnie? – spytałam ironicznie. – Przecież on jest wiecznie zmęczony. A mimo to sam sobie wynajduje kolejne zajęcia. W tym roku dokupił hektar, by posadzić następne truskawki. Stawia domek dla sezonowych pracowników. Bo według niego potrzebujemy coraz więcej pieniędzy. A mnie by wystarczyło, żebyśmy razem gdzieś wyjechali, pobyczyli się, poznali kawałek świata. Mamy dom, mamy dochody, nawet ja przynoszę jakieś grosze. Ale nie. Rok bez inwestycji, tyrania, zrządzenia to rok stracony. Czy ty wiesz, że kiedy przyjechał, postarałam się miło z nim przywitać, chociaż po tych dwóch tygodniach wcale nie byłam rześka. Pocałowałam go, objęłam, przytuliłam. Oddał mi pocałunek w policzek i westchnął głęboko, żeby mi pokazać, jak bardzo jest wyczerpany.

Mańka milczała.

Zdawałam sobie sprawę, że nie bardzo wie, jak mi pomóc. Kiedyś usprawiedliwiała Wojciecha, czym mnie zresztą bardzo denerwowała, bo to w końcu mnie, jako przyjaciółce, należało się wsparcie. Ale teraz zachowała dystans.

– Odeśpij, Ulka, i wpadnij do mnie jutro – odezwała się w końcu. – Musimy zamówić ci ciuchy do Chorwacji. Ta kolorowa kiecka i kostium już doszły. A Wojtkiem się nie przejmuj, przynajmniej przez te dziesięć dni upojnych wrażeń na Hvarze. Witaj, przygodo!

Cholera, będę musiała zamknąć buzię i przestać się nad sobą użalać – pomyślałam z poczuciem winy, że zatruwam życie przyjaciółce swoimi problemami.

Być może właśnie ta refleksja pomogła mi złapać drugi oddech. Chwyciłam się z życiem za bary i przystąpiłam do wyjazdowych przygotowań. Ogarnęłam dom, zrobiłam Wojciechowi kilka obiadów,

żeby miał co jeść pod moją nieobecność, oprałam nas i dzieciaki, przy pomocy Mańki zgromadziłam kilka niezbyt drogich łażków na wyjazd i pielęgnowałam coraz lepszy nastrój, rosnący odwrotnie proporcjonalnie do liczby dni pozostających do wylotu.

Przełknęłam jakoś dołączenie do wyprawy Majki i jej chłopaka, licząc, że, jak twierdziła moja przyjaciółka, młodzi zajmą się sobą i nie będą mnie absorbować.

Trzydziestego lipca Wojciech odwiózł nas na lotnisko pożyczonym od sąsiada siedmioosobowym vanem.

Zapomniałam o wszystkich problemach i dałam się ponieść emocjom związanym z wyjazdem. W samochodzie rozdawałam kanapki i wodę, podziwiając jednocześnie krajobrazy za oknem. Nie odbiegały od tych na naszej wsi, ale obietnica zmiany widoku czyniła go bardziej interesującym.

Atmosfera lotniska wprawiła mnie w kosmicznie dobry nastrój. W sali odlotów mnóstwo ludzi, a my wśród nich. I tak jak oni szukający miejsca, żeby odprawić walizki, a potem znaleźć bramkę prowadzącą do samolotu.

– Będę już wracał – usłyszałam Wojciecha. – Poradzicie sobie? – zapytał, jak gdyby był nam w stanie pomóc. – O trzeciej rano zaczynamy zbieranie.

Jak zwykle. Jak zawsze.

– Niczym się nie martw, kochanie. – Zarzuciłam mu ręce na szyję.

Delikatnie mnie odsunął i spojrzał na Majkę.

– Wszystko z Londynem załatwię, córuś. Baw się dobrze. Jak i wy, dzieciaki – zwrócił się do młodych. A ty o nich dbaj, Ulka. – Posłał mi uśmiech.

– Nie przepracowuj się – odparłam.

– Ktoś musi – bąknął, ale puściłam to mimo uszu.

Od tego momentu było już tylko lepiej. Wojciech został za barierką, my całą naszą pięcioosobową grupką powędrowaliśmy w kierunku odprawy, gdzie spotkaliśmy pozostałych wycieczkowiczów jadących na Hvar do willi Vlasta.

Przed bramką do samolotu stał długi ogonek pasażerów. Przysiadłam na plastikowym krzeselku i zerknęłam, czy Wojciech nie przesłał mi esemesa.

– Pani Ulu, chyba lecimy tym samym lotem? – Penetrowanie komórki przerwały mi czyjeś słowa.

Przedemną stała mama Brunona i Neli, pani Natalia Wit.

– Rzeczywiście. Ja lecę do Dubrownika, a potem na Hvar – potwierdziłam zaskoczona widokiem znajomej osoby.

– Czy może z biurem podróży mojego męża?

Posłałam jej pytające spojrzenie.

– Lazur – odpowiedziała.

– Tak!

– Jak miło! To spędzimy czas razem – odparła zadowolona. – Nasze dzieci już się znają, a my będziemy miały okazję się poznać.

Góra z górą, pomyślałam zachwycona, że dzieciaki mają kolegów, a i ja spędzę czas w miłym towarzystwie.

## ROZDZIAŁ 12

### Natalia

Pójdiesz ze mną na zakupy? – zapytałam, stawiając na stoliku dwie filiżanki kawy.

Zrobiłyśmy sobie z Karoliną krótką chwilę przerwy w pracy.

W centrum panował dzisiaj wyjątkowo duży ruch. Moja współpracowniczka zastępowała pracownicę będącą na urlopie, a ja utknęłam w papierach księgowych. Czas płacenia podatków, jak co miesiąc, dawał o sobie znać.

– Chyba nie teraz – stwierdziła ironicznie, wskazując na kolejkę przy kasie. – Zaraz będę musiała wrócić na salę.

Nie pozwoliłam się sprowokować do narzekania. Zignorowałam uszczypliwy ton.

– Muszę zgromadzić trochę nowych ciuchów na wyjazd do Chorwacji – ciągnęłam. – Najlepiej teraz, kiedy Bruno i Nela są jeszcze na koloniach. Znajdziesz czas po południu?

– Jeżeli tylko Aneta zgodzi się pracować po godzinach i przejmie kilka godzin od Sylwii.

– Koleżanko, centra handlowe są czynne znacznie dłużej niż nasz sklep – zauważyłam.

Karolina zmarszczyła czoło w udawanym zdziwieniu.

– A od kiedy to pani Wit zaopatruje się w garderobę w przybytkach dla mas? Myślałam, że chcesz odwiedzić ulubione butik – wyartykułowała z przekąsem.

– Wiesz co? Marudzisz. Odpocznij sobie w kanciapie, ja popracuję na sali za Sylwię. Może przejdzie ci zły humor.

Nie wiedziałam, co ją ugryzło, ale od czasu odwiezienia Antka na kolonie wciąż chodziła nieswoja. Teraz też burknęła coś pod nosem w odpowiedzi na moją uwagę i sięgnęła po chusteczkę.

– Co jest? – Spojrzałam zaniepokojona.

Karolina dopiła ostatnie łyki kawy i pośpiesznie wstała z fotela.

– Wracam do pracy. A po zakupy możemy wybrać się jutro. Dzisiaj nie mogę – zdecydowała i zniknęła za drzwiami.

Przyznaję, trochę mnie zdenerwowała, ale jednocześnie zaniepokoiła. Musiało ją coś trapić.

No to obie jesteśmy w niezbyt dobrym nastroju, pomyślałam, przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z rodzicami.

Mama wyraźnie wyartykułowała życzenie odnalezienia swojej biologicznej córki. Nie miałam wątpliwości, że decyzja zapadła. I bez względu na moją pomoc w tym zakresie mama dopnie swego.

– Łukasz, obiecałam rodzicom, że zajmę się sprawą po przyjeździe z wakacji – streściłam mężowi sytuację.

– Ale przecież nie miałaś ochoty jej szukać...

– Jestem w rozterce. Wiem, że raz mówię jedno, a po chwili zmieniam zdanie. Boli mnie to, jak mama odnosi się do niepoznanej biologicznej córki. Ten jej błysk w oku, kiedy o niej mówi. Ale mimo to tato potrzebuje przeszczepu.

Łukasz wysłuchał już niejednej mojej refleksji na ten temat i najwyraźniej coraz bardziej go niecierpliwiły.

– Natalia, zdecyduj się wreszcie, na czym ci zależy, bo żyjesz na huśtawce, a ja jak piorunochron zbieram twoje frustracje. Myślałem, że teraz, kiedy nie ma dzieciaków, odpocznę trochę w domu od wyjazdów, a tu cały czas jeden temat: szukać czy nie szukać. Kobieto, ogarnij się, proszę. Jeśli chcesz, wynajmiemy detektywa, który szybko rozwikła sprawę. A matką się nie przejmuj. Ile ty masz lat, żeby płakać, bo mamusia cię nie kocha? Może ona po prostu jest ciekawa, jak wygląda kobieta, którą urodziła trzydzieści dziewięć lat temu. Pewnie jest gruba, ma męża pijaka i pięcioro zasmarkanych dzieciaków. Albo cudowne życie i będzie wolała zachować obie nerki. Po co snuć przypuszczenia i się frustrować? Może matka ma rację, żeby wyjaśnić sprawę, i tyle. Nie gadaj, tylko działaj! – zakończył i dodał, że wysnęłam wyłączenie o sobie.

Wiedziałam o problemach w jego biurze podróży. Ceny przelotów i zakwaterowania rosły, o pracownikach ze znajomością języków nie było, wbrew pozorom, łatwo. Żeby utrzymać zyski na



poziomie sprzed kilku lat, trzeba było wkładać coraz więcej pracy własnej.

– Duże firmy wykupują te mniejsze albo koszą je z rynku. My, mali, płacimy jak detaliści, więc musimy oferować wyższe ceny klientom. Zgadnij, gdzie klient kupi wakacje? W moim Lazurze czy w takim TUI? Zgadłaś! Natalia, ja walczę o nasz byt. A teraz, za kilka dni wyjeżdżam z wami na wakacje na Hvar, gdzie chciałbym trochę odpocząć od problemów. Więc proszę cię, wyłącz na ten krótki czas myśli o zamienionych dziewczynkach, bodaj na te dziesięć dni. Mamy jeszcze toresa? – wspomniał o hiszpańskiej brandy, którą kupił sobie niedawno.

Poczułam, że ta zawołana prośba o podanie szklaneczki jest dla mnie rozkazem. Byłam mu to winna za nieustanne zawracanie głowy swoimi problemami.

– Proszę. – Podałam mężowi nieco większą kapkę bursztynowego płynu z procentami.

Może powinnam pociągnąć naszą dyskusję, a właściwie wsłuchiwać się w jego monolog, ale zrezygnowałam, nie widząc sensu w podgrzewaniu atmosfery. Pewnie jego pretensje były uzasadnione. Zbyt rzadko wyrażałam zainteresowanie tym, co dzieje się w jego firmie. A to by usprawiedliwiało niechęć Łukasza do bliskości i jego ciągłą nieobecność.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze. – Objęłam go ramieniem. – Na Hvarze wypoczniesz, zrelaksujesz się. Mój sklep nieźle działa, więc nawet gdyby u ciebie coś nie wyszło...

Przerwał mi gwałtownie.

– Nie sądzisz chyba, że pozwolę, byś mnie utrzymywała? Mam różne pomysły i postaram się je realizować. Ale masz rację, dziesięć dni na Hvarze dobrze nam zrobi. Kiedy jedziesz po dzieciaki?

Na szczęście miałam jeszcze sześć dni wolności. Sylwia wróciła z urlopu, mogłyśmy z Karoliną wcześ-niej wychodzić ze sklepu i łapać azykut na co lepsze butik w mieście.

Nie byłam przesadną elegantką, która lata do Mediolanu, Paryża czy Londynu na zakupy. Jak większość szpanerskich celebrytek, które nie wspominają, że swoje światowe kreacje łowią na solidnych wyprzedażach albo korzystają na współpracy z modowymi markami. Lubiłam jednak oryginalne i nietuzinkowe ciuchy. A że czasy krawcowych, o których wspominała mama, dawno odeszły w niepamięć, wypatrywałam okazji w butikach niekoniecznie zaopatrujących się w podłódzkim Rzgowie.

Polowanie przyniosło oczekiwany efekt. Obładowana torbami zaprosiłam Karolinę do kawiarni na porcję solidnych lodów.

– Nie powinnam przed plażowym obnażaniem ciała – stwierdziłam, zagłębiając długą łyżeczkę w kolejnych warstwach karmelowej polewy, bitej śmietany i lodów w kilku smakach.

– Akurat ty nie musisz stresować się tuszą – odparła, trochę zbyt szybko i niecierpliwie.

– Karola, co jest? – ponowiłam pytanie sprzed kilku dni. – Denerwujesz się, że wyjeżdżam i zostajesz sama z interesem? Wiem, powinnam zaproponować ci Hvar, ale Łukasz powiedział mi o nim, kiedy miał już zamkniętą listę osób. Przepraszam, następnym razem dopilnuję i pojedziemy razem.

Karolina nie zwracała na mnie uwagi. Utkwiła spojrzenie w oknie.

– Poznałam kogoś – wypaliła znienacka. Poczułam na sobie jej wzrok. – I chyba się zakochałam.

Zamarłam. Jak to się stało, że Karolina, kochająca żona, doskonale dobrana połówka tego samego jabłka, znalazła sobie innego faceta? A co z Lucjanem?

Nie mogłam wykrztusić słowa, chociaż czułam, że powinnam się odezwać, by przerwać ciszę, jaka zapadła między nami niczym kurtyna po zakończonym spektaklu. Nasz spektakl dopiero się zaczął.

– Zaskoczona? – Nie czekając na pytania, zaczęła mówić. – Banalny początek. Poszłam do knajpy na kieliszek wina. Nie miałam ochoty wracać do domu, do Lucjana. Nieprawda – poprawiła się. – Nie miałam ochoty wracać do codziennej rutyny. Zadzwoiłam do niego i poprosiłam, żeby odgrzał sobie obiad. Udusiłam bitki wołowe, przygotowałam zasmażane ziemniaki i buraczki. – Cyzelowała szczegóły. – Lucek, jak zwykle wyrozumiały, zgodził się zjeść obiad sam. I poprosił, żebym uważała na siebie, kiedy będę wracać. Poszłam do Ulubionej i zamówiłam drinka z myślą, że posiedzę i popatrzę w okno. I wtedy go zauważyłam. Wszedł do kawiarni i zajął miejsce przy stoliku obok. Fantazjowałam, na kogo czeka, i podpatrywałam, co się będzie działo. Przez pół godziny nikt się nie pojawił, a on wciąż siedział, nadzwyczajnie spokojny, i sączył tego swojego drinka. A w pewnym momencie nasze oczy się

spotkały. Kolejnego drinka wypiliśmy już razem.

Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam znaleźć słów. Karola była jak w transie. Pewnie spotkała jakiegoś młodego chłopaka i przepadła, dumałam gorączkowo. Ja także lubiłam podobać się młodszym, ale nie śmiałam startować do konkurencji ze świeższymi laskami. A zresztą wystarczył mi przystojny Łukasz i nie myślałam o pozamałżeńskich wybrykach. Jednak szczere wyznanie mojej przyjaciółki było bardzo poruszające.

– I co dalej? Po tym drinku? – zapytałam.

– Nic takiego – odparła. – Mamy kontakt. To świeża sprawa.

– Jest młodszy od Lucjana?

– Tak.

– Uważaj.

– Uhm – odchrząknęła i zagapiła się w okno.

Robiło się gorąco. Karola nie była sobą, tą rozgadaną, trochę roztrzępaną kobietą pełną werwy i apetytu na życie, którą znałam. W jej oczach dostrzegłam tęsknotę. I to mnie przeraziło.

– Powiesz mi o nim coś więcej? – spytałam, licząc, że rozmowa o problemie sprowadzi ją na ziemię.

– Na razie nie. Może kiedyś.

Małżeństwo Karoli nie mogło się rozpaść, nawet jeśli to zauroczenie nie było przelotne. Postanowiłam, że pomogę znaleźć właściwą drogę, kiedy tylko wrócę z Chorwacji.

Odebrałam dzieciaki z kolonii, poznałam organizatorkę, panią Urszulę, żonę Babicza, naszego truskawkowego potentata. A pod koniec lipca zjawiłam się na lotnisku.

I spotkałam tam... Urszulę Babicz.

Przywitałyśmy się serdecznie, ustaliłyśmy, że jedziemy w to samo miejsce, i wyraziłyśmy obopólną nadzieję na miły pobyt.

– Wiesz, jak się cieszę, że zaraz wejdziemy na pokład i zostawimy kłopoty za sobą? – Posłałam mężowi czułe spojrzenie.

– Ja też. Przepraszam cię, ale właśnie dostałem wiadomość, że państwo Kalińscy mają kłopot z odprawą walizki. – Łukasz zerwał się z miejsca. – Chyba się zepsuła, rączka nie chce trafić na swoje miejsce i muszą nadać na over size. Lecę im pomóc! Zgarnij pozostałych, jeśli nie trafią do bramki! – zawołał i zniknął mi z oczu.

– Ale kogo? – Bezradnie rozpostarłam ramiona.

I zdałam sobie sprawę, że mój mąż, chociaż właściwie wyjeżdża na wakacje, nie przestaje być w pracy.

Postanowiłam, że w trakcie urlopu to zmienię.

## ROZDZIAŁ 13

### Urszula

Samolot był pełen pasażerów.

Cała nasza grupka urlopowiczów z biura podróży pana Łukasza Wita zajęła miejsca w centralnej części kabiny. Dzieciaki usadziłam obok siebie, po uprzednim załagodzeniu sporu dotyczącego łakomego fotela przy oknie. Po dłuższej mediacji ustaliliśmy, że przez pierwszą godzinę lotu będzie zajmować go Joanna, w kolejnej fotel przypadnie Radkowi.

Maja z Rafałem, zadowoleni, rozsiedli się dwa rzędy za nami, gdzie nie sięgał mój wzrok. Miałam nadzieję, że młodzi zakochani będą się przyzwoicie zachowywać i nie obnosić się zbytnio ze swoją miłością.

Obiecałam Wojciechowi pieczę nad nimi, choć nie bardzo wiedziałam, jak wypełnić to zobowiązanie. Rola przyzwoitki dorosłych dzieciaków średnio mi odpowiadała. Na szczęście jechali ze mną Mańka i Rysiek, na których zawsze mogłam liczyć.

Rysiek pomógł mi umieścić w luku podręczny bagaż, z którego wyjęłam jedynie kilka kanapek na drogę. Przyjaciółka, która siedziała w rzędzie przed nami, pokiwała do mnie podniecona zapowiedzią szybkiego startu.

Nareszcie! – pomyślałam, gdy poczułam, że samolot zaczyna kołować na pas startowy. Niebawem przyspieszy i zacznie się wznosić.

Tak rzadko miewałam okazję przeżywać ten wspaniały moment, kiedy maszyna odrywa się od ziemi, a ja po chwili oglądam z góry kratownicę pól i tasiemki rzek. A potem bujam w obłokach.

Uśmiechnęłam się do własnych myśli. Samolotem bujało delikatnie. Aśka zaniemówiła, zapatrzona w widok za oknem. Radek siedział niezadowolony, odliczając minuty do zmiany miejsca. Stewardesa roznosiła gazetkę z produktami do zamówienia, ale nie zamierzałam korzystać z oferty. Trzymałam swoje euro na pobyt. Teraz musiały nam wystarczyć kanapki i woda nalana do bidonów na lotnisku.

– Może chcesz małe piwo albo buteleczkę wina? – Mania odwróciła się do mnie ze szczerą propozycją.

Podziękowałam, chociaż chętnie poczułabym smak luksusu na pokładzie. Jednak nie chciałam jej naciągać.

– Chyba się trochę prześpię – odparłam i udałam ziewnięcie.

– Mamo, zmieniamy się z Aśką za czterdzieści dwie minuty. – Radek znacząco postukał w zegarek.

– Dobrze, dobrze, dziecko – odparłam zniecierpliwiona. I z myślą, by wszyscy dali mi święty spokój i pozwolili mi pokontemplować te krótkie dwie godziny nad ziemią, przysnęłam.

Nie wiem, jak długo pozostawałam w objęciach Morfeusza. Obudziło mnie poruszenie na pokładzie. Stewardesy biegały z nienaturalną prędkością, ktoś coś wołał.

Mańka szarpnęła mnie za rękaw.

– Uła, wstawaj! Znasz trochę chorwacki? – usłyszałam jak przez mgłę.

– Co się dzieje? – Przetarłam oczy.

– Jakaś kobieta zasłabła. Jej mąż coś próbuje tłumaczyć po chorwacku i włosku, ale nikt go nie rozumie! Wstawaj, siedzą w trzecim rzędzie, musisz do nich pójść! – krzyczała tak, że ściągnęła na siebie spojrzenia wszystkich sąsiadów, równie poruszonych jak ona.

– Nie ruszajcie się, zaraz wracam – nakazałam dzieciom i popędziłam do przodu.

Po drodze zahaczył mnie pan Wit i w telegraficznym skrócie streścił problem.

– Starsze małżeństwo, żona zasłabła, mąż wpadł w totalną panikę. Nie zna angielskiego, nie sposób się dogadać. Jeśli może pani pomóc...

Tylko spokój może nas uratować, powtarzałam w myśli. Zapytałam stewardesę, czy na pokładzie jest lekarz. Zaprzeczyła. Westchnęłam głęboko i spróbowałam sięgnąć do moich nikłych zasobów chorwackiego.

- Proszę powiedzieć, co się dzieje? – zapytałam męża rozciągniętej na trzech fotelach kobiety.
- Żona zawsze źle się czuje w trakcie lotu i ma przepisane tabletki, których nie mogę znaleźć!

Jeśli ich nie podam w ciągu kilku minut, dostanie zapasów!

Był przerażony. Mówił tak bełkotliwie, że przestałam go rozumieć. Na szczęście w pewnym momencie przeszedł na swój język ojczysty i okazało się, że jest Włochem.

Byliśmy w domu.

Kazałam mu się uspokoić i skupić na poszukiwaniach. Niczego innego nie mogłam. Pod czujnym okiem dwóch stewardes i przerażonych pasażerów na sąsiednich fotelach przegrzebałam z facetem jego bagaż i nie bacząc na krępującą sytuację, zrobiłam leżącej kobiecie rewizję osobistą.

Tabletki znalazłam w kieszonce jej spodni.

– Żona mówi po włosku? – Spojrzałam na spanikowanego gościa.

– Nie. Tylko po chorwacku. Proszę, niech pani zmusi ją do wzięcia tabletki! – Rozkleił się zupełnie. Bez sił opadł na fotel.

Przy pomocy obsługi ocuciłam kobietę i zmusiłam ją do przyjęcia rozpuszczonego w wodzie medykamentu. A kiedy zaczęła odzyskiwać równowagę, przystąpiliśmy do wskrzeszania jej męża.

Sytuacja została opanowana krótko przed lądowaniem w Dubrowniku. Zdążyłam wrócić na miejsce, ale nie zobaczyłam z góry ani pięknego Starigradu, ani mijanych wcześniej Wysp Elafickich, na których podziwianie miałam szczególny apetyt.

Sięgnęłam po małą buteleczkę wina przyniesioną mi przez obsługę w ramach wdzięczności za pomoc i wysłuchałam kłótni moich dzieci o czas spędzony przy oknie.

– Bo ona nie chciała się ze mną zamienić, kiedy minęła godzina! – Radek skarżył się na siostrę.

– Minęło dopiero pięćdziesiąt osiem minut, o on już chciał, żebym się przeniosła! – tłumaczyła Aśka.

– Spokój! – podniosłam głos. – Czy wy jesteście nienormalni? Matka życie ratowała, a wam w głowie tylko siedzenie przy oknie! Jeżeli zamierzacie swoimi kłótniami zatruć mi cały pobyt, wsiadamy w Dubrowniku w samolot powrotny!

Rodzinną kłótnię przerwał nam pan Wit.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział. – I dumny, że z usług mojego skromnego biura korzysta ktoś taki jak pani.

Zaskoczył mnie i prawdę powiedziawszy, zażenował. Rzadko kiedy bywałam doceniona, jeśli nie liczyć komplementów rodziców za prowadzone kolonie.

Pan Wit dodał również, że całą moją rodzinę zaprasza na dobrą kolację.

– Dziękuję, ale nie ma potrzeby się odwdzięczać – zaoponowałam. – Zrobiłam to, co należało.

– Ale nie każdy by umiał. Skąd pani zna chorwacki? – zapytał.

– Nie znam. Dopiero się uczę, krótko. Tak dla przyjemności.

– Włoskiego też?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, ponieważ usłyszeliśmy komunikat o powrocie na miejsca i zapięciu pasów przed lądowaniem.

Było miło dostrzec uznanie w oczach, nie ukrywajmy, przystojnego mężczyzny. Ale to odkrycie mnie zawstydziło. Nad skromnością, do której przyzwyczyli mnie życie, mąż, rodzice, wzięła górę próżność.

Ale dobra kolacja? Czemu nie? – pomyślałam, licząc drobne w kieszeni.

Z Dubrownika czekała nas jeszcze długa wyprawa promem do miejscowości Hvar, znajdującej się na zachodniej flance wyspy noszącej tę samą nazwę. Płynęliśmy wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Po jednej stronie mieliśmy wysokie Góry Dynarskie, po drugiej niebieskozielone wody okalające liczne wyspy.

Bajka, bajka, a na dodatek raj! – stałam przy relingach, pasąc oczy niebiańskim widokiem. Było gorąco, jak na koniec lipca przystało, ale popołudniowy zefirek łagodził kęsające słońce.

Dzieciaki w towarzystwie młodych Witów dały sobie spokój z kłótniami, a ja z Mańką i jej mężem mogłam raczyć zmysły śródziemnomorskim powietrzem. A jak się później okazało, również i otoczeniem kwatery, w której miałam spędzić dziesięciodniowy urlop.

Pan Wit spisał się znakomicie. Pensjonat stał na wzniesieniu, co wprawdzie nie gwarantowało bezpośredniego dostępu do morza, ale zapewniało wspaniały rozległy widok na Adriatyk. Z okien widziałam monumentalne mury twierdzy, port pełen żaglówek, kamienną zabudowę starówki.

Aśka i Radek nie zaczęli na rozpakowanie walizek, tylko od razu wskoczyli do basenu.

– Bagaże nie zająć. – Mania miała podobne zdanie. – Zostaw to wszystko i chodź na taras pod palmę – zanęciła. – Trochę odpoczniemy, wypijemy drinka, a pod wieczór kolacja w Starigradzie – zadysponowała moja obeznana podróżniczka.

Zgodziłam się i dałam się prowadzić za rękę.

– Nie wiem, czy powinnam tak sączyć przy dzieciach... – Opadły mnie wątpliwości przy drinku o kontrowersyjnej nazwie „orgazm pod palmą”.

– Daj spokój! One są zajęte sobą i nie należy im przeszkadzać. Swoje na dzisiaj zrobiłaś, uratowałaś tę kobietę w samolocie. Zresztą opiekunce czwórki dzieci chyba coś się od życia należy?

– Wiesz co? – odparłam. – Tu jest pięknie. Nie wiem, dlaczego tak rzadko jeżdżę... Żeby nie powiedzieć nigdy – roześmiałam się. – Najwyższy czas to zmienić.

– Właśnie to zrobiłaś, przyjaciółko. Jutro będzie lepiej... Co ja mówię? Jeszcze dziś wieczorem, na kolacji z krewetkami lub z czymkolwiek, co przypadnie nam do gustu. A teraz proponuję kolejny orgazm! Może przygotujemy sobie od razu podwójną porcję?

– Sama nie wiem...

– No to przyniosę. – Mańka podniosła się z leżaka.

Odetchnęłam głęboko, przepełniona szczęściem.

## ROZDZIAŁ 14

### Natalia

Walizki w bagażniku i podniecone dzieciaki na tylnym siedzeniu auta wskazywały niezbitcie na rodzinne wakacje, ale ja jedną nogą pozostawałam jeszcze w świecie codziennych obowiązków. Mimo że bardzo chciałam jak najszybciej zostawić je za sobą.

Kiedy Łukasz nacisnął pedał gazu i zarządził początek podróży głośnym: „W drogę, rodzinno!”, usiłowałam przypomnieć sobie, czy aby o niczym nie zapomniałam. Śmieci wyniesione, kwiaty podlane, akwarium wymyte, ryby nakarmione, klucz przekazany sąsiadce, wyliczałam w myślach, lecz one uparcie skręcały ku firmie, którą zostawiłam we władaniu Karoliny. Miałam całkowite zaufanie do współpracownicy, poparte wieloletnią znajomością, doświadczeniem i przyjaźnią.

Poznanie Karoli było jak wygranie losu na loterii. Mogłyśmy konie kraść, nasze dzieci traktowały się niemal jak kuzynostwo, lubiłam jej męża Lucjana, z którym nieźle dogadywał się także mój Łukasz. Wprawdzie każdy z panów preferował nie do końca podobny styl życia, niemniej nie różnili się aż tak, by odpychać się jak dwa jednoimienne bieguny magnesu. Potulny, misiowaty i nieco przysadzisty Lucjan stanowił przeciwieństwo mojego wysportowanego męża o aparycji, nie przesadzam, modelu. Lucek łowił ryby, Łukasz wołał siłownię, o ile znalazł na nią czas między zawodowymi wyjazdami. Mąż Karoli był ciepły, wyrozumiały, nigdy nie podnosił głosu, Łukasz częściej ulegał emocjom, które ja tłumaczyłam sobie przepracowaniem.

Karola nieraz narzekała na ciągłą obecność Lucka w domu i jego brak inicjatywy.

– Pan księgowy odbębni tę swoją szychkę w pracy, podliczy słupki, wraca do domu, odpocznie po obiedzie, a potem czyta albo przewraca te swoje znaczki w klaserach – zrzędziła.

– No przecież pomaga ci w ogrodzie. – Broniłam pocziwca.

– Wiesz, czego chcę? – Przeszyła mnie spojrzeniem. – Żeby zabrał mnie na koncert, choć raz zorganizował wyjazd nad morze albo przynajmniej zaprosił na kolację do restauracji.

– Łukasz też mnie nie zaprasza zbyt często – stwierdziłam łagodnie.

– Nie gadaj! My ostatni raz wyszliśmy z domu chyba ze dwa lata temu.

– Ale ostatnio nieźle bawiliśmy się u nas... – wspomniałam swoją imprezę imieninową.

– Poza wami nikt nas już nie zaprasza – westchnęła Karola.

Wpadłam na świetny pomysł rozwiązania małżeńskich problemów.

– Pogadajcie o tym.

Moja przyjaciółka zionęła ogniem.

– A myślisz, że nie próbowałam? On podobno mnie kocha i nie wie, o co mi chodzi!

Stara śpiewka w ileśmioletnich związkach, znana jeżeli nie z autopsji, to z filmów.

Zazwyczaj koniec jest pozytywny – jedno z małżonków lub oboje przejdą mały kryzys, powarczą na siebie, pokrzyczą i wrócą każde na swoje miejsce. Ale teraz przed wyzwaniem stanęli moi przyjaciele. Pod czaszką miałam zauroczenie Karoli nowym mężczyzną.

Do tego stopnia zatonełam w odmętach męczących myśli, że ledwie usłyszałam słowa Brunona, który dopominał się o landryni z pudełka, które trzymałam w schowku.

– Czerwone, mamó! Mogą być też te żółte! – krzyczał.

– A dla mnie czarne kopalniaki! I te białe, anyżowe! – wtórowała mu siostra.

Ile osób, tyle gustów, pomyślałam, sięgając po cukierki. Kilka włożyłam do ust. I niech nikt mi teraz nie mówi, że muszę jeść zdrowe batoniki z owsem czy innymi ziarnami! – pomyślałam. Jechałam na urlop i chciałam zostawić za sobą wszystkie niepokojące sprawy, łącznie z chorobą taty, problemem, czyją jestem córką, zdrowym żywieniem, dbaniem o sylwetkę, o ochronę planety przed zniszczeniem, zbieraniem makulatury i innymi rzeczami, które robić wypada, a jeszcze lepiej chwalić się nimi w mediach społecznościowych.

Dopiero sto pięćdziesiąt kilometrów od domu poczułam, że schodzi ze mnie zatęchłe powietrze, a w ciele zagnieżdża się nowy duch. Poczułam powiew atmosfery lotniska, która zawsze przyprawiała mnie o drżenie serca i dawała nadzieję na lepszy kolejny dzień.

Wprawdzie Łukasz cały czas pozostawał w trybie pracy i ogarniał grupę wyjeżdżających na Hvar, ale kiedy już zajęliśmy miejsca w samolocie, mogłam odetchnąć.

Krótko po starcie ogarnęła mnie senność, jednak błogie uczucie nie trwało długo. Obudziła mnie krzątająca stewardes i akcja ratowania omdlałej pasażerki. Sekundowałam reanimacji, w której aktywnie uczestniczyli pani Urszula i mój mąż (on wyłącznie jako obserwator, za to w bezpośredniej bliskości). Jak zwykle Łukasz musiał ratować cały świat.

Kilka minut przed lądowaniem wrócił na miejsce.

– Pani Urszula jest niesamowita! – wyraził słowa uznania z błyskiem w oku. – Bez jej znajomości włoskiego i chorwackiego nie wiem, jak by się potoczyły losy tej kobiety. W ramach uznania postanowiłem jej i jej rodzinie postawić kolację na Hvarze.

– Służbowo? – zapytałam z przekąsem.

Zachnął się.

– Jeśli pytasz, czy z firmowych funduszy, to tak. Możesz się nie przejmować. Wam nie ubędzie.

Niepotrzebne niesnaski. Czyżbym pozwoliła, by do głosu doszła moja zazdrość? Cóż, dawno nie słyszałam, żeby mój mąż pochwalił mnie za cokolwiek. I chociaż bardzo chciałam poskromić podsycane przez diabła toksyczne uczucia, wzięły górę nad rozsądkiem.

– Już dzisiaj ta kolacja? – odparowałam. – Myślałam, że pierwszy wieczór spędzimy razem w tej uroczej knajpce w porcie, z której ostatnim razem podziwialiśmy jacht jemeńskiej rodziny królewskiej.

– Zobaczymy, jak się ułoży – odpuścił. – Zapnij pasy, zaraz lądujemy.

Niepotrzebnie się irytowałam.

Niebawem dotarliśmy promem do Hvaru, pokonaliśmy kilkadziesiąt schodów prowadzących do znanej mi willi Vlasta i zajęliśmy pokoje. Rzuciłam się na ogromne małżeńskie łóżko i nawet doczekałam się drinka od męża.

Dzieciaki pognały na basen i zostaliśmy sami.

– I jak, kochanie? – Łukasz zerkał na mnie, wzrokiem zachęcając do czegoś bardzo niegrzecznego.

– A dzieci? – spytałam, ściągając ramiączko sukienki.

– Jakie dzieci? – zaszemrał aksamitnym głosem i przekręcił klucz w zamku.

Usiłowałam wsiąść w windę do nieba, kiedy dawał upust emocjom i namiętnościom, ale nie bardzo mi wychodziło. Po wszystkim przysnął, a ja leżałam z otwartymi oczami, ocierając łzy. Po raz któryś nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie mogę wykrzesać z siebie dawnej namiętności u boku mężczyzny, za którego niejedna kobieta dałaby się pokroić.

Może Karolina doszła do tego samego wniosku? – pomyślałam o przyjaciółce i jej nowej znajomości. W odruchu serca sięgnęłam po telefon i napisałam wiadomość.

„Karola, dotarliśmy na miejsce i jest pięknie. Ale ja nie o tym. Chciałam ci powiedzieć, że nie musisz przede mną ukrywać nowego związku. Może nie jest taki oczywisty po kilkunastu latach małżeństwa, ale rozumiem. Pogadamy, kiedy wrócę. N.”

Odpowiedź nadeszła natychmiast.

„Nie zamierzałam. Po prostu tak mnie zakręciło, że nie mogłam się powstrzymać, by ci o nim nie wspomnieć. Jestem świnią wobec Lucjana, wiem. I nie potrafię nic z tym zrobić. Bawcie się i bądźcie szczęśliwi z Łukaszem. K.”

Gdyby szczerze życzenia miały moc sprawczą i mogły się realizować, wszyscy byłibyśmy szczęśliwi.

Kobietko, nie marudź! – napomniałam się w duchu i po upewnieniu się, że moje dzieci w liczbie trojga nie potopiły się i wciąż szaleją w basenie, poszłam pod prysznic.

Odświeżona i wypchniona, w nowej lnianej koszuli do kolan, w kolorze lilaróż, pasującej do świeżo zakupionego cienia do powiek, zeszłam na taras w pobliżu basenu.

– Czy mogę się przysiąść, pani Ulu? – zapytałam.

Była w towarzystwie koleżanki. Marii.

Dokonałyśmy potrójnej prezentacji i postanowiłyśmy mówić sobie po imieniu.

– Może masz ochotę na „orgazm pod palmą”? – Maria puściła do mnie oko.

Rzeczywiście, palmy rosły wokół, a ja miałam szansę na orgazm kilka minut wcześniej. Czyżby aż tu słyszane były odgłosy igraszek z Łukaszem?

Podniesione szklanki uświadomiły mi, że chodzi o nazwę drinka, więc chętnie się przyłączyłam.

Popołudniowy upał nie odpuszczał, chociaż najgorętsze promienie słońca zaczęły chować się za obrośniętą bugenwillą pergolą. Wpatrzone w połyskujący różem Adriatyk i niewielkie sylwetki białych żaglówek na morzu, które mimo wieczornej flauty jeszcze próbowały dryfować po niewielkich falach i pewnie dobić do portu na silniku, sączyłyśmy nasze orgazmy, odczuwając coraz większą ochotę wzięcia czegoś na ząb.

– Słyszałam, że mąż zaprosił cię dziś na kolację – powiedziałam do Uli. – Ja będę na doczepkę. Proponuję, byśmy zebrały się wszystkie trzy, bo stare mias-to w Hvarze czeka, a w nim nasze ulubione knajpki. Zmobilizujmy rodziny i hajda!

– Chętnie. Ale my z Ryśkiem płacimy za siebie – zastrzegła się Marysia.

– Ja również – usłyszałam deklarację Urszuli. – Dziękuję za zaproszenie, ale nas jest piątka. Krótko mówiąc, my także uregulujemy rachunek. Będzie miło, jeżeli wybieriecie restaurację.

Odwiedziliśmy Konoba Nikołą, która oferowała ryby i owoce morza. Iga, Bruno i Nela, wprawieni w wyjazdach na południe Europy, nie kręcili nosami na śródziemnomorskie menu, ale dostrzegłam obiekcje dzieciaków Urszuli. Nie zamierzałam się nad nimi roztkliwiać.

W sumie byłam zadowolona, że moja Iga, choć nieprzyjaźnie nastawiona do wyjazdu „ze starymi”, odnalazła się w towarzystwie córki Urszuli i jej chłopaka.

– Za pobyt! – Łukasz wznosił toast białym winem Grasevina, uprzejmie unosząc kieliszek ku każdemu z gości.

Czy mi się tylko wydawało, czy zatrzymał się dłużej przy Uli?

– Proponuję jeszcze po kieliszku kruszkowicy! – wyrwał mnie z zadumy głos męża. – A potem może pokręcimy się po parkiecie? – Wskazał na orkiestrę grającą skoczną lokalną muzykę.

– I jak, dziewczyny? – Maria prowadziła nas do domu po upojnym wieczorze.

Jej mąż Rysiek skumplował się z Łukaszem, młodsze bractwo odfrunęło wcześniej, żeby ponownie wskoczyć do basenu. Młodzież gdzieś przepadła, jednak nie zamartwialiśmy się nią. Do rana z wyspy nie wypływał żaden prom, ucieczka była niemożliwa.

Przed snem zeszałam jeszcze nad basen i odetchnęłam adriatyckim, wciąż mocno ciepłym powietrzem. Około północy termometr wskazywał dwadzieścia pięć stopni. Myślałam, że może dołączy do mnie Łukasz, ale zobaczywszy w oknie naszego pokoju światło i męża wkładającego piżamę, straciłam nadzieję.

„Karola, kolacja z owocami morza była przednia, ale chyba trochę za dużo wina. Idę do łóżka. Nie pytaj, czy z Łukaszem, bo jeszcze nie wiem. W przyszłym roku jedziemy razem. Trzymaj się. N.”



## ROZDZIAŁ 15

### Urszula

Kolejnego drinka przy basenie wypiliśmy już z panią Wit, po bliższym kontakcie: z Natalią, która przysiadła się do nas. Lekki szmer w głowie nie przeszkadzał nam prowadzić sympatycznej rozmowy i poznawać się nawzajem. Natalia zrobiła na mnie wrażenie miłej i bezpośredniej, choć niewątpliwie jej status materialny znacznie przewyższał mój.

Była ładnie ubrana, zadbana, swobodna w kontaktach z ludźmi. Pewnie wieloletnie prowadzenie własnego biznesu dało jej pewność siebie i luz nieliczenia się z każdym groszem, na co pracowali oboje z mężem.

Jej obecność i zachowanie uświadomiły mi moją nieciekawą sytuację żony, która musi prosić męża o pieniądze. Ale przecież mogło być inaczej, bo byłam wykształcona, znałam kilka języków. Tyle że nie wykorzystywałam swoich możliwości. Bo Wojciech nie życzył sobie, bym realizowała marzenia.

– Chyba czas na kolację. – Natalia podtrzymała zaproszenie od męża na spędzenie wieczoru na koszt biura podróży i nie dała się przekonać, byśmy partycypowały w wydatkach.

Witowie zaprowadzili nas do uroczej restauracji Konoba Nikola. Wprowadzie moje dzieciaki, nieprzywykłe do egzotycznych dla nas rarytasów, nieco kręciły nosem na krewetki i inne morskie robaczki, niemniej skarcone spojrzeniem musiały spróbować śródziemnomorskiej kuchni. No, nie było to menu z kolonii sześć kilometrów od naszej wsi.

Siedząc przy stole w miłym towarzystwie, podziwiałam port, pełen o tej porze żaglówek i wypasionych jachtów, na których wypatrywałam hollywoodz-kich gwiazd i innych możliwych tego świata. Aż przestraszyłam się własnych próżnych myśli, że także ja mog-łabym, wsparta na ramieniu eleganckiego bogatego męża, wejść po szerokim trapie na błyszczący czys-tością pokład, zasiąść przy nakrytym białą serwetą stole i pozwolić kelnerowi nalać sobie szampana.

Pal lichy bogatego męża! – druga myśl wyparła pierwszą. Sama powinnam zadbać o swój status! A przynajmniej spróbować zarobić na przyzwoitą sukienkę i zmienić image kopciuszka. Przecież świat stał przede mną otworem. Nie ograniczał się wyłącznie do wsi Poddębnie, z której niebawem, na koszmarnie drogie studia do Londynu, ma wyfrunąć Maja...

– Zapraszam na parkiet! – Jak spod ziemi wychynął Łukasz Wit, z którym już byłam po imieniu.

Zerknęłam ukradkiem na Natalię, ale ta akurat podskakiwała w tańcu z Ryśkiem. Mańka puściła do mnie oko, więc odważyłam się wyjść z za stołu i pozwoliłam ponieść się muzyce.

– Dawno nie tańczyłam – szepnęłam zawstydzona, usprawiedliwiając swoją sztywność. – Zapomniałam, jak to się robi.

– Szybko sobie przypomnisz – odparł z uśmiechem Łukasz. Krok po kroku wprowadzał mnie w rytm.

W jego ramionach byłam nieco spłoszona, ale z każdą chwilą poczynałam sobie coraz śmielej. Odzyskałam wigor dawnej Urszuli ze studenckich imprez.

– Jesteś przesadnie skromna. Bardzo dobrze tańczysz. Chodziłaś na kurs? – Dotarły do mnie słowa Łukasza.

– Lata świetne temu. Zaciągnęłam męża na kilka lekcji, ale szybko zrezygnował. Mamy gospodarstwo, Wojciech jest bardzo zajęty, a taniec, według niego, to strata czasu.

Rozmowę dokończyliśmy przy stole, gdy poprosiłam o krótką przerwę, tylko we dwoje. Nasze towarzystwo wywiało: dzieci pod opieką Igi wróciły do pensjonatu, Majka z Rafałem zmyli się po angielsku, by popatrzeć sobie w oczy bez świadków, a Natalia, Mania i Rysiek brylowali na parkiecie, rozluźnieni kilkoma kieliszkami mocno procentowej wódki z gruszek.

– Natalia wspominała, że twój mąż ma plantację truskawek. Podobno sprzedaje je przed sklepem mojej żony. Dlaczego nie przyjechał z wami? Nie znam się na tym, ale chyba sezon truskawkowy już się skończył?

Westchnęłam zapatrzona na kolejny jacht dobijający do ostatniej wolnej kei. Najchętniej nie rozmawiałabym teraz o Wojciechu, jednak musiałam odpowiedzieć.

– Praca na wsi nigdy się nie kończy. Trzeba ją naprawdę lubić, by poświęcić się jej bez reszty. Wracają nasi towarzysze stołu. – Pomachałam do roześmianych tancerzy, ochno zmieniwszy temat.

Po przyjeździe do Hvaru wysłałam do Wojtka ememesa z kilkoma zdjęciami, na który odpowiedział zdawkowo.

„No to korzystajcie. I pilnuj dzieci. Jutro jadę obejrzyć ziemię pod nową uprawę i zamówić kolejne krzewy czarnej porzeczki. Może nawet w centrum pani Wit. Wypocznij, bo w sierpniu przyda się każda para rąk do pracy, a ty chyba masz jeszcze dwa tygodnie urlopu? W.”

Żadnego „pozdrawiam ciepło” czy „całuję”. Czyżbym naprawdę była tylko parą rąk?

Nie powinnam narzekać! – skarciłam się w myślach. Wyrwałam ten wyjazd i zamierzam jak najlepiej wykorzystać każdą chwilę w pięknej scenerii południowych mórz!

Wstawałam wczesnym rankiem, kiedy dzieci jeszcze spały, i zbiegałam po kamiennych schodach na plażę. Tafla morza zachęcała do pływania. Moim celem była niewielka wysepka, położona jakieś dwieście, trzysta metrów od plaży. Solidna dawka fizycznego wysiłku stawiała mnie na nogi na cały dzień.

Na kamienistej wysepce odpoczywałam kilka minut, wystawiając twarz na poranne, jeszcze łagodne słońce, chłonełam widok lazurowej wody i snułam marzenia, co by było, gdyby dane mi było przyjeżdżać tu co roku. Czułam się jak szczęśliwy rozbitek na bezludnej wyspie, mający w rękach cały świat. I chociaż kochałam swoje dzieci i przyjaciół, nie śpieszyło mi się z powrotem do pensjonatu.

Było wspaniale. Śniadanie na tarasie, potem kolejna, jedna z wielu w ciągu dnia kąpiel w basenie, potem wypad na plażę, sjesta, by przespać największy upał, i wreszcie wieczorny spacer do portu lub na starówkę, na kolację.

Z początku chciałam przygotowywać posiłki w domu, ale Mania skutecznie wybiła mi to z głowy.

– Kobieto, będziesz gotować makaron czy coś tam innego w takim upale? A poza tym trzeba korzystać z lokalnej kuchni i czerpać z niej przyjemność! Gwarantuję ci, że w domu wrócisz do garów.

Miała rację. Miała kupę racji. Wprawdzie fundusze nie bardzo pozwalały na rozpustne wydatki w knajpach, ale kiedy tylko zobaczyłam na koncie wynagrodzenie za kolonie, postanowiłam przeznaczyć je na pobyt. Cokolwiek o tym pomyśli Wojciech, którego głos rozsądku prześladował mnie każdego dnia.

Ze swojego postanowienia zwierzyłam się Mani.

– Bardzo dobrze robisz, przyjaciółko! – wsparła moją decyzję. – Jeżeli on nie zawahał się zapłacić za angielskie studia Mai krocie, tobie należy się kilka śródziemnomorskich kolacji w Hvarze. I to za własne pieniądze. Broniałam Wojciecha przez wiele lat, ale wystarczy. Przegiął pałę z tymi studiami za sześć dych na rok.

Miło było usłyszeć te słowa. Zwłaszcza że, mimo wszystko, czekał mnie powrót do domu i rozliczenie z mężem z moich dochodów.

Kolejne dni upływały pod znakiem nieliczenia eurośów.

Przyznaję, było drogo, ale nie żałowałam dzieciakom, a Majka z Rafałem, o dziwo, nie wyciągali ręki po pieniądze. Albo rodzice zaopatrzyli Rafała, albo ojciec wsparł zaskórniakami swoją ukochaną córeczkę. Nie zamierzałam wnikać, jak również interesować się ścieżkami, którymi chadzali młodzi.

Wynaleźli sobie rejs na Korčulę? Niech płyną. Postanowili spędzić cały dzień na plaży? Bardzo proszę.

Było tak pięknie, że nie miałam ochoty ruszać się z miejsca.

Pewnego dnia przybiegł do mnie po śniadaniu Łukasz. Spojrzał prosząco.

– Mam sprawę – zaczął bez ogródek. – Zadzwoił do mnie znajomy z Dubrownika, który nawiązał kontakt z włoskim biurem podróży z Triestu. Są zainteresowani wycieczkami do Polski, ale uwaga, z włoskojęzycznym przewodnikiem. Pomyślałem o tobie. Oni Polskę traktują trochę jak Norwegię: daleka północ, zimno, inne krajobrazy i zabytki. Byłabyś zainteresowana?

– Ja? – Zamieniłam się w jeden wielki znak zapytania. – Pracuję. Nie mam tyle urlopu ani wiedzy, żeby oprowadzać wycieczki. Zresztą gdzie?

– Po Krakowie, Nałęczowie, Trójmieście. Może po Zakopanem? Cała Polska stoi otworem.

Możemy wyznaczyć kilka szlaków.

Brzmiało zachęcająco, ale cóż.

– Nie chciałam wyjść na niewdzięcznicę, ale chyba nic z tego nie będzie – odparłam, chociaż Łukasz zapewne oczekiwał rewanżu za wykwinną kolację, którą zafundował całej naszej rodzinie pierwszego dnia pobytu. A może nawet potraktował ją jak inwestycję?

– To może chociaż pojedziesz ze mną do Dubrownika i pomożesz porozumieć się z tymi Włochami? Oni słabo mówią po angielsku, a ja nie znam włoskiego.

W sumie czemu nie?

Kiedy upewniłam się, że Mańka podczas mojej nieobecności zerknie na dzieci, bo Iga wybierała się na kolejny rejs z Mają i Rafałem, wyraziłam zgodę na wycieczkę do perły Adriatyku.

Wyruszyliśmy następnego dnia, sami. Natalia odmówiła nam towarzystwa.

– Wolę się poopalać – odparła. – Byłam tam już tyle razy...

Ja miałam okazję podziwiać dubrownicką starówkę dopiero po raz pierwszy. I padłam przed nią na kolana. Otoczone wysokimi kamiennymi murami miasto, z przecinającym je głównym traktem Plażą, z rozlicznymi, ciągnącymi się w górę wąskimi uliczkami, wzdłuż których stały urokliwe kamieniczki. A za murami widok na Adriatyk.

Myślałam, że w Hvarze zobaczyłam raj. Myliłam się. Dotknęłam go w Dubrowniku.

Rozmowami stresowałam się niepotrzebnie. Ja nareszcie mogłam pogadać w ulubionym języku, Włosi byli zadowoleni z propozycji Łukasza. Koniec końców podpisał umowę i dla uczczenia sukcesu zaprosił mnie na kolację.

– Spisałaś się znakomicie. Dziękuję. Liczę, że po powrocie będziemy współpracować. – Wzniósł toast kieliszkiem wody.

Dla mnie zamówił wino.

– Nie jestem pewna, Łukasz. Pomogłam ci jako tłumacz, ale nie znajdę czasu na pilotowanie wycieczek. Jednak miło mi było tu przyjechać. – Uśmiechnęłam się szczerze.

– Twoje zdrowie! – Upił łyk wody i tak na mnie spojrział, że przeszły mnie dreszcze.

## ROZDZIAŁ 16

### Natalia

Tak jak pisałam Karoli, na zakończenie wieczoru w Konoba Nikoli zastałam Łukasza w łóżku, w stanie sennej błogości. Wsunęłam się pod prześcieradło, zrezygnowawszy z koca. Nocą upał nieco odpuścił, temperatura oscylowała wokół dwudziestu kilku stopni, jednak my nie włączaliśmy klimatyzacji. Lubiłam spać przy otwartym oknie na ogród, pełnym kwitnących w lipcu bugenwilli i lawendy, których zapach przynosiły do wnętrza podmuchy delikatnego zefirka.

Przeczytałam kiedyś opinię, którą w pełni podzielałam: o ile zapach róży uważa się za przynależny sercu, o tyle lawenda podobno pachnie duszą.

Ostatnio stała się bardzo popularna jako roślina ogrodowa. Jej wizerunek wykorzystywano jako element dekoracyjny we wnętrzach; zdobił serwetki, poduszki, ceramikę. Że nie wspomnę o zastosowaniu lawendy, pakowanej w płócienne torebki, jako środka na mole. Tutaj, w Chorwacji, dostępnego na każdym kroku.

Jednak ja lubiłam te piękne fioletowe krzewinki od dawna. Mimo że ciepłolubne i trudne do przechowania zimą, stanowiły niezmiennie element mojego ogrodu.

– Dlaczego tak się męczysz? – Mama nie mogła zrozumieć, jak to określała, „wytrząsania się nad każdym kwiatem”. Chce ci się jesienią to wykopywać i przynosić je w doniczkach do garażu? Łukasz nie ma gdzie wstawić samochodu.

– On ma. To mój stoi na dworze – odpierałam ataki.

– No właśnie. W każdym razie któreś z was musi skrobać auto na mrozie – padał argument na potwierdzenie tezy o bezsensowności moich zabiegów.

– Mamo, ja lubię prace przy roślinach. To dlatego skończyłam pomaturalną szkołę ogrodniczą. Nie zauważyłaś? – Nie raz i nie dwa przypominałam jej o swojej pasji, której w głębi duszy nigdy nie zaakceptowała.

Przełknęła jakoś porażkę, że nie ma wykształconej córki, jednak sklep ogrodniczy traktowała jak gwóźdź do swojej trumny. Prawdopodobnie był według niej takim trochę większym kramem na targu prowadzonym przez niezbyt kumatą straganiarę.

Nie doceniała ani skali obrotów, ani popularności Zielonych Ekoogrodów w mieście, dzięki której powiększyliśmy z Karoliną obroty, wprowadzałyśmy nowy asortyment, a nawet planowałyśmy rozbudowę hal.

Nieraz żaliłam się wspólnicze.

– Przy matce zawsze czuję się gorsza i niedouczona. W naszej rodzinie mądry i zaradny jest tylko Łukasz. Ja zaledwie sprzedaję te swoje roślinki i doniczki. Wczoraj zobaczyła mnie przy kasie i dostałam reprimendę. Zastąpiłam Anetę, która musiała wyjść na zaplecze odebrać towar. Jestem wybrakowaną córką.

Karolina próbowała gasić emocje, ale z czasem przychodziło jej to coraz trudniej.

– Przecież ona cię kocha. I dzieciaki też.

– I co z tego? Jeśli ktoś kocha, to akceptuje drugiego człowieka.

– Pomaga ci, uczy dzieci języków, dba o ich edukację – ciągnęła.

– Oczywiście. Ponieważ taki głupol jak ja nigdy by sobie z tym nie poradził.

– Szukasz dziury w całym. Zabraniam ci mieć kompleksy! Prowadzenie z powodzeniem sporego biznesu to, jak wiemy obie, nie bułka z masłem. Pani Magda, niestety, tego nie rozumie. Bądź ponad to.

Łatwo jej było mówić. Jej prości rodzice nie kryli dumy z osiągnięć córki.

Temat wracał rzadko i wypływał na ogół przy spotkaniach towarzyskich w domu rodziców. Kilkanaście lat temu, kiedy powinnam kończyć studia, ich znajomi chwalili się indeksami, a potem dyplomami swoich dzieci, kilka lat później ich aplikacjami sędziowskimi czy specjalizacjami lekarskimi, awansem w pracy lub zagranicznym stażem. Mamie, bo tato nigdy nie uczestniczył w wyścigu przechwałek, brakowało asa w rękawie. Bo i o czym tu mówić? Że Natalia wynajęła niewielki lokal na przedmieściach i otworzyła sklep z nasionami? A potem mozolnie pięła się po drabinie biznesu, by

z każdym rokiem poszerzać asortyment i wynajmować coraz większe lokale? I w końcu przy nowo wybudowanym domu otworzyć centrum ogrodnicze? Choćby i największe, był to tylko geszeft. Interes, w którym musisz dogadzać każdemu klientowi, płaszczyć się przed nim, pozwalać mu sobą pomiatać, obsługiwać go, przyjmować na kasie jego brudne pieniądze.

Mama nie rozumiała, że firma to strategia, rozwój, który wymaga pomysłu, wizji i pasji. Jak się mówi obecnie: misji. Że nie można jej prowadzić tylko dla pieniędzy. Nie przyjmowała do wiadomości, że z ochotą idę codziennie do pracy, by wprowadzać nowe pomysły i oczywiście w rezultacie czerpać zyski.

Na szczęście Łukasz nigdy nie próbował mnie zniechęcać. A nawet cenił sobie, że w czasie jego licznych podróży zawsze byłam na miejscu, co przy trójce dzieci stanowiło niewątpliwy walor kobiety i matki. Bardzo dobrze się rozumieliśmy, a nawet częs-to omawialiśmy wspólne kwestie dotyczące naszych działalności. Rozliczenia jego biura podróży i mojego sklepu ulokowaliśmy w tym samym biurze rachunkowym, wspólnie podejmowaliśmy decyzje finansowe dotyczące inwestycji. Ceniliśmy nawzajem swoją pracę.

Miewałam chwile załamania i pretensji do całego świata, kiedy dzieci chorowały, robota waliła się na głowę, a mój mąż przebywał akurat z wycieczką w Meksyku, z której po przepakowaniu walizki leciał do Brazylii. Ale kiedy przywoził mi kilka szklanych paciorków na rzemyku, wykonanych przez południowoamerykańskich Indian, a do tego mnóstwo czułości dla mnie i dzieci, machałam ręką. Cieszyłam się z jego choćby krótkiej wizyty w domu i przygotowywałam mu ulubione dania. Wieczorem, bo w ciągu dnia mama wydawała obiad na cześć ulubionego zięcia i wsłuchiwała się w opowieści ze świata.

Pamiętam moment, kiedy w trakcie jednego z obiadów u rodziców podszedł do mnie tato.

Miałam za sobą trudny tydzień. Bruno z Nelą podłapali anginę ropną, Iga złamała rękę przy grze w tenisa. A w samym środku ferii zimowych rodzice wyjechali do znajomych w Beskidy, na parapetówkę ich nowego domu z bali. Natomiast Łukasz poprowadził wycieczkę w Dolomity. Skończyło się na obietnicy, że w kolejnym roku zabierze i nas.

– Zawsze tak mówisz, a potem jest jak zwykle – odparłam zrezygnowana.

– To wyjątkowo intratny wyjazd dla VIP-ów. Kochanie, słowo harcerza, że w przyszłym roku nie zawiodę. – Posłał mi potulne spojrzenie, na znak szczerości przykładając do serca otwartą dłoń.

Rzeczywiście, w następnym roku wyjechaliśmy na Słowację i całkiem nieźle bawiliśmy się w ciepłych źródłach, ale na pamiętnym obiedzie u rodziców byłam ledwie żywa.

– Kochanie, jesteś zmęczona. Może pójdiesz się położyć do swojego pokoju? – zaproponował.

Żachnęłam się, choć z trudem powstrzymywałam opadające powieki.

– Nie, nie, dopadła mnie tylko nagła senność. Zaraz przejdzie.

I wówczas usłyszałam słowa taty, które rozlały się po mojej duszy niczym krem śmietankowy.

– Natalko, córeczko, najważniejsze w życiu to znaleźć swoje miejsce. A ty doskonale sobie z tym poradziłaś. Nie każdy to potrafi. Jestem z ciebie dumny.

Kochałam go. Nie tylko za to, co wtedy powiedział.

Dodał jeszcze, żebym nie gniewała się na mamę. Ją również kochał.

Leżałam obok śpiącego Łukasza, wdychając zapach lawendy, trochę zdezorientowana, że właśnie w tej chwili atakują mnie wspomnienia. Niezbyt przyjemne i natarczywe mimo cudownej nocy na Hvarze.

Przecież powinnam być zadowolona. A nawet szczęśliwa. Nareszcie wyjechaliśmy całą rodziną, za oknem miałam widok na Adriatyk. Wprost nie mogłam się doczekać wschodu słońca, kiedy po porannej kawie nad basenem przepłynę kilka jego długości i poczuję delikatną bryzę znad morza.

Długo nie mogłam zasnąć. Przeszkadzały mi własne myśli i pochrapywanie męża, ciche, jednostajne. Jeszcze kilka lat temu przyjąłabym to z czułością. Może nawet przytuliłabym się do jego piersi, zaśluchana w rytm serca. Jednak teraz jakaś siła nakazała mi oderwać głowę od poduszki, a nogi poprowadziły mnie na zewnątrz.

Usiadłam na leżaku z kieliszkiem wina, które znalazłam w lodówce.

Dom spał.

Wślizgnęłam się do wody i ramionami rozgarnęłam taflę. Kolejne ruchy przybliżyły mnie do końca basenu, gdzie nawracałam.

Nie wiem, ile długości pokonałam. W każdym razie kiedy wychodziłam z basenu, czułam przyjemne zmęczenie.

Sięgnęłam po ręcznik.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam – dotarł do mnie czyjś głos.

Na brzegu siedziała Urszula.

Nie miałam ochoty na nocne pogaduchy, ale konwencja wspólnego wyjazdu w kilka rodzin miała swoje prawa. Zawsze ktoś się kręcił, a o samotności można było zapomnieć.

– Nie mogłam zasnąć, poszłam popływać. – W krótkich żołnierskich słowach streściłam sens mojej nocnej obecności nad basenem. – Gorąco jeszcze mimo późnej pory. Wskakujesz? – zapytałam.

Zanim zanurzyła się w wodzie, dostrzegłam błysk w jej oku.

Przysiadłam na leżaku, obserwując rytmiczne ruchy jej ramion tnących wodę niczym dwa ostrza. Dobrze pływała. Stylowo. Tak może pływać tylko ktoś zdecydowany, pewny siebie, pomyślałam ni z tego, ni z owego.

Urszula, która w restauracji sprawiała wrażenie szarej myszki, w basenie przeobraziła się w delfina. Wyszła, ocierając rękami twarz.

– Bosko! Dawno nie czułam się tak dobrze – stwierdziła. – Jeszcze raz dziękuję za kolację – dodała, a ja zaprosiłam ją na kieliszek wina.

– Jeszcze trochę zostało. Pomożesz mi dokończyć?

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Nie powinnam chyba zapraszać kobiety, którą adorował mój mąż?

– Jeżeli mogę?

Skromnisia bez pieniędzy, która chętnie przyklei się do każdego, kto jej postawi, nadęłam się, ale nalałam jej wina do kieliszka. Czyżby pan Babicz nie wyekwipował dostatecznie rodziny?

Kolejne dni miały rodzinnie i bardzo śródziemnomorsko. Weszłam w ich rytm, korzystałam z każdej pory dnia. Spanie, morze, basen, sjesta, kolacja w portowej knajpce, co drugi dzień zbliżenie z mężem, który próbował sprawić mi przyjemność i wyrazić zainteresowanie moją osobą.

Dlaczego jednak wyczuwałam fałsz?

Zaczął wcześniej wstawać i wypływać na pobliską wysepkę, na którą podążała również Urszula. Powinnam się sprzeciwić, a przynajmniej poinformować Łukasza, że nie jestem ślepa. Również wtedy, gdy zabrał ją do Dubrownika w „biznesowych sprawach”.

A jednak tego nie zrobiłam. Psycholog czy inny ksiądz nazwałby to grzechem zaniechania. Ja przez łyzy przyjęłam do wiadomości, że nasze małżeństwo nie jest już takie jak przed siedemnastu laty.

I nie wiedziałam, czy chcę o nie walczyć.

## ROZDZIAŁ 17

### Urszula

Dziesięć dni w Chorwacji minęło szybko. Zbyt szybko.

Było mi tak cudownie jak chyba nigdy dotąd. Codzienne kąpiele w morzu i basenie, i te słoneczne na leżaku, kolacje w klimatycznych restauracyjkach w porcie lub na kamiennej starówce, wieczorna bryza od Adriatyku, zapach lawendy sprawiły, że poczułam się królową życia. I za żadne skarby nie miałam ochoty wracać na wieś.

Maja z Rafałem skrzyknęli się z Igą państwa Witów i znikali na całe dni, młodsze dzieci również miały towarzystwo. Mogłyśmy z Manią i jej mężem, lub bez niego, spędzać dużo czasu.

Do ostatniego dnia kontynuowałam poranne pływanie na moją bezludną wysepkę. Uwielbiałam zanurzać się w orzeźwiającej wodzie, znacznie cieplejszej niż w naszym Bałtyku, ciąć ramionami niewielkie fale, by rozruszać mięśnie i pozbyć się wszystkich trudnych myśli. O gospodarstwie, w którym zawsze jest robota, o rodzicach wymagających ciągłej uwagi, wreszcie o Wojciechu, dla którego stałam się jedynie cieniem.

Mimowolnie traktowałam dystans sportowo i każdego dnia starałam się poprawić wynik. Przypomniały mi się czasy, kiedy trenowałam pływanie, co sprawiało mi dużą przyjemność. Niestety, rodzice nie popierali moich sportowych pasji.

– Kochanie, widziałaś, jakie pływaczki mają ramiona? Chcesz być silniejsza od swojego męża? Jesteś kobietą – upominała mama.

– Jeszcze nie mam męża – odpierałam zarzuty. W końcu byłam nastolatką.

– No właśnie. I nie będziesz go miała, jeśli będziesz wyglądać jak tur!

– Tym razem matka ma rację – poparł ją ojciec. – Zamiast tracić czas na bieganie na basen, pomogłabyś jej lepiej wykopać dalie na zimę czy co ona tam sadi w ogrodzie.

Wbrew woli rodziców nie rezygnowałam z treningów, niestety los mi nie sprzyjał. Tuż przed ważnymi ogólnopolskimi zawodami, od których dużo zależało, podłapałam anginę. Usiłowałam ukryć złe samopoczucie, niestety obowiązkowe badania lekarskie przed imprezą wykazały niedyspozycję.

– Nie pojedziesz. – Trener obwieścił mi złą nowinę. – Ale nie martw się. Za cztery miesiące kolejne zawody na Słowacji. A teraz do łóżka i kuruj się intensywnie!

Zawody oglądałam w telewizji, trzymając kciuki za kolegów i roniąc łzy porażki.

Słowacja również przeszła mi koło nosa, a wraz z nią nadzieja na sportową karierę. Okazało się, że z anginy wychodziłam dwa tygodnie, a zanim zdążyłam wrócić do regularnych treningów, złapałam następną. A potem kolejną.

Wraz z porzuceniem pływania zgasła moja ostatnia próba zbudowania sobie własnego świata, niezależnego od rodziców. A oni zyskali przeświadczenie o własnej nieomyślności. „A nie mówiłam?”, „a nie mówiłem?” częściej niż zwykle wybrzmiewały w domu.

Kiedy tylko znajdowałam sobie jakąś inną aktywność, słyszałam, żeby nie było z nią tak jak z moim pływaniem. Ale tak czy inaczej, nauczyłam się dobrze pływać. Co teraz z przyjemnością wykorzystywałam w Adriatyku.

Tego dnia chyba pobiłam rekord, pokonując dystans dzielący Hvar od wysepki w niecałe pięć minut. Trochę zmęczona, po kamieniach wygramoliłam się na brzeg i kątem oka dostrzegłam niewielki fragment żwiru, na którym mogłam przysiąść. Oczy szczypały po słonej wodzie, więc odruchowo przetarłam je wierzchem dłoni.

Kiedy odzyskałam zdolność widzenia, mój wzrok padł na czyjąś sylwetkę na jednym z kamieni.

– Dobrze pływasz – dotarły do mnie słowa Łukasza. – Nawet lepiej niż dobrze. Pewnie przeszkodziłem ci w porannej chwili samotności.

– Nie spodziewałam się tutaj nikogo, ale każdy ma prawo do tej wyspy – wypaliłam, rzeczywiście niezbyt szczęśliwa z nieoczekiwanego towarzystwa.

Pewnie przyplłynął tu, żeby mnie namawiać do przyjęcia posady przewodnika w jego firmie. A to był ostatni temat, który chciałam poruszyć w tym momencie.

– Przepraszam i już cię zostawiam. – Wstał i skierował się do morza. – Rzeczywiście odkryłaś całkiem fajne miejsce – rzucił na odchodnym i wskoczył do wody.

Czyżby przyplłynął tu za mną? – pojawiła się całkiem nowa, choć miła myśl, którą zaraz odrzuciłam.

– Głupia baba! – klarowałam sobie na głos drukowanymi literami.

W pensjonacie czekała na niego elegancka żona Natalia, której nie sięgałam do pięt. Jak mogłam przypuszczać, że się mną zainteresował? Dobrze się nam tańczyło, spędzaliśmy fajny czas, ale facet miał wobec mnie zakusy wyłącznie zawodowe, które pomyliłam z zainteresowaniem mężczyzny kobietą.

Zrobiło mi się wstyd i jeszcze szybszym speedem niż w tę stronę wróciłam na ląd. Chyba od tego luksusu przewróciło mi się w głowie! – stwierdziłam.

Szczęśliwie Mania z Ryśkiem zaproponowali mi wycieczkę stateczkiem do Sućuraju, niewielkiej miejscowości położonej na przeciwległym krańcu Hvaru. Dzieciaki też były chętne, Maja z Rafałem postanowili zostać.

– Może jednak popłyniecie? – zachęcałam. – Zjemy obiad w porcie, wrócimy, kierując się w stronę zachodzącego słońca, zrobimy kilka romantycznych fotek.

Spojrzeli na siebie znacząco i odmówili.

Odciągnęłam pasierbicę na bok.

– Wiesz, że mam was pod opieką? I nadzieję, że zachowujecie się odpowiedzialnie – szepnęłam.

– O co kaman? Sprawiamy ci jakiś kłopot? Po pros-tu chcemy poopalać się sami, popływać.

– Dobrze, Maju – odparłam. – To nasz przedostatni wieczór, więc spędźcie go, jak chcecie. Ale jutro zapraszamy z Mańką na pożegnalną kolację. Liczę na was.

– Jasne! – Dostrzegłam błysk w jej oku.

Z pewnością nie pojawił się z powodu propozycji, ale dzisiejszej wolnej chaty. Nie byłam aż tak stara, żeby nie przejrzeć młodych. Miałam jedynie nadzieję, że się zabezpieczą.

Stałyśmy z Manią ręką w rękę, z dłońmi wspartymi o relingi promu. Wiaterek rozwiewał nam włosy. Widok gór wyrastających z morza koił wzrok.

– Zobacz, przy wejściu do Sućuraju jest jakaś kapliczka. Muszę ją sfotografować! – Ustawiłam komórkę, by strzelić fotkę. – Co będziemy tu robić?

Mańka puściła oko.

– Jeść, pić, opalać się, czilować i stawać się coraz bardziej brązowe. Chociaż ty już jesteś prawie Murzynką. – Odsunęła mnie na długość ramienia i cmoknęła z aprobatą.

Westchnęłam zadowolona.

– A jak dobrze się z tym czuję! Maniu, dziękuję ci bardzo, że mnie wyciągnęłaś na ten wyjazd. Wiesz, jak mi się nie chce wracać?

Przytuliła mnie.

– Jeszcze niejeden taki wyjazd przed tobą – szepnęła.

– No, nie wiem. Majka jedzie na studia do Anglii.

Góry Dynarskie przesłonił widok londyńskiego City.

– A co z propozycją pana Wita? Może ją chociaż rozważysz?

Niepotrzebnie jej o tym wspomniałam.

– Chyba nic. Nie mogę sobie pozwolić na zostawienie dzieci i oprowadzanie włoskich turystów po Polsce.

– A nie chciałabyś?

– To, czego bym chciała, nie ma znaczenia. Mam rodzinę, dzieci i zobowiązania.

Mania zamilkła, a ja poczułam niestosowność swoich argumentów. Zabrzmiały źle. Nie powinnam mojej bezdzietnej przyjaciółce przypominać, w jak różnej jesteśmy sytuacji.

– A zresztą Wojciech i tak by mnie nie puścił – dodałam łagodnie. – Zostawmy ten temat.

Zachód słońca przy powrocie z Sućuraju na Hvar był zjawiskowy. Miałam ochotę oglądać go do końca swoich dni i nigdy nie przestawać.

Kolejny, już ostatni dzień w Chorwacji wypełniłam na maksa. Rano popłynęłam na bezludną wysepkę, na której szczęśliwie nie zastałam Łukasza, a potem było tylko coraz lepiej. Wszyscy



wdrożyliśmy się do życia na południu, złapaliśmy rytm, korzystaliśmy z każdej chwili. Ja, dzieciaki, Mania i pozostali mieszkańcy pensjonatu. Odnosiłam wrażenie, że moglibyśmy przeżyć tu kolejne dwa, trzy czy nawet więcej tygodni.

Po śniadaniu, kiedy jeszcze słońce nie zaczęło kąsać, poszliśmy z Manią na starówkę, na poranne espresso. Zapowiadał się kolejny pogodny, pełen słońca dzień. Majtkowie przygotowywali jachty do rejsów, kelnerzy przecierali stoliki przed przyjściem gości. Dzisiaj jeszcze będziemy nimi my, ale jutro kolejni, którzy zajmą nasze miejsca i będą podziwiać widoki, które dla nas pozostaną jedynie wspomnieniem.

– Nie chcę wyjeżdżać, Mańka! – Podzieliłam się z przyjaciółką nagłym przyływem depresji.

– Co ja ci mogę powiedzieć? Jest naprawdę pięknie. Przyjedziesz tu jeszcze.

– Uhm... Kiedyś tam. A może nigdy.

– Ej, to zależy od ciebie!

Im bliżej było wyjazdu, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że ode mnie niewiele zależy. Wojciech się zgodził na Hvar, by mnie przekupić, bo chciał wysłać Maję do Londynu. Ale w przyszłym roku? Czy też to zrobi, bo trzeba będzie zapłacić za drugi rok studiów córeczki?

– Maniu, może i masz rację – powiedziałam. – Powinam zacząć decydować o sobie – wypaliłam. – Ale nasze wakacje były naprawdę wspaniałe – zmieniłam temat, by nie drażnić trudnych kwestii.

Przypatrywała mi się wnikliwie, jak się po chwili okazało, nie bez powodu. Próbowала zebrać się na odwagę.

– Dla nas także – wyszeptała. – Podjęliśmy z Ryśkiem decyzję, że będziemy starać się o adopcję.

## ROZDZIAŁ 18

### Natalia

I jak się udał urlop w Chorwacji? Bo wyglądasz jak milion dolarów! – Karolina powitała mnie w pracy lawiną ochów i achów.

Zaczęłam delikatnie.

– Wypoczęłam, popływałam, popróbowałam śródziemnomorskich specjałów. Dzieciaki nie chciały wracać...

– Ty pewnie też nie, bo nie wyglądasz na zachwyconą powrotem do pracy.

Uśmiechnęłam się blado.

– Sama nie wiem. W każdym razie fajnie cię widzieć – ucięłam potok potencjalnych pytań. – Lepiej powiedz, co w firmie.

Przyjaciółka spojrzała podejrzliwie, ale zobaczywszy mój brak chęci do zwierzeń, spasowała i przeszła do relacjonowania firmowych spraw.

Mimo to czułam jednak, że odpuściła tylko na jakiś czas i niebawem powróci do tematu.

– Na naszym podwórku raczej spokojnie. Ruch jest, jak to w wakacje, nieco mniejszy, chociaż, o dziwo, Babicz ze swoimi truskawkami napędził nam trochę klientów. Szkoda, że już skończył je sprzedawać.

– Rozliczył się? – zapytałam.

– Na razie nie. Fakt, w ostatnią sobotę musiałam na chwilę wyjść, ale przekazałam Anecie fakturę dla niego, którą wcześniej obiecał zapłacić gotówką. Może nie chciał dawać pieniędzy do ręki pracownicy? Nie ucieknie nam. W razie czego mamy jego adres.

– Z pewnością nie ucieknie. Znamy przecież żonę Pana Truskawkowego, panią Urszulę Babicz, z którą w dodatku byłam na Hvarze. Świat jest mały.

– Poważnie? Fajna babka? – zainteresowała się Karolina.

– W moim wieku – odparłam lakonicznie, po raz drugi omijając niewygodny temat. – Nie pytaj mnie również o stosunki z Łukaszem ani o zamienioną siostrę – uprzedziłam, nagle dając upust przyływowi nerwów.

Karolina zagwizdała przeciągle i symbolicznie zasznurowała usta.

– Widzę, że nie trafiłam w dobry humor. Kiedy kawa na mieście?

– Później. Teraz muszę zasiąść do papierów. Wszystkie dostawy nadeszły zgodnie z planem?

– Oczywiście, pani prezes! – Stanęła na baczność i zasalutowała.

Dopiero teraz zauważyłam, jak atrakcyjnie wygląda. Przerabowała włosy na rudo i zafundowała sobie fryzurę à la Audrey Tautou. Zawsze lubiła nieco zwariowane stylizacje, jednak ta wyjątkowo ją odmłodziła i uszlachetniła.

I ta sukienka! Wiedziałam, że nie pochodzi z drogiego butik, ponieważ Karola preferowała lumpeksy, ale była bardzo szykowna i niepowtarzalna. Moja współpracowniczka musiała wynaleźć na mieście jakiś ekskluzywny ciuchland.

– Wyglądasz zjawiskowo! Z którego second handu to cudo? – Popieściłam dłonią jedwabną tkaniną w deseń przedstawiający pomarańczowożółte kwiaty na czarnym tle.

– Czy ja zawsze muszę ubierać się w lumpach? – Zirytowana Karola podniosła głos.

– Oczywiście, że nie. Ale znam cię i wiem, że to twoja filozofia. Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Wygląda bardzo pięknie i drogo. – Znalazłam odpowiednie słowa pochwały.

Moja współpracowniczka porzuciła nerwy.

– Bo nie była tania. Wynalazłam nowy sklep, do którego sprowadzają ciuchy z Włoch, i upolowałam ją sobie. Prawda, że niezła? – Okręciła się wokół własnej osi i zamachnęła się fałdą.

Posłałam jej pytające spojrzenie, którego sens pojęła bez słów.

– Tak, to dla niego. A właściwie dla siebie, żebym czuła się dobrze na naszych spotkaniach.

Natalia, jestem szczęśliwa!

– A Lucjan?

– Nie wie o niczym. I oby się nie dowiedział. – Pogroziła mi palcem. – Powiem więcej, kiedy wypijemy kawę na mieście. Bo teraz chyba mamy gościa... – Jej oczy podążyły w stronę podjazdu, na którym parkował samochód dostawczy Babicza. – Przyjmij od niego kasę, ja wyskoczę na moment „do banku”...

Czyżby zafundowała sobie przedpołudniową randkę?

Nie było o czym gadać. Po niemal dwóch tygodniach nieobecności powinnam wziąć się do roboty, a jej dać wychodne. Chociaż czułam się niekomfortowo, jak gdybym to ja zdradzała Bogu ducha winnego Lucjana.

Z Wojciechem Babiczem minęła się w drzwiach.

– Proszę usiąść. – Wskazałam mężczyźnie krzesło naprzeciw swojego biurka, spoglądając w okno i wzrokiem odprowadzając do samochodu uszczęśliwioną przyjaciółkę. – Może wody, kawy? – spytałam, kiedy udało mi się pokonać zamęt w głowie.

– Dziękuję. Przywiozłem pieniądze. A zresztą... Mogę prosić o szklankę wody? U nas ciągle upał, chyba nie mniejszy niż na Hvarze. – Nawiązał do wyjazdu.

– Nad morzem łatwiej go znieść. Żona zadowolona z pobytu? – zapytałam grzecznościowo, nalewając wody z dystrybutora.

– Chyba tak. Na pewno zadowolona – poprawił się. – Córka pokazywała mi zdjęcia, rzeczywiście piękne widoki. I młodsze dzieci wypoczęły. Proszę podziękować mężowi za zorganizowanie tego wyjazdu.

– Szkoda, że pan nie towarzyszył Urszuli...

– Ze wsi trudno się wyrwać, a latem to kompletnie niemożliwe. Mamy zajęcia w polu aż do zimy, a o pracowników trudno. Cóż, Urszula nie lubi ziemi.

Nie chciałam wnikać w ich małżeńskie relacje, chociaż na pierwszy rzut oka było widać, że pocięty je rysy braku porozumienia. Jednak nie znałam realiów. Wprawdzie ja dobrze czułam się w ogrodzie, ale praca w polu to co innego. Jeśli Babicz gonił do niej żonę, wcale nie dziwił mnie jej opór. A mimo to jej nie współczułam. Wprawdzie przeżyliśmy kilka dni pod tym samym dachem pensjonatu w Chorwacji, jednak w obliczu niewątpliwego zainteresowania nią Łukasza Urszula dużo straciła w moich oczach.

Wprawdzie go nie prowokowała i na ogół chodziłyśmy innymi drogami, ona ze swoimi znajomymi, ja z dziećmi i Łukaszem, ale niemal czterdziestoletnia kobieta potrafi wychwycić sygnały i nie daje się zwieść pozorom.

Ta kobieta wyraźnie poruszyła mojego męża. Sama byłam pod wrażeniem jej znajomości języków, kiedy interweniowała w krytycznej sytuacji w samolocie. Świetnie pływała. Opalona przeobraziła się z szarej myszki w całkiem ładną i ponętną kobietę. Tyle że nie był to powód, by wciąż wodzić za nią spojrzaniem. Chociaż Łukasz ze wszystkich sił próbował to ukrywać.

Jestem jak pies ogrodnika, myślałam nieraz, leżąc obok niego po udawanym orgazmie. Sama nie wezmę, a drugiemu nie dam.

Ale nawet jeśli namiętność między nami wygasła, Łukasz wciąż był moim mężem, ojcem trojga naszych dzieci. A ja jego prawowitą żoną, która nie tolerowała zainteresowania inną kobietą. No właśnie, kobietą, istotą z krwi i kości, mającą kolor oczu i włosów, sylwetkę, urok...

Czyżbym go straciła?

Zdawałam sobie sprawę, że jestem najnormalniej w świecie zazdrosna. Ale najbardziej ubolewałam nad tym, że zainteresowanie Łukasza Urszulą pozbawia mnie pewności siebie i poczucia własnej wartości.

Kiedy wróciliśmy z Łukaszem ze Starigradu, po kolacji we dwoje, na której świętowaliśmy siedemnastą rocznicę ślubu, lekko podchmielona winem spytałam wprost, czy podoba mu się Urszula.

– Dlaczego o tym mówimy? – odparł, udając zdziwienie.

Gdyby był angielską pensjonarką, jego policzki zapewne pokryłyby się rumieńcem.

– Odpowiedz.

Przyparty do muru nie miał czasu na wymyślenie stosownej wymówki.

– Jest ładną kobietą, ale przede wszystkim inteligentną. Masz mi za złe, że zabrałem ją na

rozmowy do Dubrownika? Potrzebuję kogoś takiego w firmie i będę ją namawiał, by u nas pracowała. Jest wielojęzyczna i zorganizowana. To rzadkość. Więc nie doszukuj się drugiego dna.

– Czyli nie pociąga cię jako kobieta?

– Natalia, wyluzuj. Nigdy nie robiłaś mi żadnych wyrzutów z powodu innych kobiet. Gdybym chciał, to podczas wielu wyjazdów miałbym ich dziesiątki. Co z tobą?

– Ponieważ nigdy wcześniej nie było takiej sytuacji jak teraz.

– Jakiej?

Nabrałam powietrza, żeby wydobyć z siebie nagromadzone wątpliwości.

– Że gonisz za kobietą, która rano płynie za wysepkę, zamiast się porządnie wyspać. A jak wiadomo, to właśnie lubisz najbardziej! – wywaliłam mu prosto w oczy.

Zażyłam go. Jednak mój zmyślny mąż szybko znalazł usprawiedliwienie.

– Przypadek. Wyspa jest dla wszystkich. A że ona pływała tam codziennie, musieliśmy na siebie wpaść.

– Uhm. To znaczy, że już nie zamierzasz się z nią spotykać?

– Prywatnie nie, oczywiście – zapewnił gorliwie. – Ale służbowo... Rozważam taką możliwość. Zrozumiałam. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

Ale ta z Babiczem wciąż jeszcze trwała. Miałam ochotę szybko ją zakończyć. Widok męża Urszuli nie działał na mnie kojąco, a ich problemy małżeńskie tym bardziej.

– Panie Wojciechu, czy jest możliwość, żeby przelał mi pan pieniądze na konto? – Przeszłam do spraw firmowych.

– Jeśli trzeba, pójdę do wpłatomatu, a potem przeleję. Sądziłem, że... – Wyjął z kieszeni zwitek banknotów.

Nie miałam zamiaru ułatwiać mu zadania.

– Wolalabym przelew – odparłam i podniosłam się z krzesła, co oznaczało koniec spotkania.

Wyszłam zza biurka, odruchowo obciągając wąską spódniczkę. Nie uszło mojej uwagi, że powiódł wzrokiem za ruchem dłoni.

– Dziękuję za współpracę. W przyszłym roku miejsce przed centrum czeka na pana – zapewniłam z uprzejmym uśmiechem. – Zresztą w każdej chwili, kiedy zajdzie taka potrzeba.

Popatrzył na mnie tak, jak gdyby chciał zapytać o powód szybkiego zakończenia rozmowy, po czym ukłonił się grzecznie i skierował do wyjścia.

– Do widzenia, pani Natalio – powiedział, trochę zbyt długo trzymając klamkę.

– Przepraszam za kłopot z tym przelewem – odparłam.

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia. – Posłał mi ostatnie spojrzenie przed wyjściem.

Opadłam zdenerwowana na fotel.

Bo może niepotrzebnie oberwał za swoją żonę. A może to jego obecność wprawiła mnie w jakiś dziwny, nieznanym nastrój?

Zerknęłam na parking. Pan Babicz wszedł w dostawczaka i zręcznie wymanewrował w stronę bramy. Płułam sobie w brodę, że go potraktowałam po macoszemu. Zwłaszcza że pojawił się u mnie nadzwyczaj elegancki i nawet, uświadomiłam sobie, trochę wypachniony.

Nie miałam ochoty odgrywać się na Łukaszu za jego fascynację Urszulą, ale męskie zainteresowanie zawsze jest miłe.

Ale nie byłam miła ja. Czego szybko pożałowałam.

## ROZDZIAŁ 19

### Natalia

Jak przewidywałam, pierwszego dnia po urlopie miałam nawał pracy. Ale po wyjściu Babicza i uporaniu się z papierami księgowymi mogłam oddać się znacznie przyjemniejszej działalności, a mianowicie odwiedzić naszą niewielką szkółkę krzewów i drzewek owocowych.

Ogrodnik, pan Waclaw, był matką i ojcem dla każdej roślinki. Dzięki jego opiekuńczości, wiedzy, doświadczeniu i oddaniu słynęliśmy z najbardziej dorodnych sadzonek drzew i krzewów owocowych w okolicy. I chociaż skończyłam szkołę ogrodniczą, wciąż uczyłam się od pana Waclawa.

Włosy stawały mi dęba na myśl o tym, co zrobię, kiedy nasz firmowy skarb zechce przejść na emeryturę. Ta chwila zbliżała się nieuchronnie. Liczyłam, że uda mi się go nakłonić do pozostania, choć na połowę etatu.

Znalezienie nowego, sensownego pracownika graniczyło z cudem. Stosunek kwalifikacji i zaangażowania do aspiracji finansowych kandydatów był żenujący. Krótko mówiąc: młodzi ludzie wymagali sporej kasy, nie oferując właściwie niczego w zamian. Nie licząc stawienia się w pracy na określoną godzinę.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy pogoniłam niejednego chętnego do brania pieniędzy za nic. Na szczęście nasz ogrodnik jeszcze dawał radę, a ja uwielbiałam z nim pracować.

W kwestii naboru ludzi doskonale rozumieliśmy się z Łukaszem, który także nie mógł znaleźć nikogo sensownego do biura. Ale dlaczego osoba, którą sobie wreszcie upatrzył, musiała go jednocześnie zainteresować jako kobieta?

– Pani Natalia! Pusto tu było bez pani – przerwał mi głos ogrodnika, jak zwykle przy pracy. – Opalona, wypoczęta! Przypuszczam, że pobyt się udał?

– Oczywiście, panie Waclawie. Pokażę zdjęcia, kiedy wydrukuję. Ale widoki w naszej szkółce są również bardzo piękne. – Pochwaliłam rzędy dorodnych sadzonek jabłoni, grusz i śliwek odmian, które sadi się jesienią.

– Niejeden klient zagląda mi przez ramię. – Uśmiechnął się zadowolony z własnej pracy. – Niektórzy chcieliby więcej sadzonek, niż jesteśmy w stanie zaoferować. Na pole, do produkcji przemysłowej. Ten pan, który sprzedawał truskawki przed naszym centrum, zamówił wszystkie krzewy czarnej porzeczki i jeszcze było mu mało.

– Rzeczywiście wspominał, że zamierza rozszerzyć plantację – odparłam, przypominając sobie naszą niezbyt fortunną rozmowę. – Ja też chciałabym powiększyć szkółkę, ale sam pan wie, że sprawa rozbija się o teren. Dookoła mamy sąsiadów, a Kozłowski trzyma pole dla córki – nawiązałam do ostatniej niezagospodarowanej działki, przylegającej do naszej. – Może kiedyś go przekonam, żeby ją sprzedał.

Prawdę powiedziawszy, nie miałam na to zbyt dużej nadziei. Młoda Kozłowska niebawem miała wrócić po studiach do rodzinnego miasta, a jej ojciec pokazał mi nawet projekt domu, który stanie na działce.

Stać mnie było i na powiększenie terenu, i na poszerzenie szkółki, a nawet na postawienie kilku szklarni, ale jak do tej pory nie zdecydowałam się na poszukiwanie ziemi w odległej lokalizacji. Wprawdzie dzieci już nie wymagały nieustannej opieki, ale wolałam mieć je na oku, a nie zawieszać im klucze na szyjach.

Z pewnością rozmawiałabym z panem Waclawem dłużej, gdyby nie para klientów, która podążała w naszą stronę.

– Zajmę się nimi. – Mrugnęłam do ogrodnika i posłałam nadchodzącym zachęcające spojrzenie. – Czym mogę służyć?

– Kupiliśmy dom i zamierzamy posadzić w ogrodzie kilka drzewek owocowych – zaczął mężczyzna.

– Tomasz, nawet kilkanaście – poprawiła go kobieta. – Pragnę mieć sad.

– Żona jest ekolożką i chce tylko owoce ze swojego sadu. Niech nam pani poleci jakieś szybko

rosnące i owocujące drzewa.

– Nie sugeruj, że nie kupuję owoców! Przecież braliśmy truskawki od tego pana ze straganu – zaprotestowała żona.

– Elwira, ale najpierw obejrzałaś jego plantację, sprawdziłaś wszystkie atesty i upewniłaś się, że nie pryska owoców. A zresztą przestańmy się spierać, bo tylko zabieramy pani czas. – Mężczyzna spojrział przepaszająco.

Co klient, to obyczaj, pomyślałam rozbawiona tymi przekomarzankami. Dobrze, że mają tylko tak błahe problemy.

– O jakich drzewkach państwo myślicie? – zapytałam. – I ile planujecie posadzić w ogrodzie?

Mężczyzna wskazał ręką na mercedesa kombi, który zaparkował za bramą.

– Tyle ile zmieszczę w bagażniku. Dwadzieścia, trzydzieści.

Niestety, musiałam mu uświadomić, że dzisiaj odjedzie z niczym. Początek sierpnia to nie był dobry czas na sadzenie krzewów i drzew.

– Pokażę państwu szkółkę i wprowadzę w temat, jeżeli macie chwilę.

Oboje zgodzili się z przyjemnością.

– Najlepiej sadzić jesienią – powiedziałam. – Wtedy gleba jest wilgotna, nie ma ryzyka suszy, jak teraz, a system korzeniowy znajdzie czas na regenerację przed nadejściem chłódów. Możecie państwo przenieść do ziemi drzewka lub krzewy owocowe doniczkowe lub z odkrytym korzeniem. Te pierwsze szybciej się zaadaptują w nowym środowisku, ale są droższe. Te drugie wybierają na ogół plantatorzy, na większe arealy, niemniej jednak do małego ogrodu również się nadadzą. Tutaj mamy jabłonie w doniczkach. – Wskazałam na lobo, freedom i starą kronselkę. – Szybko się ukorzeniają, są odporne na mróz i nadają się do jedzenia i przetwarzania. Podobne walory mają nasze śliwy, president i węgierka, oraz grusze, czyli faworytka, konferencja czy komisówka. Dobrze przyjmuje się również chojuro, grusza azjatycka.

– To już wszystkie odmiany? – Pani Elwira zdawała się być nieusatisfakcjonowana wyborem.

– Owszem. Mieć wszystko to nie mieć nic. Nasze drzewka są wyhodowane przez najlepszego ogrodnika w mieście. O ile nie popełni się przy ich sadzeniu i pielęgnacji błędów i natura pozwoli, dajemy gwarancję, że się przyjmą i szybko wydadzą smaczne owoce.

Młodzi spojrzeli po sobie niepewnie, a ja to wykorzystałam.

– Do każdego zakupu dodajemy poradę, jak postępować z nowymi domownikami. – Uśmiechnęłam się i poczęstowałam ich jabłkiem ze stojącego nieopodal kosza. – Tu jest kranik, można wmyć.

– To znaczy, że dzisiaj nic nie kupimy? – Mężczyzna był wyraźnie zawiedziony.

– Nie radziłabym. Ale zapraszam na początku września po drzewka i krzewy porzeczek, agrestu, malin, a może i aronii, i leszczyny. Polecę również agrowłókninę lub wiklinę, żeby je zabezpieczyć na zimę. I powiem, jak przyciąć gałązki na wiosnę.

Klienci odeszli, a pan Waclaw, który słyszał naszą rozmowę, pokiwał głową z uszanowaniem i posłał mi dobitny uśmiech.

– Widzę, że szefowa stęskniona za robotą.

– Tak bym tego nie ujęła, ale rzeczywiście z przyjemnością oddycham naszym powietrzem. – Okręciłam się na pięcie i pomachałam mu na odchodne.

Nie doczekawszy się Karoliny, odsiedziałam do osiemnastej, zamknęłam sklep i popędziłam do rodziców po dzieci.

Dzisiejszego ranka, kiedy odprowadzałam Brunona i Nelę, nie miałam czasu na dłuższą posiadówkę. Skończyło się na całusie na dzień dobry i ekspresowej relacji z podróży na Hvar. Uspokoiliłam się, zobaczywszy tatę w dobrej kondycji, oczywiście na miarę codziennych dializ.

– Iga, jadłaś coś na obiad? – W samochodzie wybrałam numer najstarszej córki.

Spotkała się na naleśnikach z młodą Babiczówną i jej chłopakiem.

– Widzę, że pozostajecie w dobrych kontaktach – mruknęłam.

– Jak na razie w całkiem niezłych. Rafał ma samochód, więc mogą w każdej chwili przyjechać z tej swojej wsi. Sporo gadaliśmy o wyjeździe Mai na studia do Anglii. Fajnie ma. Też bym tak chciała.

Jeszcze czego! Nigdy nie puściłabym córki samej tak daleko.

– Kochanie, porozmawiamy za trzy lata.

– Za dwa, mamó. Nie pamiętasz, że poszłam rok wcześniej do szkoły? Muszę kończyć, pa! – Przerwała połączenie, kiedy dyskusja zeszała na niewygodne tory.

Niech będzie za dwa, pomyślałam z ulgą, że nie muszę natychmiast podejmować trudnych decyzji. Dziwiłam się Babiczom, że pozwalają córce wyfrunąć z gniazda w nieznaną.

A może za dwa lata ja również zmienię poglądy na radykalne odcięcie pępownicy?

Z czystej arytmetyki wynikało, że Urszula, która jest w moim wieku, musiała urodzić Maję jako dziewiętnastolatka. Może poczuła wówczas ograniczenia z powodu szybkiego rodzicielstwa i teraz postanowiła dać córce przepustkę do wolności?

Nie wiedziałam, dlaczego problem studiów Mai owładnął mną tak nagle. W każdym razie z jej matką nie zamierzałam w najbliższym czasie się spotykać. Jednak nie miałam pewności, co postanowi Łukasz w sprawie zatrudnienia Urszuli w Lazurze. Po powrocie z Chorwacji skrzętnie unikał tematu. Uciekał w pracę, która, jak wiadomo, wymagała jego ciągłej nieobecności w domu.

Na parkingu przed domem rodziców przestawiałam myśli na inne tory. Przez lata wykształciłam w sobie umiejętność zmiany optyki widzenia i retoryki wypowiedzi na pstryknięcie palcem.

Pstryk, i jestem wspaniałym sprzedawcą. Kolejny pstryk włącza nadopiekuńczą matkę, jeszcze inny potulną córkę mamy i ukochaną córeczkę taty. Następny żonę i kochankę, tę ostatnią coraz rzadziej.

Wiele twarzy, mnóstwo masek.

Tylko gdzie podziało się moje prawdziwe oblicze? O ile kiedykolwiek było.

Szłam do rodziców po schodach, które znałam od urodzenia, a mimo to czułam się jak ktoś, kto dotyka ich po raz pierwszy. Dotarło do mnie, że może powinna po nich chodzić jakaś inna córka. Zbiegać z nich, żeby poprzewijać się na trzepaku w kretonowej sukience i białych lakierkach, które mama kupiła mi na komunię, a ja je zniszczyłam. Z przerażeniem patrzyłam, jak jeden z nich wpada do kałuży i kompletnie umorusany przypomina obuwie górnika, który właśnie wyjechał z kopalni. Mama próbowała go wyczyścić, niestety kałuża okazała się pełna benzyny i moje przepiękne trzewiki trafiły na śmietnik.

Mama nie była zachwycona.

– Mówiłam ci, żebyś nie brała ich na podwórko, ale ty nigdy mnie nie słuchasz!

Nieprawda. Zawsze jej słuchałam, bo bałam się jej gniewu.

– Teraz, skoro nie potrafisz uszanować tego, co masz, będziesz chodzić w trampkach!

– Magdaleno, dosyć... – próbował się wtrącić tato, ale mama machnęła ręką i wyszła z pokoju.

Odrzuciłam wspomnienia, które nachodziły mnie bardzo rzadko. Gdyby nie temat zamienionej córki, zapewne nie dopadłyby mnie i teraz.

Nacisnęłam dzwonek i w drzwiach stanęła mama.

– Wejdz. Jesteśmy już dawno po obiedzie, ale zaraz ci odgrzeję. – Cmoknęła mnie na dzień dobry i wpuściła do przedpokoju.

– Dzieciaki w porządku?

– Oczywiście. Zjadły, obejrzały co nieco w telewizji, pograły z dziadkiem w karty. Teraz są u sąsiadów. Antek z Zuzą wczoraj wrócili z wakacji.

Weszłam do pokoju, by przywitać się z tatą. Nie powinnam była zostawiać dzisiaj młodych, skoro tato ma jutro dializę, pomyślałam, obiecawszy sobie, że to już ostatni raz.

Wyglądał na zmęczonego.

– Żyjesz? – spytałam.

– Doskonale! Ograłem dzieciaki w karty! A ty opalona, córuś, i piękniejsza niż zwykle.

– Już mi to mówiłeś rano, tatuś.

– I będę powtarzał. Daj się uściskać! – Przygarnął mnie do piersi.

A jednak byłam w domu.

Przynajmniej do momentu, kiedy nadeszła mama z dzbanuszką kawy.

– Natalko, musimy porozmawiać. Tato chojrakuje, ale jest coraz gorzej. Powinniśmy odszukać naszą biologiczną córkę.

## ROZDZIAŁ 20

### Urszula

Wojciech powitał nas po powrocie w bardzo dob-rym nastroju. Niebawem dowiedziałam się, że powodem były spore zyski ze sprzedaży truskawek.

– Udany sezon, a decyzja o rozstawieniu straganu przed centrum pani Wit była strzałem w dziesiątkę. Zarobiłem na czysto trzydzieści tysięcy złotych. To prawie jedna piąta kwoty potrzebnej na studia Mai w Londynie! – emocjonował się mój mąż.

– Na jeden rok studiów – sprostowałam.

– Nie martw się, Ula. W przyszłym roku też będziemy zarabiać. Jak się sprawowały dzieci? – zmienił temat.

– Dobrze – powiedziałam bez entuzjazmu.

Ani słowa o mojej opaleniźnie, którą inni potrafili dostrzec. Żadnego pytania, jak mi tam było, co widziałam, co jadłam. Zero.

– Zabierz walizki, zajrzę do mamy. – Zostawiłam go przy samochodzie i skierowałam kroki do domu teściowej.

Dzieciaki zniknęły z pola widzenia, na nowo odkrywając swoje stare pokoje i pozostawione laptopy, których nie pozwoliłam zabrać na wakacje.

Dobiegająca osiemdziesiątki mama Wojciecha była cichą, dobrą kobietą, która swego czasu sporo pomogła mi przy maluchach. Teraz jednak powoli zbliżał się moment, w którym zaczynała wymagać opieki, a przynajmniej uwagi, o którą zresztą nigdy nie zabiegała. Mimo że Maję, przedwcześnie pozbawioną matki, chowała od maleńkości, nigdy, za co byłam jej wdzięczna, nie faworyzowała wnuczki. Traktowała wszystkie dzieci jednakowo. I kochała.

Bardziej mogłam liczyć na nią niż na własnych rodziców.

– Jestem, mamó! – Weszłam do pokoju urządzonego w starym wiejskim stylu.

Nad kanapą wisiała makatka, tradycyjnie przedstawiająca jelenia na rykowisku, stół przykrywał obrus haftowany przez matkę teściowej.

Nie był to skansen, ale niezmienny od lat dizajn. Mama nie dawała się namówić na zmianę sfatygowanych drewnianych podłóg na łatwiejsze w utrzymaniu panele ani na wymalowanie ścian bez szlaczka przy suficie pociągniętego tradycyjnym wałkiem. Trąciło myszką, ale jakoś mi to nie przeszkadzało. Stary domek, jak nazywaliśmy dom teściów, przechowywał przeszłość, a babcia dobrze się w nim czuła.

I tak ma pozostać do końca jej dni, pomyślałam.

Dostrzegłam teściową przez otwarte drzwi kuchni, obierającą agrest na kolejne przetwory wypełniające jej spiżarnię po brzegi.

Nie byłam fanką wielogodzinnego stania przy garach i mieszania przypalających się owoców z cukrem, by, jak to często określano w kobiecych pis-mach, zamknąć lato w słoiku. Ceniłam wartość przetworów i ich aromat uwalniany jesienią czy zimą, ale zniechęcała mnie żmudna robota.

Chociaż powinnam się jej spodziewać, wychodząc za rolnika.

– Jestem, mamó – powtórzyłam. – Przyjechaliśmy. A ty znowu przy pracy.

– Już kończę. – Zerknęła na wielką miskę obranego agrestu i resztkę nieruszonych jeszcze owoców. – Powiedziałam dzieciom, że za kwadrans zapraszam na ciasto agrestowe. Dochodzi w piecu.

– Teściowa wyciąg-nęła rękę, by mnie przygarnąć. – Poczekasz chwilę?

Mróweczka przy pracy, która nigdy się nie kończy.

– Oczywiście. I napiję się zsiadłego mleka. – Sięg-nęłam po wiejski przysmak, który teściowa zawsze miała w zanadru.

Trzymała krowę i tradycyjnie wyrabiała twaróg. Zsiadłego mleka nie mogło zabraknąć w gorące letnie dni.

– Jak było na tym waszym południu? – zapytała. – Pewnie gorąco?

– Wspaniale! – Rozmarzyłam się, ogarnięta wspomnieniem Hvaru. – Mam dużo zdjęć, potem ci



pokażę. A jak ty się czujesz?

To uprzejme pytanie zmieniło jej twarz. Nie musiałam być psychologiem, żeby dostrzec, że coś jest na rzeczy.

Wbrew moim przypuszczeniom odpowiedziała, że dobrze.

– Staremu człowiekowi zawsze coś dolega, i tak musi być – dodała. – Strzyka, pika, ale póki możesz się ruszać, wiesz, że żyjesz. Zresztą co będziemy gadać o mnie. Opowiadaj, jak było.

Porzuciłam myśl o rozpakowywaniu walizek i innych niezbędnych czynnościach po przyjeździe. Zostałam przy mamie wiedziona bliżej nieokreślonym, choć silnym przeświadczeniem, że coś jest nie tak i powinnam poznać prawdę.

Spokojna na co dzień mama była jakby bardziej wyciszona, żeby nie powiedzieć: apatyczna. I wyjątkowo błada.

– Przyjdzie czas i na moją relację – obiecałam. – Ale najpierw ty mi powiedz, co się dzieje. Dobrze się czujesz? – ponowiłam pytanie.

– Znakomicie. Podasz mi tę niebieską miskę? – Wskazała na naczynie stojące przy kuchni. – Wrzucę ostatnią porcję agrestu i zaczynam smażyć.

– Niczego teraz nie zaczynasz – zaprotestowałam. – Zabieram ciebie i ciasto do nas, robię kawę i zabieram dzieciaki. Porozmawiamy o naszym wyjeździe, a ty wypoczniesz. Potem pomogę ci w smażeniu.

Po chwili teściowa oberwała ostatnią szypułkę, zdjęła fartuch, powiesiła na haczyku przy drzwiach i przygładziła włosy.

– Mogę iść – zadeklarowała gotowość.

Usiedliśmy w salonie całą rodziną. Nawet Maja spędziła z nami pół godziny, zanim wyautowała się na spotkanie z Rafałem.

– Muszę was zostawić na chwilę – przeprosiłam, gdy zadzwoniła moja komórka.

– Mówiłaś, że dzisiaj wracacie – usłyszałam mamę. – Kiedy będziecie na miejscu? Przygotowałam ciasto i czekamy na was.

Właśnie tego się obawiałam. Jedź do nich teraz, natychmiast, bo będzie kwas, choćbyś miała ochotę pobyć w domu i nie działać pod presją! Czułam, że to się nie uda.

– Mamo, niedawno przyjechaliśmy i odpoczywamy przy kawie i cieście. Wpadniemy do was jutro – odważyłam się na szczerłość.

Nie myliłam się.

– Jak to jutro?! Ojciec specjalnie nie wybrał się na ryby, żeby się z wami spotkać!

– Bardzo mi przykro, że przepadło mu wędkowanie, ale jesteśmy po podróży, musimy się rozpakować...

Mama mi przerwała.

– Przyjeździe – dodała ciszej. – Wiesz, jaki jest tato. Czeką na was.

Niestety, wiedziałam. Kiedy tato czeka, to musi się doczekać.

Tyle że mimo strachu przed jego niezadowoleniem nie miałam zamiaru ani ochoty zmieniać planów. I nieoczekiwanie dla samej siebie poczułam siłę, by się sprzeciwić.

– Mamuś, jemy wspaniałe ciasto agrestowe, które upiekła teściowa, a jutro chętnie spróbujemy twojego. Przepraszam, dzisiaj nie możemy przyjechać.

Czułam przez skórę, że mama skurczyła się w sobie pod ciężarem poinformowania męża.

– A jutro o której będziecie? – zapytała pokonana.

– O piątej będzie dobrze?

– Spytałam tatę.

– Nie pytaj. Będziemy o siedemnastej. – Podjęłam decyzję, pozbawiając ją ostatniego słowa.

Miałam dość tatowych rządów twardej ręki i tego, że mama chodziła wkoło niego jak służka. A mnie ciągnęła za sobą.

W ogóle od przyjazdu coraz więcej rzeczy zaczynało mnie drażnić.

To, że Wojciech zaplanował mi na czas dwutygodniowego urlopu pracę w polu, choć Maję zostawił w spokoju, bo przecież dziewczyna musi odpocząć przed wyczerpującym rokiem. To, że ojciec

wymyślił sobie ileś tam kolejnych badań, na które oczywiście ja miałam go zawieźć i trzymać go za rączkę. To, że mój brat po raz kolejny zręcznie wymigał się od opieki nad rodzicami, którzy, nawiasem mówiąc, wcale tej opieki nie potrzebowali, tylko ja, głupia, zawsze dawałam się w nią wrobić.

To, to i jeszcze tamto.

Ale tak naprawdę to drażnił mnie fakt, że Łukasz nie zadzwonił od naszego przyjazdu z Hvaru. Przecież wtedy, w Dubrowniku, przedstawił mi propozycję pracy w jego biurze turystycznym, którą zaczynałam poważnie rozważać. Oczami wyobraźni widziałam siebie podróżującą po Polsce z włoskimi wycieczkami, jako pilot, a nawet przewodnik, ale jeszcze chętniej obwożącą Polaków po Toskanii, Umbrii, Kalabrii czy Kampanii. Bo wszystkiego można się nauczyć. Dlaczego miałabym być gorsza od włoskich przewodników? Nauka przychodzi mi łatwo, język znam perfekcyjnie. I jestem tańsza.

Jednak Łukasz Wit milczał. Zatem powinnam chyba pozbyć się złudzeń i zapomnieć o propozycji zatrudnienia. A wraz z nią porzucić myśl o rozwinięciu skrzydeł.

Tego dnia poprosiłam Wojciecha o wolne.

– Umówiłam się z Mańką. Zastąp mnie Mają, niech ci pomoże.

– Urszula, przecież nie robisz tego dla mnie! – usłyszałam.

– A dla kogo, człowieku? Bo mnie te porzeczeki nie są do niczego potrzebne!

– Dla rodziny. Dla Radka, Aśki. Dla nas.

– Teraz głównie dla Mai – wypaliłam.

– Jesteś żalosna. Ile jeszcze razy będziesz mi wygadywać, że Maja nie jest twoją córką?

Zdenerwował mnie nie na żarty.

– Jezus Maria, jak ty człowieku nic nie rozumiesz! Maja jest mi bliska. Może nie tak jak tobie, ale też ją kocham, bo jesteśmy razem już trzynaście lat. A teraz była ze mną w Chorwacji. Niech ci powie, czy ją gnębiłam i prześladowałam. Czy z Rafałem byli nieszczęśliwi. A że próbuję ci powiedzieć, że powinna czasami, tak jak ja, wyjść w pole, to chyba nie jest obraza majestatu? Wojciech, zrzuć różowe okulary! Przełknęłam jakoś waszą decyzję o kosmicznie drogich studiach w Anglii, ale pamiętaj, że ja też mam swoje plany zawodowe. I nie będę cię pytać o zgodę na ich realizację, jeżeli wypalą. W każdym razie dzisiaj nie wychodzę w pole, szukaj zmiennika – zakończyłam, ocierając pot z czoła i ciągnąc po ziemi buty brudne od mokrej ziemi.

Jeszcze podniecona i podenerwowana poszłam do łazienki. Gorąca woda podziałała kojąco, a krem wklepany w brązowe ciało wydobył z niego zapach południa, który chłonełam, stojąc przed lustrem. Wprawdzie po robocie w polu paznokcie domagały się liftingu, ale nie miałam na to czasu. Jeszcze by mnie Wojciech dorwał i odwiódł od zamysłu spotkania z Mańką, a tego bym nie zniosła.

Na dworze panował przedwieczorny upał. Już nie tak kęsający jak w południe, ale wciąż intensywny. Wrzuciłam na siebie sukienkę, którą kupiłam w jednym z butików w Hvarze, podmalowałam usta i przejrzałam się w lustrze.

Było na co popatrzeć. I choć mój mąż nie zauważył chorwackiej przemiany, ja odkryłam w sobie fajną babkę. Może nawet trochę podobną do Sophii Loren? Wstydziłabym się przyznać przed kimkolwiek do tej niedorzecznej myśli, ale co tam inni! Ważne, że piękną kobietą w lustrze jestem ja. Po raz pierwszy nie szara mysz, ale Urszula Babicz. W całej okazałości.

Przygładziłam fałdy sukienki i zarzuciłam torebkę na ramię.

Teściowa zgodziła się mieć oko na dzieci, dostałam przepustkę.

Mania czekała w naszej ulubionej knajpce.

Byłam ciekawa, czego dowiem się od niej o planowanej adopcji. Nigdy nie wydawało mi się to dobrym pomysłem, ale może w przypadku przyjaciółki i jej męża to jedyne rozwiązanie? Postanowiłam wspierać Manię na dobre i na złe.

## ROZDZIAŁ 21

### Natalia

Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać – westchnęłam, gdy w domu zrelacjonowałam Łukaszowi rozmowę z rodzicami.

– Rozumiem, że w sprawie odnalezienia zamienionej kłamka zapadła? – upewnił się.

Zirytowana wstałam z fotela. Próbowałam uspokoić nerwy, przemierzając pokój wzdłuż i wszerz.

– Ile razy jeszcze mam ci tłumaczyć, że tak! Wyartykułuję to po raz ostatni: nigdy nie szukałabym tej kobiety, gdyby nie choroba taty. Czuję przez skórę, jakie konsekwencje może przynieść prawda. Dla mnie i rodziny. Szczególnie że mama tak bardzo do niej dąży.

Łukasz najwyraźniej postanowił zachować bezstronność.

– Co zamierzasz? W jaki sposób chcesz ją odnaleźć?

A żebym to ja wiedziała! Rozmawiam z mężem, szukam u niego wsparcia i pomocy, ale ten wykazuje wyłącznie kurtuazyjne zainteresowanie!

– Nie mam pojęcia. Chyba należałoby zatrudnić detektywa, jeśli tacy w ogóle istnieją w realnym życiu, a nie tylko w kryminalnych serialach.

– Podobno są. I to bardzo drodzy – skwitował. – Mój kumpel zatrudnił kiedyś takiego do szpiegowania niewiernej żony i wyskoczył z niezłej kasy. A może spróbować dotrzeć do szpitala, w którym obie się urodziłyście?

Nareszcie jakiś konkret.

– Zapomniałeś, że urodziłyśmy się niemal czterdzieści lat temu? Rok osiemdziesiąty trzeci, głęboka komuna, o komputerach nikt nie słyszał, a akta już dawno spalone na stosie. Który lekarz czy tym bardziej dyrekcja szpitala zechce mi pomóc? Żeby przyznać się do błędu i ukręcić na siebie bicz? To nierealne.

Łukasz westchnął i przewrócił oczami.

– Rozumiem twoje podenerwowanie, ale dlaczego napadasz na mnie? Prosisz o pomoc, a potem ją dyskredytujesz. Mam z tobą rozmawiać czy zamilknąć?

– Przepraszam. – Powściągnęłam emocje. – Dasz mi namiar na detektywa swojego kumpla?

Łukasz sięgnął po komórkę, by po chwili przekazać mi wiadomość, że facet zwinął interes. Mało to, aktualnie w naszym mieście nie istniało żadne biuro detektywistyczne.

– W takim grajdole nie ma wielu zleceń – przekazał wyjaśnienia kolegi. – Gość przeniósł się do stolicy.

– A więc ta ścieżka odpada.

I nagle wpadł mi do głowy genialny pomysł.

– A gdyby tak poprosić Remka? – Przypomniałam sobie o koledze z liceum, który był lekarzem w naszym szpitalu. – Jemu łatwiej będzie przeszukać archiwum.

Łukasz nie był przekonany.

– Natalia, on musiałby cię bardzo lubić, żeby tak się narażać. Ale jeśli chcesz, to próbuj. Ja jeszcze dzisiaj wyjeżdżam do Gdańska, by przygotować teren pod włoską wycieczkę.

– Jedziesz sam? – Zerknęłam podejrzliwie.

– Sam. Dlaczego pytasz?

– Po prostu chciałam wiedzieć.

– Czy tylko dlatego? Masz jakiś problem z tym, że wyjeżdżam? Przecież robię to od kilkunastu lat.

– Nie mam żadnego – ucięłam dyskusję.

Telefon od Karoliny był jak koło ratunkowe. A propozycja spotkania nadeszła w najodpowiedniejszym momencie.

– Jasne, wpadaj! – zachęciłam, kiedy zapowiedziała się z wizytą. – Ale może spotkamy się na mieście? – zawahałam się. – Jest Łukasz.

– Właśnie wychodzę. – Mój mąż postawił w przedpokoju spakowaną walizkę. – Nie będę wam przeszkadzał.

– Już jedziesz? Kiedy wrócisz?

– Za dwa, trzy dni. Ucałuj ode mnie dzieciaki. Potem może wybierzemy się na kajaki.

Miałam ochotę przypomnieć mu, że w wakacje już były na kajakach, na koloniach prowadzonych przez Urszulę, ale powstrzymałam się od komentarza. Czyżby już się z nią umówił?

Cmoknęliśmy się na pożegnanie, pokiwałam mu ręką przez okno.

Na szczęście złe myśli nie nękały mnie długo. Na podjeździe stanął samochód Karoliny, a za moment zobaczyłam jej sylwetkę w drzwiach.

– Jestem, Natka – usłyszałam. – Mamy chwilę? Kiedy wraca Łukasz? – Moja przyjaciółka przeszła do konkretów.

– Za kilka dni. Wejdz – zaprosiłam ją do salonu.

– A co ty taka podłamana? Stało się coś? – Nie zaczekała na odpowiedź. – Dziękuję ci za dzisiejsze wychodne, wracam właśnie ze spotkania z Miłoszem. Było cudownie! – trąkotała. – Daj kawę, pomogę ci zanieść do pokoju i porozmawiamy. – Wzięła ode mnie tacę z dwiema pełnymi filiżankami. – Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć ci o Miłoszu! Tak długo cię nie było!

Przyznaję, nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Jeszcze kilka minut wcześniej zastanawiałam się, czy mój mąż nie urządza sobie wyjazdu w towarzystwie Urszuli. Perspektywa słuchania o małżeńskiej wiarołomności jakoś nie bardzo mnie pociągała.

Jednak patrzyłam w roziskrzone oczy Karoliny i zdawałam sobie sprawę, że rozpędzonej kuli śnieżnej nic nie powstrzyma.

– Usiądźże wreszcie i zostaw w spokoju te ciastka! – Klepnięciem wskazała mi miejsce obok siebie na kanapie. – Nic nie będę jadła. Muszę trzymać linię. Dla Miłosza.

Odstawiłam talerzyk ze słodkościami i zamieniłam się w słuch.

– Jest boski! Uprawiam z nim seks, jakiego w życiu nie zaznałam. Myślę tylko o nim – rozmarzyła się.

Może nie byłam dobrą przyjaciółką, ale przerażało mnie to, co słyszę. Pewnie powinnam cieszyć się razem z nią, niestety, miałam przed oczami Lucjana i Antka, jej rodzinę. Nie był to jednak moment, by prawić kazania przyjaciółce.

– Gdzie się poznaliście? – zadałam neutralne pytanie.

– W barze przy Ogrodowej. Podał mi kawę.

– Jak to?

– Normalnie. Jest tam kelnerem. Poza tym studiuje ekonomię – dodała z dumą.

Potrafiłam liczyć. Karola była w moim wieku, więc ten Miłosz musiał być sporo młodszy. Chyba że...

– Zaocznie? – Spróbowałam ustalić różnicę wieku.

– Stacjonarnie – wycedziła. – Jest na piątym roku i ma dwadzieścia cztery lata, jeśli ci o to chodzi.

Mimo szczerzej chęci nie byłam w stanie powstrzymać zdziwienia. Ale Karola nie straciła języka w gębie.

– Owszem, jestem starsza od Miłosza o czternaście lat. I co z tego? Wiedziałam, że tylko to cię będzie interesować! Jak pewnie wszystkich innych. Bo kiedy facet znajdzie sobie o ćwierć wieku młodszą babkę, to wszystko jest okej. Ale odwrotnie to już pedofilia.

Napadła na mnie tak, że nie miałam szansy otworzyć ust.

– Czy ja nie mogę być już w życiu szczęśliwa? Zazdrościsz mi, bo mam młodego kochanka i nareszcie chce mi się rano wstawać z łóżka? Sama przyznajesz, że po siedemnastu latach małżeństwa ogień wygasł. A ja w dalszym ciągu jestem kobietą. Kobieta – wyartykułowała na wydechu.

Ucichła.

Przetrzytrzymałam i dotrzymałam do momentu, kiedy karabin maszynowy przestał strzelać i mogłam się odezwać. Lata wprawy i znajomości charakteru przyjaciółki.

Kolejna faza to zastanowienie i przygnębienie. Zanim jednak nastąpiła, wykorzystałam krótką chwilę przerwy i łagodnie zabrałam głos.

– Karolka, przecież ja nic nie powiedziałam o wieku Miłosza. Jesteś piękna i też młoda. Tak jak ja – próbowałam zażartować.

– Ale?

– No wiesz, znam również Lucjana...

Karolina skuliła się w sobie.

– Wiem. Ale co mam robić, kiedy się zakochałam? Przecież nie zaplanowałam sobie tego uczucia. Spad-ło z nieba. Myślę o nim bez przerwy.

– A on?

– Chyba też – przyznała. – Dzwoni, przesyła wiadomości. Jest nienasycony.

Głupio mi było się wymądrzać i grać rolę wszechwiedzącej ciotki, niestety, tak właśnie się czułam. Przychyliłabym nieba przyjaciółce, skąd jednak miałam wiedzieć, czy tym samym nie zapędzę jej do piekła.

– Karola, nie wiem, co ci radzić w takiej sytuacji. Przyznaję, szkoda mi waszej rodziny, ale przecież ona nie musi się rozpaść. Może jesteś tylko zauroczona i uczucie minie? Nie mam doświadczenia.

Przyjaciółka chwyciła się argumentu, który kiedyś usłyszała z moich ust.

– Sama mówiłaś, że ostatnio też wam się z Łukaszem nie układa. Naprawiliście to w Chorwacji?

Co miałam powiedzieć? Że mimo starań niewiele się zmieniło, a mój mąż zainteresował się Urszulą? Przecież nawet nie byłam pewna, czy po powrocie utrzymują jakikolwiek kontakt.

Serce podyktowało mi jednak, by zrewanżować się Karolinie szczerością.

– Nie bardzo. Łukasz... My oboje – poprawiłam się – bardzo się staraliśmy, ale nie wyszło, jak trzeba.

O Urszuli nie miałam odwagi wspomnieć.

– Sama widzisz. A zresztą nie jesteś w stanie mnie zrozumieć, bo nie jesteś zakochana.

– Co zamierzasz?

– Jutro spotykam się z Miłoszem, pojutrze również. Chciałabym wyjechać z nim nad morze na weekend i proszę cię o alibi. Wyjadę „do dostawcy”. – Mrugnęła i palcami zakreśliła w powietrzu cudzysłów. – Będiesz mnie kryła, jeśli zadzwoni Lucjan?

– A mam inne wyjście? – zapytałam niechętnie.

– Nie jeśli jesteś moją przyjaciółką – odparła serio.

– Dobra. Karola, uważaj na siebie.

– O to nie musisz się martwić.

Zastanawiałam się, czy będzie w stanie skupić się na innym temacie, ale zaryzykowałam. W końcu i mój mól domagał się wyjścia na światło dzienne, a przyjaciółka była jedyną osobą, która mogła mi doradzić.

– Muszę odnaleźć kobietę, z którą zostałam zamieniona po urodzeniu. Mama zdecydowanie sobie tego życzy – wypowiedziałam niewygodną prawdę.

– Chodzi o ojca?

– Też. Jednak według mojej oceny ona chce poznać biologiczną córkę.

– Żeby się przekonać, jak jesteś wspaniała!

– Raczej żeby zobaczyć, co straciła przez te trzydzieści dziewięć lat – odparowałam zgaszona.

Karola nie dała wiary moim słowom.

– Znam twoich rodziców. Nieraz widziałam ich miłość do ciebie i dzieciaków. Trudno jednak się dziwić, że jest ciekawa dziecka, które urodziła.

Nie przekonała mnie.

– Widzę błysk w jej oku, kiedy mówi o biologicznej córce. Karola, czuję się odrzucona! I jest mi przykro!

– To może jej nie szukaj?

– Klamka zapadła. Obiecałam, że względu na tatę. Z każdym dniem coraz bardziej potrzebuje nerki, musimy łapać się każdej możliwości. Zresztą jeśli ja nie podejmę kroków, mama i tak to robi.

– Co zamierzasz?

– Podczas ostatniej wizyty u taty w szpitalu spotkałam Remka, mojego kolegę z liceum, który jest tam lekarzem. Poproszę go o pomoc.

Karola podniosła brwi z powątpiewaniem.

– Nie wiem, czy się zgodzi. Prawda, o ile wyjdzie na jaw, postawi szpital w nie najlepszym świetle. To może zaszkodzić pozycji twojego kolegi. Ale próbuj. Będę cię wspierać.

## ROZDZIAŁ 22

### Urszula

Wchodząc do naszej knajpki, już od progu dostrzegłam Manię. Siedziała przy jednym ze stolików i składała zamówienie. Na mój widok wstała i pomachała na powitanie.

– Może zabunkrujemy się w ogródku na zapleczu? – zapytała.

Skinęłam głową. Lubiłam prowansalski wystrój tego miejsca: białe, przecierane, belkowane sufity, stoliki i krzesła w stylu vintage, lawendowe ozdoby. Ogródek wyposażono w stoły na kutyh nogach, których siermiężność przełamano drewnianymi ławami i całym mnóstwem poduch i koców. Przydawały się, kiedy na dworze robiło się chłodniej. Wszechobecne lampiony nie tylko zdobiły, ale przede wszystkim czarowały ciepłym klimatycznym światłem.

I nie ukrywam – na dworze można było zapalić. A mnie czasami zdarzało się sięgnąć po papierosa. Jak za dawnych licealnych czasów. Mańka również często miała przy sobie jakąś paczuszkę fajek. Pogrzeczyć zawsze miło.

Zajęłyśmy miejsca frontem do wejścia, pod krzewem niebieskiej hortensji zajmującej kwaterę w pokaźnej drewnianej donicy. Wokół na pobielanych kratkach piął się bluszcz (mama by pewnie użyła fachowej nazwy zimobluszcz), a w korytku obok koktajlowe pomidorki, których można było skosztować. Były jednak tak piękne i zgrabne, że nie miałam serca pozbawiać wysokich pędów uroku.

Mania usadowiła się wygodnie i podała mi kartę.

– Zamówiłam kawę i napoleonkę – poinformowała.

– A ja... – Przeglądałam menu, chociaż dokładnie pamiętałam każdą pozycję. – Herbatę miętową i bruschettę z bakłażanem.

Przyjaciółka spojrzała na mnie z politowaniem.

– Czyli to samo co zawsze. Powinam była zamówić w ciemno.

– Co ja poradzę, że kulinarny gust mi się nie zmienia? Mają tu wyjątkowo dobre ciabatty i potrafią nie rozpaćkać bakłażana. Mów. Jestem naprawdę ciekawa – powiedziałam, kiedy kelnerka przyniosła tacę z naszym zamówieniem. – Zdecydowaliście się na adopcję?

Mania milczała, celebując mieszanie kawy. Zrozumiałam, że mam nie ponaglać, więc by zyskać na czasie, z namaszczeniem polewałam bruschettę oliwą.

Była niezła. Taka, jaką lubiłam najbardziej. Z bazylią, czosnkiem i suszonymi pomidorami.

Wojciech nie przepadał za oliwą, twierdząc, że śmierdzi zjełczalym tłuszczem. Dlatego raczyłam się swoim przysmakiem na „wyjściowych” spotkaniach.

– Tak, Ulka, zdecydowaliśmy się. To Hvar pomógł nam podjąć decyzję.

– Słońce, wakacje. Bardzo się cieszę! – Naprawdę byłam uradowana.

– Ale nie tylko Hvar – ciągnęła. – Kiedy z bliska i na co dzień zobaczyliśmy was wszystkich z dziećmi, ciebie z trójką, państwa Wit z trójką i pozostałych, zapragnęliśmy zostać rodzicami na dobre, a nie tylko w myślach i planach. Ja już nie zajdę w ciążę, Ula – uprzedziła moje pytanie o kolejne próby zmagania się z losem. – Jestem niemłoda, in vitro nam nie wyszło. Adopcja to jedyne rozwiązanie, chociaż nie masz pojęcia, jak chciałabym mieć biologiczne dziecko. Poczucie bicia jego serduszka, przeżyć cud narodzin. To musi być najpiękniejsza chwila dla kobiety.

– I dla mężczyzny, który jest przy porodzie – wtrąciłam, chociaż słowa o biologicznym dziecku trochę mnie poruszyły.

– Ulka, nie myślę w tej chwili o Ryśku. Sądzisz, że facet jest tak zdeterminowany w tej kwestii jak kobieta?

– Przecież cię wspiera.

– Jasne. Ja nie o tym. Oczywiście, że oboje zdecydowaliśmy się na adopcję, a bez niego prawdopodobnie nie podjęłabym tej decyzji, ale to głównie ja chcę je mieć. A on mnie kocha. Tobie dzieci przychodziły łatwo, więc nie musisz rozumieć.

Oczywiście, że rozumiałam. Wojciecha mogłabym porzucić, dzieci nigdy.

– Mania, rozmawialiście o tym, jak starać się o adopcję? – spytałam.

– Dopiero zaczynamy. I proszę cię, gdybyś miała kontakt z moimi rodzicami, nie wspominaj im o tym. Mama zawsze była przeciwna, żeby wprowadzać do domu obce dziecko. Niestety, tak to widzi.

– Dlaczego?

– Kiedyś wspomniałam jej o możliwości adopcji i dowiedziałam się, że można trafić na kogoś z patologicznej rodziny albo przyjąć pod dach chorego malucha i skomplikować sobie życie. Jednak ja mam swój pogląd na jej gadanie. Na ich wsi życie musi się toczyć po bożemu. Bóg nie dał ci dziecka, to widocznie ma swój plan i nie należy go zmieniać. A poza wszystkim co by powiedzieli sąsiedzi, gdyby dowiedzieli się, że jesteśmy z Ryśkiem wybrakowani i musimy sięgać po potomstwo, którego nikt nie chce?

Słyszałam, co do mnie mówi, ale nie do końca rozumiałam strach przed opinią rodziny.

– Co cię obchodzi zdanie mamy, taty czy sąsiadów? – zapytałam.

I w tym momencie uświadomiłam sobie, że jestem hipokrytką. Przecież przez całe życie ulegam sądom rodziców i Wojciecha, jakbym nie miała własnego zdania. Jedyne, co udało mi się wywalczyć, to praca w domu kultury, okupiona wychodzeniem w pole, kiedy tylko sytuacja tego wymagała. Dżizas, jak ja miałam dość takiego życia!

– Teraz już nic – odparła zdecydowanie. – Chcemy dziecka i jutro idziemy do ośrodka adopcyjnego, żeby zapoznać się z procedurą. Chciałabym mieć córkę.

– A może synka? – Uśmiechnęłam się, bo Mania się rozluźniła.

– Może? – Zapatrzyła się w ogniki lampionu. – Ale ja tak o sobie... A jak Wojciech po waszym przyjeździe?

Pokręciłam głową.

– Zadowolony z truskawkowego utargu u pani Natalii Wit. Zebrał sporo kasy na chesne Mai w Londynie i zapędził mnie do roboty przy przycinaniu pędów czarnej porzeczki. Popatrz, jakie mam ręce. – Położyłam na stole fioletowe paluchy. – Musiałam się postawić, żeby tu przyjść. Jutro znowu w pole.

– A co z propozycją pracy u Łukasza? Odezwał się?

– Nie. Widocznie znalazł już innego pracownika.

– Ula, nie ma takiej opcji – stwierdziła z przekonaniem.

– A jednak. Sama mu powiedziałam, że mam rodzinę i nie znajdę czasu, by jeździć z włoskimi wycieczkami po Polsce. No to ze mnie zrezygnował.

Musiałam się nieźle zaczerwienić, skoro Mańka wnikliwie mi się przyglądała.

– Ula, nie odpuszczaj. Zadzwoń do niego i się przypomnij. Przecież wiem, że masz na to ochotę. Wstydziłam się uczuć wymalowanych na mojej twarzy grubą kreską. Musiały być widoczne.

I były. Mania chwyciła mnie za rękę i spojrzała głęboko w oczy.

– Kochana, byłam z tobą na Hvarze dziesięć dni. I nie jestem ślepa. Widziałam, jak pan Wit wodził za tobą oczami. Wyglądał na faceta, który ma ci sporo do zaoferowania. Nie pcham cię w jego ramiona, ale może jednak zechcesz przyjąć propozycję pracy w jego firmie? Jesteś prężna, odpowiedzialna, inteligentna, znasz języki, dobrze radzisz sobie z ludźmi. Potraktuj jego ofertę jako katapultę do, powiedzmy, kariery. Maja wyjedzie na studia, Radek niebawem skończy czternaście lat, Asia dwanaście. To już duże dzieci, na które pod twoją nieobecność zerknie teściowa. Może i mama pomoże? Musisz się odważyć i pójść naprzód.

Dostałam miłe słowa, kojące serce, i dobrego kopniaka, ale nie byłam przekonana, że powinnam przyjąć propozycję pana Wita. Jeżeli, oczywiście, on ją powtórzy.

Sama przed sobą wstydziłam się przyznać, że bardzo mi się podoba. Pan Wit.

– Zostawmy temat, Maniu – odpowiedziałam. – Łukasz zapomniał o sprawie, a ja zaraz idę do rodziców, żeby wysłuchać pretensji, dlaczego nie odwiedziłam ich wczoraj.

Roześmiała się. Znała te klimaty.

Podryfowałyśmy na spokojniejsze wody wspomnień o Chorwacji.

Tak bardzo chciałam tam znowu pojechać! Albo gdzie indziej, byle na południe Europy. Tylko jak to zrobić?

Rodzice, oczywiście, byli niezadowoleni, że nie przywiozłam dzieci, ale jakoś to przelknęli. Na



szczęście ojciec oczekiwał wizyty przyjaciela z wojska.

Przysiadłyśmy z mamą w kuchni.

Zaczęłam rozmowę od Chorwacji. Sięgnęłam do setek zdjęć, które wypełniały moją komórkę. Wraz z nimi przemierzałam każdy dzień, opisując wrażenia i przeżywając ten wspaniały miniony czas.

– Zobacz, mamuś, Radek i Aśka próbują swoich sił w kitesurfingu. – Pokazałam pierwsze próby opanowania deski i latawca.

– Boże, dobrze, że im się nic nie stało!

– A co się miało stać? Najwyżej wpadliby do wody.

– Uleczko, dobrze, że wróciliście cali i zdrowi. Musisz mi przywieźć dzieciaki, bo bardzo się za nimi stęskniłam. Najlepiej jutro.

– Mamo, wiesz, że pomagam Wojciechowi. A poza tym... – Zawahałam się, czy ujawnić moje pragnienia.

Dawaj! Kiedyś musisz.

– Chciałabym podjąć inną pracę.

– Jaką? – W oczach mamy dostrzegłam strach.

– Pilota wycieczek.

Odważyłam się. Jakimś cudem miałam pewność, że nawet gdyby Łukasz nie ponowił propozycji, będę szukać gdzie indziej. Tak jest. Chciałam jeździć po świecie i pracować jako pilot i tłumacz, a nie walczyć w polu ze starymi pędami czarnej porzeczeki.

– Co ty mówisz, Ula? – Mama aż skuliła się w sobie. – A co z dziećmi, z rodziną? Wojciech nigdy ci na to nie pozwoli.

– Nie będzie miał nic do powiedzenia, mamo. A poza wszystkim to jest nasza sprawa – ucięłam.

– Ula, chyba nie zrobisz nic wbrew swojemu mężowi?

– Chodzi ci o to, że może mnie odciąć od pieniędzy, czy o coś innego? – zaatakowałam.

Zbladła, ale zebrała siły, by przekazać mi wiadomość.

– Kochanie, powstrzymaj się od pochopnych kroków. Tato postanowił spisać testament. Powinnaś poznać jego ostatnią wolę.

Trochę mnie to zaniepokoiło. Ale w tej samej chwili dobiegły mnie strzępki głośnej, podbitej brandy rozmowy taty z kolegą z wojska.

Ta ostatnia wola to pieśń dalekiej przyszłości, pomyślałam.

## ROZDZIAŁ 23

### Natalia

Nie było na co czekać. W trakcie naszej ostatniej rozmowy w szpitalu Remek wspomniał, że gdybym czegoś potrzebowała, postara mi się pomóc. I właśnie nadszedł ten moment.

Nie rozważałam ponownie za i przeciw, postanowiłam pójść za ciosem podjętej decyzji. Skoro zamieniona ze mną dziewczynka (czy kobieta; wciąż nie wiedziałam, jak ją nazywać) miała się odnaleźć, musiałam wziąć sprawy w swoje ręce.

Żałowałam, że nie wymieniliśmy się z Remkiem numerami telefonów. W dobie ochrony danych osobowych i innych zabezpieczeń prywatności nie spodziewałam się niczego dobrego. Pozostawała wizyta w jego miejscu pracy i polowanie pod gabinetem. Zrobiłam risercz i dowiedziałam się, że jest zatrudniony na chirurgii.

Wybrałam się tam około wpół do dziewiątej, kiedy lekarze są już po obchodzie, a przed zabiegami i operacjami. Doświadczenia z tatą i jego liczne pobyty w przybytkach służby zdrowia uzbroidły mnie w wiedzę, że to najlepsza pora, by upolować lekarza.

Uprzedziłam Karolinę o ewentualnym spóźnieniu się do pracy. Moim głównym celem było zdobycie numeru telefonu Remka, a dłuższe spotkanie traktowałam jak bonus.

Lokalny szpital miejski nie należał do molochów, w których nie zwrócono by uwagi na przemykającego słonia, o myszy nie wspominając. Z izby przyjęć na oddziały prowadziło wąskie, zabezpieczone barierką przejście. Pilnował go umundurowany cerber.

Cholera jasna, pozostałość po covidzie! – dumiałam intensywnie nad strategią obejścia smutnego pana. Oczywiście zaopatrzona w maseczkę i bardzo potulna.

– A pani to gdzie? – zapytał ochroniarz.

– Na chirurgię naczyniową – powiedziałam pewnym głosem.

Przeglądał jakieś papiery, a ja pomyślałam, że mi się upiecze. Niestety.

– Ma pani skierowanie?

– Ja idę do kogoś – wyjaśniłam.

– O tej porze nie ma odwiedzin.

Miałam zdradzić gościowi prawdziwy powód wizyty? Ale właściwie dlaczego nie?

– Proszę pana, ja muszę porozmawiać z lekarzem. – Zagrałam va banque.

Miałam już nawet zdradzić nazwisko, ale się powstrzymałam. Szłam z tajną misją, o której nikt nie mógł się dowiedzieć.

Żadnych śladów, Natka! – przypomniałam sobie w porę zasady konspiracji i zasznurowałam usta.

– W takim razie zapraszam do poradni, bo do szpitala nie wpuszczamy – odparł.

Nie zapytałam, od której są wizyty w poradni. Z doświadczenia wiedziałam, że od trzynastej.

Wysłałam wiadomość do Karoliny.

„Cholera, cieć nie wpuścił mnie do szpitala, więc chwilowo nie dorwę Remka. Muszę szukać kuchennego wejścia. Dasz sobie radę, jeśli przyjdę chwilę później? N.”

Odpowiedź nadeszła po chwili.

„Oczywiście. Daj znać, kiedy ci się uda. K.”

Nie byłabym sobą, gdybym nie sforsowała zasieków.

Na tyłach szpitala ulokowano poradnie i okienka, w których rejestrowano pacjentów. Skierowałam tam kroki.

– Gdzie pani idzie? – Głos kolejnego strażnika powstrzymał mnie w drzwiach.

– Do rejestracji przychodni rehabilitacji – skłamałam płynnie, machając facetowi przed nosem świstkiem papieru w nadziei, że nie będzie zgłębiał jego treści.

Tym razem miałam szczęście.

– Proszę zakryć nos maseczką! – Nie omieszkał mnie napomnieć.

Skrzętnie wykonałam polecenie.

Z tego miejsca prowadziła już prosta droga na oddziały, pozbawiona kolejnych zapór. Wystarczyło dostać się do windy przepełnionej ludźmi, salowymi wożącymi brudną bieliznę pościelową albo pacjentów na łózkach, podłączonych do różnorodnych rurek, i wjechać na szóste piętro. Perspektywa sukcesu uruchomiła cierpliwość, by poczekać na windę.

Wkrótce stanęłam przed drzwiami oddziału. Chronionymi kodem, którego naturalnie nie znałam.

Czekałam pod nimi i czekałam, modląc się o kogoś, kto je otworzy, bym przemknęła się chyłkiem. Owszem, kręciły się pielęgniarki, salowi wywozili pacjentów na łózkach, pewnie na zabiegi lub badania. Niestety, wszyscy skrzętnie zamykali za sobą drzwi.

Kiedy po półgodzinie miałam już zrezygnować, dopisało mi szczęście. Za szybą dostrzegłam znajomą sylwetkę Remka. A co ważniejsze, on również mnie zauważył i dał znać gestem.

– Co ty tu robisz? – przywitał mnie, gdy wyszedł na korytarz.

– Czekam na ciebie – wyjaśniłam z ulgą.

– Czyżbym zapomniał o naszym spotkaniu? – Uśmiechnął się. – Czym mogę służyć? – zapytał poważnie.

– Remek, mam do ciebie bardzo osobistą sprawę, wymagającą dyskrecji. Wiem, że teraz jesteś zajęty, ale może kiedyś, w najbliższym czasie poświęciłbyś mi chwilę?

Lekarze, z którymi się stykałam, byli na ogół konkretni i rzeczowi. Jak się okazało, mój kolega posiada podobne cechy.

– Za pół godziny zaczynam operację, po południu mam gabinet. Może kolacja w Rybnej Zatoce?

– zaproponował spotkanie w knajpcie przy rynku.

Nie zastanawiałam się ani minuty.

– Bardzo ci dziękuję. O której?

– Będę o dwudziestej. A teraz biegnę! – Położył dłoń na mojej dłoni, po czym oddalił się w kierunku schodów.

Odetchnęłam z ulgą. Pierwszy etap misji miałam za sobą. Tyle że ciągle nie znałam numeru telefonu Remka. Postanowiłam naprawić ten błąd wieczorem.

– O, jesteś! – Karola powitała mnie uśmiechem. – Parzę kawę. Espresso czy latte? – spytała, majstrując przy ekspresie.

– Cappuccino.

– Co ja z tobą mam, kobieto! Zawsze oryginalna! – zrzędziła. – Spotkałaś tego swojego doktora?

– Koleżanko, on nie jest mój. Ale po długich i wymagających silnych nerwów manewrach umówiłam się z Remkiem na kolację.

– Przystojny? – Karolina zaczęła podchody.

– Owszem. To jednak nie ma nic do rzeczy. Wiesz, do czego go potrzebuję. – Musiałam bronić własnego dobrego imienia.

Od poznania Miłosza moja współpracownica tylko jedno miała w głowie. I do każdego przykładła swoją miarkę.

– Ubierz się ładnie. A zresztą nawet nie musisz. Twoja opalenizna robi robotę. Wyglądasz apetycznie.

Nie chciałam tego słuchać. Machnęłam ręką i sięgnęłam po leżące na biurku papiery. Przypomniałam sobie o przelewie od Babcia.

– Pan Truskawkowy zapłacił? – zapytałam.

– Owszem. Twój drugi adorator okazał się słowny i szybki – odparła z przekornym uśmiechem. Zaczynała mnie drażnić.

– Przestań wreszcie! W każdym facecie widzisz mojego absztyfikanta!

– Może nie w każdym, ale Babczowi wyjątkowo się podobasz. Gapi się na ciebie jak wół na malowane wrota.

– Do przyszłego roku i kolejnych truskawek nie będzie miał okazji – skwitowałam dyskusję.

Nie dodałam, że roczna perspektywa braku kontaktu z panem Babczem nieco mnie martwi. Dobrze nam się kiedyś rozmawiało. Nie potraktowałam go najlepiej, ale cóż, stało się.

Kiedy po pracy wróciłam do domu, od progu poczułam zapach czegoś smacznego. Zdziwiłam

się, bo nie zostawiłam dzieciakom nic do odgrzania. Czyżby same spróbowały sił w kuchennych zapasach?

– Przyszłam – oznajmiłam. – Iga, dzieciaki, jesteście? – Wiedzioną aromatem skierowałam kroki do kuchni.

– Tadam! – Moja najstarsza córka powitała mnie w fartuszku i z chochlą w dłoni.

Za jej plecami dostrzegłam Maję Babiczównę i jej chłopaka.

– Postanowiliśmy przygotować chińszczyznę! – obwieściła radosnym tonem Iga. – Wołowinka po syczuzańsku, ryż i surówka z białej kapusty. – Zaprezentowała danie, które właśnie wyjmowała z woka. – Bruno, Nela, złażcie z góry, obiad wjeżdża na stół! – Nieznoszącym sprzeciwu tonem rasowej gospodyni przywołała rodzeństwo.

Maja i Rafał zajęli się rozstawianiem talerzy.

– Czym sobie zasłużyłam na tak profesjonalną obsługę i te wszystkie smakowitości?

Iga zignorowała moje pytanie i wyгнаła mnie do łazienki, bym umyła ręce. Jednak doświadczona matka nie daje się nabierać na takie plewy. Błysk w oczach młodych i ich porozumiewawcze spojrzenia wzmogły moją czujność. Coś było na rzeczy.

Na razie postanowiłam nie dopytywać, tylko spróbować dania, które okazało się znakomite. Pod jakimś pretekstem poszłam do kuchni i poszukałam opakowań od chińczyka, ale niczego nie znalazłam. Chyba naprawdę sami przyrządzili tę wołowinę.

– Znakomite mięso, sos, nawet ryż sypki jak na Dalekim Wschodzie. Gratuluję – pochwaliłam, patrząc, jak Bruno i Nela pochłaniają zawartość swoich talerzy.

– Umieję gotować, prawda? – odezwała się Iga.

– Nie zaprzeczę.

– A zatem z głodu nie umrę – ciągnęła.

– Córka, przecież nigdy tak nie twierdziłam.

Trochę niespokojna czekałam na dalszy ciąg, który nastąpił niebawem.

– Mamuś, Maja z Radkiem jadą nad morze i chcą, żebyśmy dołączyła. Proooszę! – Iga utkwiała we mnie błagalne spojrzenie.

Wpadłam w pułapkę. Osaczyli mnie, zmiękczyli staraniami i dobrym jedzeniem, a teraz wystawili ciężkie działa.

– Porozmawiamy później – próbowałam wywinąć się od odpowiedzi.

– Nie! – sprzeciwiła się z determinacją moja córka. – Potem będzie jak zawsze. Dowiem się, że jestem za młoda, nie dam rady i... Sama wiesz, jakie argumenty masz w zanadrzu. Mamuś... – Podeszła do mnie. – Rodzice Rafała mają na Helu kamper nad Zatoką Pucką, w którym można nocować. I chcą mnie zabrać. Proszę. Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego. Poza tym oni są już dorośli. – Spojrzała zazdrośnie na parę dziewiętnastoletków. – Będą pod opieką.

Wielką mi tam opieką! – pomyślałam.

Znalazłam się w niezręcznej sytuacji. Teoretycznie mogłam zrzucić decyzję na Łukasza, ale on był bardziej liberalny ode mnie w kwestii dziecięcej wolności.

– Kiedy miałyby nastąpić ten wyjazd? – Ze zdziwieniem usłyszałam własny głos wypowiadający nie moje myśli.

– Pojutrze. Tato Rafała obiecał nas zawieźć.

– Albo mój – wtrąciła Maja. – Będziemy grzeczni.

Matko święta, zgodziłam się! Gówniarze mnie podeszli, złorzeczyłam w duchu, szykując się na spotkanie z Remkiem.

Na szczęście dostałam wsparcie od Łukasza, kiedy esemesowo spytałam go, co sądzi na ten temat.

„Nie jadą na koniec świata. W razie czego przywiezie się ich z powrotem. Załatwiłem kilka dobrych miejscówek dla Włochów. Zostanę jeszcze dzień, dwa. Ucałuj dzieciaki. Ł.”

– Ja ciebie też – szepnęłam nieco zawiedziona lakonicznością przekazu.

Musiałam się śpieszyć, bo do spotkania z Remkiem pozostało niecałe pół godziny.

## ROZDZIAŁ 24

### Natalia

Bez białego fartucha niemal nie poznałam pana doktora. Zajął dla nas stół w przytulnej wnęce ozdobionej murałem rodem z oceanarium. Nic dziwnego, byliśmy w knajpie rybnej.

– Pasujesz do wystroju – zagadałam trochę zbyt poufale, ale trudno było nie skojarzyć, że jego niebieska koszula doskonale koresponduje z obrazem morskiej toni pełnej egzotycznych wodnych stworzeń.

– A ty pięknie wyglądasz. Wróciłeś z urlopu czy ta opalenizna zrodziła się przy pracy na działce? Roześmiałam się polechtana komplementem.

– Byłam dziesięć dni w Chorwacji, na wyspie Hvar, w miasteczku o tej samej nazwie – udzieliłam wyczerpującej odpowiedzi. – Jeszcze czuję zapach tamtejszego słońca.

Remigiusz wsparł brodę na splecionych dłoniach i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Dobrze ci to zrobiło – odezwał się po chwili. – Romantyczny wyjazd z mężem?

Nie widzieliśmy się od czasów liceum, nic dziwnego, że w pośredni sposób chciał się czegoś o mnie dowiedzieć. Postanowiłam ułatwić mu zadanie.

– Jestem mężatką z trójką dzieci. Iga lat szesnaście, Brunon dwanaście, Nela dziesięć. O tym, że prowadzę sklep ogrodniczy, już ci wspominałam. Mąż Łukasz ma biuro turystyczne.

Usłyszawszy moje zeznanie, Remek uśmiechnął się pod nosem.

– Rodziców znam – powiedział. – Tatus, pan profesor Mirosław Antczak, uczył mnie matematyki, a mama, pani profesor Magdalena, również Antczak, angielskiego. Pozdrów ich przy okazji od niesfornego ucznia. Swoją drogą współczuję choroby taty. Pewnie w tej sprawie chciałeś się ze mną spotkać?

Głos kelnera przerwał nam konwersację.

– Czym mogę państwu służyć? Proponuję przejrzeć kartę.

Po chińszczyźnie byłam tak syta, że zapomniałam o złożeniu zamówienia.

Remigiusz podał mi jeden egzemplarz menu.

– Ja zapraszam. Wybieraj, co najlepsze.

– W takim razie dziękuję i zapewniam, że nie puszczę cię z torbami. Dzieci samodzielnie przygotowały wołowinę po sycuańsku. Nie mogłam odmówić.

– Szkoda. Wybierz chociaż jakieś dobre wino.

– Jestem samochodem. – Spojrzałam ponuro. – Niestety, pozostaje jedynie kawa. Może być mrożona. – Wybrałam najlepszą opcję.

– Na następną kolację przyjedź taksówką – poprosił Remek i ruchem ręki przywołał kelnera. – Dla pani mrożona kawa, a dla mnie pstrąg z wędzarni szefa z sosem żurawinowo-chrzanowym, zestaw surówek, zapiekane ziemniaki i lokalne piwo z beczki. Dziękuję. I żebym nie musiał czekać tak długo jak ostatnio. Jestem głodny – dodał.

– Zdecydowanie artykułujesz wymagania – przyznałam z uznaniem.

– Oczywiście. Od nas, lekarzy, też wymaga się wiele. Szanujmy się nawzajem. Wiesz, że niedawno czekałem na pierogi chyba z godzinę i dostałem zimne w środku? Satyra jakaś!

O czym my gadaliśmy? O zimnych pierogach?

Nie mogłam rozgryźć Remigiusza, ale jedno wydawało się pewne: był zdecydowany i konkretny. Nie wiedziałam tylko, czy te cechy będą mi sprzyjać, czy wręcz przeciwnie. Jego kategoryczna odmowa zamknęłaby mi szpitalną drogę do poznania prawdy.

Swoją kawę dostałam niezwłocznie, a i Remek po niedługim czasie mógł się cieszyć apetycznym daniem.

– Tato choruje od kilku lat, ale nigdy wcześniej nie spotkałam cię w szpitalu – zauważyłam. – Pracujesz tu od niedawna?

– Od czterech miesięcy. A na etacie dopiero drugi miesiąc – wyjaśnił. – Po studiach trafiłem na południe Polski, skąd pochodzi moja, niebawem już była, żona, i tam zakotwiczylem. Ale kiedy się

rozstaliśmy, wróciłem na stare śmieci i zamieszkałem w rodzinnym domu. Tato nie żyje od siedmiu lat, a mama znalazła sobie w sanatorium młodzika w swoim wieku i wyjechała do niego na Wybrzeże. Tym samym mam chatę do dyspozycji i pracę w miejskim szpitalu. Nie ma zbyt wielu chirurgów naczyniowych, więc przyjęli mnie z otwartymi rękami. Brakuje mi tylko kontaktu z dziećmi. Bliźniacy Olek i Błażej mają piętnaście lat.

Chyba się zreflektował, że ujawnia zbyt dużo rodzinnych faktów, bo diametralnie zmienił temat.

– Smakowita ryba. Żałuj. Piwo też niczego sobie. Sami warzą.

Ze swoją sprawą czekałam, aż zje, a kelner zbierze talerze. Zresztą Remek sam do niej nawiązał, kiedy i on dostał kawę. Ja zamieniłam pustą szklankę po swojej mrożonej na koktajl owocowy.

– Możemy zacząć – oznajmił. – Zaspokoilem pierwszy głód, przewietrzyłem głowę, cały zmieniam się w słuch. W czym mogę ci pomóc?

Opowiedziałam mu całą naszą historię. Jak przy okazji choroby taty w badaniach wyszedł na jaw brak mojego pokrewieństwa z rodzicami. Właściwie zawarłam wypowiedź w kilku zdaniach.

– Słyszałem o takich przypadkach – powiedział Remek. – A właściwie znam je z mediów. Nieszczęsna pomyłka. Absolutnie karygodna.

– Słuchaj, czy istnieje jakaś inna możliwość zamiany mnie i biologicznej córki rodziców niż w szpitalu po porodzie?

– Raczej nie. W którym szpitalu przysłaś na świat?

Pewnie się domyśla, skoro zabiegam o kontakt. Byłam niemal pewna, że wyczuwa, z jakim romanssem do niego przysłałam.

– W naszym, miejskim – odparłam.

Nie musiałam mówić nic więcej.

– Chcesz ją odnaleźć? – zapytał.

– Nie wiem. Mama chce. Ale ja muszę poznać prawdę i dotrzeć do tej kobiety ze względu na tatę.

– Rozumiem.

Pionowa zmarszczka między brwiami Remka świadczyła o tym, że myśli, co mi odpowiedzieć. Pomodliłam się w duchu, żeby chciał ze mną rozmawiać. Był moim jedynym punktem zaczepienia w szpitalu.

– Zdajesz sobie sprawę, że ujawnienie tej niefortunnej pomyłki wywoła skandal i poważnie nadszarpnie dobre imię szpitala? Nie mówiąc już o pieniądzach, które będzie musiał zapłacić w ramach odszkodowania, o ile strony wystąpią do sądu. A nie wątpię, że tak się stanie.

– Wiem, Remek, że przychodząc do ciebie ze swoją sprawą, narażam cię na duży dyskomfort – zaczęłam. – Mam do ciebie prośbę, ale nawet nie wiem, jak ją wyartykułować. Najwyżej odmówisz.

– Chcesz, żebym odnalazł w papierach namiary na dziewczynkę, która urodziła się tego samego dnia, co ty – wypowiedział moją kwestię w tej dramie.

Nie pozostało mi nic innego, jak przytaknąć.

– To było trzydzieści dziewięć lat temu. W międzyczasie nadeszła era komputeryzacji, dane były cyfrowo archiwizowane, nie wiadomo, czy wszystkie przetrwały. Papiery pewnie są już zniszczone, a system zachował tylko to, co do niego wprowadzono – myślał głośno Remek. – Mógłbym spróbować dojścia do szpitalnego archiwum, ale musiałbym wymyślić sensowny powód. Jestem tu nowym pracownikiem, każdy patrzy mi na ręce.

Czułam, że się nie uda. „Musiałyby cię bardzo lubić, żeby tak się narażać”, przypomniałam sobie słowa Łukasza.

– Natalia, nie ukrywam, że sytuacja jest dla mnie niezręczna, a nawet trudna – usłyszałam. – Może najpierw powinnaś wystąpić do szpitala we własnym imieniu i poprosić o namiar na dzieci urodzone wtedy, kiedy ty.

Myślałam już o takim rozwiązaniu i miałam gotową odpowiedź.

– Ochrona danych osobowych. Nikt nie udzieli mi takich informacji.

– Nawet jeśli wspomnisz o niezgodności genetycznej?

– Tym bardziej. System informatyczny to nie księgi parafialne, gdzie historia sięga kilka wieków.

– Sprawdzałaś?

– Nie w tej sprawie, ale koleżanka próbowała odzyskać dokumentację medyczną swojego zmarłego męża. I się nie udało. Akurat te papiery gdzieś się zawieruszyły. Remek, pomożesz mi? – zapytałam wprost. – Znajdziesz nazwiska dziewczynek, które urodziły się w naszym szpitalu dwudziestego pierwszego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku?

Spodziewałam się, że zanim odmówi, zastanowi się chociaż. Poprosi o czas na podjęcie decyzji. Tymczasem ku mojej wielkiej uldze Remigiusz pokiwał głową, a w jego oczach dostrzegłam zgodę.

– Dobrze, Natalia. Zrobię, co będę mógł, ze względu na ciebie i pana profesora. Chociaż poczęstował mnie niejedną pałą z matmy – podsumował z uśmiechem i żartobliwie zapytał, co z tego będzie miał.

– Zaproszę cię na kolację i przyjadę taksówką. Napijemy się wina – odparłam.

I przeraziłam się, jak mogły zostać odebrane te słowa. Mógł sobie wyobrażać, że planuję dalszy ciąg dzisiejszego wieczoru. Zgasiłam tę myśl niezwłocznie. Kto chciałby pomyśleć o mnie jak o kobiecie? Przecież byłam mężatką i matką trojga dzieci. Wprawdzie zadbaną, teraz nawet opaloną, ale wciąż w związku. Żaden materiał na romanse.

Jednak Remek najwidoczniej lubił sobie pożartować. A może i nawet poflirtować.

Po jakimś czasie mój kolega doktorek uderzył nag-le w poważne tony.

– Natka, podziałam, ale pamiętaj, że wyłącznie *top secret*. Nikt się nie może dowiedzieć, kto przekazał ci dane. Jeśli, oczywiście, na nie trafię.

Na znak obietnicy przyłożyłam do serca dwa palce.

– Dziękuję. – Pocałowałam go w policzek. – Tato potrzebuje nerki w najbliższym czasie, a nam nie zależy na odszkodowaniu.

Pożegnaliśmy się przed restauracją.

Misja przebiegła pomyślnie, a ja miałam już tylko czekać na wieści od Remka.

Wsiadłam do auta, krótko pokręciłam się po staromiejskich uliczkach i znalazłam się na głównej arterii miasta. Ostatnio została obsadzona nowymi drzewkami i wyposażona w nowe lampy. Wprawdzie było jeszcze dość jasno, zmierzch dopiero zaczynał rozpościerać nad miastem swój poszarzały parasol, ale poczułam powiew nocy.

Na światłach zerknęłam do komórki. Iga pisała o przygotowaniach do wyjazdu na Hel, jak również informowała, że Brunon i Nela są w domu.

„Tato się odzywał?”, zapytałam.

„Nie”.

Jak zwykle.

– Nie martw się, niebawem ją znajdę – szepnęłam do siebie, mijając dom rodziców, i nacisnęłam pedał gazu.

Dzieciaki czekały na kolację, ja na kolejny dzień pracy.

## ROZDZIAŁ 25

### Urszula

Po wizycie u rodziców dotarłam do domu nieco rozstrojona wiadomością przekazaną mi przez mamę. Skąd tacie tak nagle przyszedł do głowy pomysł o spisywaniu testamentu? Wprawdzie ojciec miał już swoje lata i nieustannie doszukiwał się chorób, ale wyniki badań ich nie potwierdzały. A już tym bardziej jego samopoczucie, które pozwalało na całkiem aktywny tryb życia, regularne wyprawy z wędką nad rzekę i kosztowanie procentowych trunków.

– Wprawdzie tato wygląda dobrze, ale może ja nie wiem o jakichś jego dolegliwościach? – zwierzyłam się mężowi z niepokojów. – Dlaczego nagle chce spisywać testament?

– Przekroczył osiemdziesiątkę, więc chyba nie ma w tym niczego dziwnego. – Wojciech próbował zbagatelizować temat. – Wiesz, jak zamierza podzielić spadek?

– A co, chciałbyś trochę grosza na zakup kolejnego pola pod porzeczeki czy truskawki? – odparowałam, wyczuwszy wyłączenie węszenie za kasą.

– Wyraziłem zainteresowanie, ale to twoja rodzina i twoja scheda. Na inwestycje zarobię sam. Obejdę się bez pieniędzy po teściach – burknął. – Jeśli na cokolwiek się oglądam, to tylko na to, co zostanie mi po mamie. A ty masz jeszcze brata, który z pewnością nie odpuści złotówki. Martw się nie o mnie, a o Zbyszka.

Nigdy dotąd nie myślałam o ojcowiźnie. Nawet nie bardzo brałam pod uwagę, że rodzice kiedyś umrą, a my z bratem będziemy się dzielić ich majątkiem. Hasło „testament” spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Najchętniej zapomniałabym o rozmowie z mamą, ale nurtował mnie niepokój.

Sięgnęłam po telefon i wybrałam jej numer.

– To ja. Pewnie przeszkadzam wam w kolacji – zegarek pokazywał wpół do ósmej, normalną porę posiłku rodziców – ale jestem zaniepokojona.

– Tak, córuś?

– Czy tato dobrze się czuje?

– Jak najlepiej.

– To dlaczego chce spisywać testament?

– Tak postanowił, a ja trochę się przed tobą wygadałam. Nie wspominaj mu, proszę, że nie potrafiłam utrzymać języka za zębami. Sam wezwie ciebie i Zbyszka, kiedy przyjdzie czas. Pamiętasz o jego wizycie u neurologa i dermatologa? – przypomniała.

Zerknęłam w kalendarz i odpowiedziałam twierdząco. Jutro o dziesiątej w przychodni na Szackiej, a w środę o siedemnastej w Starmedzie.

– Bądź pół godziny wcześniej, bo ojciec się denerwuje – dodała.

Oczywiście. Zawsze byłam punktualna, zwarta i gotowa, ale i tak przeważnie dostawałam opeer. „Przecież czekam na ciebie od piętnastu minut!”

– Będę, mamó.

Nareszcie poczułam się naprawdę jak w domu. Na liście moich zadań w najbliższych dniach widniały wizyty taty u lekarza, praca przy porzeczkach, opieka nad dziećmi, zakupy, gotowanie obiadów. Wspomnienia z Chorwacji zamazywała codzienność, opalenizna zaczynała blednąć, a dobry humor i plany na przyszłość znikać za horyzontem czarnych myśli.

Następnego dnia podjechałam pod dom rodziców z piętnastominutowym zapasem czasu. Tyle dobrego, że według taty się nie spóźniłam, co obwieścił mi na dzień dobry.

– Gratuluję punktualności. Lepiej wyjechać wcześnie, bo są korki.

Nie chciało mi się prostować. W wakacje ulice nigdy nie były zatłoczone tak wcześnie. Dzieci miały wolne, a szczęśliwi rodzice nie musieli dostarczać ich do szkół na ósmą.

– Zabrałeś wynik tomografii komputerowej głowy? – zapytałam, żeby zmienić temat.

Pomachał niebieską teczką.

– A po co bym tam szedł bez wyników? Uważaj na tego z prawej!

Nie byłby sobą, gdyby nie pomagał mi prowadzić.



– Widzę go.

– Nie chcesz, to mogę się nie odzywać. Ale jeśli wpakujesz się komuś pod koła, nie miej do mnie pretensji! – burknął.

Westchnęłam, nieco poirytowana.

– Zaraz dojeżdżamy. Wyszadzę cię przy wejściu i pojedę na parking – powtórzyłam po raz enty utartą formułkę.

Neurologa odwiedzaliśmy nie wiadomo który raz. Doktor nie mógł już na nas patrzeć, ale tato uparcie twierdził, że kręci mu się w głowie, i wymuszał kolejne badania.

– Będę czekał pod gabinetem – odparł i zamknął drzwi auta.

Miałam chwilę samotności.

Dwie litery, cztery cyfry i jedna litera, podałam obsługującemu numer rejestracyjny.

– Pół godziny cztery złote, każda następna pięć. Proszę nie zgubić bileciku i okazać go przy wyjeździe.

– Wiem – odparłam. Nie chciało mi się dodawać, że parkuję tu po raz sto tysięczny ósmy i doskonale znam zasady.

Szłam od parkingu do szpitala powoli, bez pośpiechu. I tak czekała mnie dwugodzinna nasiadówka przed gabinetem.

Dzieciaki zostawiłam pod opieką teściowej. Majka z Rafałem szykowali się do wyjazdu na Hel, gdzie rodzice jej chłopaka trzymali kampera. Doszły mnie słuchy, że zabierają z sobą córkę Witów, ale szczerze mówiąc, nie za bardzo mnie to obeszło. Zbyt bliskie kontakty z Witami chyba były nie na miejscu. Każde z nas powinno wreszcie wrócić do siebie.

– Jestem, tatuś. – Przez awarię windy wdrapałam się na drugie piętro. – Przyszedł lekarz?

– Przed chwilą. Próbowałam odczytać wynik, ale nic nie rozumiem. Może tobie pójdzie łatwiej?

– Podsunął mi opis badania TK.

„W istocie białej obu półkul mózgu liczne zlewające się obszary o obniżonej gęstości, odpowiadające zmianom naczyniopochodnym”, przeczytałam i zerknęłam do internetu, żeby przetłumaczyć tekst z polskiego na nasze.

„Zmiany naczyniopochodne powstają wskutek upośledzenia krążenia mózgowego, co skutkuje miejscowym niedokrwieniem tkanek. Nie należy ich w żaden sposób bagatelizować, bo mogą doprowadzić do udaru mózgu”.

Pojęłam treść przekazu. Czyżby ten pomysł z testamentem to właśnie dlatego?

Zmroziło mnie. Postanowiłam wypytać lekarza o zagrożenie.

– Proszę państwa, wprawdzie wyniki wskazują na pewne zmiany, ale nie widzę bezpośredniego zagrożenia życia. Przepisuję tabletki i zalecam spokój, bez stresów i nadmiernego wysiłku. Panie Edmundzie, wszystko będzie dobrze – zakończył doktor, wręczywszy nam kilka świstków z kodami leków.

W drodze powrotnej tato zaprosił mnie na podwieczorek w najbliższą niedzielę.

– Przyjedzie Zbyszek z rodziną – dodał. – Ty też weź dzieciaki, bo babcia nie może się ich doczekać. Chcę wam przekazać swoją ostatnią wolę. – W głosie pobrzmiwało nigdy niesłyszane drżenie.

– Tato! Lekarz mówił, że nie ma się czym martwić!

– Ja wiem swoje. Przyjedziesz?

Naturalnie wyraziłam zgodę.

Do domu dotarłam przygnębiona.

– Jesteście? – zawołałam od progu, ale odpowiedziała mi cisza.

Wyrzałam przez tylne okno wychodzące na dom teściowej. Spodziewałam się mojej gromadki na obiedzie u babci. Ale przez delikatne firanki dostrzegłam przemykające postacie i coś mnie zaniepokoiło. Kiedy podjechała karetka pogotowia, wyrwałam w jej kierunku.

– Co się dzieje? – Wpadłam do starego domku jak burza.

– Nie przeszkadzaj. Mama źle się poczuła. Chyba zawał. – Wojciech był przerażony.

Na szczęście żyła. Przynajmniej wtedy, kiedy sanitariusze odjeżdżali z nią na sygnale.

– Pojadę za nimi. – Mój mąż pognął po kluczyki, po czym z piskiem opon ruszył za ambulansem. Wróciłam do siebie i ciężko opadłam na kanapę. Czyżbyśmy oboje z Wojciechem mieli w tym samym czasie stracić rodziców?

Musiałam się zmobilizować i ogarnąć rodzinę.

Takie chwile przypominały mi, jak dobrze jest mieć kogoś blisko siebie. Nawet tych małych upierdliwców, którzy muszą zjeść śniadanie, obiad, kolację, odrobić lekcje, zagrać z tobą w chińczyka, których trzeba gonić do mycia zębów, wrywać im komórki z grammi i siłą odciągać od telewizora. Ale oni sprawiają, że dom nie jest pusty. A kiedy bardzo się o kogoś martwisz, zwyczajnie nie masz czasu na smutki, bo wokół ciebie krąży cyklon.

– Mamo, nie wiesz, gdzie jest mój kostium kąpielowy? – dotarł do mnie głos Mai.

– Suszy się na tarasie – mruknęłam. – Kiedy wyjeżdżacie?

– Jutro rano.

Patrzyłam, jak krąży po domu i zbiera swoje rzeczy do walizki, absolutnie szczęśliwa i ukierunkowana na wyjazd. Czy powinnam się dziwić? Młode dziewczę, które nie zdaje sobie sprawy, że babcia może nie przeżyć nocy.

– Kto was zawozi nad morze? – dorzuciłam pytanie.

– Tato Rafała. Nie widziałaś mojego kapoka?

– W składziku, na drugiej półce po lewej.

Skleciłam dzieciakom kilka kanapek i sięgnęłam po komórkę. Wojciech nie odpowiadał, więc zadzwoniłam do mamy.

– Jak się czuje tato? – zapytałam.

– Dobrze. Przyszedł do niego Kazik i oglądają mecz.

– Teściową zabrano do szpitala – oznajmiłam. – Chyba zawał.

– O Boże! A jak wypadła taty wizyta? – Mama zmieniła temat na bliższy sercu.

– Nie mówił ci? W porządku. Musi się oszczędzać.

– Kochanie, powinniśmy o tym porozmawiać. Pamiętasz o jego kolejnej wizycie u dermatologa?

Oczywiście, że pamiętałam. A nawet specjalnie wzięłam wolne. Zirytowałam się, ale prawdopodobnie zakończyłybyśmy tę rozmowę bez strat w ludziach, gdyby mama nie wspomniała o moim bracie.

– Przepraszam, że nie mogę dłużej rozmawiać, ale przyjeżdża Zbyszek i gotuję bigos – usprawiedliwiła się.

– Kiedy przyjeżdża? – Oświeciło mnie.

– Za trzy dni. Wpadniesz na podwieczorek i grilla?

Oczywiście, że wpadnę, ale to Zbychu zawiezie ojca do lekarza – pomyślałam. Albo może właśnie nie wpadnę i wtedy Zbyszek odwiezie tatę do lekarza.

– Nie wiem, mamo – odparłam. – Maja wyjeżdża, ja muszę pomóc Wojciechowi, a niebawem wracam do pracy. A poza tym teściowa w szpitalu – powtórzyłam z naciskiem. – Odezwę się.

W słuchawce na chwilę zapanowało milczenie.

– Przyjdźcie z Wojtkiem i dziećmi. Ojciec tak chciałby mieć was przy sobie – przerwała je mama delikatnie.

Jak zwykle chciała wszystko łagodzić.

– A ty? – zaatakowałam tę kobietę, która nigdy nie mówiła własnym głosem.

– Oczywiście ja też, kochanie.

Akurat! Przyjedzie Zbyszek, mama będzie wokół niego skakać. Będzie też pełny stół i atmosfera godna angielskiego dworu.

Nie miałam na to ochoty.

A na co miałam?

Odruchowo zalajkowałam własne myśli i sięgnęłam po telefon. Niewiele się zastanawiając, wyszukałam numer Łukasza Wita i napisałam wiadomość.

„Łukaszu, czy wciąż potrzebujesz pilota wycieczek albo tłumacza? Jestem chętna”.

Odpowiedź nadeszła szybko.

„Ula, zapraszam na pokład. Odezwę się i dziękuję za wiadomość. Ł.”

Chyba zwariowałam. Teściowa w szpitalu, tacie grozi udar, a ja szukam nowych wyzwań.

– Przyjdę pogadać z tatą o testamencie, kiedy przyjedzie Zbyszek – odpowiedziałam mamie, chociaż moje myśli krążyły gdzieś indziej.

## ROZDZIAŁ 26

### Natalia

Nie wiedziałam, czy postąpiłam słusznie, godząc się na wyjazd Igi na Hel. Wprawdzie całą gromadkę odwoził ojciec Rafała, ale później mieli zostać sami, więc hulaj dusza, piekła nie ma. A poza tym młoda Witówna i jej chłopak mieli po dziewiętnaście lat i wybierali się na studia, a moja latorośl ukończyła dopiero drugą licealną. Wprawdzie była dojrzałą nastolatką, ale i tak nie potrafiłam zrozumieć, co starsze koleżeństwo widzi w jej towarzystwie.

Czyżby miała pełnić funkcję przyzwoitki?

A gdyby tak zasięgnąć języka u pana Babicza? – zaświtała mi doskonała myśl.

Już sięgałam po komórkę, gdy pojawiły się wątpliwości. Wciąż paliły mnie policzki z powodu tego, jak go potraktowałam. Pewnie miał mnie za prymitywną babę, której zależy wyłącznie na kasie.

Powinłam się zrehabilitować, pomyślałam i nie czekając na przyływ oporów, wybrałam numer. Nie odebrał, ale po kilku minutach oddzwonił.

– Przepraszam, jestem w szpitalu, ale mogę już rozmawiać, wyszedłem na korytarz – usłyszałam wyszeptane usprawiedliwienie.

– Jest pan pacjentem?

– Nie ja. Mama miała kłopoty sercowe i kilka dni temu trafiła na oddział. Lekarze opanowali sytuację. W czym mogę pani pomóc? Jakies problemy z przelewem?

Zadzwoiłam wyraźnie nie w porę. A w dodatku on pomyślał, że z interwencją.

– Żadnych problemów. Proszę mi wybaczyć ten niefortunny telefon, nie wiedziałam, że ma pan kłopoty. Chciałam tylko zasięgnąć języka w sprawie wyjazdu naszych dzieci na Hel, ale to może poczekać. Przepraszam, nie narzucam się. A mamie życzę zdrowia – zakończyłam.

Pan Babicz przeciwnie.

– Niebawem wracam do Poddębia. Jeżeli jest pani w firmie, mogę na chwilę wstąpić i porozmawiamy.

– Jeśli będzie panu po drodze...? – odparłam i natychmiast skarciłam się w myślach za dwuznaczne zawieszenie głosu. Mimo to cieszyło mnie planowanie spotkania z tym mężczyzną.

– Przyjadę za piętnaście, dwadzieścia minut – zobowiązał się.

W jego głosie wyczułam dobry nastrój, który wbrew woli odwzajemniłam.

– Czekam – rzuciłam nieco zbyt entuzjastycznie.

Po czym puknęłam się w czoło.

Niestety, wchodząca do biura Karolina dostrzegła ten gest i moje zmieszanie na jej widok.

– Co sobie wybijasz z głowy? – zapytała bez wstępów.

Skłamałam, że znalazłam błąd w jednej z faktur.

– W której? – Przyczepiła się jak rzep.

Odłożyłam stertę papierów na bok i machnęłam ręką.

– Wszystko gra. Pamiętasz, że dzisiaj wizyta u dostawcy jabłek w Grójcu? Ja nie jadę, Karola. Łukasza nie ma, Iga wyjechała, a dzieciaki pałętają się po domu same, bo mama jest z ojcem na dializie. Obiecałaś to załatwić.

Wiedziałam, że mojej wspólniczce nie w smak wycieczka do Grójca, ale w ostatnich dniach okazywałam wyrozumiałość dla jej spotkań z Miłoszem.

– Już się zbieram. Chyba powinłam tam zanocować? – zareagowała nadszpodziewanie pozytywnie.

– Żartujesz? – zdziwiłam się i dopiero po chwili domyśliłam się powodu.

Pewnie pojedzie z młodym przystojniakiem. Nie chciało mi się nawet go poznawać.

– Muszę was sobie przedstawić. – Karolina czytała w moich myślach. – Ale dopiero wtedy, kiedy zejdziesz ci ta śródziemnomorska opalenizna.

– Lepiej już się zbieraj – odparłam, wręczając jej umowę do podpisania z grójeckim sadownikiem. Jego jabłka świetnie się u nas sprzedawały, a pierwsi klienci już zaczęli o nie pytać.

Miałam nadzieję, że Karola zniknie, zanim Babicz przekroczy próg biura. Niestety, zanim zdążyła się pożegnać, usłyszałam pukanie do drzwi i po chwili dostrzegłam sylwetkę gościa.

Karola okręciła się na pięcie i posłała mi pocałunek.

– Już leczę! – Odgarnęła z szyi jedwabną apaszkę i mrugnęła porozumiewawczo.

Odpowiedziałam jej pełnym politowania spojrzeniem, które niosło przekaz: „Każdy sądzi według siebie”. Czyżby moja przyjaciółka wyobrażała sobie, że wysłanie jej do Grójca jest przygotowaniem terenu pod randkę? Pomodliłam się w duchu, by nie zadzwonił Lucjan. Krycie Karoliny przychodziło mi z coraz większym trudem. Nie wytrzymałam emocji.

Zaproponowałam Babiczowi fotel i kawę.

– Przepraszam, współniczka właśnie wyjechała w interesach – powiedziałam. – Espresso, latte, cappuccino czy może herbata?

– Wystarczy woda.

– Robię dobre cappuccino – zachęciłam.

– W takim razie poproszę.

– Orzechowe, czekoladowe czy biała czekolada?

Roześmiał się.

– Proszę wybrać za mnie. Jestem prostym chłopem ze wsi i nie znam wszystkich tych przysmaków.

Przystojny, a do tego skromny. Plus.

– W takim razie proponuję panu moje ulubione, z likierem amaretto. Jeśli nie będzie smakować...

– Będzie – odparł trochę zbyt szybko. – Poproszę.

Przyznaję, byłam nieco spięta. I nie bardzo wiedziałam dlaczego. Ale uspokoiłam myśli, kiedy postawiłam pełne filiżanki na stoliku i zajęłam miejsce naprzeciwko Babicza.

Dopiero wówczas przypomniałam sobie, dlaczego chciałam się z nim spotkać. Z powodu Igi.

– Na początku przepraszam za swoje zachowanie ostatnio – zaczęłam. – Oczywiście, mogłam przyjąć od pana gotówkę. Nie wiem, dlaczego tak się upierałam przy tym przelewie. Proszę wybaczyć kłopot.

– To ja zachowałem się niestosownie – odparł. – Czasy gotówkowych operacji odchodzą w niepamięć.

Musiałam przerwać ten bezproduktywny dialog.

– Chciałam się z panem spotkać, żeby porozmawiać o wyjeździe naszych dzieci. Moja Iga jest jeszcze młoda, młodsza od pana Mai i jej Rafała, więc trochę się niepokoję.

– Ja również – odparł. – Mimo że córka ma niebawem wyjechać sama do Londynu. Rodzic nigdy nie pozbywa się obawy o dziecko. Nieważne, w jakim jest ono wieku.

Uuu... Zrozumiałabym, gdyby podobną kwestię wypowiedziała kobieta, ale facet? Pan Babicz musi być wspaniałym ojcem. Łukasz nigdy specjalnie nie przejmował się dziećmi. Miał od tego mnie.

– To prawda. Moja trójka nieraz spędza mi sen z powiek. Ale Iga... Nigdy wcześniej nie wypuściłam jej samej z domu.

– To wspaniale, że dziewczyna ma taką troskliwą matkę.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Czy jego wypowiedź sugeruje, że jego żona jest mniej troskliwa ode mnie?

Babicz szybko wyjaśnił moje wątpliwości.

– Maja jest moją córką z pierwszego małżeństwa. Żona umarła.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Odeszła czternaście lat temu, kiedy Maja skończyła pięć. Urszula wspaniale ją zastąpiła, ale ostatnio nie bardzo możemy się porozumieć w wielu sprawach dotyczących Mai. Aktualnie głównie w sprawie studiów córki w Anglii. Według Uli są zbyt kosztowne.

– Prawdę powiedziawszy, ja także bym się zastanowiła, czy skórka warta wyprawki – odparłam, przypominawszy sobie czesne płacone przez znajomych, których syn studiował grafikę komputerową w Oksfordzie.

W Polsce byłoby z sześć razy taniej.

– Wiem, że będziemy płacić dużo, ale Maja bardzo chciała, a ja czułem się w obowiązku spełnić jej marzenie, chociaż też miałem wątpliwości. Jednak słowo się rzekło, kobyłka u płotu – roześmiał się.

– Niech się jeszcze zabawią na Wybrzeżu, bo potem już tylko nauka. A o córkę niech się pani nie martwi. Maja z Rafałem nie piją, nie palą, a z tego, co słyszałem, bardzo się zaprzyjaźnili z Igą. Mam nadzieję, że nie sprowadzą jej na złą drogę.

Poczułam ulgę. Babicz sprawiał wrażenie dobrego ojca i wzbudzał zaufanie. Jeśli Maja wdała się w niego, mojej Idze nic przy niej nie groziło.

W pewnym momencie zaskoczył mnie propozycją.

– Umówiłem się z ojcem Rafała, że przywiozę młodych znad morza. Może pani też ma ochotę się wybrać?

Sprawa wymagała rozważenia.

– Sądzę, że wygospodaruję trochę czasu – zaczęłam ostrożnie. – Chętnie – zmieniałam zdanie. – Tak dawno nie byłam nad morzem...

– Cały tydzień? – zażartował.

– Nie nad tym – odparłam z uśmiechem. – Nad naszym Bałtykiem.

Nie wiedziałam, jak długo rozmawialiśmy, zaśmiewając się jak dzieci. Dobrze czułam się w towarzystwie Babicza, a przede wszystkim odzyskałam spokój. Pan Wojciech był ciepłym człowiekiem i wbrew temu, co mówił, wcale nie miał natury pańszczyźnianego chłopca. Z każdą chwilą ciągnęło mnie do niego coraz bardziej, co było dziwne o tyle, że od poznania Łukasza nigdy nie zainteresował mnie żaden mężczyzna.

A jeszcze przed chwilą karciałam Karolinę za jej związek z Miłozsem, pomyślałam, ale oprzytomniałam natychmiast. Przecież ona sypia z tym facetem, a ja tylko rozmawiam z Wojciechem, jak zaczęłam nazywać w myślach Babicza. A może ta przyjemna rozmowa też nas do czegoś doprowadzi?

Nie! Natalia, włącz hamulec, stop! – kliknęłam w głowie odpowiedni klawisz i wróciłam myślami do rzeczywistości.

Byłam mężatką i matką trojga dzieci. Żaden facet, nawet, hm, ten tutaj, nie powinien mnie fascynować. A jeżeli nawet, to jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy potrafią panować nad swoimi emocjami. Bo także u niego dostrzegłam emocje.

– Umówimy się w sprawie odebrania dzieci z Helu. – Wstałam i obciągnęłam wąską spódniczkę, by zakryć uda. – Przepraszam, panie Wojciechu, ale za chwilę mam klienta, więc musimy zakończyć spotkanie. Gdyby potrzebował pan kolejnych krzewów porzeczek, będą w przyszłym tygodniu. – Wyciągnęłam rękę na pożegnanie.

Przytrzymał ją przez dłuższą chwilę i pocałował mnie w dłoń, patrząc prosto w oczy.

– Odezwę się. I zapraszam nad Bałtyk. Ja także nie byłem tam od kilkunastu lat.

– Ja... Cóż, kiedy mąż jest obieżyswiatem, żona musi siedzieć w domu z dziećmi.

– Bardzo dobrze to rozumiem. Moja żona ma duszę podróżnika. Trudno jej się realizować, mieszkając na wsi.

– Szkoda, że pana nie było na Hvarze. Może tamtejsza aura i widoki także pana by poruszyły?

– Może...? – Spojrzał mi głęboko w oczy.

Pożegnanie ułatwił nam telefon.

– Przepraszam, to klient, muszę odebrać – zakomunikowałam.

Pomachaliśmy sobie na do widzenia.

Oszukałam pana Babicza. Dzwonił Remigiusz, a ja czekałam na wiadomości.

– Wbrew przewidywaniom poszło całkiem łatwo – usłyszałam. – W dniu, w którym się urodziłaś, przyszła na świat tylko jeszcze jedna dziewczynka. Podam ci jej dane na spotkaniu.

Miałam ochotę wyściskać go i przytulić. Mimo świadomości, że puszcza Pandory to małe miki w porównaniu z tym, w co się pakuje.

## ROZDZIAŁ 27

### Urszula

Maja z Rafałem nareszcie wyjechali i w domu zapanował względny spokój. Teściowa po niegroźnej sercowej zapaści wróciła ze szpitala, mnie pozostał ostatni tydzień urlopu. Wprawdzie do rozpoczęcia roku szkolnego pozostawały jeszcze trzy tygodnie, ale w sklepach rozpoczęto już „akcję uczeń”, więc zamierzałam pojechać do miasta, by zgromadzić odpowiedni ekwipunek dla dzieciaków. Oboje w ostatnich tygodniach wyrosli, ich ubrania widocznie się skurczyły, a buty trzeba było wymienić na o rozmiar większe. Żeby nie wspomnieć o nowych plecakach i przyborach szkolnych, które im obiecałam.

– Wojciech, nie idę dzisiaj w pole. Muszę pojechać do miasta po zakupy – poinformowałam męża, spodziewając się sprzeciwu.

O dziwo, przyjął to spokojnie. A nawet mnie poparł.

– Jedź i załatwiał swoje sprawy. Do sąsiada Wojciechowskiego przyjechało kilkoro Ukraińców, a on nie może ich wszystkich zatrudnić – powiedział. – Mam jeszcze pieniądze za truskawki, to najem ich do pracy na kilka dni.

Skąd ta nagła łaskawość? – pomyślałam zaskoczona, jednak postanowiłam nie pytać, tylko korzystać z niespodziewanej hojności męża. Może chce, żebym w domu rzuciła okiem na mamę? Wprawdzie teściowa twierdziła, że czuje się dobrze, ale nie zaszkodziłoby jej przypilnować. Nie potrafiła wypoczywać ani usiedzieć w miejscu.

– Wojtek, może nie dosłyszałeś: jadę z dziećmi do miasta kupić im rzeczy do szkoły, a potem do rodziców na podwieczorek i grilla. Przyjeżdża Zbyszek z rodziną. Nie zajmę się mamą.

– A czy ja cię o to proszę? Jedźcie. Do nas wpadnie pani Matylda – wspomniał sąsiadkę zza płotu – to powiadomi, gdyby coś złego się działo.

Nie poznawałam własnego męża. Zgadzał się na wszystko i dopisywał mu dobry humor. Czyżby kroili się jakieś pieniądze? A właśnie, pieniądze.

– Wojciech? Tato chce z nami porozmawiać jutro o testamencie. Prosił, żebyśmy byli wszyscy. Ja z tobą i Zbyszek z Pauliną. Dojedziesz do nas po robocie?

– Nie rozumiem. Przecież to sprawa między ojcem a wami. Co nam z Pauliną do tego?

– Tak to sobie wymyślił. Czy możesz przyjechać? – Ponowiłam prośbę.

– Chciałem popracować do późnych godzin wieczornych. Musimy skończyć pole, zanim pojedę po Maję na Hel.

– Kiedy planujesz wyjazd?

– Za trzy dni.

– Może weźmiesz dzieci? Chętnie by się przejechały nad morze.

– Niestety. Pamiętaj o córce Witów. Nie będzie miejsca. A może wypuścicie się we trójkę w któryś weekend? Rozejrzę się za jakimś lokum dla was.

Mój mąż proponuje mi wyjazd z dziećmi nad morze? Niesłychane! Kułam żelazo, póki gorące.

– Byłoby cudownie. Ale jeszcze cudowniej, gdybyś pojechał z nami – wyraziłam udawany entuzjazm, bo prawdę powiedziawszy, uśmiechał mi się wyjazd bez męża. Nieskrępowany, radosny, nieobarczony ciągłymi rozmowami o gospodarstwie i troskami dnia codziennego. Wojciech ostatnio zrobił się bardzo zrzedliwy.

– Ja nie mogę – odparł. – Ale jeśli chcesz, coś wam wynajmę.

– Pewnie, że chcę! I proszę, znajdź czas, żeby dzisiaj odwiedzić rodziców. Obiecuję, nie będę cię ciągać na kolejne imprezy – błagałam.

Oczami wyobraźni widziałam niezadowolone taty, jeśli przyjadę sama z dziećmi.

– Postaram się. A teraz idę w pole – zakończył rozmowę i sięgnął po czapkę z daszkiem, która od lat chroniła go przed słońcem.

Mimo że złachana jak mało która część garderoby, stanowiła nieodzowny atrybut wizerunku Bogumiła Niechcica, jak często nazywałam męża w myślach. Jako namiętna czytelniczka i miłośniczka

literatury uwielbiałam *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej, a nawet czasami utożsamiałam się z Barbarą, główną bohaterką. Też mnie ciągnęło do miasta, z każdym rokiem bardziej. Tymczasem teraz, kiedy zdecydowałam się zmienić swoje życie i podjąć pracę u Łukasza Wita, Wojciech nagle pokazał inną twarz. Zwolnił mnie z pracy w polu, obiecał wysłać nad morze. Czyżby wyczuwał, że potrzebuję zmiany?

Tak mnie zszokował, że postanowiłam porozmawiać o tym z Manią. Na szczęście od razu odebrała telefon.

– Ulka, jak widać, mężczyźni też czasami uruchamiają funkcję myślenia. A może emocji? – I od razu sprostowała: – Nie mówię o moim Ryśku. On jest inny.

– Wiem, wiem. Twój mąż to ideał – roześmiałam się przyjaźnie.

Trudno było o bardziej kochającego i nastawionego na swoją kobietę faceta niż Rysiek.

– Ma taki dobry nastrój, że gdybym go nie znała, podejrzewałabym go o zdradę – napomknęłam.

– Żartujesz?

– Może z jakąś Ukrainką? Przecież zatrudnia kilka młodych kobiet. A one są ładne – odparłam, dziwiąc się sama sobie, jak mało mnie to obchodzi.

– Ponosi cię wyobraźnia, koleżanko. – Wyczułam dezaprobatę. – Lepiej powiedz, kiedy masz tę poważną rozmowę o testamentie taty. – Mańka zmieniła temat.

– Dziś zabieram dzieciaki i jadę. Trzymaj za mnie kciuki, bo nie wiem, czego się spodziewać.

– Dostaniecie ze Zbyszkiem po połowie i tyle – przewidywała.

– Nie sądzę. Gdyby taka była wola taty, nie spisywałby testamentu – odparłam. – Zobaczymy. Tak czy siak, czuję pewien niepokój. Co prawda jeżdżę z ojcem na te wszystkie badania i niby wyniki ma dobre, ale może o którychś nie wiem? Boję się o niego. Co, jeśli jest śmiertelnie chory?

Mania nie wydawała się przekonana.

– Żyje pełnią życia, łowi ryby, strofuje was wszystkich, nie żałuje sobie koniaku. Czy tak zachowuje się człowiek stojący nad grobem?

– A może właśnie tak? Mania, jemu coś jest! – spanikowałam.

– A zatem jedź i sprawdź – poleciła. – Trzymaj się i bez nerwów.

Tą nieszczęsną myślą o tragicznej przyszłości taty zepsułam sobie całe przedpołudnie. Biegaliśmy z Radkiem i Joąską po sklepach, dzieciaki przebierały w piórnikach, kredkach, strojach gimnastycznych i innych szkolnych akcesoriach, a ja wlokłam za nimi nogi, które nie chciały nieść.

– Może zatrzymamy się na lody? Wypiję kawę? – zaproponowałam zmęczona, nie tyle fizycznie, ile psychicznie.

– Ja zjadłbym coś z KFC. – Radek znalazł doskonałą miejscówkę.

– A ja wolę z Maca – sprzeciwiła się Aśka.

– W takim razie idziemy na rybę do North Fish – pogodziłam kłótlivców.

– Nie chcemy ryby! – usłyszałam protest na dwa zgodne głosy.

Pozostawiłam obojgu pole do negocjacji bez mojego udziału. Usiadłam na ławce i obwieściłam, co następuje:

– Dogadajcie się, ja tu poczekam na waszą decyzję. W grę wchodzi tylko jedna miejscówka. Nie będzie porozumienia, pójdziemy na rybę.

Tym razem wygrał Radek. Przekąsiliśmy, według nomenklatury moich dzieci, „po hambuksie” w KFC i w lepszym nastroju, wynikającym z zaspokojenia głodu, ponownie przypuściliśmy szturm na sklepy.

Do rodziców dotarliśmy na czas.

Mój brat z bratową również zdążyli już dotrzeć. Po krótkim powitaniu w przedpokoju Zbyszek odciągnął mnie na bok.

– Co to za zabawa z tym testamentem? Wiesz coś? – szepnął, rozglądając się na boki.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Ojciec robi jakąś szopkę! Nie widać, żeby wybierał się na tamten świat. Ale już dobra.

Przyjechaliśmy, skoro wezwał – wywrócił oczami – chociaż nie było nam po drodze. Pojutrze mamy lot na Kretę.



Jaki znów lot? Miałam nadzieję, że Zbyszek doprowadzi tatę do dermatologa. Trochę mnie odciążą.

– Brat, rozumiem twoje wakacyjne potrzeby, ale oboje jesteśmy dziećmi naszych rodziców i powinniśmy się nimi zajmować solidarnie. Myślałam, że skoro tu jesteś, zabierzesz go do lekarza.

– Jakiego lekarza? – zdziwił się.

– Der-ma-to-lo-ga – przesyłabizowałam. – Tato dostrzegł u siebie „niepokojącą zmianę skórą na policzku” – przytoczyłam jego słowa.

Zbyszek roześmiał mi się w twarz.

– Chyba żartujesz? Ten pieprzyk pod nosem? I on zamierza lecieć z tym do lekarza?

– Zawsze może być złośliwy – spuwentowałam.

– Złośliwy to ja zaraz będę, kiedy jeszcze raz usłyszę stek podobnych bzdur! I ty pozwalasz się wkręcać w te jego chorobowe fanaberie? Na mnie nie licz. Będzie miał zawał albo jakąś poważną chorobę, przyjadę, pomogę, zainteresuję się. Ale nie pozwolę się opętać hipochondrii staruszka.

Miał dużo racji. Miał cholernie dużo racji. Sama nie raz po cichu myślałam jak on, ale nigdy nie odważyłam się wypowiedzieć swoich wątpliwości na głos. Chodziłam jak koń w kieracie, byłam na każde skinienie rodziców, wysłuchiwałam lamentów ojca na temat stanu jego całkiem dobrego zdrowia, kłóciłam się z Wojciechem, który niekoniecznie popierał moje zaangażowanie. Żeby teraz usłyszeć, że opętała mnie hipochondria staruszka.

– Miał być podwieczorek, ale tato postanowił najpierw rozpalić grilla. – Mama zaczęła zagarniać stadko. – Chodźcie wszyscy do ogrodu.

Stół na tarasie był już zastawiony. Mama zamarynowała karkówkę, ponacinała śląskie, przygotowała sałatki, ogórki i inne frykasiki. Nie zabrakło również alkoholi. Prawdę powiedziawszy, miałam ochotę na butelkę piwa, ale na podjeździe, niczym wyrzut sumienia, stał samochód.

Postanowiłam spróbować szczęścia i wysłałam wiadomość do Wojciecha.

„Będziesz? Chciałabym wrócić z tobą samochodem. Piwo mnie kusi. U.”

„Jestem w drodze. Nie żałuj sobie. W.”

– Brat, możesz mi otworzyć butelkę? Nie wracam samochodem.

Zbyszek usłużnie nalał do szklanki zimny bursztynowy trunek, w którym z lubością zanurzyłam usta.

Karkówka wyszła przednia, kielbasy zniknęły jedna za drugą. Niemal zapomniałam o celu naszej dzisiejszej wizyty. I pewnie zagłębiłabym się w ciepłe wieczoru, gdyby nie głos taty.

– Kochani, skoro jesteśmy już wszyscy... No, może niezupełnie – pewnie pił do Wojciecha i dzieci Zbyszka, Andżeliki i Patryka, którzy nie przyjechali z rodzicami – to przejdźmy do salonu. A Asia i Radek zostaną z babcią – dodał i pańskim gestem wskazał kierunek.

Muszę przyznać, że zadbał o oprawę, ale nie dałam się zwieść. Mimo lekkiego szumu w głowie wciąż byłam trzeźwa. I zaniepokojona tym, co usłyszę za chwilę.

– Usiądźmy przy ławie. Pragnę wam przekazać ostatnią wolę moją i matki – zaczął. – Rozmawialiśmy dużo i mam nadzieję, że sprawiedliwie podzieliliśmy majątek. Powiem od razu: testament jest złożony u notariusza i nie zamierzamy go zmieniać. I jeszcze jedno. Nie chcemy, aby was, czyli Ulu i Zbyszku, podzielił. Mamy dwoje dzieci i jednakowo was kochamy. Chcemy, byście po naszej śmierci wciąż pozostali najbliższymi sobie ludźmi. A teraz pozwólcie, że odczytam jego treść.

## ROZDZIAŁ 28

### Urszula

Tato potrafił podkreślać emocje.

Nie tylko ja poczułam dreszcz niepokoju. Dostrzegłam go również w oczach brata i bratowej. Tylko Wojciech, który jednak zdążył na odczytanie, siedział z kamienną twarzą.

Tato wyjął kartkę z niebieskiej teczki, założył okulary i znacząco odchrząknął, dając do zrozumienia, że uczestniczymy w wiekopomnej chwili, której należy się odpowiednie namaszczenie.

– Gotowi? – zapytał, naciągając linę.

Solidarnie kiwnęliśmy głowami.

– A zatem zaczynam. – Ale zanim przystąpił do dzieła, poczynił jeszcze jedną uwagę. – Testamenty spisaliśmy razem z matką, na krzyż. Po śmierci jednego z nas cały majątek przechodzi na drugie. Ani matka, ani ja nie zmienimy ich przed odejściem. Uważamy, że postąpiliśmy sprawiedliwie. Żeby nie trzymać was w niepewności...

To, co usłyszałam, odebrało mi mowę. Wsłuchiwałam się w słowa ojca z niedowierzaniem i poczuciem krzywdy.

Niemal cała scheda przypadła synowi.

Ale jak to?! – miałam ochotę zawołać, gdy usłyszałam, że dom z ogrodem ma trafić w ręce mojego brata, a domek letni nad jeziorem został przeznaczony dla jego syna.

Ja miałam dostać zaledwie niewielką część oszczędności i trochę biżuterii po babce.

– Dlaczego? – Po długiej chwili milczenia odzyskałam głos. – Wszystko dla Zbyszka?

Tato nie byłby sobą, gdyby jakakolwiek uwaga sprowadziła go z wcześniej obranej drogi i wytrąciła z równowagi. Poza tym jako były wojskowy nie przywykł do kwestionowania rozkazów. No i w naszym domu był generałem.

– Taka jest wola moja i matki – powiedział. – Ale jeśli sobie życzysz, to postaram się wyjaśnić nasze stanowisko. Kochamy was oboje, ale to Zbyszek jest synem. On przekazuje nazwisko Kowalskich kolejnym pokoleniom. Czytałem, że w rodzinach angielskich arystokratów tytuł lorda i majątek zawsze przechodzi na najstarszego syna, który zapewniał ciągłość rodu. Chcemy z matką, żeby i u nas tak było.

Jaki lord? Jaka dynastia Kowalskich?

Wobec tak oczywistego nonsensu zabrakło mi słów. Miałam ochotę przerwać tę farsę i wyjść z pokoju. Byłam zdegustowana i zawiedziona. Natomiast Zbyszek, choć równie zdziwiony, coraz wygodniej rozpierał się w fotelu.

Na twarzy Pauliny wykwitł z trudem hamowany uśmiech.

Jedynie Wojciech wciąż siedział spokojnie.

– Tato, nie jesteśmy w Anglii. A już tym bardziej nie mamy arystokratycznych korzeni. – Przyznałam sama sobie prawo głosu. – Przez całe życie jestem blisko was. Jak mogłeś mnie niemal pominąć w testamencie?

– Nie przesadzaj, siostra – wtrącił się Zbyszek. – Kiedy twoje dzieci były małe, rodzice ci przy nich pomagali. Teraz odbierają dług. I tyle.

– Właśnie – zawtórował mu ojciec. – To chyba nie taka wielka przykrość od czasu do czasu nas odwiedzić i przy okazji dobrze zjeść, prawda? A matka nie raz i nie dwa zajmowała się twoją dwójką. Zbyszkowie byli daleko, więc nie mogliśmy poświęcić Andżelice i Patrykowi tyle czasu, co twoim dzieciom.

Nie wierzyłam w to, co słyszałam. Ojciec uświadamiał mi, że oto spłacam dług za kontakty dziadków z wnukami.

– Tato, przecież ja nigdy nie wykorzystywałam was do opieki nad dziećmi! Jeżeli już, to korzystałam z uprzejmości teściowej. To mama chciała mieć z nimi kontakt i była z tego powodu szczęśliwa. Dlaczego chcesz mnie ukarać za to, że często u was bywałam i bywam? Przecież to ja z tobą biegam po lekarzach, zapraszam was na wszystkie uroczystości, przyjeżdżam na każde wasze urodziny i inne okazje, załatwiam wszystkie sprawy w urzędach, aptekach i co tylko trzeba. Tato, to

niesprawiedliwe! – Nie zdołałam powstrzymać łez.

Wojciech wstał i objął mnie ramieniem.

– Ula, na nas już czas – powiedział i spojrzał na ojca lodowato. – Słyszałaś, taka jest wola rodziców.

– Ale to niesprawiedliwe... – Wobec tak jawnej niegodziwości rozryczałam się jak dziecko.

– Chodzi ci tylko o pieniądze, Ula.

Słowa ojca mnie dobiły.

Jak on niczego nie zrozumiał! Wysłałam na pazerną córkę, która dba o rodziców wyłącznie dla ich majątku. Podczas gdy Zbyszek, rozparty w swoim fotelu, siedział spokojny, stonowany. Nie pyszczył, dowodząc, jakim jest ideałem.

Może i wyszłabym z Wojciechem, ale skumulowana gorycz musiała znaleźć ujście.

– Jakie pieniądze? Chodzi mi o sprawiedliwość!

Ojciec nie odpuszczał.

– Wypominasz mi, że te parę razy odwiozłaś mnie do lekarza? Zbyszek też w czasie ostatniej wizyty, kiedy byłaś w Chorwacji, był ze mną u neurologa. I teraz jedziemy do dermatologa.

Na twarzy brata dostrzegłam zdziwienie.

– Tato, mówiłem ci, że za dwa dni lecimy na Kretę.

– Dobrze! Skoro nikt nie chce mi pomóc, pojedę taksówką!

Ta nonsensowna wymiana zdań powaliła mnie na łopatki. A sposób myślenia ojca o mnie i naszych stosunkach na przestrzeni lat obezwładnił.

Miejsce rozgoryczenia zajęła złość. Spojrzałam na męża i podjęłam decyzję.

– Masz rację, Wojtek, na nas czas. Pójdę po dzieci. – Wstałam z fotela i wyszłam z pokoju.

Mama udawała, że nie rozumie powodu naszego nagłego wyjścia. Zawsze współczułam jej męża terrorysty, rozumiałam przyczyny uległości; wszak i ja nierzadko podporządkowywałam się Wojciechowi. Ale tym razem przegięła i kiedy spytała, co się stało, potraktowałam ją tak, jak sobie zasłużyła.

– Doskonale wiesz. I nie dzwoń do mnie, kiedy coś się będzie działo. Ani mnie nie oczekuj. Od tej chwili możecie liczyć wyłącznie na Zbyszka.

Wyszliśmy pośpiesznie. Nie daliśmy się nabrać ani na jej potulne spojrzenie, ani na wyjątkowo serdeczne pożegnanie z wnukami.

Zagarnęłam dzieci do samochodu. Wojciech bez słowa ruszył z parkingu.

Przez dłuższą chwilę przełykałam łzy zawodu.

– Nie chodzi mi o pieniądze! – powtórzyłam zdanie, które kilka minut wcześniej usłyszał ojciec.

Mój mąż przytaknął ruchem głowy.

– Wiem. To był cios poniżej pasa. I w ogóle nie rozumiem tej dramy z odczytaniem testamentu. To irracjonalne. Zbyszek i tak się nimi nie zajmie, a ciebie tylko zniechęcili do siebie.

Ja się domyślałam. Tato chciał być ważny, podkreślić swoją dominującą rolę w rodzinie, ale przeszarżował. Miałam go dosyć. A przynajmniej dzisiaj.

Przez najbliższe dwa dni nie kontaktowałam się z rodzicami. Potem Wojciech wyjechał na Hel, obiecawszy, że zarezerwuje mnie i dzieciakom weekend w Jastarni. Zapowiedział, że wróci następnego dnia. Podobno miał ochotę na krótki urlop.

Nawet cieszyłam się na samotny wieczór.

No, może niezupełnie samotny, bo zaprosiłam Manię. Przygotowałam coś smacznego, postawiłam butelkę wina, które przywiozłam z Chorwacji. Wprawdzie Natalia Wit twierdziła, że chorwackie sikacze nie dorównują włoskim trunkom, ale dla mnie były okej. Babski wieczór miał mi pomóc przeżyć ostatnie trudne chwile, a rozsądek przyjaciółki doprowadzić mnie do względnej równowagi, bo słowa ojca nieźle mną szarpnęły.

– Wiesz, że zawsze szukam prawdy pośrodku i próbuję cię tonować, ale zabrakło mi argumentów... – Mania zareagowała na moją relację z rodzinnego spotkania. – Jak on mógł tak postąpić? Przecież ty jesteś jak Święta Urszula! Kto inny by wytrzymał z twoim ojcem? Nie mogę pojąć jego sposobu rozumowania. À propos, Zbyszek jest jeszcze u rodziców?

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Sądziłam, że zadzwoni, porozmawia, ale milczy.

Mania prychnęła z dezaprobatą.

– Po co ma się wychylać, skoro zgarnął całą pulę? Tym bardziej nie będzie się z tobą umawiał, żeby ustalić dyżury przy rodzicach. Przecież teraz na Krecie ma dużo przyjemniejsze zajęcia.

Była to złośliwa, ale i życzliwa inspiracja.

– Masz rację. Jestem głupia. – Wykluła się olśniewająca myśl.

– No coś ty? Niczego takiego nie miałam na myśli.

– Ale ja już dawno powinnam sobie uświadomić, w jakim świecie żyję – powiedziałam. – Nie dogadujemy się z Wojciechem. To dobry, prawy człowiek, niestety nie jesteśmy dla siebie dobrymi partnerami. A teraz jeszcze rodzice. Opoka, w którą wierzyłam, okazała się mrzonką. Mania, zostały mi tylko dzieci w tym całym bałaganie. Nie wiem, co robić, ale muszę się jakoś wydobyć z tej matni, bo zwariuję. – Zasłoniłam dłonią usta, żeby powstrzymać szloch.

– Cicho, cicho... – Przyjaciółka łagodnie głaskała mnie po włosach.

Odsunęłam jej rękę.

– Nie potrzebuję współczucia! Muszę znaleźć w sobie siłę na życiowe zmiany!

– Ulka, o czym ty myślisz? – zaniepokoiła się Mania.

Doznałam objawienia. Może pod wpływem kilku kieliszków chorwackiego sikacza, może emocji przepelniającej każdą komórkę mojego ciała.

– Wyprowadzę się ze wsi, odejdę od Wojciecha, podejmę nową pracę, rozluźnię kontakty z rodzicami. Mania, potrzebuję powietrza, a tu wszystko mnie przytłacza. Cios ze strony ojca był gwoździem do trumny. A może przeciwnie? Bez niego trudno by mi było się zdecydować na radykalne kroki.

– Ulka, gdzie ty się chcesz wyprowadzać? Nie żal ci będzie nikogo?

– Chyba tylko teściowej. Bo to naprawdę poczciwa i pomocna kobieta.

– A ja? – Spojrzała smutno. – Będę cię potrzebować, kiedy dojdzie do adopcji. I potem.

– Daleko nie wyjadę – obiecałam, chociaż wcale nie byłam tego pewna.

W głębi duszy marzyły mi się włoskie, może nawet hiszpańskie wybrzeża. Nauka języków przychodziła mi łatwo, więc każdy piękny zakątek globu stał przede mną otworem. Bylebym tylko oderwała się od pług, w sensie tak dosłownym, jak przenośnym.

– Kto cię tam wie, kiedy już postanowisz – dotarły do mnie słowa Mani.

Uspokoiliłam ją.

– Jeszcze nigdzie nie wyjeżdżam. Dopijmy do końca. – Nalałam przyjaciółce resztkę wina.

Mimo ostatnich niezbyt dobrych emocji poczułam się pewniej, chociaż wciąż stąpałam po kruchym lodzie marzeń i chciejstwa. Ale z każdą chwilą rosła we mnie myśl, że powinnam wziąć życie we własne ręce. Nawet jeśli багаż, który musiałabym nieść, byłby ciężki do udźwignięcia.

– Ula, nie dołuj się rozmową o testamencie. To tylko taki wist ze strony ojca. Chciał zwrócić na siebie uwagę i tyle. Wszystko wróci do normy.

Tyle że ja już nie chciałam, żeby cokolwiek wracało do normy. Kochałam bliskich na swój sposób i szanowałam, ale musiałam się wyrwać z życiowej matni, w której się znalazłam. Choćbym miała być jak ćma, która zmierza do światła, żeby w nim przepaść na zawsze.

## ROZDZIAŁ 29

### Natalia

Odliczałam godziny do spotkania z Remigiuszem. Niestety, umówiliśmy się dopiero na kolejne popołudnie po jego dyżurze, a czas, mimo że popędzany ciekawością, nie chciał przyspieszyć. Miałam poznać nazwisko dziewczynki, z którą po urodzeniu zamieniłam się na życia.

– To absurdalne, że lekarze pracują dwadzieścia cztery godziny! – pomstowałam w obecności Karoliny, która zdążyła wrócić z Grójca z kontraktem na stare odmiany jabłek.

Załatwiła kilka ton na sprzedaż, ale także szczepy drzewek koszteli, antonówki i złotej renety. Miałyśmy posadzić je na niewielkim skrawku wolnej ziemi, jaka nam pozostała. Gdybym miała jej więcej, z pewnością z czasem zrobiłybyśmy interes na tradycyjnych odmianach. Klienci wracali do przeszłości, dopominali się o dawne gatunki, ale okoliczni rolnicy sporo sobie liczyli za ewentualną dzierżawę. Musiałam znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu. Biznes się rozkręcał i brak odpowiedniego arealu nie powinien go ograniczać.

– Skąd to nagle współczucie dla służby zdrowia? – Zdumiona Karolina podniosła oczy.

– Bo umówiłam się z Remkiem, a on kończy dyżur dopiero jutro po osiemnastej. Zna już jej nazwisko.

Podzielenie się informacją z przyjaciółką sprawiło mi ulgę.

– Nie mów? To wspaniale! Rozumiem twoje emocje, mnie samą zżera ciekawość. Gdzie się umówiliście?

– Jeszcze nigdzie. Nie wiem nawet, czy zechce się ze mną spotkać od razu po dyżurze. Pewnie będzie zmęczony.

– E tam, oni w nocy śpią. A poza wszystkim to młody facet. Szybko się regeneruje.

– Ma tyle lat, co my – stwierdziłam.

– Przecież mówię, że młody. – Uśmiechnęła się przewrotnie. – Natalia, nie przekroczyłyśmy jeszcze czterdziestki, a ty robisz z siebie starą babę.

Miała trochę racji.

– Dzieci nas postarzają. – Zdobyłam się na refleksję. – Iga za dwa lata przystąpi do matury. Jest ode mnie wyższa i taka dojrzała. – Przywołałam w myślach obraz córki, która obecnie podbijała polskie wybrzeże.

Karolina zareagowała śmiechem.

– Nie trzeba było tak szybko ubierać się w potomstwo. Miałabyś dzieci dobrze po trzydziestce, dłużej byś pozostała młodziutką mamusią, a tak do czterech dych jeszcze rok, a ty dojrzała pani. Patrz na nasze celebrytki. Jednej stuknęła pięćdziesiątka, a dzieciątko dopiero pasowane na ucznia. Myślisz, że ona czuje się staro? Nic podobnego. Młódka nieśmiganka. A poza tym mąż młodszy – wypaliła i ugryzła się w język, zauważywszy ewidentne konotacje z własnym nieprawym związkiem. – Trochę się zapędziłam. – Próbowała zatrzeć złe wrażenie. – Ale Miłosz nie jest kandydatem na życiowego partnera. – Znalazła wytłumaczenie.

Złapałam ją za słówko.

– Karola, a kim on jest? Masz względem niego jakieś plany?

Machnęła ręką, jak gdyby odganiała się od natrętnej muchy.

– Na razie jest nam razem dobrze, Natka. Po wielu latach małżeństwa z Lucjanem czuję, że żyję. Kocham, mam wspaniały seks i odzyskałam wiarę w radość życia. Wprawdzie trochę trudno lawirować między mężem a kochankiem – Karola zawsze nazywała rzeczy po imieniu – ale coraz silniej przywiązuję się do tego gówniarza.

– Chyba nie myślisz o porzuceniu Lucjana?

– Kto wie? Oczywiście Antek zostanie ze mną – zastrzegła.

Nie pytałam nawet, czy przedstawiła syna swojemu gachowi, uznawszy za oczywiste, że jeszcze nie znalazła okazji. Gdyby tak się stało, wiedziałabym o tym.

Nie znałam miłości życia swojej przyjaciółki, ale intuicja podpowiadała mi, że Karola stąpa po

niepewnym gruncie. Nie dlatego, że Miłosz jest młodszy, ale że ona angażuje się coraz bardziej. W którejś książce przeczytałam słowa, które wyjątkowo mocno utkwily w mojej pamięci.

„Miłość w związku nie rozkłada się po równo. Jedno kocha bardziej, drugie mniej i nie ma na to rady. To, które kocha bardziej, może więcej stracić”.

Oby ta prawda nie dotknęła Karoliny.

Chyba zbyt mocno pociągnęłam ją za język, a i ona pewnie czuła podobnie, bo nagle zmieniła temat. A później, porwane nagłą aktywnością, rozeszliśmy się do swoich zajęć. Karola miała do wykonania kilka telefonów, ja poszłam porozmawiać z naszym ogrodnikiem o nowych drzewkach owocowych, które miały niebawem nadejść z Grójca. Jednocześnie oczekiwałam telefonu od Remigiusza.

Mama zadzwoniła, że tato po dializie wrócił do domu, i zaprosiła na jutrzejszy obiad. Donosiła, że pacjent dobrze się czuje, jednak wyczułam niepokój.

„Wspaniale. Mam trochę pracy, ale będziemy”, odpisałam.

Ucieszyłam się z kondycji taty. Musiał przetrwać do przeszczepu, jeżeli ten kiedykolwiek miał nastąpić. Z relacji mamy wiedziałam, że szpital szuka dawcy, choć jak na razie bezskutecznie. Nie wspominałam jej o spotkaniu z Remigiuszem, głównie dlatego, by nie podsycać nadmiernie optymizmu.

A poza wszystkim obawiałam się jej podniecenia na myśl o odnalezionej córce, której nazwisko miałam poznać niebawem. Najchętniej nigdy bym go jej nie udostępniła. Myśl o biologicznym dziecku moich rodziców obezwładniała mnie. Czułam przez skórę, że stracę matkę. A przynajmniej się tego spodziewałam.

Mama wysłała mi miłego esemesa, który trochę podbudował moje ego.

„Kochanie, czekamy na was. Wiesz, że ostatnio mamy trudny czas, ale najważniejsze to być razem. Przychodźcie, porozmawiamy”.

Samopoczucie zwyżkowało. Niewiele się zastanawiając, sięgnęłam po telefon.

– Zabrzmiałaś jakoś dziwnie – zaczęłam. – Co powiedział lekarz?

Mama westchnęła. Po odgłosie kroków zorientowałam się, że przeszła do drugiego pokoju.

– Tato ma gorsze wyniki. Boję się o niego. Czy szukasz...? No wiesz, o kim mówię. – Nie potrafiła dokończyć pytania.

Oczywiście wiedziałam. O tej zamienionej córce. Ale w tym momencie zdrowie taty było dla mnie ważniejsze.

Mimo wszystko nie zdobyłam się na wyjawienie mamie informacji od Remka.

Przed spotkaniem z nim przeżywałam traumę. Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam się ogarnąć. Przygotowałam dzieciom kolację, po raz setny wyrecytowałam im regulamin postępowania na czas nieobecności matki w domu, zapewniłam, że wrócę jak najszybciej, i zobowiązałam je, by dzwoniły, jeśli wydarzy się cokolwiek niepokojącego.

– Zrozumieliście? – zapytałam na odchodnym, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

Brunon i Nela byli w trakcie oglądania ulubionego filmu.

Wsiadłam do taksówki, odetchnęłam głęboko i podałam adres restauracji, w której umówiliśmy się z Remigiuszem. Tym razem to ja przybyłam pierwsza. Usiadłam przy oknie, sięgnęłam po menu, ale zerkałam na ulicę.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – Kelner sprowadził mnie na ziemię.

– Tak. Poproszę o wodę z cytryną.

Niebawem nadszedł Remek.

– Przepraszam za spóźnienie. Zatrzymali mnie w dyżurce. Przywieźli chorego, którego musiałem skonsultować – wytłumaczył się.

– Nie ma sprawy. Jesteś głodny? – Podałam mu kartę.

– Krokiety z nadzieniem z porów i sosem serowym. – Oddał menu kelnerowi. – A ty?

– Dla mnie to samo.

Nie czekaliśmy zbyt długo. Naleśniki niebawem wjechały na stół wraz z butelką wina.

Siedziałam w milczeniu, czekając, aż Remigiusz podzieli się ze mną wiadomością. Zachowywałam cierpliwość, choć najchętniej poznałabym ją w tej chwili.

– Dobrze – usłyszałam, kiedy pochłonął pierwszy kęs.

Potwierdziłam, skosztowawszy swoich krokietów.

– Przepraszam, że tak zażeram, ale przez cały dzień nic nie jadłam – usprawiedliwił się Remek.

Zmiotliśmy danie, popiliśmy winem. Przez moment zastanowiłam się, czy Remek rzeczywiście ma dla mnie konkretne wieści.

Miał. Ujawnił je przy kawie.

– Natalia, tego samego dnia, co ty, urodziły się jeszcze dwie dziewczynki. Jedna zmarła po porodzie. A ta druga to Urszula Kowalska.

Na dźwięk imienia aż mnie zmroziło. Niedawno poznałam jedną Urszulę, która po mężu nosiła nazwisko Babcz.

To tylko zbieżność imion, wyprostowałam myśli.

– Czy sądzisz, że dziecko, które zmarło przy porodzie, wchodzi w rachubę? – zapytałam.

– Nie sądzę. Zabrano je z sali porodowej. Jedyna możliwość zamiany dotyczy Urszuli Kowalskiej.

– Nie wiesz, skąd pochodzili jej rodzice?

– Niestety. Imię i nazwisko dziewczynki musi ci wystarczyć, Natalia. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Chociaż później rozmawialiśmy o różnych sprawach, moje myśli krążyły wokół imienia i nazwiska „tej dziewczynki”. Musiałam ją zidentyfikować i odnaleźć. Wprawdzie z powodu popularnego nazwiska przewidywałam trudności, ale jednak był to punkt zaczepienia.

– Dziękuję ci, Remek. – Dotknęłam jego dłoni w geście wdzięczności. – Nikomu nie powiem.

– Może spotkamy się jeszcze kiedyś? – usłyszałam, ale nie miałam ochoty na jakiegokolwiek deklaracje.

Mimo to czułam się w obowiązku coś mu dać.

– Zadzwoń. Jestem ci bardzo wdzięczna.

## ROZDZIAŁ 30

### Urszula

W trakcie babskiego wieczoru Mania z całych sił próbowała podtrzymać mnie na duchu. I w miarę jej się to udało. Przedstawiłam jej nawet plan rewolucyjnych zmian, które zamierzałam wprowadzić w życie.

Następny rano skonfrontował mnie z rzeczywistością, a kac sprowadził na ziemię.

Zamierzałam porwać się z motyką na słońce: zostawić Wojciecha, zabrać dzieci, wynająć mieszkanie, podjąć pracę u Łukasza bądź gdziekolwiek indziej. A najlepiej znaleźć sobie przytulną miejscówkę na południu Europy i przenieść tam cały majątek.

Tylko jak to wszystko przeprowadzić? I przede wszystkim za co?

Nie miałam żadnych oszczędności. Wszystkie wspólne pieniądze szły na inwestycje w ziemię, a ta należała do Wojciecha. Dom budowaliśmy i zarządzaliśmy razem, ale przecież chciałam opuścić go dobrowolnie. Już wiedziałam, że na rodziców nie mam co liczyć. Nie wspominając o bracie.

Z każdą chwilą mój plan okazywał się coraz bardziej nierealny, żeby nie powiedzieć: utopijny. A ja czułam się jak zwierzę w klatce, z której nie ma wyjścia.

Mańka pewnie leczyła kaca, więc nie mogłam do niej zadzwonić. A poza nią nie miałam nikogo.

– Mamo, kiedy będzie śniadanie? – Radek przypomni mi o codziennych obowiązkach.

– Zaraz przygotuję. Joasia już wstała?

– Nie wiem. Jestem głodny.

– Idź się umyć. Usmażę jajecznicę i zrobię grzanki.

Pojawienie się syna zmobilizowało mnie do działania i skierowało na właściwe tory rutynowych zajęć. Wprawdzie głowa jeszcze trochę bolała, ale znajome czynności pozwoliły opanować mętlik.

Na krótko. Jutro wracał Wojciech, więc czekała mnie poważna rozmowa. Chociaż z każdą chwilą byłam coraz mniej pewna, czy chcę ją przeprowadzić.

– Jestem! – Radek przybiegł do kuchni.

Zaproponował rozstawienie talerzy na stole, więc najwidoczniej przygniatał go głód.

– Asiu, śniadanie na stole! – zawołałam z wyprzedzeniem, wbijając jajka na patelnię.

Wiedziałam, że zejście na dół zajmie mojej córce kilka chwil.

Przy śniadaniu dzieciaki były w bardzo dobrym nastroju. W końcu miały w perspektywie kilkudniowy pobyt nad morzem, który Wojciech obiecał im przed wyjazdem na Hel.

– To kiedy ruszamy? – Radek chciał poznać szczegóły.

– Dowiemy się, kiedy wrócą tato z Mają. Tato ma nam wynająć domek.

– A duży będzie ten domek? – Mój syn drażył temat.

– Nie mam pojęcia. Pomieścimy się. Dlaczego pytasz?

– Bo my byśmy chcieli – spojrzał znacząco na siostrę – zabrać też Brunona i Nelę.

Co za nedorzeczny pomysł? Dzieciaki Witów?

– Kochani, państwo Witowie pewnie mają inne plany na resztę wakacji. Co wam strzeliło do głów?

– Bo oni są bardzo fajni – wyjaśniła Joaska. – Mamo, przecież Maja z Radkiem pojechali z Igą. Dlaczego my nie możemy zabrać Brunona i Neli?

Po pierwsze dlatego, że wolę opiekować się dwójką dzieci, a nie czwórką. Po drugie, nie podoba mi się ta bliskość Mai z Igą. A ponadto nie chcę zacieśniać stosunków z Natalią Witową, która średnio przypadła mi do gustu w Chorwacji.

Najchętniej wyartykułowałabym to wszystkim podniesionym głosem, gdyby nie fakt, że miałam przed sobą dzieci, a nie osoby dorosłe. Zawsze starałam się rozmawiać z dzieciakami szczerze, ale małym dzieciom nie zawsze można wykladać kawę na ławę.

Uciekłam się do uniku.

– Porozmawiamy o tym później.

– To znaczy nigdy – ostro zareagował Radek. – Zawsze tak mówisz, kiedy nie chcesz się zgodzić.



Wstałam od stołu i zamaszycie zaczęłam zbierać talerze. Miałam ochotę przemyśleć swoją sytuację, a moje własne dzieci próbowały mnie wmanewrować w kolonie dla czworga nad morzem. Czy tak miało wyglądać moje nowe życie?

– Radek, Asiu, porozmawiamy, kiedy wrócą tato z Mają – powiedziałam stanowczo. – A teraz pomóżcie mi posprzątać.

Ostatnimi dniami nie miałam z nimi lekko. Dwa miesiące wakacji to stanowczo za dużo dla rodziców dzieci w wieku szkolnym. Moje były na koloniach, na Hvarze, ale potem czarna dziura. Niebawem wracałam do pracy, a one miały zostać pod opieką teściowej, która po zawale wciąż była słaba.

Na szczęście wyprosiłam u mojej szefowej kilka dni urlopu, ale zanim to nastąpi, musiałam przepracować tydzień.

Po śniadaniu zaszłam do mamy Wojciecha, by porozmawiać o młodych.

– Mamo, głupio prosić o baczenie na nich, ale muszę przez kilka dni popracować.

– Kochanie, oczywiście, że się nimi zajmę. To już duże dzieci, nie sprawią kłopotu. Asia pomoże mi ugotować zupkę, Raduś z panem Witkiem pójdzie do stajni. Damy radę – uspokoiła mnie.

Już widziałam tę realną pomoc moich dzieci w gospodarstwie. Chyba że przed ekranem laptopa albo komórki. Jednak nie miałam wyjścia. Moja mama milczała, a tym bardziej ojciec, którego dumę uraziłam dotkliwie.

– Dziękuję.

– Wiem, że na Wojtka nie możesz liczyć – usłyszałam szczere słowa, których moja teściowa nie wypowiedziała nigdy dotąd. – Jestem stara, ale nie głupia. Ostatnio źle się między wami dzieje, prawda?

Nie chciałam jej niepokoić, ale skoro pyta...?

– Poszło o różnicę zdań w sprawie studiów Mai w Londynie. I tyle. Wszystko się ułoży – skłamałam, nie wspomniawszy, że myślę o rozwodzie.

Po szpitalu mama skuliła się w sobie i jak gdyby zmaląła. Pokiwała głową i splotła ręce na kolanach, po czym zdobyła się na wyznanie.

– Zawsze wiedziałam, że wieś to nie jest miejsce dla ciebie. I podziwiałam, ile wysiłku wkładasz w to, żeby czuć się tutaj szczęśliwa. Byłaś... Jesteś – poprawiła się – bardzo dobrą matką dla Mai, że nie wspomnę o waszych wspólnych dzieciach. Ulka, nie mogłam się spodziewać lepszej synowej.

Czyżby przejrzała mnie i chce zapobiec rozstaniu? – pomyślałam, ale kolejne słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie doceniałam teściowej.

– Cokolwiek postanowisz, będę cię wspierać – usłyszałam. – Wiem, jak ci trudno, jak wam trudno być razem. My z moim Antkiem nigdy nie mieliśmy co do siebie wątpliwości. Jednak widocznie każdy musi dźwigać swój krzyż i nie ma na to rady. Powiesz mi, co zamierzasz? – zaskoczyła mnie pytaniem.

A ja się kompletnie rozkleiłam.

Opowiedziałam jej o moich marzeniach, planach i rozgoryczeniu testamentem taty. Jak gdyby była najlepszą przyjaciółką, a nie matką męża.

Pokiwała głową ze zrozumieniem, spoglądając na mnie przygaszonym wzrokiem. Przez moment obawiałam się, czy nie doprowadzę jej do kolejnej sercowej zapaści.

– Mamo, nie jest nam aż tak źle z Wojciechem, ale...

Jej oczy wyrażały oczekiwanie.

– Ale ja muszę zacząć nowe życie – dokończyłam, przełknąwszy gulę w gardle. – Przepraszam.

Rozumiałam tę starą schorowaną kobietę jako matkę i było mi z tym źle. Chyba nie powinnam aż tak się obnażać i sprawiać jej zawodu.

Jednak klamka zapadła.

– Chcesz się rozwieść? – usłyszałam.

– Myślę o tym.

Mama położyła mi rękę na ramieniu i spojrzała głęboko w oczy.

– Rozmawialiście na ten temat z Wojtkiem?

– Jeszcze nie.

Pewnie myśli, że nie wszystko stracone.

– Niezależnie od tego, jak się życie potoczy, zawsze będziesz moją córką, a wasze dzieci moimi wnukami, prawda? – zapytała ze łzami teściowa.

– Jasne! – Przywarłam do niej i otarłam oczy. – Dziękuję.

– Szkoda, Uleczko, ale nic się na to nie poradzi. Chyba że jeszcze jakoś się wam ułoży? – Spojrzała z nadzieją. – A dzieciaki zostaw ze mną. Znajdziemy sobie kilka zajęć.

Odetchnęłam. Ale zanim skierowałam kroki do mojego domu, musiałam kilka chwili postać oparta o murek. Ta rozmowa kompletnie mnie rozbiła i chociaż tak pozytywna i budująca, wywołała wyrzuty sumienia wobec kobiety, która tkwiła przy mnie, przy nas, przez tyle lat. Czułam, że sprawiam jej zawód i pozbawiam gruntu pod nogami. Maja wyjedzie do Anglii, ja się wyprowadzę. Zostanie Wojciech, który ciągle jest w polu.

O dzieciakach nawet nie pomyślałam. A przecież one tu się wychowały. Co, jeśli nie zechcą zacząć ze mną nowego życia? Czy będę w stanie działać wbrew ich woli? Zbyt dużo miałam wątpliwości. Musiałam raz jeszcze zastanowić się, czy moje plany są tak ważne, by je wprowadzić w życie.

Powrót do pracy odsunął wyrzuty sumienia, tym bardziej że Wojciech zarezerwował domek w Jastarni. Wyjazd miał nastąpić w kolejny weekend.

Mój mąż wrócił z Helu w bardzo dobrym nastroju, jakiś odmieniony, lżejszy, wyprostowany. Jak widać, powinien czasami oderwać się od pola. Natomiast Maja wydawała się nieco zgaszona.

– Co ci jest? – spytałam ją na osobności. – Było wam dobrze z Rafałem?

Przytaknęła, ale przecież nie byłam ślepa. Gnębił ją jakiś inny problem, ale nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Pewnie miała traumę przed wyjazdem do Anglii.

– Dacie radę. – Wsparłam ją dobrym słowem, mając na myśli konsekwencje związku na odległość. Najwyżej młoda zrezygnuje ze studiów za granicą, a Wojciech zaoszczędzi sporo pieniędzy. Teraz koncentrowałam się na wyjeździe do Jastarni.

– To jak myślisz, dasz radę zabrać ze sobą młodych Witów? – O dziwo, mój mąż wsparł dzieci w ich zmaganiach ze mną.

– Nie wiem. Nie bardzo mam ochotę. Wolałabym pobyć ze swoimi, odpocząć. – Próbowałam zanegować ten pomysł.

– Przecież odpoczęłaś w Chorwacji. – Wojciech nie dawał za wygraną. – Radkowi i Aśce zależy.

– Zastanowię się – obiecałam. – Może wystarczy, że Maja pojechała z młodą Witówną? Po co jeszcze swatać nasze młodsze z ich dzieciakami? Przecież nie jesteśmy rodziną.

– Nie nalegam. Zrobisz, jak zechcesz – zakończył, pozostawiając mnie z problemem.

O dziwo, decyzję pomógł mi podjąć Łukasz Wit, który odezwał się następnego dnia z konkretną propozycją. Po jego telefonie wyskoczyłam z pracy do pobliskiej kawiarni, w której czekał na mnie z latte i brownie.

– Wiem, że nie masz czasu, więc pozwoliłem sobie zamówić kawę i ciastko. Dobrze pamiętałem, które lubisz?

Posłałam mu uśmiech i kiwnęłam głową z aprobatą.

– Bardzo ładnie wyglądasz. – Obdarzył mnie szczerym uśmiechem i przeszedł do rzeczy. – Mam dwie propozycje. Chciałbym zatrudnić cię jako przewodniczkę włoskich wycieczek po Polsce. Załatwiłem trasy na Wybrzeże i do Krakowa. I jako pilotkę polskich wycieczek do Włoch. Toskania, Neapol, Sycylia. Rozumiem, że musisz to przemyśleć, zaczekam, ale niezbyt długo, bo mam napięte terminy. Co ty na to?

Był konkretny i prawdę powiedziawszy, bardzo mi to odpowiadało. Po ostatniej fali wątpliwości dostałam jasną propozycję, do której musiałam się odnieść.

– Bardzo interesujące, ale muszę wszystko rozważyć – odparłam. – Wiesz, dzieci, dom i inne drobiazgi. – Uśmiechnęłam się nieco sztucznie.

Bo Łukasz mnie krępował. Bo nagle powinnam podjąć decyzję, która nie tylko była zawodowym wyzwaniem, ale miała także całkowicie zmienić moje życie.

– Poczekam, bo warto – odparł z szelmowskim uśmiechem. I dodał, zanim zdążyłam pomyśleć, co też to ma oznaczać: – Nigdzie nie znajdę tak kompetentnej osoby. Mam nosa do ludzi.

A ja, głupia baba, widzę w nim faceta! Ale co tam. Każdy się może pomylić, a ciekawa praca czeka.

– Niebawem dam odpowiedź – obiecałam. – Za kilka dni jadę na trochę do Jastarni, a po powrocie się odezwę, dobrze?

– Jasne. Mam nadzieję, że powitam cię na pokładzie. I przepraszam za moje dzieciaki, które chciały się wepchnąć na ten wyjazd. Już im to wyperswadowałem.

– Niepotrzebnie. Niech jadą. Moje by mi nie wybaczyły, gdybym nie zabrała Brunona i Neli.

## ROZDZIAŁ 31

### Natalia

Mam jej imię i nazwisko! – zawołałam do Karoli od wejścia.

O dziwo, przyszła do pracy przede mną.

Od razu dostrzegłam przygnębienie malujące się na twarzy przyjaciółki i jej brak entuzjazmu na piorunującą wiadomość.

– Co jest? – zapytałam.

– Nic, nic. Jak widać, Remigiusz zadziałał szybko. Nalej sobie kawy, pogadamy – powiedziała zgaszona.

Mogłam jedynie przypuszczać, że przeżywa kłopoty sercowe. Rzadko wpadała w rozpacz z innych powodów.

Podaliśmy jej filiżankę i usadowiliśmy się w fotelu.

– Siadaj i mów, co się stało – docisnęłam.

– To ty mi powiedz, czego się dowiedziałaś od Remka. Kim jest ta dziewczynka? – Spojrzała nieco bardziej przytomnie.

– Dobra. Zaczniemy ode mnie – zgodziłam się. – Nazywa się Urszula Kowalska i nie licząc mnie, jest jedynym dzieckiem płci żeńskiej urodzonym dwudziestego pierwszego września osiemdziesiątego trzeciego. Była jeszcze jedna dziewczynka, ale zmarła przy porodzie – dodałam dla porządku.

– To wspaniale. Nie będziesz musiała szukać w gąszczu.

Nie byłam tego taka pewna.

– Wiesz, ilu Kowalskich mieszka w naszym mieście? A zresztą może jej rodzice pochodzili z okolicy? Może przeprowadzili się do innego miasta? Albo ona z mężem? Jest prawdopodobne, że założyła rodzinę. A może nawet wyemigrowała za granicę?

– Natalia, przestań głądzić! Szukasz argumentów na nie czy na tak? Zakładasz najgorsze scenariusze, a może ta kobieta mieszka przy sąsiedniej ulicy? Nie dowiesz się, jeśli nie zaczniesz działać. Masz jej dane personalne, to bardzo dużo. Zastanów się, jak z nich skorzystać. – Karolina wyraźnie się ożywiła. Widocznie na moment zapomniała o swoich problemach.

– Nie mam pomysłu, co robić. Dawniej, kiedy były książki telefoniczne, obdzwoniłabym wszystkich Kowalskich i dała sobie szansę, ale teraz? Mam stanąć pośrodku rynku i skrzykiwać ich wszystkich pod pomnik?

– Nie nakręcaj się. Może po prostu zamieść anons w gazecie, że szukasz osoby o tym imieniu i nazwisku?

– A RODO? Jeszcze mnie oskarży o zamieszczenie jej danych osobowych w środkach masowego przekazu! Zresztą chyba żadna gazeta nie wydrukuje tak absurdałnego ogłoszenia. – Machnęłam ręką zrezygnowana.

Sytuacja wydawała się niemal beznadziejna, ale myślałam intensywnie.

– W takim razie zatrudnij detektywa.

– Rozmawialiśmy już o tym. W naszym mieście żadnego nie ma. A zresztą traktuję to rozwiązanie jako ostateczność, kiedy inne środki zawiodą. Ale wiesz? Wpadł mi do głowy pewien pomysł. – Z radości pacnęłam się w czoło otwartą dłonią. – Urząd stanu cywilnego!

– Co z nim? – Karola nie pojęła.

– Przecież po urodzeniu dziecka trzeba je tam zarejestrować. Przeważnie robi to ojciec, który pewnie zostawia również swoje dane, między innymi miejsce zamieszkania. Jeśli nawet rodzina je zmieniła, to zawsze jakiś punkt zaczepienia. Zostali przecież jacyś sąsiedzi, którzy wskażą mi drogę, i tak po nitce do kłębka trafię do rodziców Urszuli Kowalskiej. – A właściwie moich, pomyślałam. Dopiero potem do niej.

Pomysł wydawał się przedni, chociaż przy obecnych przepisach dotyczących ochrony danych osobowych trudny do realizacji. Jednak możliwy.

– Wątpię, czy w urzędzie zechcą z tobą gadać.

– Oczywiście, że nie. Muszę poszukać wtyczki. Rozumiesz, kogoś znajomego, kto ma układy w urzędzie. Jedna pani drugiej pani i tak dalej.

– Będzie ciężko, ale próbuj. Ja też rozpytam wśród swoich koleżanek – zadeklarowała. Usiłowała być pomocna, ale z każdą chwilą wyraźniej dostrzegałam narastające w jej oczach przygnębienie. Czułam, że moją współpracowniczkę dopadły jej własne problemy.

– Karola, zostawmy na razie moje sprawy. Powiedz, co cię gnębi, bo widzę, że się gryziesz.

– Musisz poznać Miłosza – wypaliła. – Proszę, znajdź czas na wspólną kolację.

Skąd ta nagła zmiana? – pomyślałam. Czyżby podjęli ważne życiowe decyzje i postanowili obwieścić je światu?

– Ale dlaczego teraz? – zapytałam.

– Miłosz jest mi bliski i chcę, żebyście się poznali. Tyle. Nie bardzo wierzyłam w to tłumaczenie. Musiał być jakiś inny powód jej prośby.

– Przepraszam, że zapytam, ale czy Lucjan wie o Miłoszu?

– Jeszcze nie nadeszła pora, żeby mu powiedzieć. Ale jeśli chciałaś zapytać, czy myślę o Miłoszu poważnie, to powiem, że tak.

O Boże! Wszystko szło w złą stronę.

Myślałam intensywnie, jak pomóc parze przyjaciół. I wymyśliłam. Poznam tego gacha i przenicuję jego zamiary wobec Karoliny. Miałam niejasne przeświadczenie, że on może ją traktować jako przejściową miłość. Jeśli istniała jakakolwiek szansa na uratowanie dobrego do tej pory małżeństwa, warto było spróbować.

– Spotkajmy się zatem w trójkę w przyszłym tygodniu – odpowiedziałam na zaproszenie przyjaciółki. – Po moim powrocie z Helu. Wspominałam ci, że jadę odebrać Igę?

– Nie mówiłaś.

– Musiałam zapomnieć – skłamałam.

Nie miałam zamiaru jej wtajemniczać w to, kto będzie kierowcą.

Mimo że nasza wyprawa z Babiczem była jedynie rodzicielskim wyjazdem, nie czułam się w obowiązku komukolwiek o tym wspominać. Jak również o moim podnieceniu związanym ze spędzeniem kilku godzin z panem Wojciechem.

Zamierałam zostawić młodsze dzieci u rodziców, ale w przeddzień wyjazdu wrócił Łukasz i uszczęśliwił mnie wiadomością, że spędzi w domu kilka dni.

– Przyjechałeś w odpowiedniej chwili. – Z niezbyt szczerą radością przywitałam męża w progu.

– Jutro odbieram Igę z Helu, zostaniesz z Brunonem i Nelą.

– Jadę z tobą! – obwieścił. – Weźmiemy dzieciaki, rozerwą się nad morzem.

Masz babo placek! Chciałam jechać z Babiczem, nie z tobą! – krzyczało we mnie wszystko, ale powstrzymałam się od okazania prawdziwych emocji.

– Łukasz, dopiero co wróciłeś znad morza, a ja już się umówiłam z panem Babiczem. To wyjazd na kilka godzin, dzieci spędzą go głównie w samochodzie. A my możemy pojechać na Wybrzeże w któryś weekend, żeby chociaż dwa, trzy dni pobaraszkowały na polskiej plaży w wakacje.

Wbrew moim obawom mąż odpuścił.

– Rzeczywiście, trochę się napracowałam, żeby załatwić Włochom wycieczki wzdłuż naszego wybrzeża. Jedź po Igę, a potem pomyślimy.

Wypuściłam powietrze.

Wieczorem zdażyłam ugotować dla rodziny obiad na jutro, umyć głowę i przeprasować ulubioną sukienkę w niebieski rzucik. Nie zapomniałam również o słomkowym plażowym kapeluszu z granatową przepaską.

– Dla niego się tak wystroiłaś? – skomplementował mnie Łukasz, gdy jeep Wojciecha Babicza stanął następnego ranka na podjeździe naszego domu.

– A nie pomyślałaś, że kobieta chce dobrze wyglądać dla własnego samopoczucia? – odparowałam wytartym sloganem. – Odgrzej dzieciom obiad.

Wsiadałam do samochodu trochę wyprowadzona z równowagi uwagami męża. Czyżby był zazdrosny? Powinnam się ucieszyć, ale nie doznałam z tego powodu satysfakcji. Przecież od dłuższego

czasu uciekał ode mnie w pracę, czego nie trzeba mi było tłumaczyć drukowanymi literami. Nasz wspólny wyjazd na Hvar to była kompletna porażka. Wprawdzie próbowałam go bronić we własnych myślach, ale tak kiepskiego seksu z mężem i tak nieskładnych rozmów podczas pseudoromantycznych kolacji nie mieliśmy już dawno. A w dodatku Łukasz przez cały czas rzucał spojrzenia w kierunku Uli Babiczowej.

– Widzę, że jest pan punktualny – doceniłam pana Wojciecha, moszcząc się na przednim siedzeniu auta, do którego trzeba było wejść po schodkach.

– Staralem się – odparł i posłał mi miły uśmiech. – Mamy piękną pogodę, ruszajmy.

Wybrał starą jedynekę, pominiawszy możliwość dotarcia do Trójmiasta autostradą.

Dawno nie jechałam tradycyjną trasą. Jeżeli już wybieraliśmy się z Łukaszem w Polskę, to szukaliśmy szybkich połączeń. Mój mąż nie lubił postojów na leśnych parkingach, klimatycznych knajpek przy drodze, małych wioseczek, które z powodu ograniczenia prędkości nas spowalniały. Twierdził, że najważniejszy jest cel, do którego się dąży, a trasa ma jak najszybciej do niego doprowadzić.

– Dużo ograniczeń szybkości. – Babicz przerwał mi tok myślenia. – Na szczęście nie jesteście umówieni na godzinę, a dzieciaki pewnie chętnie spędzą jeszcze trochę czasu bez nas.

– Oczywiście – poparłam go. – Jest bardzo miło. A z autostrady nie dojrzy się bocianiego gniazda. – Wskazałam na przydrożny słup ze słomianym wiechciem, z którego wystawały na świat dwie ptasie głowy.

– Niebawem odleczę do ciepłych krajów – skomentował z nostalgią.

– Przylecę za rok.

– Albo i nie.

Zdziwiła mnie ta odpowiedź, ale się nie odezwałam.

W okolicy Tczewa, w drewnianej knajpce przy drodze mieliśmy wypić po filiżance kawy, a skończyło się na obfitym śniadaniu, które smakowało mi jak nigdy. Jajecznica na boczku była przednia, twarożek ze szczypiorkiem również, ale najbardziej doceniłam domowy pasztet z indyka, którego kawałek kupiłam też na wynos. Nie był zresztą jedynym firmowym wyrobem. Zaopatrzyłam się w kilka innych przysmaków, które wyszły spod ręki wprawnej gospodyni dysponującej świeżymi, ekologicznymi wiejskimi produktami.

Babicz spoglądał na mnie z lekko kpiarskim uśmiechem, kiedy wybierałam co smaczniejsze kąski i wkładałam do torby.

– Jajek niech pani nie bierze. U nas kury chodzą po podwórku i dobrze się niosą. Chętnie dostarczę w prezencie – dodał, mrużąc oko.

Niebawem zjechaliśmy na obwodnicę, przebrnęliśmy przez Gdynię i kolejne miejscowości. A kiedy we Władysławowie osiągnęliśmy Półwysep Helski, pozostało niewiele kilometrów do końca.

Choć dla mnie ta droga mogła się nie kończyć. Droga w towarzystwie pana Babicza, który wyraźnie się ośmielił, a nawet zabawiał mnie rozmową.

Czułam się przy nim dobrze. Swobodnie i spokojnie. Prowadził pewnie, czasami rzucając mi spojrzenia, od których przechodziły mnie ciarki. Zaraz potem odwracał wzrok i kierował go na drogę.

Może to i dobrze, że w końcu dobrnęliśmy do dzieci?

Iga powitała mnie opalona i szczęśliwa. Odetchnęłam z ulgą. Z twarzy mojej córki wyczytałam, że spędziła kilka wspaniałych dni z Mają i Rafałem. Ale przede wszystkim to, że nic się jej nie stało na pierwszym samodzielnym wyjeździe.

Namówiłam wszystkich na spacer po plaży.

– Lubi pani morze? – usłyszałam szept Babicza, który szedł tuż za mną.

– Tak. Bardzo. To moja druga pasja po ogrodach.

– Nie mogę tego powiedzieć o sobie, ale chyba rzeczywiście sporo straciłem, gnieźdząc się na wsi...

– Życie jest pełne niespodzianek. Kto wie, co jeszcze przed nami? – Spojrzałam na niewielkie fale dobijające do brzegu.

– Chyba coś znalazłem! – Babicz pochylił się i wydobyl z wodorostów żółty kamyczek.

– To bursztyn! Jaki duży! – zawołałam zachwycona, zobaczywszy bryłkę wielkości pestki śliwki węgierki. – Niesamowite! Tyle razy szukałam i znajdowałam tylko drobnicę. Ma pan szczęście.

– A gdyby tak nie pan? – zapytał nieśmiało. – Jestem Wojciech. Nie wiem, czy się za bardzo nie spoufałam...

– Natalia – roześmiałam się szczerze.

Cieszył mnie zarówno widok bursztynu, jak i propozycja przejścia na ty.

– To dla ciebie. – Podał mi znalezisko. – Jeżeli ci się podoba.

Nie zapytałam, czy może chce zachować bursztyn dla żony. Przyjęłam dar w momencie, kiedy byliśmy już po imieniu, fale Bałtyku przybijały do brzegu, nasza młodzież popędziła daleko naprzód, a słońce skłaniało się ku zachodowi, racząc oczy jasnioletową poświatą.

Wspaniała aura na pocałunek.

– Dziękuję ci bardzo. – Wylałam sobie w wyobraźni wiadro zimnej wody na głowę i zdawkowo cmoknęłam Wojciecha w policzek. – Dam do przedziurawienia i nawłokę na ramię. Będę mieć piękny wisiorek – podziękowałam raz jeszcze.

Wiedziałam, jak na mnie patrzy. Oboje wiedzieliśmy, jak na siebie patrzymy, ale nie zrobiliśmy kolejnego kroku.

Przerwałam ciszę.

– Wołam młodzież i jedziemy. Zapraszam na obiad. – Udawanym podekscytowaniem markowałam zmieszanie.

Wojciech również się ocknął.

– To ja zapraszam. Ty wybierasz lokal. – Oddał w moje ręce decyzję w tej kwestii.

Bardzo mnie tym ujął. Łukasz zawsze wyznaczał miejsca postoju i wskazywał godne uwagi pozycje w menu. Przecież jako przewodnik i pilot wycieczek znał się na tym najlepiej.

Wróciliśmy dość późno, bo prawdę powiedziawszy, nikomu się nie śpieszyło. Obiad, a właściwie kolacja w Domu Szefa pod Warlubiem nieco się przeciągnęła, ale atmosfera nie miała sobie równych. Iga z Mają i Rafałem umawiali się na kolejne wyjazdy, my z Wojciechem po cichu im sprzyjaliśmy, starając się, by nie zauważyli, że dyskretnie na siebie spoglądamy.

Dowiozłam do domu bardzo dobry nastrój. Wprawdzie Łukasz non stop wisiał na telefonie i załatwiał kolejne sprawy zawodowe, a dzieci miały nosy w komórkach, ale i tak nie byli w stanie zmącić moich wspomnień znad Bałtyku i drogi z Babiczem, którego w myślach wciąż nazywałam w ten sposób, mimo przejścia na ty.

Kiedy usłyszałam nieoczekiwaną propozycję, nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Ula Babicz chce zabrać Brunona i Nelę na weekend nad morze. Mieli jechać do Jastarni, ale w końcu stanęło na Krynicy Morskiej. Chyba się zgodzimy? – zapytał mój mąż.

– To ty masz z nią kontakt? – zdziwiłam się.

– No a jak. Zaproponowałam jej przecież pracę w swojej firmie.

– Rozumiem. A dzieci chcą jechać? – Zignorowałam temat Urszuli, chociaż poczułam w sercu lekkie ukłucie zazdrości.

– Niczego innego nie pragną.

– Kiedy?

– W najbliższy piątek.

– Nie widzę problemu – odparłam i poszłam do łazienki, by odświeżyć się po podróży.

## ROZDZIAŁ 32

### Urszula

Wróciłam do pracy kilka dni przed wyjazdem nad morze, ale nie mogłam skupić się na bieżących zadaniach. W głowie pulsowała mi propozycja zatrudnienia w firmie Łukasza Wita.

Mimo wątpliwości i piętrzących się w wyobraźni trudności miałam ogromne parcie na zmiany w życiu. Całkowicie straciłam zapał do pracy w domu kultury, choć koleżanki czekały na mój powrót.

– Dobrze, że jesteś. Opalona, wypoczęta! Potrzebujemy świeżych sił, bo wójt wyznaczył nam kilka zadań. – Lucyna przywitała mnie w progu. – Zrobię ci kawy, opowiesz, jak było w Chorwacji.

Chwilowo byliśmy same. Marzena i Zdzicha cieszyły się urlopem, a nasza szefowa Danka jeszcze nie dotarła do pracy.

– Cudownie! Słońce, góry, lazurowe morze i pensjonat wart milion dolarów! – zachwalałam szczerze, pokazując kolejne fotki z Hvaru. – Posmakowałam południowych potraw, wypięłam kilka karafek domace, dzieciaki zachwycone. Tylko szkoda, że pobyt tak szybko się skończył.

Lucyna oglądała dokumentację wyjazdu pożądliwie, pytając o każdy szczegół.

Może nie powinnam tak wynosić pod niebiosa wakacyjnych doznań, zważywszy, że koleżanka uwiązana była przy chorej matce i od lat nigdzie nie wyjeżdżała.

Niestety, zrobiłam to, zanim zdążyłam pomyśleć.

– A ten facet to kto? – Zatrzymała się przy zdjęciu, na którym siedziałam przy stole obok Łukasza.

– Organizator wyjazdu, pan Wit. A obok jego żona Natalia – dodałam dla porządku. – Wybrał wspaniałe miejsce.

– Obok ciebie? – zadrwiła.

– Co ty mówisz? – zachnęłam się. – Byliśmy w niewielkiej grupie, czasami chodziliśmy razem do knajpki. I tyle.

Lucyna odsunęła się ode mnie na wyciągnięcie ręki i przymrużyła oczy.

– Nie bądź taka skromna! Ten facet gapi się na ciebie, jakby chciał cię zjeść.

Trochę mnie zdenerwowała. Nie po to pokazywałam jej zdjęcia, żeby doszukiwała się w nich sensacji.

Chyba pojęła niestosowność swojej uwagi, bo usłyszałam przeprosiny.

– Daruj. Myślałam, że ci sprawię przyjemność, ale nieważne. Niestety, u nas szykuje się kupa roboty. – Przeszła do spraw zawodowych. – Zresztą szefcia sama ci powie.

– Uchyl rąbka tajemnicy – poprosiłam.

– No dobra. Teraz szykujemy wystawę prac dzieci pod hasłem „wspomnienia z wakacji, potem będziemy mieć „akcję szkoła”. Staniemy się targowiskiem starych podręczników, lektur, tornistrów i innych uczniowskich akcesoriów. A w międzyczasie mamy kulturalnie wspierać lokalne dożynki – zakończyła litanie.

A zatem jak każdego roku, pomyślałam bez zaskoczenia. Potem nadejdzie jesień i przygotujemy konkurs na ludziki z kasztanów i żołądzi, wystawimy przedstawienie halloweenowe, w grudniu wystąpimy z szopką, w okolicy Bożego Narodzenia zorganizujemy świąteczny kiermasz. Może ze stolicy województwa przyjedzie do nas teatr kukiełkowy z jakimś spektaklem. Nic nowego pod słońcem – pomyślałam i podzieliłam się tą refleksją z koleżanką.

– A jak inaczej? Życie jest przewidywalne i toczy się w rytmie pór roku i świąt.

Już miałam powiedzieć, że poczyniła celną obserwację, ale moment nie był odpowiedni na filozoficzne dyskusje, ponieważ w drzwiach pojawiła się szefowa.

– Ulka! Jesteś! Zapraszam do siebie, musimy pogadać. – Wyraźnie ucieszyła się na mój widok. A kiedy podążyłam za nią do gabinetu, wskazała mi fotel i przysiadła obok. Trzymała w dłoniach teczkę z papierami.

– To są propozycje wójta na kolejne imprezy w naszym domu kultury. Dużo pieniędzy nie oferuje, za to wymagania ma spore. Będziemy musiały się sprężyć.



Jeśli nawet, idąc do pracy, miałam zamiar ostrożnie wspomnieć o moich zamiarach, chwilowo odpuściłam. Nie trafiłam na dobry moment. Szefcia na mnie liczyła.

– Lucyna wspomniała mi co nieco, ale konkretnie może porozmawiamy po moim powrocie z nad morza?

– Na to liczę, Ula. Jesteś moją najbardziej kreatywną i najlepszą pracowniczką, więc poczekam jeszcze kilka dni. Kiedy wyjeżdżasz?

– W piątek. W pracy będę w kolejną środę.

Przesiedziałam w domu kultury do szesnastej. Często bywałam tu znacznie dłużej i nie czułam upływu czasu. Ale dzisiaj odnosiłam wrażenie, że jestem nie na miejscu, nie w porządku. Markowałam robotę, nie potrafiłam się skupić nad niczym, myślami krążyłam wokół swoich planów. A te, zamiast mnie uskrzydlać, dołowały. Do wątpliwości dotyczących porzucenia Wojciecha doszły wyrzuty sumienia odnośnie do pozostawiania pracy, pani Danki, koleżanek, mieszkańców okolicznych wiosek, z którymi się zżyłam w trakcie urządzania licznych imprez.

Wyszłam z pracy zdezorientowana i niepewna. Do Mani nie chciałam dzwonić. Mieli dzisiaj z Ryśkiem pierwszą wizytę w ośrodku adopcyjnym i intuicja podpowiadała, by raczej czekać na telefon od niej.

Zgodnie z moimi przewidywaniami Wojciecha nie było jeszcze w domu. Zaszłam do teściowej i ugoszczona rosółem pozostałam przez kilka chwil.

– Ciężko w pracy po urlopie? – zapytała, nakładając mi makaron na talerz.

Machnęłam ręką.

– Dzieciaki były grzeczne? – zapytałam.

– O, tak. Uszyliśmy z Asiunią kilka łaśzków dla lalki, a Raduś prawie cały dzień spędził z Witkiem w stajni. Podobno wyjechali w teren, ale o to mnie nie pytaj. Zawsze się boję, że mały spadnie z konia.

– Jutro też mogę je podzucić? – Wdzięczna za dziś spytałam o jutro.

– Oczywiście. Przecież musisz iść do pracy. Wojciech was chyba odwiezie nad morze? – Próbowała się upewnić.

– Tak. Wprawdzie wolałabym mieć samochód na miejscu, ale moje auto jest małe i trudno byłoby zmieścić walizki czworga dzieci. Jeep Wojciecha ma duży bagażnik.

– Słyszałam, że bierzesz młodych Witów. Nie za duże obciążenie? Nie wypoczniesz.

Mogłam jedynie rozłożyć ręce.

Presja Radka i Aśki poparta zdaniem Wojciecha podziałała i mieliśmy jechać w poszerzonym składzie. Tyle że nie do Jastarni, a do Krynicy Morskiej. Zawsze bliżej.

W ostatniej chwili Wojciech otrzymał propozycję zmiany miejsca, z powodu organizacji jakiejś tam dużej imprezy w Jastarni.

– Mają też bardzo ładne domki w Krynicy. Tuż za wydumą i jest stołówka. – Mój mąż zachwalał je jak własne, próbując usprawiedliwić zmianę planów.

Może w innych okolicznościach bym się z nim spierała, a nawet zarzucała mu nieudolność, ale było mi wszystko jedno. Liczba dzieci sprawiała, że ja nie mogłam liczyć na odpoczynek.

– Dobra. Zawieziesz nas i odbierzesz, tak? – spytałam.

– Oczywiście! – zobowiązał się gorliwie.

Przetrwiałam w pracy do końca tygodnia, unikając szefowej. Z każdym dniem coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że dojrzewam do podjęcia decyzji o odejściu.

Na pozór nic się nie zmieniło. Wykonywałam swoje zadania, nawet bez przykrości, ale głowę zaprzętały myśli o pracy u Łukasza. Mój włoski był całkiem niezły, a perspektywa wyjazdów kusila coraz bardziej.

Chciałam się stąd wyrwać.

Tym bardziej kiedy mama próbowała wymóc na mnie pogodzenie się z decyzją ojca. Przez jakiś czas nie odbierałam telefonów od niej, niemniej jednak nie mogłam tak postępować w nieskończoność. W końcu poddałam się i zgodnie z przewidywaniami usłyszałam wymówki.

– Córeczko, niepotrzebnie się tak zaciętrzewiłaś na ostatnim naszym spotkaniu.

Oczywiście. Nie miałam powodu do zdenerwowania, kiedy ojciec przekazał cały swój majątek „sukcesorowi”, który ma go w dużym poważaniu.

– Wiesz, jaki jest tato – ciągnęła. – Może czasami trochę impulsywny, ale zawsze pomyśli, zanim podejmie decyzję.

Pomyśli? Czy można tak powiedzieć o człowieku, który woli trzepnąć ręką w stół, zanim uruchomi funkcję myślenia?

Mama kontynuowała.

– Córku, przecież tobie nie zależy na pieniądzach, prawda? My byśmy ci nieba przychyłili.

Miała rację, nie zależało mi na pieniądzach. Ale zależało na uznaniu, szacunku za to, że przez wszystkie swoje dorosłe lata zajmowałam się nimi. A to nie zostało docenione.

– Mamo, za kogo ty mnie masz! – krzyknęłam do słuchawki. – Niczego nie rozumiesz! Oczywiście, że nie zależy mi na kasie! Ale jak tato może mnie traktować w taki sposób?!

Słowa, które popłynęły z jej ust, pogrzyły mnie w rozpacz.

– Wypominasz nam nasze kontakty?

– Niczego nie wypominam! – zawyłam.

Mama przyjęła mój wybuch wyjątkowo spokojnie. Jak się miało okazać, nie bez powodu.

– Urszulko, wiesz, jak bardzo mi zależy na rodzinnych relacjach – powiedziała pojednawczo. – Nie kłóćmy się, dobrze? I mam do ciebie serdeczną prośbę. Zawieziesz tatę do lekarza w piątek?

Nie wierzyłam w to, co słyszę. Grochem o ścianę to mało powiedziane. Waliłam głową w mur, ale on odpowiadał mi ciszą.

Powinłam po prostu odmówić, lecz wzburzenie odebrało mi siły.

– W piątek wyjeżdżamy nad morze. O której godzinie tato ma wizytę? – zapytałam.

## ROZDZIAŁ 33

### Urszula

Uważasz, że powinnam jechać z ojcem do tego lekarza? – W domu poprosiłam męża o radę.

Nie od razu udzielił odpowiedzi. Z doświadczenia wiedziałam, że stara się nie wtrącać w moje relacje z rodzicami i próbuje unikać konfliktów, chociaż niejednokrotnie zauważałam jego zniecierpliwienie z powodu kolejnej mojej wizyty w ich domu.

Nie dziwiłam się, skoro w tygodniu jeździłam tam trzy czy cztery razy. Sama miewałam ich dość. A w kontekście ostatnich testamentowych rewelacji straciłam ochotę na jakiegokolwiek kontakty z nimi.

– Ula, przepraszam za to, co powiem. Zawsze usiłuję zachować bezstronność i nie bronić ci kontaktów z matką i ojcem. Niemniej jednak teraz, jeśli chcesz usłyszeć, co naprawdę myślę...? – zawiesił głos.

Kiwnęłam głową.

– Rzeczywiście zostałam pominięta w ostatniej woli ojca, bo tak to należy odczytać. A twoja mama zawsze podziela jego zdanie.

– To znaczy, że mam się od nich odsunąć? – Nie do końca rozumiałam intencje Wojciecha.

– Zrobisz, jak uznasz za stosowne. Ale jeśli naprawdę chcesz poznać moje zdanie, to mój teść nie jest chyba umierający. I ma oprócz ciebie syna, że nie wspomnę o jego własnym samochodzie, który prowadzi na co dzień. A w ostateczności może zamówić taksówkę. Decyzja należy do ciebie. Przypominam jednak, że w piątek wyjeżdżamy do Krynicy o dziesiątej – zakończył.

Jego wsparcie, nawet niewyrażone wprost, pozwoliło mi poukładać sobie w głowie pewne sprawy. Krótco po tej rozmowie zebrałam siły do konfrontacji i zadzwoniłam do mamy. Choć nie do końca pewna, czy będę w stanie przedstawić jej swoje stanowisko.

– Jednak nie dam rady zawieźć taty do lekarza. Wyjeżdżamy nad morze przed południem. Może przyjedzie Zbyszek?

Po drugiej stronie usłyszałam westchnienie.

– Przecież wiesz, że wyjechali na Krete. Mam go ściągać z urlopu?

Kurczę, przecież ja też jadę na urlop! – zawył mój wewnętrzny głos.

– To weźcie taksówkę. Albo niech tato pojedzie samochodem.

– Trudno. Jeżeli nie możesz, będziemy musieli sobie poradzić. – Głos mamy stwardniał. – A wiesz, że Edmund zaczął się zastanawiać, czy jednak domku nad jeziorem nie przepisać na ciebie?

Tego już nie byłam w stanie słuchać. Czy mój ojciec chce mnie przekupić? Za kogo on mnie ma? Pewnie dotarło do niego, że poczułam się pominięta, więc nie będzie mógł mnie tak ujeżdżać jak do tej pory. Zbyszek był daleko i niechętny do pomocy, a Patryka widywał dwa razy w roku. Na święta.

Odniosłam wrażenie, że kompletnie nie znam własnych rodziców, a oni mnie. Jak gdybyśmy byli ulepieni z innej gliny. Jak oni mogli pomyśleć o przekupstwie? Ludzi przywiązuje się do siebie sercem i miłością!

I pomyśleć, że dostrzegłam jej iluzję przed niemal czterdziestką.

Serce mi krwawiło. Oni mnie nie kochali, byłam im tylko potrzebna. A teraz, kiedy się wreszcie postawiłam i na kilka dni zarzuciłam kontakty, doszli do wniosku, że powinni czymś ułagodzić niesforną córkę. Rzucić jej coś na żer, bym nadal rozciągała nad nimi ochronny parasol.

W słuchawce zapadła cisza.

Zbierałam myśli, by dać odpowiedź mamie. Żeby nie powiedzieć czegoś, czego potem musiałabym się wstydzić. Oczywiście żaden domek nad jeziorem nie wchodził w rachubę. Niech bierze go Patryk, a Zbyszek rodzinny dom. Zdawałam sobie sprawę ze swojej sytuacji: byłam na miejscu, blisko. Takie rodzinne pogotowie ratunkowe. I nie byłam świnią, żeby nagle odwracać się od rodziców, chociaż mojemu bratu przychodziło to z łatwością. Był daleko i zawsze zajęty. Pozostawało jedno ale. Sytuacja z testamentem uświadomiła mi, że jestem traktowana przedmiotowo.

W tym momencie nie potrafiłam zdobyć się na serdeczność.

– Mamo, jedziemy nad morze przed południem. Nie będę w stanie wam pomóc – powtórzyłam.

– I wasz domek nad jeziorem niczego nie zmieni.

Miałam ochotę dodać, że jestem zawiedziona, ale zrezygnowałam. Mama i tak by tego nie zrozumiała.

– Trudno – usłyszałam. – Ucałuj ode mnie dzieci.

Pospiesznie się pożegnałam. Najchętniej zrobiłabym to na zawsze, a przynajmniej na dłuższy czas.

– I co? Jedziesz z ojcem do lekarza? – usłyszałam pytanie męża.

– Nie. Idę się spakować.

Odetchnęłam, dopiero postawiwszy stopę na plaży.

Wojciech wysadził nas przed drewnianym domkiem w Krynicy, pomógł wypakować bagaże, załatwił formalności w biurze ośrodka. Obiekt rzeczywiście mieścił się tuż za wydumą, dysponował stołówką i placem zabaw. Wprawdzie trochę zbyt dziecinny dla naszego młodocianego towarzystwa, ale i tak cała czwórka w te pędy poleciała na zjeżdżalnię.

– Może chociaż zostaniesz na obiedzie? – Bezskutecznie próbowałam zatrzymać męża.

Wyłgał się pilną robotą w polu.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zgarnąć dzieciaki na obiad, a potem zafundować nam popołudnie na plaży.

Uwielbiałam witać morze. Kochałam zanurzać nogi w gorącym piasku, a potem sprawdzać temperaturę wody. A nawet przeciskać się między parawanami, wdychać roznoszący się wokół zapach olejku do opalania i omijać na brzegu tatusiów budujących z dziećmi zamki z piasku.

My również zabraliśmy parawan i inne akcesoria, ale pierwszego dnia postawiliśmy tylko na piłkę do siatki i niewielki kocyk dla mnie. Było tak gorąco, że nie potrzebowaliśmy ubrań na zmianę. Nawet ręczniki nie były konieczne.

– Czy wy się w ogóle smarowaliście? – Opanowana chęcią ujrzenia fal Bałtyku zapomniałam o podstawowych czynnościach pielęgnacyjnych.

– Nie będziemy się opalać! – zawołał Radek, przynaglając pozostałych do kąpieli.

Nie pozostało mi nic innego, jak wejść z całą czwórką do wody i pilnować, żeby się towarzystwo nie potopiło.

I tak było od początku do końca, mimo to nie narzekałam. Przy kolejnym wyjściu na plażę dopilnowałam, by dzieci posmarowały swoje grzeszne ciała, pomogły mi dźwigać parawan, koce, ręczniki, wodę, coś do przekąszenia tudzież milion innych drobiaz-gów, bez których na plaży nie można się obejść.

Obiady wykupiłam w ośrodkowej stołówce, na kolacje schodziliśmy niżej, w pobliże Zalewu Wiślanego, zahaczając o park linowy. Raz nawet zafundowałam młodemu rejs statkiem po zalewie. Buszowaliśmy po sklepikach z pamiątkami, jedliśmy lody, gofry i watę cukrową, ale przede wszystkim mościliśmy się na plaży. Pogoda sprzyjała, żar z nieba gonił nad wodę.

Trochę zazdrościłam sąsiadom z okolicznych domków rodzinnych wieczornych grillów, ale spokojnie czekałam, aż Wojciech przyjedzie po nas i urządzimy sobie pożegnalną kolację z pieczonymi kiełbaskami. Miałam do przeczytania dobrą książkę, którą mogłam obejmować w posiadanie, kiedy dzieciaki układały się do snu.

„Mania, bardzo mi tu dobrze nad morzem, ale czwórka dzieci to jednak duże wyzwanie”, napisałam do przyjaciółki.

„Przecież na co dzień masz trójkę”, odpisała.

„Maja jest już dorosła. Myślę o tych mało kumatych wczesnych nastolatkach. Niby duże, ale jednak szczeniaczki”.

„Chciałabym się z tobą zamienić. Jesteśmy po pierwszej rozmowie w ośrodku adopcyjnym. Poznaliśmy procedurę i zaczynamy”.

Wysłałam jej trzy kciuki wzniesione do góry i pięć serduszek.

Oby im się udało!

Dni mijały w zastraszającym tempie. We wtorek rano zapowiedziałam dzieciakom przyjazd Wojciecha.

– Będzie po obiedzie. Kupimy kielbaski i wieczorem zrobimy grilla. Co wy na to? – Zacierałam dłonie, spodziewając się entuzjastycznego przyjęcia dobrych wieści.  
Cała czwórka wydawała się strapiona.  
– Mamo, a moglibyśmy iść dzisiaj do sąsiedniego ośrodka na ognisko? To zaraz za płotem, nie musicie nas pilnować. – Radek odważył się reprezentować zdanie pozostałych.  
– Nie wiem, co powie tato. – Wymigałam się od odpowiedzi.  
– Załatwisz to jakoś. Możemy? Pliiz!  
Dobra, skoro przez kilka dni się dogadywaliśmy, to może należy im się trochę zaufania?  
– Niczego nie obiecuję – odparłam, a cała czwórka rzuciła mi się na szyję.  
Moje dzieciaki i młode Witów.  
Dawałam radę i bardzo mnie to cieszyło. Może nie byłam dobrą córką, czego doświadczałam z ust i uczynków rodziców, ale przynajmniej niezłą matką. Najwyżej sami zjemy grilla z Wojciechem.  
Zadzwoiłam do męża.  
– Kupisz kielbaski i coś do nich? Nie bardzo mogę zostawić dzieci same, żeby pójść do sklepu.  
– Mam już pełne torby – odparł z wigorem. – I mama zamarynowała karkówkę.  
Naprawdę się ucieszyłam, ale niebawem zważyłam lekko.  
– Witowie przyjadą po swoje dzieci – oznajmił mój mąż. – Przepraszam, że dopiero teraz cię informuję, ale Natalia zadzwoniła dwie godziny temu.  
Natalia. Czyli są na ty.  
Niezrażony ciszą w telefonie Wojciech kontynuował.  
– Natalia przywiezie sałatki i sosy do mięsa. Jesteś tam?  
– Tak, tak, jestem. To wspaniale. Czekamy.  
Czyżby Wojciech zamierzał przywieźć panią Witową?  
Przyjechał sam. Natalia i Łukasz pojawili się pół godziny później. Natalia od progu wyraziła swoją wdzięczność.  
– Dziękuję ci za dzieciaki. Są zachwycone pobylem, chociaż wiem, jak trudno poradzić sobie z czwórką. Może kiedyś będziemy w stanie się zrewanżować. Nie może, na pewno. – Spojrzała z nadzieją na męża, któremu nie pozostawało nic innego, jak przytaknąć.  
– Oczywiście. Teraz pora na nas.  
Zaczęliśmy od grilla z młodymi, którzy szybko popędzili do swojego towarzystwa za płotem.  
– Nie martwcie się. To niedaleko, będziemy mieć na nich oko – uspokoiłam towarzystwo niczym zadowolona kwoka.  
– W takim razie proponuję wino, piwo, wódeczkę? – Łukasz spojrzał znacząco na Wojciecha, wyjmując z turystycznej lodówki zmrożoną butelkę procentowego płynu.  
– A wiesz, że nawet się skuszę na kielonek.  
Mój mąż wyraźnie wyluzował, skoro odezwał się do Wita po imieniu.  
– A panie?  
Natalia wybrała wino, ja sięgnęłam po kufelek bursztynowego płynu. W końcu po upalnym dniu nad morzem należała mi się kropla przyjemności.  
Impreza się rozkręciła. Ślaska zniknęła z rusztu, sałatki Natalii były naprawdę smaczne, a panowie dbali o pełne szklanki.  
Zachciało mi się palić. Sięgnęłam po papierosy zabunkrowane w kieszeni zielonej parki, którą wkładałam wieczorem. Podsunęłam paczkę Natalii, kiedy obie poszłyśmy się przejść.  
Wyciągnęła jedną fajkę i przyłożyła do ust.  
– Nie palę, ale czasami, kiedy mam problem...  
– A masz? – zapytałam, nie wiedząc czemu.  
Natalia patrzyła przed siebie.  
– Szukam pewnej osoby – ciągnęła. – Kobiety, która urodziła się dwudziestego pierwszego września osiemdziesiątego trzeciego w naszym miejskim szpitalu.  
Ujawniła moją datę urodzenia.  
– Ale dlaczego? – zapytałam poruszona.

– Bo zostałam zamieniona z tą dziewczynką w szpitalu. Trafiłyśmy do nie swoich rodziców. Ona nosi twoje imię. Nazywa się Urszula Kowalska. Nie wiem, dlaczego ci to mówię, chyba za dużo wypiałam, przepraszam. – Rzuciła papierosa na ziemię.

Kiedy odeszła lekko chwiejnym krokiem, ja przytrzymałam się poręczy tarasu.

Natalia mówiła o mnie.

## ROZDZIAŁ 34

### Natalia

Nie wiem, jakie лихо podkusiło mnie, żeby zwierzać się Babiczowej ze swojego problemu i ujawniać mój najskrytszy sekret. Widocznie wypity alkohol solidnie uderzył mi do głowy i rozwiązał język.

Tego tylko brakuje, żeby Urszula rozpowiedziała wszem wobec o nieszczęsnej pomyłce! Nie wątpiłam, że podzieli się tą sensacją przynajmniej ze swoją najlepszą przyjaciółką Manią, którą poznałam na Hvarze. A potem łańcuszek plotek popędzi w świat.

Zawstydzona własną szczerością odeszłam w stronę wydmy, by na piasku zaczerpnąć świeżości morskiej bryzy i uspokoić umysł. Nie oglądałam się za siebie, chociaż kątem oka próbowałam dostrzec, czy Urszula podąża moim śladem, jednak deptak przy wyjściu na plażę numer dwadzieścia cztery był pusty.

Usiadłam pod wydumą, korzystając z osłony z patyków, którą ktoś wybudował na wzór indiańskiego tipi. Wprawdzie wciąż było ciepło, ale wieczorny, a właściwie już niemal nocny powiew wiatru przypominał, że powinnam narzucić coś na ramiona.

Nie wiedziałam, jak dużo czasu spędziłam na plaży, topiąc wzrok we wzbierających falach. Wyraźnie zmieniała się pogoda. Pocierałam ramiona dłońmi, ale i tak z każdą chwilą było mi coraz chłodniej. Tipi z patyków nie chroniło przed zachodnim wiatrem.

– Zamierzasz tu zamarznąć? – usłyszałam męski głos, który nie należał do mojego męża.

– Wojtek? Co ty tu robisz? – zapytałam niezbyt inteligentnie.

– Przyszedłem uratować cię od hipotermii. Tak chyba nazywa się wychłodzenie organizmu?

– Wszystko jedno, jak to zwał. – Z radością okryłam plecy przyniesionym przez niego kardiganem. – Dzieci wróciły do domu?

– Nie musisz się martwić. Są na miejscu.

Przysiadł obok i zapatrzył się w morze.

Czułam, że dalszymi pytaniami, na przykład tym, dlaczego Łukasz nie poszedł mnie szukać, nie powinnam przerywać melodii fal i miłej chwili sam na sam.

Poczekajłam na jego ruch.

– Pokłóciłyście się z Ulą? – usłyszałam po chwili milczenia.

Zgodnie z prawdą zaprzeczyłam.

– Nie. Skąd.

– Wróciła jakaś nieswoja. Chociaż ona czasami lubi się podąsać. Wtedy zostawiam ją w spokoju i idę w pole.

– Rozumiem. Moje nagłe zniknięcie było ci na rękę. Pod pretekstem poszukiwań zaginionej Natalii mogłeś „iść w pole”.

Spojrzał na mnie uważnie i zmarszczył brwi.

– To nie tak. Chciałem pobyć przez kilka chwil tylko z tobą. Okazja sama się nadarzyła. Ula z Łukaszem rozmawiają o jej przyszłej pracy. Wiesz, że on chce ją zatrudnić?

– Obiło mi się o uszy.

– Przyznam, że jestem przeciwny, ale teraz nie zamierzam o tym myśleć.

Nie wiem, czy sprawił to nadmorski klimat, czy intymność sytuacji, w której się znaleźliśmy, ale bez oporu pozwoliłam się objąć. A nawet wtuliłam się w sweter Wojtka, wdychając całkiem przyjemny zapach jego wody kolońskiej.

Najchętniej siedziałabym tak jeszcze długo, a może nawet dłużej, gdyby do drzwi nie zapukał rozsądek.

Wywinęłam się gwałtownie z jego ramion i otrzepałam spodnie z piasku. Wywołany alkoholem zamęt w głowie odszedł w niepamięć. Mogłam wracać do towarzystwa, które pewnie zdążyło już omówić szczegóły zatrudnienia Urszuli.

Dlaczego mnie to tak niewiele obchodziło?

Kiedy dotarliśmy do domku, dzieciaki jeszcze oglądały film. Ula z Łukaszem siedzieli na tarasie, sącząc piwo i podkładając pod grilla, na którym pozostało jeszcze kilka podpieczonych śląskich.

Spojrzałam na żonę Wojciecha, próbując znaleźć w wyrazie jej twarzy pokłóście moich zwierzeń. Nie dostrzegłam żadnych niepokojących symptomów. Ula sprawiała wrażenie rozbawionej i zadowolonej z atmosfery wieczoru. Albo z adoracji Łukasza. Nie wątpiłam w to, że intensywnie wykorzystali czas, kiedy Wojciech poszedł mnie szukać. Dogadali warunki zatrudnienia, a może nawet coś więcej.

Byłabym nieszczerą, gdybym w tym momencie stwierdziła, że nie obchodzi mnie, kiedy mój mąż łypie na inną kobietę, bo ewidentnie nie mógł się powstrzymać, ale nie zamierzałam być hipokrytką. Przecież sprawiała mi przyjemność obecność Wojciecha, który zostawił żonę w domku, bo chciał poszukać mnie.

Obiecałam sobie, że po powrocie przegadam tę sytuację z Karoliną. Najważniejsze, że Urszula chyba zapomniała o moich zwierzeniach.

Kolejna, ostatnia już godzina wspólnego grilla, dzięki dobrej woli nas czworga, przebiegła spokojnie i niemal przyjaźnie. Brunona, Nelę i dzieciaki Babiczów wysłaliśmy po filmie do naszego domku po sąsiedzku.

Wszyscy spotkaliśmy się następnego dnia przy śniadaniu.

– Czy wy naprawdę jesteście w stanie to pochłonać?! – spytałam, spoglądając na góry jedzenia na talerzach, które młodzież zgarnęła ze szwedzkiego stołu.

– Jasne! – zawołali niemal jednocześnie.

Pobyty nad morzem, mimo że krótki, zmienił ich w młodocianych herosów. Opaleni, przy apetycie i co musiałam stwierdzić (nie wiedziałam, czy z radością), nie lada skumplowani.

„Jedna wielka rodzina! – esemesowałam do Karoliny. – Tylko co z tego wyniknie?”

„Nie martw się na zapas. To chyba nie jest problem, kiedy dzieci się dobrze rozumieją?”

Tylko dlaczego akurat moje spiknęły się z młodymi Babiczami? I to cała trójka?

Przeczuwałam kłopoty, które stały za progiem.

„Karola, a u ciebie wszystko gra?”, zmieniłam temat.

„Gra i buczy. Wybraliśmy już z Miłozsem knajpkę, do której chcemy cię zaprosić na kolację. To w sąsiednim mieście, żeby nas nikt nie namierzył. Będiesz mogła w przyszłym tygodniu?”

„Jasne”, odpowiedziałam wbrew sobie.

Kłopoty były na wyciągnięcie ręki, a ja miałam wyrzuty sumienia wobec Lucjana. Mąż Karoliny, którego znałam tak długo jak i ją, był mi solą w oku. Zaklinałam los, by go nie spotkać na ulicy ani nie odpowiadać na jego pytania, jeżeli kiedyś zadzwoni. Koszmar!

Dobrze, że człowiek ma pracę, która potrafi nim ować i pozwala zapomnieć o gmatwaniu myśli. Pozwala odsunąć na bok Wojciecha i jego zapach od Hugo Bossa wymieszany z aromatem morza i choć na chwilę porzucić myśl o tej drugiej, którą będę musiała odnaleźć.

– Jak wam się udał wyjazd? – Wieczorem po powrocie zadzwoniła mama.

– Bardzo dobrze. Dzieci zadowolone, opalone, wszystko w porządku. A jak się czuje tato?

– Mieliśmy pewne kłopoty – odezwała się po chwili milczenia. – Wyraźnie wzrosła mu kreatynina, ale lekarzom udało się ją jakoś zbić. Córcia, wpadnij do nas, kiedy znajdziesz czas – poprosiła. – Powinniśmy porozmawiać.

Bardzo mnie zaniepokoiła. Już przy okazji ostatniej rozmowy wspominała o pogorszeniu, które, jak można było przypuszczać, wkroczyło na równię pochyłą. Czyżby tato zmierzał do końca? – zapulsowało w mojej głowie.

Nawet w myślach nie potrafiłam wypowiedzieć słowa „umierał”.

– Będę jutro po pracy. A nawet wcześniej, jeżeli mi się uda wyrwać.

Rano w sklepie pozałatwiałam najpilniejsze sprawy. Karolinę przeprosiłam za brak czasu na wysłuchanie jej wynurzeń o miłosnych uniesieniach z Miłozsem.

– Muszę jechać do taty. Pogadamy później.

Nawet nie wspominałam jej o niefortunnej rozmowie z Urszulą, której nie przestałam uważać za nieodpowiedzialny wybryk po pijaku.



Odrzuciłam telefon od Wojtka, który zrezygnował po czwartej próbie połączenia.

Wpadłam do rodziców tuż po jedenastej i od progu popędziłam do salonu, skąd dochodził dźwięk włączonego telewizora.

Całe życie tato czytał, studiował, wertował. Teraz jednak, zmęczony chorobą, głównie siedział przed ekranem. Bardzo bolała mnie ta przemiana. Czułam, że się poddaje, rezygnuje ze swoich pasji i zainteresowań.

– Cześć, tatusiu. Jak ci tam? – Podbiegłam do niego i wtuliłam głowę w jego ramię.

– Dobrze – odparł z uśmiechem. – A ty, córciu, jak sobie radzisz? Posadziliście już te nowe drzewka i krzewy? – Pamiętał o moich projektach.

Miałam ochotę zawołać, że wobec jego samopoczucia drzewka niewiele mnie obchodzą, ale musiałam trzymać fason.

– Tak. Pan Waclaw jest nieoceniony. Ale brakuje mi ziemi. Nie ma jej na sprzedaż w pobliżu, a kupować daleko nie ma sensu.

– Znajdziesz, kochanie, coś odpowiedniego. – Przyciągnął mnie do siebie i nie wypuszczał.

A ja powstrzymałam łzy, by nie zauważył, jak bardzo się o niego martwię.

Przypomniałam sobie o zamienionej dziewczynce i szansie na przeszczep. Jutro muszę przypuścić szturm na urząd stanu cywilnego i znaleźć dojdzie do danych, postanowiłam. Wszystkie inne zajęcia mogą poczekać.

– Na pewno. Potrzeba ci czegoś? W czymś mogę pomóc? – Szukałam możliwości, by ulżyć tacie.

– W niczym. Masz tyle swoich zajęć. Dzieci zaraz idą do szkoły. Łukasz w domu?

– Teraz tak. Ale nigdy nie wiadomo, kiedy wyjedzie.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

Miałam wrażenie, że nam obojgu chciało się płakać.

Gęstą atmosferę przerwała mama, wkroczywszy do pokoju z paterą drożdżówki ze śliwkami. Poczułam zbliżającą się jesień i obawę, że tato odejdzie właśnie teraz. W porze roku, którą lubiłam najbardziej.

– Mirku, czy możesz przysunąć mi serwetki? – Mama mobilizowała tatę do działania, co bardzo mi się podobało. Traktowała go jak sprawnego człowieka.

– Oczywiście, Madziu. Proszę.

Z trudem powstrzymałam się, żeby go nie wyręczyć.

Wróciłam do domu kompletnie zdołowana.

– Muszę ją odnaleźć – zakomunikowałam Łukaszowi bez zbędnych wyjaśnień.

Zrozumiał.

– Masz już jakieś namiary od Remka?

– Mam. Urszula Kowalska, urodzona tego samego dnia, co ja. Tylko jak ją znaleźć po trzydziestu dziewięciu latach?

Mój mąż nagle się ożywił.

– Poczekaj, tylko coś sprawdzę – powiedział i wyszedł z pokoju.

Wrócił z teczką pełną dokumentów.

– Mówisz o dwudziestym pierwszym września?

– Chyba wiesz, kiedy mam urodziny? – obruszyłam się.

Łukasz zignorował tę napaść.

– Nieprawdopodobne! – podniósł głos.

– Co takiego?

– Ula Babicz urodziła się tego dnia. Wiem, bo dostarczyła mi papiery do zatrudnienia. Sama zobacz.

Zerknęłam na jej CV i zdębiałam.

Truizm, że musiałam się przespać ze świeżo nabytą wiedzą, był niczym wobec bezsenności, jaką przeżyłam tej nocy. Czyżbyśmy lata temu zostały po urodzeniu zamienione w szpitalu? Takie historie zdarzają się tylko w filmach i książkach. Mieszkać tyle lat za miedzą i się nie spotkać? I dlaczego właśnie ona?

To nie mogła być prawda. Jakiś niezły hokus-pokus, ironia losu.

– Łukasz, nie wierzę – powiedziałam rankiem. – To jakiś przewrotny żart.

A jednak się myliłam.

Gdy zadzwoniła do mnie Urszula, od pierwszej chwili miałam wrażenie, że ma mi coś ważnego do zakomunikowania. Poprosiła o spotkanie.

– O której? – zapytałam po prostu.

– Jedenasta będzie w sam raz? W Spokojnej przy rynku, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Będę – odparłam. – A możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Spotkajmy się. To ważne.

Zapewne chodzi o nią i mojego męża, pomyślałam sarkastycznie, bo nie sądzę, by Duch Święty natchnął ją myślą o naszej podmieńce.

## ROZDZIAŁ 35

### Urszula

Odważyłam się i poprosiłam Natalię o spotkanie.

Od kiedy w trakcie naszej ostatniej rozmowy uświadomiłam sobie, że to ja jestem osobą, której poszukuje, nie mogłam ochłonąć. A jednocześnie nie chciałam z nikim o tym rozmawiać, zanim nie poznam szczegółów.

A już tym bardziej z Wojciechem.

Nie uszło mojej uwagi, że wieczorem w Krynicy pobiegł na plażę, by szukać Natalii, nie zapomniawszy o jej pięknym kaszmirowym kardiganie w kolorze blue. No cóż, pani Witowa lubiła fundować sobie rzeczy dobrej jakości i miała na nie pieniądze.

Trudno było mi przypomnieć sobie sytuację, w której mój mąż martwiłby się o mnie i otaczał mnie opieką. Raczej oczekiwał obsługi.

Wprawdzie w sercu trochę zapiekło, ale Łukasz postarał się o zmianę nastroju. Gdy Wojciech zniknął, gestem dżentelmena wskazał na krzeselko przy stoliku na tarasie i podał mi koc.

– Podłóż go sobie pod siedzenie, robi się chłodno – polecił. – Od jutra zapowiadana jest zmiana pogody.

– Nie martwi cię, gdzie przepadła Natalia? – zapytałam dla porządku, szczęśliwa, że jej tu nie ma.

– A gdzie może być? Pewnie spaceruje po plaży albo przysiadła pod wydumą. Daleko nie pójdzie. To straszny cykor. Lubi czasem odstawić teatralne sceny. A właściwie to dlaczego ty tak szybko wróciłaś? Pokłóciłyście się?

Odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Nic z tych rzeczy. Chciałeś ze mną porozmawiać – zmieniłam temat.

– Właśnie. Zastanowiłaś się już nad moją ofertą?

Najchętniej powiedziałabym trzy razy tak.

– Może się jeszcze napijemy? – Sięgnął po kolejną butelkę piwa.

Nie odmówiłam i zebrałam siły, by przedstawić swoją sytuację.

– Łukasz, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna – zaczęłam powoli, cyzelując słowa.  
– Bardzo chętnie przyjąłabym twoją ofertę, ale nie zdążyłam jeszcze porozmawiać z Wojciechem. Spodziewam się, co usłyszę, ale...

– Kiedy powiesz mężowi o swoich planach?

– Niebawem. Zaraz po powrocie do domu. Ale zanim wrócą nasi współmałżonkowie, chcę ci przekazać moje CV. W razie gdyby miało się przydać. – Sięgnęłam po teczkę z dokumentami, którą zabrałam z domu, żeby nie wpadła w ręce Wojciecha. Kilka razy składałam za jego plecami oferty w różnych firmach i miałam gotowe portfolio. – Tylko proszę o jeszcze kilka dni – ciągnęłam. – Nie chcę wchodzić w szczegóły, powiem tylko, że praca pilota wycieczek w Polsce, a tym bardziej za granicą, to duża życiowa rewolucja. Muszę podjąć decyzje, które wstrząsną całą rodziną. A ty pewnie potrzebujesz mnie od zaraz?

Spodziewałam się konkretnych oczekiwań, na przykład że powinnam pakować walizkę, ale Łukasz zachował spokój.

– Niekoniecznie. Załatwiłem Włochom kilka pobytów na Wybrzeżu i w Krakowie w połowie września. Neapol i Rzym obskoczę sam, a Toskania, gdzie chciałbym cię wysłać, przypada na końcówkę września. Tak więc mamy trochę czasu. Teraz potrzebowałbym cię wyłącznie do prowadzenia mejlowej korespondencji po włosku. No i zdaję sobie sprawę, że zanim przejdiesz do mnie, musisz wypowiedzieć obecną umowę o pracę, na co masz pewnie miesiąc.

Aż mnie odrzucało od myśli, jak szefowa zareaguje na moje wypowiedzenie. To jednak nie była sprawa Łukasza.

– Obiecuję, że zaraz po powrocie porozmawiam z mężem i dam ci ostateczną odpowiedź.

– Jej część trzymam już w rękach. – Pomachał z zadowoleniem moim CV. – Pierwsza wycieczka

to Florencja, Siena, Piza, Lukka, San Gimignano, Volterra – wymienił kilka wspaniałych lokacji. – I nie tylko.

– Nie kuś! – Uśmiechnęłam się nieco rozluźniona marginesem czasu, jaki dał mi Łukasz na podjęcie decyzji.

– Robię to celowo. Chcę cię mieć u swojego boku. – Położył dłoń na mojej dłoni. – Intuicja mi podpowiada, że to strzał w dziesiątkę.

– Kobieca? – roześmiałam się pełną piersią, pobudzona perspektywami i alkoholem.

– Wszystko jedno, bylebyś się zgodziła – powiedział całkiem poważnie.

Powrót Natalii i Wojciecha przerwał nam sympatyczną, niczym nieskrępowaną rozmowę. Dzieciaki oglądały film w domku, z rusztu grilla kusiły niezjedzone jeszcze kiełbaski i kilka płatów karkówki, jak zwyk-le wspaniale zamarynowanej przez mamę Wojciecha.

Widok Natalii przypomniał mi o naszej rozmowie. Wyglądało na to, że ona autentycznie nie łączy Urszuli Kowalskiej ze mną, a zwierzenia były efektem alkoholowego zamętu w głowie.

Dojedliśmy resztki, wysuszyliśmy butelki.

– Będziesz mógł jutro jechać? – spytałam Wojciecha, rozkładając pościel na łóżku.

– Wyruszymy około jedenastej. W razie czego mam alkomat. Nie musisz się martwić – odparł.

– Gdzie ją znalazłeś? – zapytałam, pozornie bez związku.

– W pobliżu wejścia pod wydumą. A ty jesteś zadowolona z tête-à-tête z Witem?

– Z Łukaszem. Chyba jesteśmy po imieniu? – poprawiłam. – Owszem. Chcesz spać z brzegu czy od ściany?

Wróciliśmy do Poddębia późnym popołudniem.

Po śniadaniu żaden z panów nie mógł jeszcze jechać, więc urządziliśmy sobie długi spacer po plaży, smagani wiatrem, który wzburzał fale i zagłuszał rozmowy. Ubrani w skafandry, w kapturach na głowie przemierzaliśmy brzeg morza, wypatrując bursztynów w wyrzuconych na brzeg wodorostach. W pewnym momencie dostrzegłam na szyi Natalii piękny okaz na rzemieniu, który wysunął się spod jej kurtki.

– Bardzo ładny – pochwaliłam szczerze. – Zawsze marzyłam o takim bursztynie. Kupiłaś w Krynicy?

Spojrzała na mnie speszona, jak gdybym dotknęła delikatnej kwestii.

– Przepraszam za wścibstwo. Po prostu pomyślałam, że poproszę Wojciecha, żeby mi kupił podobny.

– Musicie poszukać. Widziałam tu sporo sklepików z wyrobami z bursztynu. Ten jest znaleziony. Dołączmy do pozostałych, bo zostałyśmy w tyle – zarządziła i przyspieszyła kroku.

Wyraźnie nie chciała ze mną rozmawiać. Podobnie jak ja z nią. Niestety, miałyśmy sobie dużo do powiedzenia, tyle że w tym momencie inicjatywa należała do mnie. Obiecałam sobie, że zadzwonię do Natalii tuż po powrocie i poproszę ją o spotkanie.

W domu wpadliśmy w kocioł codziennych spraw. Wojciech zakasał rękawy i pobiegł do sadu, gdzie pracownicy zbierali jabłka, ja zajrzałam do teściowej.

– Napijesz się kompotu? – zapytała i sięgnęła po wazówkę. – Jak było? Rozmówiliście się z Wojtkiem?

– Jeszcze nie. Ale niebawem mam dać odpowiedź Witowi – odparłam, szczęśliwa, że mogę z kimś swobodnie porozmawiać o swoich planach.

Mama mojego męża postawiła przede mną kubek kompotu z jabłek, podwinęła fartuch i przysiadła na taborecie obok. Była zafrasowana.

– Dobry. Z goździkami – pochwaliłam, smakując gęsty nektar. Dodawała do niego kisielu, co podbijało smak.

– Wiem, że nie powinnam ci teraz zawracać głowy... Masz tyle swoich spraw... Ale martwię się o Maję – zaczęła.

– Co z nią?

– Ostatnio źle się czuje. Jest apatyczna i przygnębiona.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, były kłopoty miłosne.

– Zerwała z Rafałem?

– Nie. On tutaj przychodzi.

– Pytałaś ją o to?

– Nie chce nic powiedzieć. Widocznie sądzi, że stara babka i tak nie zrozumie.

Chyba znałam przyczynę frustracji Mai. Pośpieszyłam z uspokojeniem.

– W połowie września zaczyna rok akademicki w Anglii – powiedziałam. – A co za tym idzie, nastąpi rozstanie gołąbków. Trudno im będzie to przeżyć, więc martwią się na zapas – ogłosiłam wynik dedukcji.

Mama Wojciecha z powątpiewaniem pokręciła głową. Nie była przekonana.

– Poczekajmy, może sama powie. – Uśmiechnęłam się pogodnie, odłożywszy temat na później.

Byłam pewna, że Majka ma klasyczne rajzefiber, które zniknie, kiedy nadejdzie czas wyjazdu. Zresztą nie miałam szczególnego parcia na jej studia w Anglii, więc jeśli zmieniłaby zdanie, bym się nie zmartwiła.

W tym momencie byłam bardziej zainteresowana rozmową z Natalią.

Przez całe popołudnie zbierałam siły, by do niej zadzwonić i umówić się na spotkanie, aż wreszcie wzięłam się w garść.

– O której? – spytała.

Zaproponowałam jedenastą w Spokojnej, a ona się zgodziła. Zapytała tylko, czy mogę jej zdradzić temat naszej rozmowy.

– Spotkajmy się. To ważne – odparłam i pożegnałam ją do jutra.

Wojciech jeszcze był zajęty. I dobrze, bo miałam ochotę na chwilę samotności.

## ROZDZIAŁ 36

### Natalia

Czy mogę cię zostawić na godzinę, dwie? – spytałam Karoliny po przejrzeniu porannej firmowej korespondencji.

Przyszło kilka rachunków, zapytań ofertowych i próśb o wsparcie. Reklamy z miejsca trafiły do kosza, a tak naprawdę do kartonu, w którym trzymałam makulaturę. Od lat przekazywałam ją szkole biorącej udział we współzawodnictwie placówek edukacyjnych. Zaczęłam ją gromadzić, kiedy Brunon był jeszcze w przedszkolu, i tak mi to weszło w krew, że nie potrafiłam wyrzucić ani jednej kartki.

– Chcesz wpaść do rodziców? – Była poruszona informacją o pogorszeniu stanu zdrowia mojego ojca.

– Nie tym razem. Babiczowa poprosiła mnie o spotkanie – wyjaśniłam.

Przyjaciółka uniosła brwi ze zdziwieniem.

– A tej o co może chodzić? Może zbyt nachalnie wrywałaś jej męża w Krynicy i chce cię zdyscyplinować?

Zniecierpliwiona machnęłam ręką i spojrzałam z politowaniem.

– Tobie tylko jedno w głowie! To raczej ja mam powody do niezadowolenia. Łukasz niebawem zatrudni panią Babiczową, a w każdym razie bardzo się stara, żeby przyjęła jego propozycję. Będzie mieć ją pod ręką. Może nawet zorganizuje jakieś wspólne wyjazdy? Lepiej zajmij się swoim Miłoszem – odgryzłam się. – Mogę wyjść czy nie?

Uśmiech na twarzy mojej współpracownicy oznaczał zgodę i zrozumienie.

– Trzymaj się i niczym nie denerwuj. – Poklepała mnie po ramieniu na odchodnym i zapewniła, że ogarnie interes. – Pamiętaj, że zapraszamy cię z Miłoszem na obiad!

Jakżeby mogła zapomnieć?

Do spotkania z Ulą zostało mi jeszcze pół godziny. Za mało, żeby wpaść do rodziców, za dużo na siedzenie przy stoliku i oczekiwanie, weszłam zatem do ulubionej drogerii, by uzupełnić braki na toalecie. Czterdziestka na karku dawała o sobie znać. Kosmetyczka zaleciła mi zakup silniejszego kremu i serum pod oczy.

Nie popadałam w paranoję z powodu upływu czasu, ale lubiłam o sobie zadbać. Przy okazji niezbędnych kosmetyków do koszyka wpadła również nowa szminka i lakier do paznokci.

Od Spokojnej dzieliły mnie zaledwie dwie przecznice, które przemierzałam powoli, ale i tak przyszedłam przed czasem. Wykorzystując nieobecność Uli, rozłożyłam łupy na kawiarnianym stoliku. Kiedy nie nadeszła po zwyczajowo przyjętym kwadransie, zaczęłam tracić nadzieję na spotkanie.

– Może jednak coś podam? – Kelnerka po raz drugi spytała o zamówienie.

– Poproszę espresso – zdecydowałam, żeby dała mi święty spokój.

Zaczynałam się trochę niecierpliwić. Nie po to wyskoczyłam z firmy, by siedzieć i wypatrywać Urszuli przez kawiarniane okno. W końcu to ona poprosiła o spotkanie.

Dopijałam kawę, kiedy łaskawie się objawiła przy stoliku i zaczęła gęsto tłumaczyć.

– Bardzo przepraszam, sama cenię punktualność, ale miałam małe zawirowanie rodzinne.

Właśnie widzę, jaka jesteś punktualna, pomyślałam, obdarzając Babiczową niechętnym spojrzeniem.

– Miałam nawet przełożyć spotkanie, ale sprawa jest zbyt ważna, żeby odwlekać tę rozmowę – dokończyła myśl. – Wybacz. Zamówię kawę, powiem, o co chodzi. Postaram się nie zająć ci dużo czasu. Mogę prosić? – Skinęła na kelnerkę.

Czułam, że powinnam poczekać, aż sama wyjawi powód spotkania. A poza tym nie bardzo wiedziałam, o czym z nią rozmawiać. Na szczęście kawa dotarła szybko i mogliśmy przerwać niezręczne milczenie.

A właściwie zrobiła to Urszula, chociaż po jej minie zorientowałam się, że przyszło jej to z trudem.

– Natalia, to nas zamieniono w szpitalu tuż po urodzeniu – wypowiedziała zdanie, które

całkowicie zważyło mnie z nóg.

Zaniemówiłam. Musiałam chyba gapić się na nią jak wół na malowane wrota, bo nie czekała na moją odpowiedź.

– Moje panięskie nazwisko brzmi Kowalska. Urszula Kowalska, urodzona dwudziestego pierwszego września osiemdziesiątego trzeciego roku. Miałam jeszcze nadzieję, że tego dnia przyszedł na świat inne dziewczynki, ale mama zaprzeczyła. Podobno urodziła się tylko jedna, która zmarła przy porodzie. To nieduży szpital, nie ma mowy, żeby nie pamiętała. Musiałam ci o tym powiedzieć, bo i tak wcześniej czy później byś mnie znalazła.

Powinłam się ucieszyć, ale prawda okazała się trudniejsza do przyjęcia, niż przypuszczałam. Dlaczego to właśnie ona?

– Też jestem w szoku – skomentowała moje milczenie Urszula. – Natalia, mam mnóstwo pytań, ale jedno jest podstawowe. Dlaczego zaczęłaś drażnić w przeszłości? Po co?

Usłyszałam w jej głosie wyrzut i przypomniałam sobie własną reakcję, kiedy lekarz ujawnił, że nie jestem córką rodziców, którzy mnie wychowali. Straciłam grunt pod nogami, jak pewnie ona teraz.

Nie mogłam tak od razu nakarmić ją informacją o chorobie taty i koniecznym przeszczepie. Przede wszystkim dlatego, żeby jej nie spłoszyć. Musiałam przedstawić inny powód.

– Przy okazji badań krwi okazało się, że nie jestem biologiczną córką rodziców – wyjaśniłam oględnie. – I jak się domyślasz, ta sprawa nie dawała mi spokoju. Dowiedziałam się krótko przed wakacjami, po przyjeździe z Hvaru podjęłam poszukiwania i dotarłam do twojego nazwiska. Resztę znasz.

– Nie wiem, co powiedzieć. Boże złoty, nagle okazuje się, że wychowali mnie obcy ludzie. – Urszula kręciła głową z niedowierzaniem. – A co na to, hm, twoi rodzice?

Co miałam jej powiedzieć? Że mama bardzo chciałaby poznać biologiczną córkę, a tato ma wątpliwości, czy w ogóle powinniśmy rozgrzebywać przeszłość?

– Wspólnie postanowiliśmy, że cię odnajdziemy – odparłam dyplomatycznie. – Przy takiej wiedzy raczej trudno chować głowę w piasek.

Miałam dosyć odpowiadania na jej pytania, ale Urszula zadawała coraz to nowe i coraz bardziej kłopotliwe.

– Gdzie oni mieszkają?

– Masz na myśli moich rodziców? – Celowo podkreśliłam integralność mojej rodziny.

– Tak – przyznała. Na szczęście nie zasugerowała, że ma do niej jakieś prawo.

– Niedaleko stąd.

– A czym się zajmują? Jacy są?

Tego już było za wiele. Czułam się tak, jak gdyby odbierała mi największy skarb. Dorobek życia. Jeśli nie tożsamość.

– Chyba za wcześnie na takie rozmowy, Ula.

– Przepraszam. Po prostu jestem ciekawa. A ciebie nie interesują twoi rodzice?

– Oczywiście, że interesują. Doskonale wiem, co się u nich dzieje, ponieważ jesteśmy w stałym kontakcie.

– Miałam na myśli...

– Doskonale zrozumiałam, że pomyślałaś o swoich rodzicach. Wyjaśnijmy sobie jedno: wychowali mnie ludzie, których kocham. I nie chcę ich stracić. – Spojrzałam chłodno. – Nie zamierzam zamieniać mamy i taty na inną matkę i innego ojca. Może wydają ci się nieczuła, ale rzeczywiście wolałabym nie poznawać prawdy. Ta jednak wyszła na jaw. I dlatego tu z tobą siedzę.

Musiało być po mnie widać emocje, bo Urszula nieco zmieniła kierunek. Zaczęła opowiadać o swoich rodzicach.

– Tato jest emerytowanym wojskowym, mama nigdy nie pracowała zawodowo. Mają dom z ogrodem, który stanowi jej królestwo. Mam starszego brata Zbyszka.

Czy ona celowo wspominała o tym ogrodzie? Żeby podkreślić podobieństwo moich zainteresowań do pasji jej/mojej matki?

Czułam, że próbuje wyciągnąć ode mnie informacje, ale udałam głupią. I wstrzymałam się

ze zwierzeniami. Spojrzałam znacząco na zegarek i wymówiłam się brakiem czasu na dalszą rozmowę.

– Muszę wracać do pracy – oznajmiłam.

Miałam przemożną ochotę zostawić ją przy kawiarnianym stoliku i wybiec na ulicę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. A najlepiej zapomnieć na zawsze o Urszuli Kowalskiej urodzonej tego samego dnia, miesiąca i roku, w tym samym szpitalu, co ja, i zakończyć temat. Przecież lekarze znajdują dla taty dawcę nerki, takie rzeczy się zdarzają. A gdyby tak się stało, może udałoby mi się przekonać Urszulę, by nie odgrzebywać przeszłości.

Jednak ona nie dała za wygraną.

– Natalia, ja chcę poznać swoich biologicznych rodziców – usłyszałam słowa, które zabrzmiały jak wyrok.

A ja nie! – miałam ochotę wrzasnąć. Dobrze mi z tymi, których mam!

– Pozostańmy w kontakcie – odpowiedziałam, podnosząc się z krzesła. – Naprawdę muszę już iść.

Wysłałam z kawiarni na miękkich nogach.

Urszula miała w sobie siłę i determinację, których brakowało mnie. A kiedy sobie przypomniałam, że Łukasz chce ją zatrudnić w swojej firmie, poczułam kolejnego łupnia w głowie. I jeszcze te bliskie kontakty naszych dzieci! Najchętniej bym zmiotła tę panią de domo Kowalską z powierzchni ziemi i zapomniała o jej istnieniu!

Cel poszukiwań został osiągnięty, a bitwa przegrana. Każdą komórką ciała czułam zagrożenie. Ula była inteligentna, znała języki, jak moja mama, czym zaimponowała Łukaszowi, i życiowo niegłupia. Chciała poznać swoje korzenie, co niechybnie nastąpi, bo nikt nie jest w stanie powstrzymać lawiny.

Kiedy przysiadłam na ławce w pobliskim parku, znajoma muzyczka w telefonie zasygnalizowała, że ktoś chce się ze mną połączyć.

– Tak? Jestem, tatusiu.

– Dzwonię spytać, co u ciebie.

– Wszystko w porządku – skłamałam, tłumiąc łzy.

– Dzwonię, kiedy mamy nie ma i mogę swobodnie rozmawiać. Nie przerywaj mi, proszę. – Zamknął mi usta. – Wiesz, że moje wyniki są coraz gorsze i nie będą lepsze, więc proszę cię o jedno: nie szukaj naszej biologicznej córki, która ma mi oddać nerkę. To nieetyczne i nieludzkie zawracać głowę dorosłej kobiecie wychowanej w innej rodzinie i prosić ją, by oddała kawałek siebie obcemu facetowi. Tym bardziej że, Natałko, moja córeczko, nie byłbym w stanie pokochać innej córki. A nie chcę niczego udawać. Może kiedyś mnie zrozumiesz, bo przecież sama jesteś matką. I nie wspominaj mamie o naszej rozmowie.

Jeśli nawet w trakcie rozmowy z Ulą byłam rozdarta, czy przedstawić jej rodziców, tato rozwił moje wątpliwości. Zapomniałam, z jakiego powodu jej szukałam. A przecież chodziło o jego zdrowie, życie.

– Tatus, wiem, że mnie kochasz. I ja ciebie też – powiedziałam z przekonaniem. – Tylko dlatego jej szukałam.

– Niepotrzebnie...

– I znalazłam – dopowiedziałam. – Dzisiaj rozmawiałam z waszą biologiczną córką. Ma na imię Urszula – katowałam się. – Nie wspominałam jej o twojej chorobie i konieczności przeszczepu. Czy możesz na razie nie mówić o tym mamie? Jesteś tam? – zapytałam, nie słysząc odzewu.

– Tak – powiedział po chwili. – Natałko, wróciła Madzia i zaraz jedziemy na dializę. Muszę kończyć.

Przerwał połączenie.

Musiało być naprawdę źle, skoro nie mógł przeżyć bez dializy ani jednego dnia.

Nie bacząc na niechęć, wybrałam numer Urszuli.



## ROZDZIAŁ 37

### Urszula

Przez cały poranek przed spotkaniem z Natalią w Spokojnej chodziłam rozdrażniona i podminowana. Najbardziej ciążyło mi, że nie mogę się z nikim podzielić swoim problemem. Wojciech wypadł z domu wczesnym rankiem, Mania z Ryśkiem mieli wizytę u psychologa, a teściowej nie chciałam obciążać wiedzą niemal pewną, ale nie do końca sprawdzoną.

Miałam jeszcze nadzieję, że mama jakimś cudownym sposobem wytłumaczy zaistniałą sytuację. Może tamtego dnia w naszym szpitalu urodziło się więcej dziewczynek i to właśnie któraś z nich została zamieniona z Natalią? Skąd miałam wiedzieć, czy Witowa prawidłowo zidentyfikowała moje dane osobowe?

Nie czekając na eskalację nerwów, odwiedziłam przed spotkaniem w kawiarni rodziców. Na szczęście nie zastałam ojca.

– Jesteś sama? – zapytałam, wieszając kurtkę w przedpokoju.

– Tato grzebie przy samochodzie w garażu. Dobrze, że jednak przyszedł odwiedzić go do lekarza.

– Odetchnęła z ulgą.

– Ja nie w tym celu – odparłam. – Przyszłam zadać ci ważne pytanie.

Zmarszczyła brwi z niepokojem i zaprosiła mnie do salonu. Była tak zaaferowana, że zapomniała zaproponować filiżankę kawy. Sięgnęłam po karafkę i napełniłam szklankę wodą. Z wrażenia zaschło mi w gardle.

Już myślałam, że cała zamienia się w słuch, ale ona jak zwykle krążyła wokół jednego tematu.

– Córuś, odwieziesz tatę do lekarza, prawda? Już rozmawiamy, tylko obiecaj...

Ogarnęła mnie złość. W koło Macieju ta sama śpiewka. Może bym i odmówiła, gdyby nie chęć porozmawiania z mamą sam na sam, a ojciec mógł w każdej chwili wrócić.

Chwyciłam się ostatniej deski ratunku.

– Jestem z kimś umówiona na jedenastą. Nie zdążę.

– To tylko pięć, siedem minut, do przychodni przy parku. Zostawisz ojca i możesz iść na spotkanie. Wiesz, że ma kłopoty z chodzeniem.

Wprawdzie nie zauważałam nowej rzekomej ojcowskiej przypadłości, ale może niedokładnie się przyglądałam.

– Dobrze! – Postawiona pod murem wyraziłam zgodę. – A teraz posłuchaj, o co chcę cię zapytać.

Uspokojona położyła na kolanach splecione dłonie i popatrzyła na mnie wzrokiem błogosławionej.

– Pamiętasz czas w szpitalu, kiedy mnie urodziłaś?

Rozmarzyła się.

– Jakżebym mogła zapomnieć? – westchnęła z szerokim uśmiechem. – Oboje was urodziłam w miejskim, na tej samej porodówce. Kiedy przyszedł na świat Zbyszek, miałam dwadzieścia osiem lat, a ojciec trzydzieści. W tamtych czasach wcale nie byliśmy zbyt młodymi rodzicami. Leżałam w łóżku, z którego oblażała farba, a wewnątrz sali, wyłożone niebieskimi kafelkami, przypominało sklep mięsny.

Gdybym jej nie przerwała, chyba by nigdy nie skończyła.

– Mamo, chodzi mi o moje narodziny. Pamiętasz, jak wtedy było?

– Normalnie. Po urodzeniu poszłaś na salę noworodków i co trzy godziny przynosił ci ciebie do karmienia. A jednego dnia nie widziałam cię od rana do wieczora, bo dostałaś żółtaczkę i musiałaś tam zostać. Na szczęście szybko ci przeszło, tak że nawet nie było śladu. Miałaś kręcone włoski, całkiem pokąską czuprynę i dość śniadą cerę.

– Czy wtedy urodziły się inne dziewczynki? – zapytałam, wstrzymując oddech.

Miałam nadzieję, że wspomni o co najmniej dwóch.

– Dlaczego pytasz? – Posłała mi zdziwione spojrzenie.

– Tak czy nie? – powtórzyłam.

– Nie wiem, po co ci ta wiedza, ale dobrze, doskonale pamiętam. Obok mnie leżała pani

nauczycielka angielskiego, która też urodziła córeczkę. Kojarzę, bo jej mała również dostała żółtaczkę noworodków i obie przez cały dzień czekałyśmy na swoje córki. A, i była jeszcze jedna dziewczynka, ale zmarła od razu po porodzie. Bardzo współczułyśmy jej matce, którą dali na naszą salę. Kiedyś nie było izolatek, więc musiała z nami leżeć i przyglądać się naszemu szczęściu. Okropność. W każdym razie ja byłam nareszcie spokojna, że urodziłam zdrowe dziecko, bo wiesz, miałam już niemal czterdzieści lat, a kiedyś to nie był wiek dobry do rodzenia. Teraz się tak nie mówi. – Machnęła ręką z dezaprobatą.

Znałam jej poglądy na wiek pierworódek i nie miałam zamiaru po raz enty ich wysłuchiwać. Ale przede wszystkim pojęłam, że nie ma mowy o żadnej pomyłce. Byłyśmy z Natalią jedynymi dziewczynkami urodzonymi dwudziestego pierwszego września osiemdziesiątego trzeciego. Czyli to właśnie nas zamieniono, jeżeli rzeczywiście jest to do udowodnienia jedynym pewnym sposobem, poprzez detaliczną analizę krwi. Bo na jakiej innej podstawie posiadłaby wiedzę o szpitalnej pomyłce?

Pozostawało mi czekać na spotkanie w Spokojnej.

Podziękowałam mamie za wycieczkę w głąb historii i już miałam opuścić rodzinny dom, licząc, że nie natknę się na ojca, kiedy ten nagle wszedł do strony wiatrołapu.

– Jesteś. Widzę, że się opamiętałaś – przywitał mnie serdecznie. – Wizytę mam za godzinę, ale wolę pojechać wcześniej. Przebiorę się i zejdę na dół. Możesz poczekać w samochodzie.

Mogę poczekać. Serdeczne dzięki za pozwolenie! – niemal prychnęłam ze złości. Na siebie, że ponownie dałam się wmanewrować i wciągnąć w gierki rodziców. Ale okej. Zawiozę ojca do lekarza, wyrzucę przed przychodnią i popędzę do Natalii, postanowiłam, próbując opanować rozdrażnienie.

Niestety, moja cierpliwość została wystawiona na próbę. Na nadejście taty czekałam ponad kwadrans. Już wiedziałam, że nie zdążę na spotkanie w Spokojnej.

Kiedy wreszcie umościł się na przednim siedzeniu, ruszyłam z kopyta.

– Nie tak szybko! Chcesz wylądować na najbliższym drzewie? – strofował.

– Jestem z kimś umówiona i już spóźniona! – prychnęłam.

– To trzeba było przyjechać wcześniej – odciął się niezadowolony.

– Czekałam na ciebie dwadzieścia minut!

– W takim razie powinnaś umówić się na późniejszą godzinę, a nie wtedy, kiedy wiesz ojca do lekarza.

Nie chciało mi się tłumaczyć, że nie miałam zamiaru go wieźć ani teraz, ani kiedykolwiek indziej, a jedynie napatoczyłam się w domu w swojej sprawie.

Właściwie to ojciec strzelał sobie w stopę. Robił wszystko, żeby mnie do siebie zniechęcić. Wymagał, poniżał mnie, okazywał rodzicielską władzę. A kiedy przyszło do wdzięczności, skierował wzrok w stronę mojego brata.

W zasadzie to powinnam być mu wdzięczna, pomyślałam. Raz się postawiłam i wyszłam z odczytania testamentu, choć nie na tyle skutecznie, żeby nie powrócić. Teraz, z powodu totalnego braku asertywności, ponownie dałam się okiełznać, ale przecież nie mogłam w nieskończoność pozwalać, by wpędzał mnie w poczucie winy.

A jeżeli rzeczywiście ludzie, którzy mnie wychowali, nie są moimi rodzicami? – dopadła mnie bliżej nieokreślona nadzieja i natchnęła optymizmem. Mama mówiła coś o nauczycielce, sąsiadce z sali poporodowej, która również urodziła dziewczynkę. Jeśli doszło do nieumyślnej zamiany, to właśnie ta kobieta może być moją matką. Byłam jej ciekawa, jak również jej męża, mojego biologicznego taty.

Przeprosiłam Natalię, usprawiedliwiwszy się rodzinnym zawirowaniem. Nie wspomniałam o roszczeniowej postawie ojca.

Przedstawiłam się, wyjawiając swoje panieńskie nazwisko. Po chwili rozmowy obie nie miałyśmy wątpliwości, że nas zamieniono.

Pragnęłam dowiedzieć się jak najwięcej o moich biologicznych rodzicach, ciekawa wszystkiego, co ich dotyczy. Niestety, Natalia nie zamierzała ułatwiać mi zadania. Próbowałam zachęcić ją kilkoma zdaniem o swoich rodzicach, mimo to nie wyraziła zainteresowania. Powiedziała, że wychowali ją ludzie, których kocha i nie chce stracić. I wolałaby nie poznawać prawdy, a siedzimy przy jednym stoliku i rozmawiamy tylko dlatego, że wyszła na jaw.

Żywiłam inne przekonanie.

– Natalia, chcę poznać swoich biologicznych rodziców. – Słowa same wypłynęły z moich ust.

Widziałam, jakie wywarły na niej wrażenie. Pewnie żałowała, że tamtego wieczoru w Krynicy za dużo wypila i ujawniła swój sekret. Niestety, mleko się wylało, a lawina ruszyła.

– Bądźmy w kontakcie – stwierdziła, gwałtownie podnosząc się z krzesła. – Naprawdę muszę już iść.

Nie wątpiłam, że śpieszy się do pracy. Ja także już dawno powinnam być w domu kultury.

Kochałam swoich rodziców, niestety, w ostatnim czasie dali mi się nieźle we znaki. Zresztą nie tylko w ostatnim. Miałam ogromną ochotę poznać tych biologicznych, którzy, jak fantazjowałam, byli inni, może bardziej kochający, bliżsi. Zresztą nieważne jacy, chciałam poznać swoje korzenie. Po kim przejęłam geny, co straciłam, wychowując się w innej rodzinie.

Niestety. Natalia nie miała ochoty na grzebanie się w przeszłości. Ale nie miała także siły sprawczej, by się jej przeciwstawić.

Trudno. I tak dotrę do swoich biologicznych rodziców, czy ona tego chce, czy nie, postanowiłam, odrzucając telefon od Łukasza. W tym momencie rozmowa o pracy musiała poczekać, chociaż wiedziałam, że decyzja jest kwestią najbliższych dni.

Dopiłam kawę i dopiero po dwunastej dotarłam do domu kultury.

– Przepraszam, szefowo, dzisiaj wszędzie się spóźniam. Na swoje usprawiedliwienie mam zgodę magistratu na dziesięć tysięcy złotych. Możemy organizować Wojewódzkie Dni Ucznia. Zaprosimy lokalny zespół rockowy, przygotujemy kiermasz i zorganizujemy teatrzyk. I jeszcze zostanie na nagrody w konkursie – wyrecytowałam, próbując zmiękczyć panią Dankę i uchronić się przed jej niezadowolaniem z powodu mojej niesubordynacji.

Szefowa spojrzała na mnie i przymrużyła oczy.

– Uła, co się z tobą dzieje? Masz jakieś kłopoty?

– Skąd! – zaprzeczyłam szybko. – Jestem tu i czekam na zadania.

– Mnie nie oszukasz. Powiedz mi, jeśli coś cię gnębi. Znamy się tyle lat...

W pierwszym odruchu miałam ochotę rzucić się jej w ramiona i wypuścić na świat wszystkie gryzące mnie mole. Że nie mogę już mieszkać na wsi z Wojciechem, że nie dogaduję się z rodzicami i że chcę, naprawdę chcę, przyjąć pracę w biurze podróży Łukasza i zmienić swoje życie. A w dodatku pragnę poznać moich biologicznych rodziców. Ale jak to miałam zrobić, gdy wiedziałam, że szefowa na mnie liczy?

Wybrałam unik.

– Naprawdę wszystko u mnie w porządku. Wróciłam po urlopie i zabieram się do pracy. Przygotuję Dni Ucznia na trzeci września.

Czułam się nieswojo, oszukując panią Dankę, ale szybko znalazłam usprawiedliwienie. Przecież jeszcze nie dałam Łukaszowi odpowiedzi. Właściwie była jeszcze w stadium embrionalnym. Nawet nie przeprowadziłam rozmowy z Wojciechem. Może nie powinnam myśleć o zmianie pracy?

Tak by było najłatwiej. Zachować status quo i spokój. Wszyscy byliby zadowoleni. Wojciech, bo byłabym na miejscu, gotowa, by w wolnej chwili wyjść w pole, dzieci, bo nie zburzyłabym ich świata, teściowa, bo patrz wyżej, a szefowa, bo nie straciłaby dobrej pracownicy. I w końcu rodzice, którzy nadal mogliby mnie zaprzęgać do swoich spraw.

– Dobrze, Ulka – usłyszałam głos pani Danusi. – Jednak gdybyś potrzebowała chwili rozmowy, zawsze możesz do mnie wpaść.

Zapewniłam solennie, że skorzystam z zaproszenia.

Po wyjściu z pracy odebrałam telefon od Łukasza. Pytał, czy rozmówiłam się z mężem i podjęłam decyzję.

– Pogadam z nim wieczorem – zapewniłam i przeprosiłam za opieszałość.

Nie wspomniałam o rozmowie z Natalią. Nie wiedziałam, czy zna sprawę.

– Na razie trudno mi zdeklarować się odnośnie do wyjazdów, chociaż bardzo mnie ciągną, ale korespondencję z Włochami mogę prowadzić. Informuj mnie, czego potrzebujesz, będę w gotowości.

Zgodził się na taką konwencję, chociaż wolał umowę o pracę.

– Dobre i to na początek – usłyszałam. – Prześlę ci kilka umów do przetłumaczenia. Dotyczą naszej współpracy z włoskimi biurami podróży. Ale liczę na więcej – dodał.

Ja również, miałam ochotę odpowiedzieć, ale i ten mały kroczek mnie ucieszył.

Do domu dotarłam późnym popołudniem. Młodsze dzieciaki spędzały kilka dni nad jeziorem, w hacjendzie naszych dobrych znajomych, Majka pewnie była u Rafała, a Wojciech zbierał jabłka w sadzie, bo co mógłby robić w domu około siódmej. Miałam trochę czasu na przygotowanie ciepłej kolacji.

– Cześć, Maniu. Jak poszło spotkanie u psychologa? – zadzwoniłam do przyjaciółki, wstawiwszy makaron na carbonarę.

– Świetnie. Chyba się nadamy na rodziców, chociaż przed nami jeszcze długa droga. A co u ciebie?

– Sporo się dzieje, ale to nie rozmowa na telefon. Kiedy się zobaczymy?

Umówiliśmy spotkanie na piątek przed weekendem.

Odlałam makaron, przygotowałam sos i rozłożyłam się na kanapie w salonie. Wcisnęłam pod głowę kilka poduszek, a nogi umieściłam na oparciu. W domu panował spokój, radio, które zawsze włączałam po przekroczeniu progu, sączyło lightową muzykę.

Prawie zasypiałam, kiedy dotarł do mnie odgłos otwieranych drzwi, w których stanęli Maja i Rafał.

Plułam sobie w brodę, że nie poszłam kimać do sypialni.

– Hej! – Skinęłam w ich kierunku z nadzieją, że znikną w pokoju Majki.

Niestety. Zostali na dole. A nawet przysiedli obok mnie.

Przetarłam oczy i odrzuciłam koc.

– Co jest? – zapytałam, ale w odpowiedzi otrzymałam tylko milczenie i wymianę spojrzeń.

Ze splecionymi dłońmi wyglądali jak podwójna kupka nieszczęścia. Niepokój szybko mnie otrzeźwił.

Pierwsza odezwała się Maja.

– Jestem w ciąży. Nie wiem, jak to powiedzieć tacie! – wyrzuciła z siebie prawdę i wtuliła głowę w sweter Rafała.

Jakbym miała za mało problemów, życie zadbało o kolejny.

## ROZDZIAŁ 38

### Urszula

Poczekajcie, moment! Skąd wiecie o ciąży? Robiłaś test? – zapytałam z nadzieją, że Majka zidentyfikowała swój stan wyłącznie na podstawie spóźniającej się miesiączki.

Jakoś nie mogłam wyobrazić sobie dziewiętnastolatki, która idzie do apteki, by dokonać krępującego zakupu testu. Ale pewnie myślałam kategoriami starej baby, bo Majka wyjęła z torebki plastikowy prostokąt, na którym widniały dwie różowe kreski o zdecydowanej barwie. Nie pozostawiały wątpliwości odnośnie do wyniku.

Chwyciłam się ostatniej deski ratunku.

– Pójdziemy do ginekologa. Testy mogą przekłamywać.

Sądziłam, że przedstawiając swój plan, wleję w ich serca i w swoje nadzieję na pomyłkę, ale się pomyliłam. Rafał położył na stole świstek papieru, dobrze mi znany po urodzeniu dwójki dzieci. Wynik badania USG.

– Zatem to pewne – stwierdziłam niezaprzeczalny fakt i zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Wyglądali na przygnębionych, więc chyba gratulacje nie wchodziły w rachubę. Wyjazd Majki na angielskie studia, który miał nastąpić za niecałe trzy tygodnie, stanął pod znakiem zapytania. Podobnie jak cała jej najbliższa przyszłość.

Pewnie, że niejedna kobieta urodziła w młodym wieku, a Majka była dorosła. Ale w tym przypadku dziecko niekoniecznie wpisywało się w plany przyszłej matki. A nawet je uniemożliwiało.

Byłam przeciwna zagranicznym i kosmicznie drogim studiom mojej pasierbicy, ale raczej z tego powodu, że Wojciech podjął decyzję za moimi plecami. Majce nie życzyłam źle.

Kiedy wreszcie udało mi się w ekspresowym tempie obłaskawić nowinę, podjęłam dyskusję z młodymi.

– Trzeba jak najszybciej powiedzieć tacie. Twoi rodzice już wiedzą? – zwróciłam się do Rafała.

Pokręcił przecząco głową.

– Cenię sobie, że w pierwszej kolejności zwróciliście się do mnie, ale moim zdaniem powinniście porozmawiać z Wojciechem. Myślałaś już, co ze studiami?

– A co ma być? Przecież nie pojedę do Anglii z brzuchem! – Majka załkała. – Ojciec mnie zabije!

– Dlaczego tak sądzisz? Wojciech cię bardzo kocha i zrozumie, w jakiej sytuacji się znalazłaś.

Chciałam ją zapewnić, że pomogę jej także ja. Że wesprę ją i wezmę udział w nianczeniu dzidziusia, kiedy Maja będzie studiować, naturalnie w tej sytuacji w Polsce, ale nie mogłam składać zobowiązań. Nie teraz, gdy zamierzałam zmienić tak wiele we własnym życiu.

– A może ty mu powiesz? – Poczułam na sobie wyczekujące spojrzenie Mai.

– Jesteście we dwoje, poradzicie sobie. Nie martw się reakcją taty. Będzie zaskoczony, ale to porządny człowiek. Przetrawi i wspólnie podejmiecie odpowiednie decyzje – odparłam, czując, że w jakimś sensie sprawiam im zawód.

Na swój sposób kochałam tę dziewczynę i usiłowałam zastępować jej matkę, ale Wojciech zawsze dawał mi do zrozumienia, że nigdy mi się to nie uda. Czułam, że również w tym przypadku wolałby rozwiązać problem w cztery oczy z córką, więc wolałam się nie mieszać. Chyba że jako Ula, bo na taki tryb przeszliśmy, kiedy Majka skończyła szesnaście lat i zaproponowała mi przejście na ty. Przyszłam, trochę byłam zdeprimowana, ale wyraziłam zgodę. Przynajmniej, bardziej lub mniej świadomie, zdefiniowałyśmy nasze role w rodzinie. O dziwo, Wojciech wydawał się zadowolony z obrotu spraw (dlaczego mnie to nie dziwiło?). Zawsze był gotów przyklepać każdą inicjatywę córki, a ja jako osoba dorosła i świadoma musiałam się z tym godzić, co sprowadzało się do jednego: miałam pełnić rolę matki, a jednocześnie pamiętać, że nigdy Mai jej nie zastąpię. Do końca życia pozostanę Ulą.

Teraz, w obliczu ciążyowej traumy, młodzi przyszli do Uli. A ja zastanawiałam się, jak ich potraktować: jak matka czy jak koleżanka?

Mimo mojej postawy, że z rewelacjami o rodzicielstwie powinni zwrócić się przede wszystkim

do Wojtka, pogadaliśmy jeszcze trochę. Próbowałam ich uspokajać i przedstawiać bardziej optymistyczny scenariusz niż ten, który jawił się im w tej chwili.

– Maju, podejmiesz studia w naszym mieście, podobnie jak Rafał, urodzisz dziecko i będziecie się nim zajmować razem. Nie twierdzą, że o tym marzyliście, ale los zdecydował.

Na tym zakończyłam moralizowanie, bo Ula powinna wspierać, prawda? A przyszłą babcia nie czułam się w żadnym calu.

– Pogadamy z tatą dzisiaj wieczorem – zdecydowała Majka.

– Czy ja jestem świnia? – zapytałam o zdanie Manię, kiedy po rozmowie z Mają i Rafałem zasięgnęłam opinii przyjaciółki na temat mojego zachowania. – Pewnie powinnam zadeklarować chęć pomocy przy dziecku i zapewnić o moim pełnym oddaniu, ale skłamałabym. Niepotrzebne mi teraz cudze maleństwo, nawet Mai, do której naprawdę czuję sympatię i empatycznie odczuwam jej sytuację.

– Chyba żartujesz! – Mańka zareagowała ostro. – Nie znam innej osoby, która tak by przyjęła do serca nie swoje dziecko. Zamierzam brać z ciebie przykład.

– Nie żartuj!

– Ani mi to w głowie. Na twoim miejscu już dawno wkurzyłabym się na Wojciecha. Wiadomo, że przez całe wasze wspólne życie Majkę stawia na pierwszym miejscu, a ty to tolerujesz. Rozumiem, straciła matkę w dzieciństwie, ale przecież i tak jej nie pamięta. Jedyną matką jesteś dla niej ty, a mimo to zaproponowała, żebyście mówiły sobie po imieniu. Skąd jej się to wzięło? Odpowiedź jest chyba oczywista?

– Nie dla mnie – odparłam.

– Bo wiedziała, że Wojciech, nie pytając cię o zdanie, spełni każde jej życzenie. I wiesz co? Nie chce mi się po raz któryś robić za psycholożkę. Powiem ci jedno: nie daj się wrobić w babciowanie. Przemyśl lepiej propozycję Wita i zdecyduj o sobie, o Radku i Aśce, zanim Wojciech wrobi cię w pieluchy. Bo będziesz z pola lecieć do kołyski! – zakończyła dobitnie.

Byłam wstrząśnięta wybuchem przyjaciółki i jej, jak mi się wydawało, realnym i zgodnym z moim odczuwaniem sytuacji.

Ludzie, chcę zmienić życie, ale nie w tym kierunku!

– Masz rację – odparłam. – Niebawem powiem Wojciechowi o propozycji pracy u Łukasza i o swoich planach. A Maja z Rafałem muszą sobie poradzić beze mnie.

– I tak trzymaj! – wsparła mnie Mania. – Chociaż lubię was oboje, jestem twoją przyjaciółką i zawsze możesz na mnie liczyć. A jak rodzice? Przyjęłaś propozycję ojca? – nawiązała do kuszenia mnie obietnicą letniego domku, który ewentualnie miałabym dostać jako rekompensatę za opiekę na zawołanie.

Rodzice. Jak miałam powiedzieć Mańce, że ich nie znam, choć bardzo chciałabym poznać? Na samą myśl o nich zrobiło mi się ciepło na duszy. Jak gdybym miała przed sobą zamknięte wrota do innego, lepszego świata, do którego musiałam jedynie znaleźć klucz.

A ten leżał w pobliżu. Może znajdował się w rękach Natalii?

Dobrze, że rozmawiałyśmy przez telefon i Mania nie widziała mojej uśmiechniętej i pełnej nadziei twarzy. Nie czułam się jednak na siłach, żeby wyjawic jej tajemnicę mojego pochodzenia, której sama jeszcze nie znałam, lecz jak najszybciej musiałam zgłębić.

– Nie interesuje mnie ich domek nad jeziorem – odpowiedziałam. – A tatę zawiozłam dzisiaj do lekarza.

– Czyli norma. Kiedy się spotkamy? – Moja przyjaciółka zmieniła temat na mniej kłopotliwy.

– Sądzę, że za kilka dni, Mania. Mam trochę do przegadania z Wojciechem i być może będę potrzebować reanimacji. – Uśmiechnęłam się gorzko. – Właśnie wchodzi do domu – zakończyłam szeptem.

Na pierwszy rzut oka było widać, że rozmawiał z Mają. Zrzucił z siebie kurtkę, a mnie obrzucił tak pochmurnym spojrzeniem, że niemal poczułam się winna. Bez słowa popędził do barku i nalał sobie szklaneczkę brandy.

– Gdzie dzieciaki? – zapytał.

– U siebie.

- Musimy porozmawiać.
- Podgrzeję zapiekankę. – Skierowałam się do kuchni, ale Wojciech mnie powstrzymał.
- Siadaj. – Wskazał mi miejsce obok siebie na kanapie.

Był wyraźnie zły, ale ja znałam powód. Normalnie potulnie spełniłabym jego życzenie wypowiedziane nieznoszącym sprzeciwu głosem, ale nie teraz.

Spróbowałam polubownie, mając nadzieję, że głód złagodzi obyczaje.

- A może jednak zjesz?
- Nie zwracaj mi głowy zapiekanką, kiedy wszystko się wali!
- O co chodzi? – udawałam głupią.
- Maja jest w ciąży! I to jest twoja wina! – krzyknął.

Czułam, że tego wieczoru się nie dogadamy, a mimo to zaryzykowałam.

## ROZDZIAŁ 39

### Urszula

Wojciech, chcesz rozmawiać czy mnie oskarżać? – spytałam, próbując poskromić nerwy.

Oprócz ciąży Mai miałam z nim jeszcze do podjęcia inne tematy i pomyślałam sobie, że warto się z nimi rozprawić hurtowo. Poczulałam przyływ sił i stawiałam czoła problemom za jednym zamachem, zamiast dzielić emocje na kilka wieczorów.

– Powinnaś czuć się winna! – zaatakował. – Maja zaszła w ciążę pod twoją opieką w Chorwacji. Obiecywałaś mieć młodych na oku.

– Wojciech, usiądź i chwilę poczekaj. Zaniosę dzieciakom kolację i przeniesiemy się do gabinetu. Nie chcę, by były świadkami twoich krzyków. – Otwartą dłonią uciszyłam kolejny wybuch i zniknęłam w kuchni.

O dziwo, mój mąż zamilknął. A nawet podążył za mną, by włożyć sobie na talerz okazałą porcję zapiekanki.

W innych warunkach zaproponowałabym podgrzanie jej w mikrofalach, teraz machnęłam ręką na walory smakowe zimnego dania. Niech robi, co chce, spojrzałam z niechęcią na Wojciecha, przygotowując się mentalnie do poważnej przeprawy.

Za kilka minut spotkaliśmy się w gabinecie. Miałam nadzieję, że pełen brzuch złagodzi obyczaje, jednak się myliłam. Wojciech, pobudzony kolejną szklaneczką brandy, powtórzył oskarżenie.

– Miałas pilnować Majki i Rafała! Wspaniale się spisałaś!

– A co według ciebie powinnam robić? Chodzić za nimi krok w krok i zaglądać do ich sypialni?

– To oni spali w jednym pokoju? – Nagle się obudził.

Parsknęłam śmiechem.

– Nigdy w życiu – zakpiłam. – A na Helu zajmowali dwa różne kampery? Wojciech, Majka i Rafał prawdopodobnie uprawiają seks już od jakiegoś czasu.

– Wiedziałaś o tym?!

– Oczywiście, że nie. Przecież to ty jesteś ze swoją córką blisko, więc powinieneś być w temacie. A zresztą mogłeś pojechać na wakacje z nami i sam dopilnować młodych.

Wojciech przełknął kolejny łyk herbacianego płynu z procentami i postawił kolejne zarzuty.

– Pojechać z wami? A kto by wtedy zarabiał, bo przecież nie ty, pani z domu kultury! Najniższa krajowa nie wystarcza na zagraniczne wakacje ani inne zbytki. Korzystałaś z uroków Południa, ale nie byłaś w stanie uświadomić córce, że powinna się zabezpieczać!

Próbował mną manipulować.

– Czyjej córce? – zadałam proste pytanie. – Bo kiedy trzeba podejmować decyzję o studiach w Anglii, jest twoim dzieckiem, a kiedy zachodzi w niechcianą ciążę, nagle matka ją zaniedbała. Wojciech, nie chce mi się słuchać bzdur, którymi mnie karmisz. Już dawno miałam ci powiedzieć, że nie doceniasz mojej inteligencji, i właśnie nadszedł ten czas. Do tej pory to ja robiłam wszystko, by nasza rodzina była zgodna i szczęśliwa. Przymykałam oko na twoje konszachty z Mają i odstawianie mnie na boczny tor, chociaż jestem twoją żoną i matką dwójki wspólnych dzieci. Nie przerywaj! – podniosłam głos, kiedy dostrzegłam, że Wojciech otwiera usta. – Mówisz o pieniądzach, i dobrze, że podjąłeś ten temat. Masz rację. Nie zarabiam wiele. Ale czy kiedykolwiek chciałeś, żebym pracowała? No, chyba że w domu kultury, bo blisko i niekłopotliwie. Teraz się to zmieni. Łukasz Wit zaproponował mi pracę w biurze podróży, a ja się zgodziłam. Na razie w niewielkim wymiarze, potem w znacznie większym. Chciałam z tobą na ten temat porozmawiać, ale chyba i tak byśmy się nie dogadali. Chcę żyć inaczej niż do tej pory. Muszę.

Mina Wojciecha obrazowała zaskoczenie absolutne. Nie takich słów się spodziewał. Przez moment nawet zrobiło mi się go żal, kiedy tak spoglądał, nie znalazłszy słów riposty.

– Zauroczył cię ten Wit? A może coś jest między wami?

To pytanie odczytałam jako cios poniżej pasa. Jednak nie docenia mojej inteligencji.

– Wojciech, nie rozumiesz, że duszę się na wsi? – Podjęłam próbę wytłumaczenia swojego



stanowiska. – Chcę pracować, rozwijać się, podróżować, poznawać świat, a nie tylko zbierać truskawki, jabłka i czarną porzeczkę. To nie jest moja bajka.

– To dlaczego za mnie wysłaś? – zapytał.

Niestety, nie mogłam szczerze odpowiedzieć, żeby go nie zranić.

Odpowiedź brzmiała: chciałam uwolnić się od rodziców. I wydawało mi się, że cię Kocham. Nawet jeśli wychowujesz córkę z poprzedniego związku.

Przez wiele lat próbowałam pokochać męża jeszcze bardziej i całkiem nieźle mi szło. Narodziny dzieci przywiązały nas do siebie, ja przywykłam do wiejskiej codzienności. Dzieliłam czas między dom, pracę i wizyty u rodziców. Ale, jak widać, tłumione pragnienia zawsze znajdują ujście.

– Kochałam cię – odparłam.

Najchętniej powiedziałabym, że po naszym uczuciu niewiele zostało, a ja chcę iść dalej, ale w kontekście ciąży Mai niezręcznie mi było dokładać mu zmartwień.

– Jak sobie wyobrażasz pracę u Wita? Będziesz wyjeżdżać, a kto zajmie się dziećmi? Przecież wiesz, że mama, szczególnie po ostatniej zapaści, nie da rady. A ja całym dniami pracuję.

– Jeszcze nie dopracowałam szczegółów.

Nie chciałam przedstawiać mu docelowego planu wyprowadzki do miasta. Tym bardziej że sama widziałam go w przymglonych barwach.

– Ula, wysłuchałem cię. I nawet zrozumiałem. Chcesz zmian, możemy o nich porozmawiać. W końcu jeśli kilka razy w roku pojedziesz za granicę poprowadzić wycieczkę, nic szczególnego się nie stanie. Oczywiście nie w sezonie truskawkowym czy w czasie spiętrzenia prac w polu. Jesteś tu potrzebna. Radkowi, Joasi, Majce i jej dziecku. Mama też cię potrzebuje. Skoro już musisz, zatrudnij się u tego Wita, a potem się zobaczy.

Matko święta, mój mąż okazał mi niewyobrażalną łaskę! Ale, niestety, wciąż próbował mną kierować. Chciałam zaprotestować, krzyknąć, że nie tak wyobrażam sobie zmiany w moim życiu. Marzyłam o solidnym tąpnięciu, a nie o kosmetycznych modyfikacjach.

Mimo to przyjął dobrą wolę Wojciecha z dobrodziejstwem inwentarza. Przecież jeszcze nie podjęłam decyzji o rozstaniu z nim, więc po co siać wiatr, kiedy nie chce się zbierać burzy?

„Powiedziałam mu, że zatrudniam się u Łukasza”, wysłałam wiadomość do Mani.

„I co?”

„Przyjął to w miarę spokojnie. Ostatecznie się godzi, pod warunkiem że będę prowadzić wycieczki w sezonie ogórkowym, kiedy nie ma pracy w polu”.

„A co w sprawie Majki?”

„Na razie zeszła na drugi plan. Pewnie zaraz powróci. Przypuszczam, że Wojciech obłaskawia mnie, bo oczekuje pomocy przy dziecku”.

„I dobrze. Dajcie sobie czas, żeby wszystko przemyśleć. Naprawdę jesteś zdecydowana na zmiany?”

„Coraz bardziej”.

Nie zainteresowałam się sprawami przyjaciółki. A przecież ona i Rysiek żyli marzeniem o adopcji.

Wieczorem, zgodnie z obietnicą, Łukasz przesłał mi do tłumaczenia dwie umowy. Chętnie zagłębiłam się w ich treść i oderwałam od rzeczywistości. A kiedy omiatałam wzrokiem tokańskie trasy wycieczki, wyobraźnia zaczęła działać. Myślam już tam byłam i popijałam wino z lokalnych winnic, wpatrywałam się w szpalery pinii i pola słoneczników, zwiedzałam średniowieczne miasteczka i porozumiewałam się po włosku.

Tylko co wtedy będą robić moje dzieci? Odsuwałam od siebie ten wyrzut sumienia. Pewnie zostaną w domu pod opieką Wojciecha.

Nie o takiej przyszłości marzyłam. Mój mąż zgodził się na zatrudnienie mnie przez Łukasza, ale tylko strategicznie. Zdawałam sobie sprawę, że realizuje własny plan dotyczący Majki. Gdyby nie to, nigdy by nie przystał na moje życiowe zamierzenia.

Może jednak na początek powinnam się zdecydować na jego warunki?

Chętnie przegadałabym sprawę z Manią, ale niezręcznie mi było dzwonić o tak późnej porze.

Mój telefon sygnalizował kilkanaście nieodebranych połączeń od Natalii, które celowo odrzucałam. Ten duży problem wymagał poświęcenia mu więcej czasu, niż mogłam znaleźć między roztrząsaniem ciąży Majki i swojego zatrudnienia u Łukasza.

„Zadzwoń jutro”, przesłałam wiadomość.

„Czekam, bo to sprawa życia i śmierci”, brzmiała odpowiedź.

## ROZDZIAŁ 40

### Natalia

Najchętniej nie oglądałabym Urszuli już nigdy w życiu, ale po rozmowie z tatą przypominałam sobie, dlaczego jej poszukiwałam. Nie czekając, aż mi się odmieni, sięgnęłam po telefon. Niestety, nie odbierała. Kolejne próby połączeń spełzały na niczym.

Zdradziłam Karolinie szczegóły naszego spotkania w kawiarni.

– Niebywałe! Zamieniono cię z Babiczową? – Przyjaciółka była szczerze wstrząśnięta.

– Z Urszulą Kowalską – sprostowałam. – Trudno o bardziej niefortunna pomyłkę. Wkurza mnie ta kobieta.

– Chyba nie tak bardzo, skoro wysłałaś z nią dzieciaki nad morze. Że nie wspomnę o Idze, która zaprzyjaźniła się z Majką Babicz. Lubisz też jej męża... – Karola uśmiechnęła się dwuznacznie.

Zaczynała mnie denerwować. Po czyjej ona jest stronie? Czyżby przy tym swoim młodocianym Miłoszu kompletnie znikowała?

– Myślałam, że będę mogła ci się wyzalić, ale chyba się pomyliłam – zareagowałam stanowczo i podniosłam się z krzesła.

– Sorry, Natka, zagalopowałam się. Lucjan ma pewne podejrzenia, więc jestem trochę wyprowadzona z równowagi – odparła. – Rozmawiałas z nim? Bo ktoś mu doniósł, że byłam z Miłkiem na mieście.

– Masz mnie za donosicielkę? Szkoda mi Lucjana, ale jestem lojalna wobec ciebie. Co mu powiedziałaś?

– Skłamałam, że miałam spotkanie biznesowe z dostawcą, i tyle. Dobrze, żebyś wiedziała, kiedy zadzwoni do ciebie i zechce sprawdzić.

Układ przyjaciółki z cudownym Miłoszem nie wzbudzał mojej sympatii i coraz bardziej obawiałam się rozmowy z Lucjanem. Co innego milczeć, a co innego kłamać w żywe oczy. Nie wiedziałam, czy potrafię wiarygodnie kryć przyjaciółkę przed jej mężem. Była moją współniczką w interesach, ale ja nie chciałam być jej współniczką w krętactwie. Głośno wyraziłam wątpliwości.

– Słuchaj, skoro jesteś pewna Miłosa, powinnaś powiedzieć o was Luckowi. Chyba że łączy was tylko seks.

– Jak ty potrafisz wszystko spłaszczyć i sprowadzić do zwierzęcych instynktów! – Na twarzy Karoliny dostrzegłam złość. – Owszem, mamy świetny seks, ale też się kochamy. Chyba że według ciebie dojrzałe kobiety nie mają prawa spotykać się z młodszymi mężczyznami.

W tym momencie nie był to mój największy problem, a już z pewnością nie miałam zamiaru moralizować. Skoro jednak Karola zaczęła, musiałam odpowiedzieć.

– Dobrze. Będę cię kryć przed Lucjanem, ale pytam: jak długo jeszcze? Pamiętasz, że byłam świadkiem na waszym ślubie?

– No i co? Nikt cię nie będzie rozliczać, jeśli nasze małżeństwo się nie utrzyma.

– A tak się stanie? – zapytałam.

Mój głos rozsądku wyraźnie nie przypadł Karolinie do gustu. A nawet ją zdenerwował.

– Może ty wcale nie chcesz skorzystać z naszej propozycji wspólnej kolacji i poznać Miłosa? – zaatakowała.

Rzeczywiście nie miałam na to ochoty, niemniej jednak rozsądek podpowiadał, by przyjrzeć się temu panu z bliska.

Odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Kiedy macie czas?

– Jutro o dziewiętnastej? Lucjan wyjeżdża do matki i zabiera Antka. Będę wolna.

Zgodziłam się, chociaż w mojej głowie pulsowała myśl o nieskutecznych telefonach do Urszuli. Jednak moja przyjaciółka była tak zaabsorbowana własnymi miłosnymi sprawami, że nie zdecydowałam się ciągnąć tematu. Nawet gdy do niego nawiązała.

– Mówiłaś o Babiczowej. Jak ona zareagowała na wiadomość o zamianie?

Machnęłam ręką.

– Muszę iść do szklarni. Pan Waclaw ma kłopoty z krzewami pomidorów. Zaatakowały je jakieś szkodniki, musimy szybko zareagować. – Znalazłam pretekst, żeby się zmyć.

– Natka, ja tylko o sobie, przepraszam... – Karola próbowała mnie powstrzymać, ale wyszłam.

Tej kobiecie zupełnie odjęło rozum! Nie krytykowałam jej za młodszego partnera; po prostu przejawiała cechy émy, która leci do światła. Miałam złe przeczucia odnośnie do związku, który tak mocno ją zaabsorbował.

Tego dnia próbowała kilkakrotnie nagabnąć mnie o rozmowę o Uli Babiczowej, ale nie miałam ochoty gadać. Natomiast nie przestawałam dzwonić do biologicznej córki moich rodziców. Moje obawy o coraz bardziej zagrożone życie taty potwierdziła mama, z którą połączyłam się po południu.

Zastałam mamę przygnębioną i zdesperowaną.

– Jak tato po dializie? – zapytałam z nadzieją na szczyptę optymizmu.

– Natalko, nie będę ukrywać, że jest źle – usłyszałam. – Mirosław potrzebuje codziennych dializ, a niebawem pewnie będzie musiał pozostać w szpitalu pod aparaturą. Na razie nie znaleziono dawcy. Zresztą chyba nie jest poszukiwany intensywnie. W końcu tato ma już sześćdziesiąt pięć lat. Może gdyby chodziło o kogoś młodszego...

– Nie mów tak, mamó. Zadzwonię do Remka, dopytam – zapewniłam gorliwie, zbierając siły, żeby przekazać jej informację o Uli. – Znalazłam ją. Mam kontakt z waszą biologiczną córką. – Słowa, do tej pory uwięzione w gardle, znalazły ujście.

– O Boże! Rozmawiałaś z nią o przeszczepie?

Akurat taka reakcja nie była mi niemiła. Może trafiłam w odpowiedni moment, kiedy mama myślała jedynie o życiu i zdrowiu taty, a może rzeczywiście biologiczna córka aż tak bardzo jej nie absorbowała. Poczułam w sobie siłę prawdziwej, ukochanej córki.

– Jeszcze nie, mamus. Na razie tylko spotkałyśmy się, ale niebawem porozmawiamy o konieczności oddania tacie nerki. Próbuję skontaktować się z Ulą. Chwilowo nie odbiera, ale w końcu da się namówić na następne spotkanie i wtedy zapoznam ją z chorobą taty.

Mama na chwilę zamilkła. A kiedy odezwała się po krótkiej przerwie, poczułam powiew szczerzego zainteresowania biologiczną córką. Jej słowa były jak policzek.

– Ma na imię Urszula. Ładnie. Kiedy ją do nas przyprorowadzisz?

Jeśli przez chwilę miałam wrażenie, że jestem kochana, to w kolejnej poczułam się wyparta przez Ulę. Nie po raz pierwszy zresztą, z czego ponownie zdałam sobie sprawę.

Ta druga miała nade mną kolosalną przewagę. Po pierwsze, była z krwi i kości, a po drugie, miała geny, które mogły uratować mojego tatę.

– Chciałam porozmawiać z Ulą i powiedzieć jej o przeszczepie, ale jeśli chcesz zrobić to sama, przyprorowadzę ją do was – odparłam z gulgą w gardle.

Jak pośrednik, który znalazł klienta i dawcę. Tyle że po tej transakcji nie spodziewałam się pieniędzy ani innych profitów. Wręcz przeciwnie.

To Ula, biologiczna córka, miała asa w rękawie.

– Przyprorowadź ją do nas. Może zgodzi się na badania i uratuje swojego ojca.

Swojego ojca? To mój tato potrzebował pomocy.

Dlatego nie przestałam dzwonić do Urszuli do samego wieczora. W końcu poinformowała mnie, że skontaktuje się jutro.

Zgodnie z prawdą odpisałam, że to sprawa życia i śmierci. Wbrew woli mamy zdecydowałam, że powiem jej o przeszczepie, a dopiero potem zaprorowadzę do domu.

## ROZDZIAŁ 41

### Natalia

Łukasz znowu gdzieś pojechał, ale tym razem nie bolałam nad samotnym wieczorem. A nawet byłam wdzięczna mężowi, że mogę w spokoju zebrać myśli. Wizja wyjawienia mu prawdy przyprawiała mnie o dreszcze.

Urszula szturmem wdzierwała się w nasze życie. Nie dość, że Łukasz zabiegał o jej zatrudnienie, na co łaskawie się zgodziła, w niepełnym wymiarze, to jeszcze ta okropna zamiana. Grunt usuwał mi się spod nóg. Ona nagle stała się niezbędna. Mojemu mężowi w pracy, mojemu tacie do ratowania życia. Żeby nie wspomnieć o innych rzeczach: Łukaszowi do adorowania, a mamie jako biologiczna córka. Ale o tym nie chciałam myśleć.

A do tego jeszcze moja przyjaciółka, zaślepiona „miłością” do tego jej... Nawet nie chciałam wypowiedzieć imienia smarkatego kawalera, który swoim pojawieniem się zagarnął cały czas i uwagę Karoliny na tyle skutecznie, że straciłam powiernicę.

Zostałam sama. I pewnie sama sobie winna, bo skoncentrowana wyłącznie na rodzinie, jednej przyjaciółce i pracy. Gdyby nie choroba taty, pewnie bym się rozkleiła, ale myśl o nim nakazywała porzucić rozgoryczenie i wziąć się w garść.

Pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. Wieczorem zadzwonił Wojciech.

– Przepraszam, że o tak późnej porze. Pewnie już kładziesz się spać? – zaczął.

– Nie, jeszcze nie! – zareagowałam trochę zbyt entuzjastycznie. – Słucham cię.

– Chciałbym cię prosić o spotkanie.

– Oczywiście. Może jutro o dziewiątej w firmie? Przychodzimy po ósmej, podzielimy z Karoliną zadania i chętnie z tobą porozmawiam – odparłam.

Jednak Wojciechowi nie chodziło o spotkanie w interesach.

– Wolałbym zaprosić cię na kawę w jakieś neutralne miejsce. O ile się zgodzisz.

– Coś się stało? – spytałam z niepokojem, bo propozycja brzmiała bardzo tajemniczo.

Wojciech wykręcił się od konkretnej odpowiedzi.

– Znajdziesz czas?

Podjęłam szybką decyzję.

– Wiesz, gdzie jest kawiarnia Oranżeria? – Wskazałam miejsce w jednej z uliczek prowadzących do rynku. A kiedy przytaknął, umówiliśmy się na dziesiątą.

Ula poinformowała mnie, że skontaktuje się jutro, więc nie miałam innych zobowiązań. Oczywiście poza pracą, której czasem, jako właścicielka firmy, mogłam dysponować.

Szłam na spotkanie z Babiczem i zastanawiałam się, czego on może ode mnie chcieć. Pewnie gnębią go jakieś sprawy związane z żoną, stwierdziłam. A może jej zatrudnienie u Łukasza?

Może powinnam odmówić, ale miałam ochotę zobaczyć się z Wojciechem. Nie zdejmowałam bursztynu, który mi podarował na plaży. Ale jeśli będzie gadał tylko o Uli, po prostu wyjdę, obiecałam sobie solennie, starannie wybierając sukienkę i podmalowując oczy. Podczas gdy w mojej głowie wybrzmiewała krytyka siebie samej. Za pindrzenie się dla obcego faceta, a w dodatku męża Urszuli.

Przed wyjściem starłam szminkę i odłożyłam moją ulubioną apaszkę, a szpilki zmieniałam na zwykłe baleriny.

Kiedy dotarłam do kawiarni, Wojciech siedział już przy stoliku. Podeszłam i wyciągnęłam rękę na powitanie.

– Cześć. Czyżbyśmy źle się z tobą rozliczyły? Przyniosłam faktury i inne dokumenty. – Położyłam na blacie teczkę z papierami.

Kiedy zerknęłam na niego, uświadomiłam sobie, jaką wykazałam się gruboskórnością. Patrzył na mnie zażenowany.

Głupia, prymitywna geszefciara! – wytknęłam sobie, z trudem zapanowawszy nad rumieńcem na policzkach. Z pewnością pomyślał o mnie co najgorsze. Że takiej babie to tylko w głowie słupki i cyferki na koncie.

– Chciałem się z tobą spotkać. – Zignorował mój falstart. – A poza tym myślę, że mamy pewne wspólne sprawy, o których powinniśmy porozmawiać – dodał.

– To znaczy? – zapytałam dla formalności, ponieważ w tym momencie byłam już pewna, że on chce rozmawiać o Uli i Łukaszu.

Wymianę zdań przerwał nam kelner, który odebrał zamówienie. Wzięliśmy po kawie i ciastku. Nie pamiętam, jakie wybrałam, to bez znaczenia. Najważniejsze, że mogliśmy porozmawiać, kiedy kawa i coś tam jeszcze stały na stoliku, a kelner poszedł w swoją stronę.

– Piękne słowa nie są moją mocną stroną, ale bardzo ładnie wyglądasz – zaczął.

– Daj spokój.

– Przepraszam, mówiłem, że nie potrafię prawić kobietom komplementów. Pewnie wyszło to nieco chropowato.

– Nic z tych rzeczy! Bardzo mi miło – odparłam szczerze.

Komplement Wojciecha naprawdę sprawił mi przyjemność.

– To dobrze – odparł, spuściwszy oczy.

– No to początek mamy za sobą. A teraz powiedz, jaki jest prawdziwy powód naszego spotkania – poprosiłam.

– Oprócz tego, że chciałem cię zobaczyć?

– Właśnie.

– Natalia, to nie takie proste. Ale jeżeli poświęcisz mi chwilę cierpliwości, postaram się wyjaśnić.

– Spojrzał na mnie, a ja mrugnęłam na zgodę. – Dobra, bo jeśli nie teraz, to kiedy? – Dodał sobie odwagi.

– Jestem prostym rolnikiem, od prawie zawsze mężem Urszuli i ojcem trojga dzieci. Od kiedy sięgam pamięcią, pracowałem i rodzina była dla mnie najważniejsza. Maja, z pierwszego małżeństwa, potem Ula, Radek i Joaśka. Zawsze sądziłem, że moja droga życiowa jest wyznaczona i prosta, a Ula zawsze będzie przy mnie. Aż do chwili, gdy wyjechała do Chorwacji i poznała twojego męża. Nie wiem, czy to za jego namową, czy też pod wpływem jego uroku całkowicie zmieniła optykę widzenia. Zatrudniła się u Łukasza, chce prowadzić zagraniczne wycieczki, za nic ma życie na wsi. Może nie jestem ideałem, ale zawsze starałem się zapewniać jej godne życie. A teraz, kiedy stanęliśmy wobec trudnego problemu, ona chce zmiany.

O czym on mówi? O jakich kłopotach?

– Maja zaszła w ciążę – ciągnął Wojciech. – Jej wyjazd na studia do Anglii nie wchodzi w rachubę. Myślałem, że Ula zachowa się jak matka i pomoże naszej córce, ale nie. Ona cały czas mówi o swojej nowej karierze u Łukasza i nic innego jej nie interesuje.

Nie takich zwierzeń oczekiwałam. Dobrze, że zamieniłam szpilki na baleriny i zostawiłam w domu ulubioną apaszkę. A komplement Wojciecha najwyraźniej był kurtuazyjny.

Oto kolejny facet wpatrzony w Urszulę i jej walory. Wszystko jedno: córki, matki, kochanki, kobiety. Cholera, miałam tego dość!

Postanowiłam poskromić emocje, przynajmniej do czasu dopicia kawy. Szkoda by było dobrego espresso.

Zebrałam się w sobie, by dokończyć tę rozmowę.

– Rozumiem, ale czego ode mnie oczekujesz? – zapytałam. – Że przekonam Łukasza, żeby jej nie zatrudniał? To utopia. Jeśli Ula chce pracować w tej branży, znajdzie inną firmę. A tak w ogóle to nie wydaje mi się, żebym była dobrym doradcą w małżeńskich sprawach – podsumowałam.

Gdybym znała prawdziwe powody, dla których Wojciech chciał się ze mną zobaczyć, z pewnością wyautowałabym się, zanim tu przyszła. Nie zamierzałam wysłuchiwać małżeńskich gorzkich żalów.

– Natalia, to wszystko nie tak.

A jak? – miałam ochotę wykrzyknąć. Żona tobą kręci, zamierza cię zostawić w trudnym momencie, kiedy Maja jest w ciąży, a ty szukasz u mnie pocieszenia albo rady? Znalazłeś sobie pocieszycielkę, której mąż spogląda na Ulę łakomie? Co mam ci powiedzieć? Może to, że zostałyśmy zamienione po urodzeniu i to ona jest tą mądrą i inteligentną, która niebawem zawładnie sercem mojej matki i uratuje mojego tatę, podczas gdy ja będę mogła przypiąć sobie medal tylko dlatego, że ją

znalazłam? Ty też jesteś pod jej wpływem!

– Powiedziałem, że źle mnie rozumiesz – powtórzył Wojciech.

Nie miałam ochoty dłużej słuchać jego wynurzeń. Nerwowo odstawiłam pustą filiżankę i wstałam z krzesła.

– Pójdę już. Nie pomogę ci, Wojciech. To są wasze sprawy, a na decyzje Łukasza nie mam wpływu. Już od dawna zresztą.

– Poczekaj! – Pozwolił sobie przytrzymać moją rękę na stole i nie wypuścił nawet wówczas, kiedy próbowałam się wydostać z uścisku. – Natalia, proszę, usiądź!

Mimo wewnętrznego rozdrażnienia poddałam się sile jego perswazji. Wszystko powiedziałem nie tak.

– Czy mogę państwu jeszcze czymś służyć?

Ugrzecznony głos kelnera zmotywował nas do złożenia kolejnego zamówienia. Bylebyśmy tylko nie siedzieli przy pustym stole i nie zajmowali miejsca kolejnym walącym drzwiami i oknami klientom.

– Jeszcze raz kawa – powiedziałam, a Wojciech poprosił o to samo.

Już otwierał usta, ale wszechobecny kelner przybył z zamówioną kawą i tyleż finezyjnie, co powoli postawił ją na stole.

Oddechnąłam, kiedy nareszcie odszedł.

Czekałam, aż Wojciech powróci do rozpoczętego wątku. A właściwie to nie czekałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego jeszcze tu byłam. Tym bardziej że w międzyczasie dostałam wiadomość od Urszuli, która zaproponowała spotkanie za godzinę.

– Wojciech, wiem, że zamówiłam kawę, ale chyba jej nie wypiję.

Położyłam na stole pięćdziesiąt złotych i sięgnęłam po torebkę.

– Natalia, nie chciałem w trakcie naszego spotkania rozmawiać o Urszuli. – Przełamał się. – Ona była pretekstem. Miałem ochotę cię zobaczyć. Przepraszam, że tak niefortunnie wyszło. Przepraszam.

Oczekiwał, że zrozumiem. Zapewne gdybyśmy siedzieli pod wydumą w Krynicy, udałoby nam się szczerze pogadać. Splecionym ramionami i przytulonym. Naturalnie wyłącznie z powodu chłodnego wieczoru.

– Nie ma za co. I nie martw się. Nie tylko ty masz problemy – odparłam. Nie powinnam w tym momencie otwierać serca, ale zawładnął mną nagły przypływ szczerości. – Ula i ja zostałyśmy zamienione w szpitalu i trafiłyśmy do nie swoich rodzin. Wiem, jak to brzmi, ale tak właśnie się stało. Może ta prawda uświadomi ci, że wasze prozaiczne sprawy dadzą się jakoś poskładać – zakończyłam, sięgnęłam po torebkę i wyszłam z kawiarni.

Wojciech wybiegł za mną i dogonił, zanim zdążyłam dojść do kolejnej przecznicy. Objął mnie ramieniem i nie wypuścił mimo prób wydostania się z uścisku.

– Ciiicho. Nie wiedziałem. To z pewnością można jakoś wyjaśnić. Takie rzeczy się nie zdarzają.

– A jednak! – chlipnęłam.

– Damy sobie z tym radę.

My?

Pewnie się przestyszałam. Nie próbowałam niczego wyjaśniać. Wystarczyło mi, że mnie kołysał jak małą dziewczynkę.

Nie reagowałam nawet na dźwięk telefonu, który dzwonił i dzwonił.

## ROZDZIAŁ 42

### Urszula

Miałam wyrzuty sumienia, po raz drugi w tym tygodniu prosząc szefową o godzinę wolnego. Ale Natalia twierdziła, że nasza sprawa to sprawa życia i śmierci.

Oby rzeczywiście powód naszego spotkania nie był jedynie wyrazem jej egzaltacji, pomyślałam z lekką irytacją, kierując kroki do kawiarni, w której spotkałyśmy się poprzednio. Jeżeli sobie wyobraza, że będę rzucać wszystko na każde jej zawołanie, zamierzam wybić jej to z głowy.

Zgodziłam się wypić z nią kawę, by wydobyć z niej informacje o swoich biologicznych rodzicach. Ostatnim razem ewidentnie mi ich poskąpiła. A nawet reagowała alergicznie, kiedy tylko o nich wspominałam. Ale teraz to ona próbowała nawiązać kontakt.

Postanowiłam sprawdzić powody.

Weszła do przytulnego wnętrza kawiarni z komórką w ręce i dostrzegła mnie przy narożnym stoliku.

– Przepraszam, dopadła mnie lawina służbowych wiadomości, musiałam odpisać – wytłumaczyła rozkojarzenie i wyłączyła telefon. – Jestem już dzisiaj po dwóch filiżankach kawy, wezmę koktajl owocowy – zakomunikowała i zapytała, co może zamówić dla mnie.

– Czekam na latte – odparłam. – Wyszłam z pracy, więc nie mam zbyt dużo czasu. Gdybyś mogła przejść do rzeczy...

Spojrzała na mnie wzrokiem zagubionej dziewczynki, która ma do zakomunikowania rodzicom, że nie przejdzie do następnej klasy. Nieco mnie to zdziwiło. Odbierałam Natalię jako przedsiębiorczą bizneswoman, która zachowuje twarz w każdej sytuacji.

Czyżby coś się stało Łukaszowi? – próbowałam zgasić niepokój, który nagle wdarł się do mojego serca, ale odrzuciłam tę myśl jako nonsensowną. Nawet jeśli tak się stało, nie było powodu, by Natalia informowała mnie o problemie.

– Dziękuję. – Pozwoliła, by kelner postawił przed nią koktajl.

Widziałam, z jakim trudem zbiera siły, by przystąpić do rzeczy. Dałam jej czas.

– Ula, pytałaś mnie, dlaczego usiłowałam cię odnaleźć. I pewnie zorientowałaś się, że nie powodowała mną czysta ciekawość.

Kiwnęłam głową z przyzwoleniem na dalsze zwierzenia.

– A zatem teraz, bez zbędnych wstępów powiem, o co chodzi. Mój tato od dłuższego czasu choruje na nerki i niestety, coraz poważniej. Kiedy lekarze zaczęli wspominać o konieczności przeszczepu, obie z mamą zrobiłyśmy badania na zgodność, które wykazały, że nie jesteśmy biologiczną rodziną. Nie mogę być dawczynią, mama tym bardziej. Wszyscy przeżyliśmy szok.

Zaczynałam pojmować. Odnalazła mnie, bo potrzebowali mojej nerki.

– Oczywiście, że ta nieszczęsna zamiana w szpitalu nigdy nie powinna się wydarzyć. Ale nigdy byśmy się o niej nie dowiedzieli, gdyby nie choroba taty i konieczność wykonania badań. Niestety, życie pisze okrutne scenariusze. Spotkałam się z tobą, żeby cię prosić o ratunek. Sama słyszę, jak to brzmi: masz pomóc człowiekowi, którego nawet nie znasz. Oddać mu jedną ze swoich nerek.

Nie znajdowałam słów.

– Ula, nie musisz odpowiadać teraz – dotarły do mnie kolejne słowa. – Zaprowadzę cię do swoich rodziców, poznacie się, podejmiesz decyzję. Przepraszam za bezpośredniość, ale nie ma czasu na podchody. Tato z każdym dniem gorzej się czuje.

Przypuszczenia się sprawdziły. A prawda zadziałała jak uderzenie obuchem.

– Natalia, mówisz poważnie czy jestem obiektem jakiegoś mało wyszukanego dowcipu? – wykrztusiłam.

Wyraz jej twarzy nie wskazywał na żart, ale i tak miałam ochotę przerwać to przedstawienie i wyjść. Jakby to mogło wymazać z pamięci nasze spotkanie.

– Ula, nie odchodź. – Przytrzymała moją dłoń, kiedy sięgnęłam po torebkę. – Bardzo mi przykro, że musiałam przekazać ci tę straszną prawdę i prosić o tak wiele. Czuję się podle, ale jestem



zdesperowana. Chcę ratować tatę, którego bardzo kocham.

– To dlaczego wczoraj nie chciałaś mi nic powiedzieć o rodzicach? Ja wspomniałam ci o swoich.

– Bo... – zawahała się. – Jestem o nich zazdrosna – wyszeptwała. – Miałam nadzieję, że tato przetrwa do czasu znalezienia obcego dawcy. Bałam się ujawnienia prawdy. Ale teraz, kiedy jest z nim coraz gorzej, muszę zapomnieć o swoich emocjach i błagać cię o pomoc.

Była zazdrosna? O co? Przecież obie byłyśmy w identycznej sytuacji.

– Natalia, nie mam pojęcia, jak się powinnam zachować – odparłam, kiedy tylko powróciłam do jakiejś takiej równowagi.

Targały mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony byłam ciekawa biologicznych rodziców, ale znałam już ich oczekiwania wobec mojej osoby. I nabrałam wątpliwości. Mam brnąć w kontakty z nimi? Oddanie nerki to nie pierwszy lepszy gest dobrej woli, ale poważna decyzja. Bałam się nacisków, lecz przede wszystkim w tym momencie w ogóle nie brałam pod uwagę tak wielkiego poświęcenia. Nawet jeżeli pan Antczak mnie spłodził, nie łączyły nas żadne uczuciowe więzy. Nic poza genami.

Nie miałam pretensji do rodziców Natalii, że mnie nie szukali. Że jej matka przyszła ze szpitala z nie swoim dzieckiem i nie dostrzegła pomyłki. Przecież moja mama również tkwiła w przekonaniu, że wychowuje własną córkę. Jednak co innego próbować po latach zgłębić swoje korzenie, a czym innym jest oddanie nerki nieznanemu mężczyźnie. Nawet temu, który przekazał ci swoje geny.

– Przepraszam, zrobiłam błąd – usłyszałam słowa Natalii. – Mama prosiła, żeby najpierw przyprowadzić cię do domu, żebyście mogli się poznać, a z tematem nerki poczekać. Jednak nie cofnę czasu. Czy mimo to zechcesz odwiedzić rodziców? Obiecuję, że już nie będę cię o nic nagabywać.

Zrozumiałam jej strategię. Chwilowo odpuściła, licząc na cudowne rozbudzenie rodzinnych uczuć, które pozwoli mi podjąć jedyną słuszną decyzję.

Wyszło niezbyt fortunnie, ale postanowiłam przyjąć zaproszenie.

– Byłybyśmy niedojrzałe, udając, że dawno temu w szpitalu nic się nie stało. Skoro ty i twoi rodzice, a teraz i ja... Skoro wszyscy wiemy o pomyłce, muszę poinformować również mamę i ojca.

Natalia wyraźnie się ożywiła. Kroczył do przodu, powiew nadziei na ratunek dla jej taty.

Postanowiłam ostudzić ten zapał. Wiedziałam, że przygaszę iskierkę entuzjazmu, która zalśniła w jej oczach, ale musiałam wyjaśnić podstawową kwestię.

– Przyjdę do waszego domu, bo chcę poznać ludzi, którzy przekazali mi geny. Ale nie licz na nic więcej. I nie rób im nadziei.

Jak mogłam przypuszczać, przytaknęła mi gorliwie. A nawet zadeklarowała, że też chętnie pozna swoich biologicznych rodziców.

Rzeczywiście, musiała bardzo kochać ojca.

– Dziękuję, Ula. Jestem ci bardzo wdzięczna. Mogę zadzwonić do mamy i zapytać, czy są teraz w domu? – Kuła żelazo, póki gorące.

– Wyskoczyłam z pracy tylko na godzinę – poinformowałam ją. – A poza tym chyba powinnam najpierw porozmawiać ze swoimi.

– Dobrze. Będę czekać na twój telefon. – Natalia z trudem próbowała ukryć niecierpliwość. – A ja spróbuję ustalić, kiedy tato będzie w domu. Teraz już codziennie jeździ na dializy.

Rozstałyśmy się i każda podążyła do swoich obowiązków.

Dotarłam do pracy pół godziny później, niż zapowiadałam. Szefowa poprosiła mnie do gabinetu i jak nigdy zasypała gradem pytań.

– Ula, co się z tobą dzieje? Spóźniasz się do biura, wychodzisz w czasie pracy, urządzasz sobie kawki po lokalach. Miałaś długi urlop, zgodziłam się na twój wyjazd do Krynicy, bo obiecałaś zabrać się do roboty. Wiesz dobrze, że widzę cię na swoim miejscu, kiedy przejdę na emeryturę. Co z tobą?

W mojej głowie wciąż kołatała rozmowa z Natalią, a tu kolejny atak!

Wymówki nie były moją specjalnością. Najłatwiej przychodziła mi prawda, tym bardziej że szefowa mi matkowała, jakkolwiek to brzmi.

– Pani Danko, będę z panią szczerą – zaczęłam wyznanie. – Jestem zmęczona życiem na wsi, z Wojciechem coraz mniej się rozumiemy, Majka zaszła w ciążę, za co mój mąż obarcza mnie pełną odpowiedzialnością. A kilka dni temu dowiedziałam się, że po urodzeniu zostałam zamieniona z inną

dziewczynką i wychowana w obcej rodzinie. Wystarczy? Bo mogę dołożyć jeszcze kilka innych kwestii.

Pani Danka zdjęła okulary i wbiła we mnie zdumione spojrzenie.

– Co ty mówisz? Zamienione w szpitalu? Mam nadzieję, że w tej kawiarni, w której widziała cię Klaudia, nic nie piłaś?

No tak, dotarło wyłącznie ostatnie zdanie. A ja pod wpływem emocji zdradziłam więcej, niż chciałam.

– Poproszę o dyskrecję. Moi rodzice jeszcze o niczym nie wiedzą – zastrzegłam.

Zostałam zapewniona o absolutnym milczeniu.

– Dziewczyno, zwały się na ciebie wszystkie plagi egipskie! Mogę ci jakoś pomóc?

Chyba tak, pomyślałam. Przyjął wypowiedzenie, kiedy przeniosę się do biura Łukasza.

– Postaram się wywiązywać z obowiązków. I przepraszam za spóźnienie – odparłam. – Mam nadzieję, że nie będę już nadużywać pani uprzejmości ani wychodzić w czasie pracy.

Chciałam zakończyć tę dyskusję i wyjść z gabinetu. Dobrze, że nie puściłam pary z ust o stanie zdrowia pana Antczaka. Szefowa była wspaniałą osobą, ale najpierw musiałam przemyśleć tę sprawę, a potem przegadać temat z bliskimi sercu osobami.

W drodze do domu zahaczyłam o sklep sportowy, w którym znajoma ekspedientka zostawiła mi dwie pary adidasów dla Radka i Aśki, ostatnie rzeczy, których brakowało im do szkolnego wyposażenia. Rok szkolny rozpoczynał się już w poniedziałek po weekendzie, co napawało mnie, jak chyba każdego rodzica, poczuciem ulgi. Zresztą dzieciaki też już miały ochotę na szkołę i towarzystwo kolegów.

– Wojciech, jutro będę musiała odwiedzić rodziców – poinformowałam męża przy kolacji.

– Dobrze – odpowiedział, nie odrywając oczu od ekranu telewizora. – Tylko mnie tam nie ciągnij, bo muszę zrobić oprysk na polu, zanim nadejdą deszcze.

– A kiedy ja ciebie do nich ciągnęłam? – Uniosłam się honorem.

– Ostatnio? Kiedy ojciec czytał testament – oburzył się, że nie został doceniony.

– A przedostatnio?

– Czy ty myślisz, że wpisuję te wizyty w kalendarzu?

– Ja jestem z twoją mamą na co dzień – mruknęłam, poruszona lekceważącym tonem.

– Nic dziwnego, skoro mieszkamy przy jednym podwórku. Poza tym pomaga ci przy dzieciach.

– Mnie? A tobie nie? Mówimy o jakichś innych dzieciach?

– Czepiasz się. O co ci chodzi, Ula? Znowu muchy w nosie? Człowiek nie ma chwili spokoju, nawet wieczorem! – Wojciech pacnął gazetą w stół i zacisnął usta.

A o to, że chciałam porozmawiać z tobą na ważny temat, a ty jak zwykle nie masz dla mnie czasu! – pomyślałam wściekła. Miałam zamiar dopytać go o Maję i oczywiście poruszyć sprawę zamiany w szpitalu, ale straciłam zapał.

Jedynie Mania mogła mnie uratować. Choć zdawałam sobie sprawę, że to nie rozmowa na telefon, sięgnęłam po komórkę.

Już pierwsze słowa przyjaciółki wprowadziły mnie w lepszy nastrój.

– Dobrze, że dzwonisz, bo się niepokoiłam – powitała mnie. – Co u ciebie? Pewnie masz dużo pracy?

– A jak wasza wizyta u psychologa? – Na szczęście tym razem nie zapomniałam o sprawach Mani i Ryśka.

– W porządku, idziemy do przodu. A teraz mów!

– Widziałam się z Natalią – zaczęłam ostrożnie.

– I?

– Kompletna kłapa. Łączy nas więcej, niżbyśmy sobie życzyły.

– Brzmi tajemniczo i niepokojąco. Co się stało?

Streściłam rozmowę sprzed południa z detalami.

– Mania, dlaczego musiało paść właśnie na nas dwie? – zapytałam.

– Może to i dobrze, że poznałyście się wcześniej. Wasze dzieci się lubią...

– A Natalia lubi Wojciecha. Z wzajemnością.

– A ty Łukasza – podchwyciła, ale porzuciła niewczesne żarty. – Ulka, jeśli to wszystko prawda,

mamy do czynienia z grubą sprawą. Bardzo ci współczuję. Dasz radę. Kiedy poznasz biologicznych rodziców?

– Najpierw muszę poinformować swoich o pomyłce. Mam teraz taki mętlik w głowie! Nie powiedziałam jeszcze Wojciechowi, bo siedzi przed telewizorem i opędza się ode mnie jak od natrętnej muchy.

– Nie wiem, jak wam pomóc, Ula. A przede wszystkim tobie. Chyba rzeczywiście w pierwszej kolejności powinnaś porozmawiać z rodzicami. Może na początek umów się z mamą? Ona jest bardziej stonowana od ojca – poradziła.

Miała rację. Nie powinnam odwlekać spotkania.

Zaraz po rozmowie z Manią wybrałam numer.

– Czekałam na telefon – usłyszałam wymówki. – Długo nie dzwoniłaś.

– Byłam zajęta – zaczęłam się tłumaczyć. – Będziesz w domu jutro około dwunastej? – zapytałam z nadzieją, że tato jak zwykle w sobotę pojedzie na ryby.

– Oczywiście. Przyjedziesz z dziećmi? Koniecznie je przywieź. Upiekłam szarlotkę i bezy, które tak lubią.

Wymigałam się od obiecywania czegokolwiek. Wolałam porozmawiać z mamą w cztery oczy.

– Będę czekać – odparła, wzięwszy moje kręcenie za dobrą monetę.

Miałam szczerzy zamiar jeszcze dzisiejszego wieczoru skłonić Wojciecha do rozmowy i wyjawić mu tajemnicę swojego pochodzenia, niestety mój mąż zasnął.

Nalałam sobie kieliszek czerwonego wina, usiadłam na kanapie i ułożyłam wysoko nogi. Po ciężkim, pełnym wrażeń dniu należała mi się chwila spokoju. Cierpki smak taniny przyjemnie pieścił usta, a ja rozkoszowałam się słodką ciszą.

Nieważne, co miało zdarzyć się jutro, dzisiaj każda komórka mojego ciała odpoczywała.

## ROZDZIAŁ 43

### Natalia

Spotkawszy się z Urszulą, skłamałam, że zasypały mnie służbowe wiadomości. Owszem, Karolina bombardowała mnie esemesami, ale te dotyczyły spraw prywatnych. Prosiła o spotkanie z Miłoszem jeszcze dzisiejszego wieczora, choć nie podała powodu nagłego pośpiechu.

Nie miałam głowy ani nastroju, by myśleć o kolacyjce z jej kochaniem. Czekala mnie trudna rozmowa z Urszulą, która już siedziała w kawiarni.

„Dobrze, przyjadę dzisiaj na ósmą, jak sobie życzysz. Powiedz mi, gdzie mam się udać?“, odpisałam dla świętego spokoju, mając w pamięci wolę Karoliny, żeby spotkać się gdzieś, gdzie nikt nas nie nakryje.

„Przyjedziemy po ciebie o wpół do ósmej“.

Przeprosiłam Ulę i wyłączyłam komórkę.

Nasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. Może nie wykazałam się stosowną dyplomacją i zbyt bezpośrednio wywaliłam kawę na ławę? A może rzeczywiście powinnam posłuchać mamy i najpierw sprowadzić Ulę do rodzinnego domu, a potem dopiero nawiązać do tematu przeszczepu? W każdym razie omal nie zawałam sprawy. W pewnym momencie chciała nawet wyjść z kawiarni.

Ale najważniejsze, że w końcu zgodziła się spotkać z moimi rodzicami. Odetchnęłam z ulgą, przerzuciwszy ciężar przekonania Uli na barki mamy.

Jednak Urszula postawiła warunek: najpierw musi poinformować swoich rodziców o tej nieszczęsnej zamianie. Zgodziłam się. Przyjęłabym każde ultimatum, byleby tylko ściągnąć ją do domu i nakłonić do badań na dawstwo.

Zaferowana chorobą taty zupełnie zapomniałam, że i ja poznam biologicznych rodziców. Mimo że, prawdę mówiąc, niewiele mnie interesowali.

Skontaktowałam się z mamą.

– Jak się czuje tato?

– Odwiozłam go na dializę. – W głosie mamy usłyszałam przygnębienie. – Lekarze mówią, że zostanie do jutra, dopóki nie wyregulują poziomu kreatyniny. Nie odwiedzaj go teraz, proszę. – Uprzedziła moje pytanie. – Dużo śpi i potrzebuje spokoju.

– A ciebie mogę? Jestem niedaleko.

Na myśl o tacie, który powoli zamieniał dom na szpital, ścisnęło mi się serce.

– Oczywiście, córeczko. Przecież wiesz, że zawsze na ciebie czekam.

Poinformowałam Karolinę, że musi sama poradzić sobie w firmie. Na szybko omówiliśmy przez telefon niecierpiące zwłoki sprawy. Dzisiaj miała przyjechać dostawa krzewów pomidorów, na sprzedaż i do naszej szklarni. Trzeba było wykonać kilka przelewów i oddać papiery do biura rachunkowego.

Zazwyczaj spraw finansowych pilnowałam ja, ale tym razem poprosiłam Karolinę o zastępstwo.

– Tato w szpitalu, muszę wskoczyć do mamy. A poza tym rozmawiałam z Babiczową o przeszczepie – wyjaśniłam powód mojego braku czasu i zainteresowania biznesem.

– Niczym się nie martw. Ogarnę wszystko. To do wieczora – podsumowała w żołnierskich słowach, dając mi przyzwolenie na kontrolowane wagary.

Zazwyczaj po drodze do rodziców wstępowałam do cukierni po ich ulubione pączki lub bezy, kupowałam od lokalnych działkowiczów ekologiczne owoce i warzywa, czasami bukietek sezonowych kwiatów, o ile nie miałam tych z własnego ogrodu. Jak mawiała moja babcia, nigdy nie przychodziłam z pustą ręką. Jednak tym razem skierowałam się prosto do mieszkania. Mama, jak zwykle, przywitała mnie w przedpokoju i jak rzadko kiedy przygarnęła do siebie.

Stałyśmy w uścisku tak długo, że aż ogarnęła mnie panika. Nieszczęście, które sobie wyobraziłam, odebrało mi siły.

Mama musiała wyczuć mój dygot, bo pośpiesznie odsunęła się ode mnie i uspokoiła.

– Z tatą wszystko w porządku. To znaczy żyje – usłyszałam.

Złapałam oddech.

– Mam trochę zupy z wczoraj. Zjesz? – zapytała, kierując się do kuchni.

Gorący rosół postawił nas na nogi, a ja poczułam, że mogę poinformować mamę o spotkaniu z Urszulą. Streściłam je w miarę szczegółowo, starając się nie pominąć żadnego wątku.

– Czyli nie powiedziała nie? – spytała mama. – Przyjdzie?

– Tak. Ale za nic więcej nie ręczę.

Mama potarła dłonią brodę i podeszła do okna. Obawiałam się wymówek o falstart. Niepotrzebnie.

– Natałko, straszne jest to, co się stało w przeszłości, ale teraz musimy myśleć tylko o ojcu. Kiedy Ula może przyjść? – Odwróciła się energicznie i spojrzała mi w oczy.

– Czekam na telefon. Najpierw musi porozmawiać ze swoimi rodzicami.

Mama przysiadła na brzegu fotela.

– A może dasz mi numer do Urszuli? I sama do niej zadzwonię? – zapytała.

– Oczywiście. – Sięgnęłam po telefon, ale mama nagle zmieniła zdanie.

– Chyba jednak zaczekam. Natałko, tylko dopilnuj, żeby zbyt długo nie zwlekała z wizytą.

Wracałam do domu przygnębiona i zmartwiona. Ale życie toczyło się swoim torem i nie pozwalało zapomnieć o codziennych obowiązkach. W domu czekały głodne dzieciaki, a ja nie miałam pomysłu na obiad.

– Cześć, Iga. Gdzie jesteś? – Zadzwoniłam do córki.

– W domu, a gdzie? Wiesz, co się stało? – zapytała zaaferowana.

Miałam podejrzenia odnośnie do odpowiedzi, ale udałam zainteresowanie.

– Co takiego?

– Maja jest w ciąży! Oboje z Rafałem są przerażeni. Starsi Mai się kłócą o tę jej ciążę, a ojciec Rafała prawie wywalił go z domu. Nie wiem, jak im pomóc. Może ty mogłabyś porozmawiać z panem Wojciechem i panią Ulą, żeby ich jakoś udobruchać? Przecież się znacie.

Jeszcze czego! Brakuje mi tylko mediacji.

– Kochanie, już jadę. Porozmawiamy w domu. Nastawisz makaron? Zrobię pesto z pietruszki.

Zerknij, czy mamy parmezan.

Chwilowo Iga dała się zbyć, choć zapewne nie na długo. Po głosie poznałam, że jest zdeterminowana, by zaangażować mnie do roli osoby łagodzącej konflikty. Choć niespecjalnie widziałam swój udział w tej sprawie.

– Pomożesz im? – napadła na mnie, kiedy tylko przekroczyłam próg.

– Kochanie, daj mi wypakować zakupy i chwilę odetchnąć. – Próbowałam odsunąć temat. –

Porozmawiamy później.

– Kiedy?

– Najpierw muszę porozmawiać z tatą – odparłam.

– A do czego on ci jest potrzebny? – Nie odpuszczała. – Maja usłyszała, że jej mama nie chce się zajmować dzieckiem. Ty też byś tak powiedziała, gdyby to mnie przydarzyła się ciąża?

Ogarnęło mnie przerażenie. Co jej chodzi po głowie?

– Iga, nie mów takich rzeczy, a nawet tak nie myśl! Widzę, że niepotrzebnie pozwoliłam ci na kontakty z Mają i Rafałem! Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę przygotować obiad, a wieczorem mam biznesowe wyjście – skłamałam, żeby nie wprowadzać córki w szczegóły spotkania z Karoliną i Miłozsem. – Kochanie, chodź do mnie. – Przygarnęłam ją, kiedy dostrzegłam w jej oczach błysk zawodu.

I nagle postanowiłam powiedzieć jej prawdę. No, może jej część.

– Nie chcę cię okłamywać. Na kolację zaprosiła mnie Karolina. Ma kłopoty i potrzebuje mojego wsparcia. Mają również się zajmujemy. W porządku?

Kiwnęła głową, a nawet obdarzyła mnie uśmiechem.

– Mamy parmezan – usłyszałam i ochoczo przystąpiłam do przygotowania pesto.

Przed wieczorem zadzwonił Łukasz i zapowiedział swój przyjazd.

– Miałem być już dziś, ale na cito musiałem zorganizować jeszcze jedną wycieczkę do Toskanii

w październiku.

– Nie mogłeś przygotować jej na miejscu?

– To grupa z Gdańska. Dorwałem fajny kontakt z małym lokalnym biurem podróży, które chętnie korzysta z moich koneksji. Dopieszczam szczegóły. Potrzebuję pomocy Uli, ale nie odbiera. Nie wiesz, co się z nią dzieje?

Oczywiście wiedziałam. Kilka godzin wcześniej rozmawialiśmy o zamianie w szpitalu i przeszczepie taty.

– A powinnam wiedzieć? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Mogło ci się coś obić o uszy. Może Iga wie? Przecież przyjaźni się z Mają. Dasz mi ją do telefonu?

Przywołałam córkę, która w pierwszych słowach nie omieszkła przekazać ojcu rewelacji o ciąży koleżanki. Niestety, o Uli nie miała pojęcia.

– To kiedy przyjedziesz? – zapytałam, odzyskawszy komórkę.

– Jutro, może pojutrze. Teraz muszę się streszczać, bo zaraz idę na spotkanie – zakończył rozmowę.

Po kilku godzinach wyszłam z domu, zauważywszy na podjeździe niebieską corsę, która, sądząc po zajmującej fotel pasażera Karolinie, należała do Miłosa.

Wysiadł z samochodu i dżentelmeńskim gestem zaprosił mnie do wnętrza. Nieco ciasnego, ale podkuliłam nogi i grzecznie się przywitałam.

Przejechaliśmy kilkanaście kilometrów i chłopak mojej przyjaciółki zaparkował przed przydrożną gospodą. Znałam to miejsce. Nieraz zdarzało mi się tu obchodzić czyjeś rocznice, urodziny, a nawet organizować firmowe imprezy. Wewnątrz pachniało drewnem, a liczne wnęki i zakamarki zapewniały gościom dyskrecję.

Karolina z Miłosem wybrali stół w rogu. Drewnianą ławę otaczały wygodne krzesła z podłokietnikami, wyłożone miękkimi poduszkami, a intymność zapewniały stojące obok wybujałe fikusy benjamina. Lekki półmrok rozświetlały japońskie lampiony, wprawdzie niezbyt przystające do wystroju w stylu country, ale dające przyjemne światło.

Może byłam uprzedzona, ale w gestach i zachowaniu Miłosa doszukiwałam się manier żigolaka. I to zarówno wtedy, gdy odbierał ode mnie żakiet, jak i wtedy, gdy teatralnym gestem podsuwał moje krzesło i proponował wino. No właśnie, wino. Dobrze, że w ogóle było. W dwóch kolorach: białym i czerwonym.

Przystałam na białego sikacza rodem skądś tam. W końcu nie przyjechałam tu smakować wina.

Karolina, mimo pozornej bez troski, sprawiała wrażenie nieco speszzonej. Wcale się jej nie dziwiłam. Pewnie czuła się jak małolata, która przedstawia mamie swojego wybranka, zdając sobie sprawę, że niekoniecznie z niego Mister Universum, a już na pewno nie pod względem taktu i intelektu.

Nie byłam osobą przesadnie wykształconą, czasami nawet dopadały mnie z tego powodu kompleksy, ale pana Miłosa z trudem można było zaliczyć do elity intelektualnej. Przystojna męska twarz, z dwudniowym, dobrze utrzymanym zarostem, wyraziste ciemne oczy i mocno zarysowane kości policzkowe niewątpliwie stawiały go we rzędzie panów, za którymi kobiety oglądają się na ulicy. Umieś-niona sylwetka przykryta całkiem dobrze skrojoną marynarką podkreślała anatomiczne walory sprawnego samca.

Przez moment wyrzucałam sobie, że jestem do niego uprzedzona. Ale przed oczami miałam poczciwego Lucjana, który teraz zajmował się Antkiem i nie miał pojęcia o zdradzie żony. Ani mojej, bo moja obecność tutaj nie była niczym innym jak cichym przyzwoleniem na schadzkę.

I chyba ściągnęłam go myślami.

– To Lucjan... – szepnęłam na widok numeru na wyświetlaczu.

– Nie odbieraj, proszę! – Karola posłała mi błagalne spojrzenie. – Do mnie też dzisiaj stale wydzwaniał. Aż zostawiłam telefon w domu. Mówiłam ci, że chyba się czegoś domyśla i zaczyna węszyć.

Odrzuciłam połączenie, tym bardziej że kelnerka właśnie przyniosła talerze pełne wiejskiego jadła.

Nie byłam głodna po obiadowym pesto, za to Miłosz pochłaniał kielbasę z zapamiętaniem godnym wyposzczonego mięsożercy.

Nasytzeni, po kolejnym kieliszku wina rozsiedliśmy się wygodnie na krzesłach. Miłosz pozwalał sobie na alkohol, bo zamierzał zostawić auto na lokalnym parkingu i wrócić do domu taksówką.

Dostrzegłam, że Karolina zbiera siły, by mi coś zakomunikować. Nie musiałam długo czekać. By dodać sobie animuszu, chwyciła Miłosza za rękę i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Natalia, jutro wieczorem, kiedy Lucjan wróci z Antkiem od mamy, zamierzam mu o nas powiedzieć – wypaliła. – Chcę rozwodu. Zaprosiliśmy cię, żebyś poznała naszą decyzję jako pierwsza.

Pewnie powinnam poczuć się doceniona, pomyślałam sarkastycznie.

Mimo że wyłączyłam dźwięk, telefon wibrował i jak na złość pokazywał na ekranie imię Lucjana. Zaniepokojona chciałam powiedzieć o tym Karolinie, ale ona nie zwracała na mnie uwagi.

– Natka, niebawem idziemy do notariusza – snuła swoją miłosną opowieść. – Przekażę Miłoszowi połowę swoich udziałów w firmie.

Te słowa wreszcie odwróciły moją uwagę od buczonego telefonu.

– Karola, powinniśmy o tym porozmawiać. Może jutro w firmie? – zaproponowałam, próbując odwlec w czasie ten karkołomny ruch.

W co ta dziewczyna się pakuje?

– Pani Natalio, oczywiście, przegadajcie sprawę, ale jeżeli ma pani jakieś wątpliwości co do moich intencji, to proszę się nie martwić. Kocham moją Karolkę i nic tego nie zmieni. – Skierował rozanielone spojrzenie na moją przyjaciółkę, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Zrobiło mi się niedobrze.

– A zatem rozmawiamy jutro, Karola – powtórzyłam. – Przepraszam, dostałam esemesa. Wybaczcie. – Sięgnęłam po komórkę.

I zamarłam.

„Natalio, Karola chyba nie ma przy sobie komórki. Proszę, jedź do niej i przekaz wiadomość. W drodze do mamy mieliśmy wypadek. Jesteśmy w szpitalu. Antoś nie odzyskuje przytomności. Nie wiem, co robić. L.”

Podsunęłam Karolinie wyświetlacz pod nos.

Poderwała się na równe nogi i wyrwała mi telefon. Drżącymi rękami nie potrafiła go obsłużyć.

– Do licha, gdzie u ciebie jest lista telefonów?! – krzyknęła.

Wybrałam numer Lucjana.

– Jest nieprzytomny? Ale zaraz się obudzi, tak? – wołała. – Lekarze mówią, że stan jest ciężki?! Gdzie jesteście, w którym szpitalu?! Zaraz tam będę!

## ROZDZIAŁ 44

### Urszula

W sobotni poranek Wojciech wyjątkowo zasiadł z nami do śniadania, chociaż zazwyczaj o tej porze był już w polu. Maja pozostała w swoim pokoju.

Postanowiłam przekonać ją, by zeszła na dół i skusiła się na jajecznicę ze szczypiorkiem i świeży twarożek z rzodkiewką. W końcu była w ciąży i musiała dbać o siebie i dziecko.

– Nigdzie nie idę – odmówiła stanowczo. – Nie mam ochoty na sąd, który będziecie nade mną odprawiać.

– Maju, obiecuję, że przy śniadaniu nie wspomnimy słowem o ciąży. Później zastanowimy się, jak postąpić w nowych okolicznościach. I raczej nie przy dzieciach – odparłam.

– I jak zawsze pokłócicie się w gabinecie? Do twojej wiadomości: pokój nie jest dźwiękoszczelny i dużo słyszałam z waszej ostatniej „rozmowy”. Wiem, że chcesz iść do pracy do Wita i nie zamierzasz mi pomóc przy dziecku. Właściwie masz mnie w nosie, bo nie jestem twoją córką. Pewnie się cieszysz, że życie mi się skomplikowało i nie mogę jechać na studia do Anglii. Przecież skąpiłaś mi pieniędzy na ten wyjazd! – wyrzuciła na jednym oddechu.

Poczułam się jak spoliczkowana.

– Kto ci takich rzeczy naopowiadał? Pojedyncze słowa, które dotarły do twoich uszu, zatarły sens, a nawet go przekłamały. Mam żal do Wojciecha, że podjął decyzję o twoich zagranicznych studiach z pominięciem mojego zdania w tej sprawie. To raz. A dwa: w kwestii twojego dziecka nie padły jeszcze żadne deklaracje, bo to sprawa, o której musimy porozmawiać w szóstkę. Ty i Rafał, jego rodzice i my.

Jednak Maja była nieprzejednana i nie dała zaprosić się na śniadanie.

Kiedy zeszłam na dół, reszta rodziny czyściła talerze.

– Mogę dokończyć kanapki u siebie? Jajecznicę już zjadłem. – Radek niecierpliwie wiercił się na krześle.

– A kto posprząta ze stołu?

– Aśka. Kiedy zje. – Szybko znalazł rozwiązanie.

– Mamo, on tak zawsze! Ja też chcę wrócić do pokoju! Zaraz przyjdzie Julka.

Dałam znak ręką, że mają zniknąć, pókim dobra i chętna, żeby ogarnąć stół. Zależało mi na kilku minutach rozmowy z Wojciechem. Spodziewałam się, że informacja, którą musiałam mu przekazać, wzbudzi emocje i zaowocuje dłuższą wymianą zdań.

– Zaparzę nam po jeszcze jednej kawie. Napijesz się? – zapytałam.

– Chętnie. Pójdę na chwilę do Mai. – Podniósł się z krzesła.

Powstrzymałam go.

– Wojciech, możesz to zrobić za kilka minut? Wychodzę do rodziców, zostaniecie sami, a teraz chcę chwilę porozmawiać. To ważne.

– Słucham. Ty też jesteś w ciąży? – zażartował niezbyt fortunny.

Wziąwszy pod uwagę częstotliwość naszych zbliżeń, byłoby to raczej niemożliwe, pomyślałam, ale nie dałam się sprowokować do złośliwości. Chciałam, żeby Wojciech poznał prawdę przed moją wizytą u rodziców. Przeczuwałam, że wrócę w niezbyt dobrym nastroju, którego nie uda mi się ukryć. Lepiej było przygotować męża na taką okoliczność.

Tym razem uwzględniłam, że ściany mają uszy, i ściszyłam głos. Opowiedziałam o zamianie dzieci w szpitalu i delikatnie przekazałam, że nieszczęsna pomyłka dotyczy mnie i Natalii. I zdumiałam się, kiedy wbrew moim oczekiwaniom Wojciech zachował spokój. Jak gdyby takie przypadki były czymś nagminnym.

Błyskawiczna dedukcja pozwoliła mi znaleźć przyczynę takiej reakcji.

– Wiedziałaś? Kto ci powiedział? Natalia, mam rację? – Sypnęłam garścią pytań.

Może gdybym dała mu więcej czasu, znalazłby inną odpowiedź, ale przyparty do muru przytaknął.

– To wy się spotykacie?



– W sprawach biznesowych – odparł. – Przecież wiesz, że kupuję od niej sadzonki.  
– Jasne. I przy okazji wystawiania faktur ona opowiada ci o tak intymnych sprawach! – wypaliłam.

Wił się i próbował wyjaśniać.

– Właściwie to dobrze, że już wiesz – przerwałam mu. – Przynajmniej nie muszę tracić czasu ani energii na tłumaczenie. Zaraz wychodzę do rodziców poinformować ich o tej nieszczęsnej pomyłce, a jutro lub pojutrze odwiedzę rodziców Natalii. Nie wiem, co przyniesie grzebanie w przeszłości, i przyznam, że się boję. Chciałam ci tylko powiedzieć, jak nieoczekiwanie splątały się losy moje i Witowej. Ale skoro już wszystko jasne, to będę się zbierać. – Sięg-nęłam po pustą filiżankę po kawie, by zanieść ją do zmywarki.

Liczyłam na jakieś „bardzo mi przykro”, „nie martw się”, „damy radę”, a usłyszałam jedynie „trzymaj się”.

– Mama będzie miała oko na dzieciaki – dodał Wojciech.

– Ona jeszcze nie wie. – Przypomniałam sobie o teściowej.

– Chcesz, żebym jej powiedział? Albo może lepiej sama z nią porozmawiaj.

– Masz rację.

Miło będzie wyjawić mój problem komuś, kogo obchodzą moje uczucia, pomyślałam.

Do rodziców dotarłam zgodnie z umową, kilka minut przed dwunastą. Liczyłam na nieobecność taty, ale od wędkowania powstrzymał go ból reumatyczny w kolanie.

– A gdzie dzieci? Przyjechałaś sama? Zrobiłam szarlotkę. – Mama była zawiedziona.

– Chcę porozmawiać bez nich. A na jabłecznik zajdziemy w innym terminie.

– W takim razie wejdz. – Wpuściła mnie wreszcie za próg i przyciszonym głosem dodała, że tato jest dziś wyjątkowo marudny.

– Mówi, że boli go noga, ale tak naprawdę posprzeczał się ze Stefanem.

Cóż, trochę pomieszało mi to szyki, jednak nie zamierzałam rezygnować i zmieniać planów. Żadnych podchodów! – postanowiłam. Wyłożę całą prawdę im obojgu. Im szybciej, tym lepiej.

Skoro tak dobrze poszło mi z Wojciechem, nabrałam odwagi.

Pomogłam mamie rozstawić talerzyki i pokroić szarlotkę. Pachniała szarą renetą i cynamonem, a idealnie podpieczony spód zachęcał do skosztowania.

– Mundeczku, przysiądziesz się do nas? – Mama spróbowała zgarnąć tatę sprzed telewizora. – Uleńka chce z nami porozmawiać.

– Pewnie chodzi jej o ten domek? Dzisiaj nie mam ochoty rozmawiać o testamencie. Podaj mi kawałek placka, oglądam mecz.

Powstrzymałam mamę od natychmiastowego spełnienia życzenia pana i władcy. Odstawiłam talerzyk z ciastem i podeszłam do ojca.

– Zapraszam do stołu – zakomunikowałam nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Tak długo nad nim stałam, aż podniósł zadek.

Pozytywnie zaliczyłam jedną z pierwszych lekcji asertywności.

– To o co ci chodzi? – zapytał mało grzecznie. – Mam nadzieję, że to coś ważnego, bo właśnie przerwałam oglądanie Ligi Mistrzów.

– Sam ocenisz. Tato. – Dolałam śmietanki do kawy.

Mieszałam wolno i starannie, celowo odwlekając czas wyznania, aż wreszcie uznałam, że mogę zacząć.

– Nie jestem waszą biologiczną córką – zakomunikowałam spokojnie.

Byłam już oswojona z tą prawdą, ale rozumiałam, jaką siłę rażenia mają moje słowa.

Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni. Wręcz zaszokowani.

O dziwo, pierwsza odezwała się mama.

– Co ty mówisz? Dlaczego sobie żartujesz tak okrutnie?

Opowiedziałam im o śledztwie Natalii, choć na razie powód badań krwi zachowałam dla siebie.

– Edmund, to jakiś koszmar! – Mama złapała się za głowę. – To niemożliwe! Przecież nie przyszedłbym do domu z obcym dzieckiem!

– A jednak. Elżbieta, jak mogłaś nie rozpoznać swojej córki? Ta sprawa nadaje się do sądu! – grzmiał ojciec. – Musimy wystąpić o odszkodowanie!

– Akurat wygrasz ze szpitalem!

Hello, miałam ochotę wtrącić. Siedzę tutaj, ja, dziewczynka, która przez przypadek trafiła do waszego domu i została z wami do czterdziestki. Czy to nic nie znaczy?

Miałam ochotę opuścić mój „rodzinny” dom, ale pozostała mi do przekazania jeszcze jedna wiadomość. Nie zamierzałam jej zostawiać na potem, bo nie wiedziałam, kiedy może nastąpić.

Rodzice dyskutowali, jakby byli sami. Moja obecność najwyraźniej nic dla nich nie znaczyła.

– Możecie na chwilę przestać? – wtrąciłam stanowczo. – Pan Antczak jest chory i potrzebuje nerki. Badania krwi zrobiono, żeby ustalić, czy jego żona albo córka Natalia mogą być dawczyniami. Niestety. Natalia prosi mnie o pomoc.

– To znaczy o co? Żebyś oddała mu swoją nerkę? – Mama niemal krzyknęła.

– Nie ma mowy! Ja się nie zgadzam! Chcą ogołocić cię z nerki?

Zaniemówiłam. Ani słowa na temat całego naszego życia, żadnego „kochamy cię, córeczko”. W pewnym sensie ich rozumiałam, byli w szoku. Niemniej jednak znałam państwa Kowalskich wystarczająco, żeby zbyt wiele się po nich nie spodziewać.

„Maniu, powiedziałam mamie i tacie o zamianie. Jednak jesteśmy z innej gliny”, wysłałam wiadomość przyjaciółce, kiedy już od nich wyszłam.

„Musimy koniecznie się spotkać i porozmawiać. Trzymaj się. Jesteś naprawdę fajną babką!”, odpisała.

„Sama już nie wiem, kim jestem”, wystukałam, ale skasowałam tę wiadomość i odpałam samochód.

## ROZDZIAŁ 45

### Natalia

Plułam sobie w brodę, że dałam się namówić na kieliszek sikacza, pozbawiwszy się tym samym możliwości prowadzenia samochodu. Podobnie zresztą jak Miłosz. Po wiadomości o wypadku Lucjana i Antka Karolina była tak przerażona i rozdygotana, że też się do tego nie nadawała.

Wzięłam sprawy w swoje ręce.

– Zamawiam taksówkę i jadę z Karolą do szpitala – zadysponowałam. – Ciebie podrzucimy do miasta. – Nie bawiłam się w kurtuazję wobec Miłosza.

A zresztą pewnie prędzej czy później i tak przeszlibyśmy na ty.

Nie był zadowolony, ale miał przynajmniej tyle przyzwoitości, by na chwilę zapomnieć o sobie.

– Kochanie, dzwoni do mnie w dzień i w nocy. Kiedykolwiek będę ci potrzebny – zapewnił Karolinę, kiedy po powrocie do miasta wysadziłyśmy go przy rynku.

Jednak ją zaprzętało wyłącznie życie i zdrowie syna. Zdawkowo pożegnała Miłosza i popędziła kierowcę, by przyspieszył.

Jeszcze w taksówce wystukałam wiadomość do Igi.

„Córcia, nie wrócę szybko do domu. Wujek Lucjan i Antek mieli poważny wypadek. Jadę z Karoliną do szpitala i nie wiem, co tam zastaniemy. Proszę, ogarnij młodych. Przepraszam, że cię tym obarczam, ale sytuacja jest wyjątkowa”.

Naprawdę targały mną wyrzuty sumienia wobec starszej córki, którą nieraz wykorzystywałam do opieki nad młodszym rodzeństwem. Jednak jakie miałam wyjście, skoro Łukasza ciągle nie było w domu?

Kazała mi zagwarantować, że to ostatni raz, na co skrzętnie przystałam. W tym momencie byłam w stanie obiecać jej złote góry. Karolina potrzebowała pomocy.

Spotkałyśmy Lucjana na szpitalnym korytarzu.

– Gdzie jest Antoś?! – Moja przyjaciółka z krzykiem dopadła do męża.

– Operują go. Niewiele mi powiedzieli, poza tym, że ma obrażenia wewnętrzne i muszą szybko działać. Kazali czekać. – Spuścił głowę i nerwowo pocierał czoło dłońmi.

Wyglądało na to, że z Lucjanem wszystko było w porządku. Nie licząc kilku plastrów na twarzy, wydawał się nienaruszony.

Karola opadła na najbliższej stojące krzesło.

– Boże, jak długo trwa już operacja? – spytała łamiącym się głosem.

– Godzinę. Nie mogłem się do ciebie dodzwonić – odparł Lucjan, z jednej strony zawiedziony nieobecnością żony, z drugiej pełen poczucia winy za wypadek. – Kochanie, wszystko będzie dobrze. – Przysiadł obok Karoli i spróbował ją objąć.

Po chwili rezerwy wtuliła się w jego ramiona i dała upust łzom.

– Lucjan, powiedz, że Antoś przeżyje, błagam! – łkała, szukając w mężu nadziei, którą odebrało jej przerażenie.

– Oczywiście, że tak, kochanie.

Słuchałam tych zapewnień, nie przerywając rozzwierającej sceny małżeńskich modłów o życie synka, i mimo woli przywołałam obraz Miłosza, który, niestety, nie był senną marą, ale całkiem realnym zagrożeniem dla trwałości rodziny moich przyjaciół. Z oczekiwaniami, jak się dzisiaj dowiedziałam, co do połowy udziałów Karoliny w naszej spółce, do czego nie mogłam dopuścić. Nikt dobrowolnie nie pozwala bliskim rzucać się w przepaść, a spotkanie z tym panem uświadomiło mi, że jego miłość nie jest do końca bezinteresowna.

Dywagowałam sobie w myślach, nie przestając się jednak niepokoić operacją Antka, która trwała od ponad dwóch godzin.

Jak się okazało, musieliśmy uzbroić się w cierpliwość i przeżyć jeszcze kolejne trzy godziny niepewności.

– Zostanę, jeżeli wam nie przeszkadzam – odpowiadałam Karoli, kiedy ta co jakiś czas odsyłała

mnie do domu. – Mogę?

Nieraz wszyscy oglądaliśmy w filmach sceny oczekiwania przez rodzinę na wynik operacji bliskiej osoby i widzieliśmy różne scenariusze. Od tych optymistycznych po te najgorsze, kiedy wychodzący z sali lekarz musiał obwieścić tragiczną wiadomość. Przeżywałam je jako widz, jednak dzisiaj dane mi było osobiście doświadczyć lęku o życie.

Na widok zbliżającego się lekarza stanęło mi serce. Co tam mnie! Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co czują Karola z Lucjanem, widząc pana doktora sunącego powoli w ich kierunku. Lekarza, którego zresztą bardzo dobrze znałam.

Jak się okazało, operował Remek.

Jego suche, konkretne słowa podziały jak balsam, bo dały nadzieję.

– Operacja przebiegła pomyślnie. Chłopiec miał rozległe obrażenia wewnętrzne. Najbliższa doba zdecyduje, czy będzie żył, jestem jednak dobrej myśli – powiedział i uprzedzając pytanie rodziców, zarządził brak odwiedzin.

– Możecie państwo popatrzeć przez szybę. Jutro będę w stanie powiedzieć więcej.

Karola z trudem powstrzymywała łkanie, Lucjan nie wypuszczał jej z objęć. Kto by pomyślał, że nasz uporządkowany księgowy ma w sobie takie pokłady czułości?

– Chodź do nas. – Przygarnął i mnie. – Prawda, że będzie dobrze? – Szukał potwierdzenia słów lekarza.

– Oczywiście. Musi być – przytaknęłam i zerknęłam na zegarek.

Było wpół do pierwszej w nocy.

– Zostawię was. Oczywiście pracą się nie przejmuj. – Zerknęłam na Karolinę. – Jak długo będzie trzeba.

Trochę uspokojona odciągnęła mnie na bok.

– Natka, nie mów Lucjanowi o Miłoszu – szepnęła. – Teraz najważniejszy jest Antos.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem i spojrzeniem zapewniłam ją o całkowitej dyskrecji.

W drodze do wyjścia zatrzymał mnie Remigiusz.

– Czy chłopiec to ktoś z twojej rodziny? – zapytał.

– Syn współniczki. Przyjaźnimy się.

– Rozumiem. Chyba przewalczy. Ale ja nie o tym. Chciałbym zamienić z tobą dwa słowa na temat twojego taty.

– Wiem, że jest coraz gorzej – wtrąciłam.

– Nie jestem specjalistą, ale podpytałem kolegów, którzy zajmują się panem profesorem. Mamy mało czasu. Obie nerki są coraz mniej wydolne i niebawem odmówią posłuszeństwa. Odnalazłaś tę Urszulę Kowalską? Wygląda na to, że to jego ostatnia szansa, bo ciężko znaleźć obcego dawcę. Nie straszę, informuję, Natalia. Bądź tego świadoma.

Byłam, ale kiedy Remigiusz tak dobitnie wyartykułował prawdę, przeraziłam się nie na żarty. Z jego wypowiedzi wynikało, że liczy się każdy tydzień. A może i dzień.

Najchętniej chwyciłabym za telefon i połączyła się z Urszulą, niestety była zbyt późna pora. Musiałam poczekać do jutrzejszego poranka, który rozpoczynał ostatni wakacyjny weekend. Ale ten obiecałam poświęcić dzieciom i w żaden sposób nie mogłam wymówić się siłą wyższą.

Miałam w odwodzie zaprzyjaźniony domek nad jeziorem, z którego niejednokrotnie korzystaliśmy z Łukaszem i młodymi. Jego właściciele często wyjeżdżali na wycieczki oferowane w promocyjnej cenie przez biuro podróży mojego męża i w ramach rewanżu udostępniali nam działkę i drewnianą hacjendę. Ostatnio dostałam wiadomość, że stacjonują na Sycylii, a dom stoi wolny. Czytaj: zapraszają.

Nie myślałam zbyt długo i w sobotę rano zadzwoniłam do Uli z propozycją wspólnego wyjazdu. Miałam, oczywiście, na względzie przekonanie jej do jak najszybszej wizyty u moich rodziców.

– Naprawdę nas zapraszasz? – spytała z niedowierzaniem.

Postanowiłam grać w otwarte karty.

– Oczywiście, Ula. Jest ciepło, dzieciaki popluskają się w jeziorze, a my pogadamy.

Nie była głupia.

– Chcesz pewnie wiedzieć, jak przebiegła rozmowa z moimi rodzicami?

– Jasne, że tak. Ula, choćbyśmy tego nie chciały, bardzo dużo nas łączy, nawet nasze dzieci. To ostatni wakacyjny weekend. Pojedziesz?

Byłam w stanie zrobić wszystko, żeby tylko nakłonić ją do badań i pomóc tacie. Nie było czasu na dywagowanie, czy podoba mi się jej kontakt z Łukaszem i zażyłość naszych dzieciaków. Oby tylko się zgodziła!

Odetchnęłam, kiedy potwierdziła.

Ochoczo przygotowywałam prowiant na pobyt i cierpliwie znosiłam radosne wrzaski Brunona i Neli, którzy nie mogli doczekać się spotkania z młodymi Babiczami. Szczególnie w obliczu informacji od Karoliny, że Antek wybudził się po operacji i najgorsze minęło.

Kiedy samochód na podjeździe był już niemal spakowany, nadjechał Łukasz.

– Gdzie się wybieracie? – zapytał zaintrygowany.

– Zapowiadałeś się na niedzielę – odparłam. – No to postanowiliśmy pojechać dziś nad jezioro, do domku Łapiczów. Z Ulą i jej dziećmi. Nie mam zbyt dużo czasu na szczegóły, a ty ciągle jesteś nieobecny, więc powiem krótko i treściwie: to my z Ulą jesteśmy tymi dziećmi zamienionymi po porodzie i trafiłyśmy do nie swoich rodzin. Dla twojej wiadomości: obie jesteśmy świadome tego faktu. A teraz przepraszam, ale muszę dokończyć pakowanie.

Zaskoczony nie wiedział, co powiedzieć, ale po chwili odzyskał mowę i zaproponował, że przylączy się do wycieczki.

Powstrzymałam jego zapędy.

– Wybacz, Łukasz, ale nie tym razem. Musimy z Ulą porozmawiać bez czyjejkolwiek obecności. Tato coraz gorzej się czuje.

– Chcesz ją namówić na przeszczep? – Odkrył Amerykę.

– Dasz nam spokój w ten weekend? – Spojrzałam surowo, nie przerywając pakowania. – I tak, chcę namówić Ulę na przeszczep. A teraz musisz poradzić sobie sam, jak zresztą przez trzy czwarte roku, kiedy oddajesz się swojej pracy poza domem – zakończyłam.

Jeszcze mi tylko jego brakowało! I jego umizgów do Uli, które wprawdzie nie bardzo mnie w tym momencie interesowały, ale mogły pokrzyżować mi plany.

Na szczęście Łukasz, zniechęcony niezbyt miłym przyjęciem, zrezygnował z dotrzymania nam towarzystwa.

Powiedziała, że jest po spotkaniu z rodzicami, ale nic więcej. Natomiast ujawniła swoje emocje.

– Wiem, że zaprosiłaś nas po to, by namówić mnie na dawstwo nerki. O ile, oczywiście, okażę się potencjalną dawczynią.

Milczałam.

– Rozważam to, ale najpierw muszę poznać biologicznych rodziców. Ty kochasz swojego ojca, ale ode mnie oczekujesz, że oddam nerkę obcemu mężczyźnie, powołując się na jego i moje genetyczne pokrewieństwo. Pomyśl, czy poświęciłabyś się w takiej sytuacji?

Grała na moich uczuciach, jednak miała rację. Nie była głupia. Zresztą dlaczego niby miałyby być, skoro spłodzili ją moi mądrzy, wykształceni rodzice? Tym trudniej było mi sobie wyobrazić ludzi, którzy powołali mnie na ten świat, bo nauka nigdy nie była moją mocną stroną.

Dobra, może i nie skończyłam studiów, ale nie brakuje mi emocji i empatii. A teraz także szczerości i determinacji, których potrzebuje mój tato.

– Nie wiem, Ula – odpowiedziałam otwarcie. – Bardzo cię proszę, odwiedź swoich rodziców – dodałam, walcząc z gulą w gardle, oddając jej w myślach mamę i tatę.

– Dobrze. Możesz nas umówić, choćby i na jutro – usłyszałam.

Niezwłocznie wybrałam numer mamy i ustaliłam spotkanie na popołudnie. Szczęśliwa z takiego obrotu sprawy robiłam wszystko, byśmy spędziły jak najprzyjemniejszy weekend razem z dziećmi, które nie mogły wyczuć napięcia między ich matkami.

Dla mnie liczył się cel i nic więcej.

Wieczorem wyszłam przed dom i podażyłam ścieżką w kierunku jeziora. Słońce już zaszło, ale na tafli wody wciąż pobłyskiwała delikatna poświata. Wiatr zamarł całkowicie. Liście otaczających

jezioro dębów trwały w bezruchu.

Pomyślałam o tacie i zerknęłam na zegarek. Było kilka minut przed dziesiątą.

Niebo rozświetlały gwiazdy, ale księżyc nie zamierzał pokazać dzisiejszego wieczoru swojego oblicza.

Przysiadłam na pomoście i zanurzyłam stopy w wodzie, ważąc w dłoniach komórkę. Chyba jeszcze nie śpi? – zdecydowałam się wybrać jego numer.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Tatus? Jak się czujesz?

– Bardzo dobrze – odparł. – Leniuchuję, byczę się, nie dają mi nic robić. A co u ciebie, córuś?

Poczułam prawdziwe zainteresowanie.

– Świetnie – odpowiedziałam, siląc się na entuzjastyczny ton, choć pod powiekami zrobiło się mokro. – Jesteśmy z dziećmiakami nad jeziorem, w domku Łapiczów. Pamiętasz, o kim mówię? Ostatni weekend przed szkołą.

– Korzystajcie, kochani, bo pogoda dobra, a niebawem przed maluchami kupa roboty. Wiem, bo chodziłem do szkoły przez sześćdziesiąt lat – zażartował.

– Wpadnę do was jutro – obiecałam.

– Wiesz co, Natalko? Lekarze zostawiają mnie jeszcze na jakiś czas w szpitalu. Mówią o jakichś badaniach czy czymś. Ale zajdź do mamy, bo ona stale się martwi. A ja dobrze sobie radzę.

– Kocham cię, tato. Zajdę do mamy i do ciebie. – Z trudem zapanowałam nad załamującym się głosem.

– Będę szczęśliwy. Ale nie zaniedbuj swoich spraw. Pamiętaj, że dzisiaj jest ostatni dzień sierpnia, czas spadających gwiazd. Upoluj jedną i pomyśl życzenie, to się spełni.

Natychmiast spojrzałam w niebo i zaczęłam wypatrywać niebieskich, pikujących w kierunku Ziemi ogników. Życzenia nie musiałam wymyślać.

Byłam skłonna się modlić, zaklinać gwiazdy, a nawet wejść w układ z samym diabłem, byleby Ula zdecydowała się oddać tacie nerkę.

## ROZDZIAŁ 46

### Urszula

Kiedy Natalia zaprosiła mnie z dziećmi do domku znajomych nad jeziorem, doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie powoduje nią sympatia do naszej trójki. A jednak wyraziłam zgodę. Po części ku uciesze Radka i Asi, ale głównie dlatego, że nie chciałam chować głowy w piasek w nowej sytuacji.

Przez tę nieszczęsną zamianę w szpitalu, czy tego chcieliśmy, czy nie, nasze losy spłotyły się na całe życie. Uciekanie od siebie nie miało sensu.

Wojciech nie ukrywał zdziwienia z powodu mojej nagłej zażyłości z panią Wit, ale powstrzymał się od komentarza. Prawdopodobnie weekend sam na sam z Mają był mu na rękę.

Moja obecność, jak zwykle, nie była tej dwójce potrzebna, zatem się usunęłam.

– Powiedziałam Łukaszowi o zamianie – zakomunikowała Natalia przy kawie, którą po przyjeździe do domku piłyśmy na drewnianym tarasie wśród drzew.

Dzieciaki barszkowały na brzegu jeziora. Nietrudno było dostrzec, jak bardzo im ze sobą dobrze. Szczerze powiedziawszy, miałam z tym pewien problem.

– To dobrze. Wojciech też już wie, zresztą od ciebie – dodałam, nie odrywając oczu od tafli jeziora.

– Przepraszam, że się wygadałam. Myślałam, że poinformowałeś go wcześniej. Nie powinnam była się wrywać.

Machnęłam ręką, bagatelizując problem.

– W tej chwili to bez znaczenia – odparłam. – Natalia, wiem, dlaczego nas zaprosiłaś. Chcesz namówić mnie do oddania nerki, jeżeli okażę się zgodnym dawcą.

Milczenie potwierdziło moje przypuszczenia.

Na pytanie, jak postąpiłaby na moim miejscu, odparła wymijająco.

– Nie wiem.

Nie żywiłam sympatii do tej kobiety, ale byłabym potworem, gdybym zlekceważyła malujące się na jej twarzy uczucia: nadzieję, ból i determinację. Zgodziłam się zatem, by jak najszybciej skontaktowała mnie z biologicznymi rodzicami, choć nie podjęłam jeszcze decyzji, czy poddam się badaniom.

Tuż przed grillem dostałam wiadomość od Łukasza. Informował, że przesyła mi kilka dokumentów do przetłumaczenia, i prosił o spotkanie. Zobowiązałam się, że po powrocie niezwłocznie przystąpię do pracy i wykonam zadanie do wtorku lub środy.

„Odeślę ci papiery mejlem”, poinformowałam go.

„A mógłbym odebrać je osobiście?”, naciskał.

„Jeśli tak, to w późniejszym terminie. Muszę załatwić bardzo ważną sprawę. Dam znać, gdy będę wolniejsza”, zakończyłam wymianę esemesów.

Miałam przed sobą wizytę w domu Antczaków, na której chciałam się skoncentrować.

Zgodnie z przewidywaniami w trakcie naszej nieobecności Wojciech nie próżnował. Wspólnie z młodymi i rodzicami Rafała podjął kluczowe decyzje w sprawie przyszłości swojej córki i jej nienarodzonego dziecka, o których poinformował mnie przy kolacji. Wyobrażał sobie pewnie, że jeśli postawi mi kieliszek wina, łatwiej przełknę którąś z kolei gorycz pominięcia.

– Uła, chciałbym ci powiedzieć, jak poradzimy sobie z ciążą Mai – zaczął.

Patrzyłam na niego bez słowa, nagle zauważywszy w mężu cechy mojego ojca. Mężczyzny, który nie rozmawia, ale komunikuje. Tyle że ja nie byłam moją matką. A jeśli nawet do tej pory kierowały mną domowe wzorce, w ostatnim czasie uświadomiłam sobie, że ta formuła mi się przejadła.

Nie przerywałam. Przyjemność riposty zachowałam sobie na koniec.

– Niech młodzi złączą studia w naszym mieście. Maja rodzi dopiero w kwietniu, więc pierwszy semestr jeszcze zaliczy, a potem weźmie dziekanę – kontynuował. – Czesław i Janina – wymienił imiona rodziców Rafała (czyżby przeszli na ty?) – przygotowują dla młodych pokój na piętrze. Do czasu ich przeprowadzki do nowego mieszkania.

– Jakiego mieszkania? – Musiałam się odezwać.

– Postanowiliśmy kupić Mai i Rafałowi ich własne lokum. Na tym nowo budowanym osiedlu Przy Lesie. Ale nie martw się, na razie deweloper wymaga tylko dwudziestu procent wkładu własnego. A na resztę weźmiemy kredyt. Chyba powinnaś być zadowolona? W chowaniu malucha pomoże Janinka, a Maja wyprowadzi się z domu.

– Wojciech, pozwól, że zadam ci pytanie. Kto będzie spłacał ten kredyt?

– Ja, Czesław i Janinka. W końcu to nasze dzieci i nie możemy ich zostawić w potrzebie. Myślę, że i ty czasami wyjedziesz z maluchem na spacer? – Zadowolony z siebie próbował dolać mi wina, ale zakryłam kieliszek dłonią.

– Dość!

– O co ten krzyk? Nie chcesz, nie musisz pić.

Kompletny emocjonalny ignorant. Nie wiedziałam, jak wytrzymałam z nim tyle lat.

– Wojciech, ja nie mówię o winie, ale o życiu. Czy ty niczego nie rozumiesz, czy udajesz?

– A więc chodzi ci o pieniądze. – Wysnuł jedyny, według niego słuszny wniosek. – Mogłem się tego spodziewać. Jeśli ich właśnie dotyczą twoje obawy, będziemy mieli co jeść. Kasa na czesne za pierwszy rok studiów pójdzie na naszą część wkładu własnego, a potem zostaną jedynie miesięczne raty.

Spojrzałam mu w oczy i zrezygnowałam z przekładania z polskiego na nasze. Nawet gdybym próbowała udowodnić, że nie jestem wielbłądem, że mnie, podobnie jak jemu, leży na sercu dobro Mai, że nie powinien mnie odsuwać od decydowania o sprawach rodziny, to i tak, co znałam z doświadczenia, nie pojąłby moich racji.

– Wojciech, my się już chyba nigdy nie dogadamy. – Podałam się. – Jak gdybyśmy mówili w różnych językach. Nie chodzi mi o pieniądze. Ani nawet o rację. Po prostu nie pasujemy do siebie.

– A może bardziej pasujesz do Łukasza Wita? – Mój mąż sprawdził, czy w butelce jest jeszcze odrobina wina. A kiedy jej nie znalazł, sięgnął po brandy.

Spojrzałam zaskoczona tą reakcją, ale zaprzeczyłam.

– To możliwe. A teraz popijaj sobie brandy, a ja pójdę spać. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jutro dzieci rozpoczynają kolejny rok szkolny. Pewnie lepiej znasz dzień rozpoczęcia roku akademickiego w Anglii. Dobranoc.

Po krótkiej wieczornej toalecie zanurkowałam pod kołdrę. Razem z głową. Żeby nie słyszeć, kiedy mój mąż przyjdzie do łóżka.

Wsunął się cicho i odwrócił do mnie plecami.

Nie mogłam zasnąć. Tym bardziej kiedy jego pochrapywanie wypełniło przestrzeń równomiernym rytmem.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy jak gdyby nigdy nic. Po kłótniach, sporach, niesnaskach mój mąż po pros-tu wstawał. Nigdy nie przeprosił, nie zrozumiał, nie wyciągnął ręki. Nawet kiedy zawinił.

– Dzisiaj jadę w teren – oświadczył i zapytał, co jest na śniadanie.

– Robię omlet – poinformowałam go beznamiętnym tonem, sięgając po jajka.

– Dla mnie lekko przypieczony – usłyszałam po raz sto osiemdziesiąty któryś.

– Dobrze. Możesz postawić na stole konfiturę wiś-niową?

– Mam telefon. – Sięgnął po brzęczącą komórkę i zniknął w gabinecie.

– Radek! Zanieś konfiturę na stół i rozstaw talerze – przywołałam syna.

– Dlaczego ja? Niech Aśka też coś zrobi! – odpysknął.

– Dobrze. Sam sobie usmażysz omlet. – Odstawiłam patelnię z palnika i zdjęłam fartuszek.

Spojrzał zde gustowany.

– Znowu się pokłóciliście?

Zignorowałam to pytanie, zwłaszcza że na horyzoncie pojawiła się młodsza córka.

– Asiu, postaw sałatkę na stole – poleciłam i podałam jej salaterkę ze świeżymi warzywami.

– Mamooo, a Rafał nie może?

Gdybym nie wzięła trzech głębokich oddechów, chyba bym eksplodowała.

Wcisnęłam córce w ręce miskę, a synowi zleciłam przyniesienie filiżanek do herbaty. W drzwiach do kuchni pojawił się Wojciech.



- Jest już ten omlet? – spytał wyraźnie zadowolony. – Chyba zrobię dziś dobry interes – oznajmił.
- A ja odwiozę dzieci do szkoły, a po pracy odwiedzę panią Antczakową. Natalia mnie umówiła. Chce, żebym oddała nerkę jej ojcu – powiedziałam jak gdyby nigdy nic.
- Jak to? To on potrzebuje przeszczepu?
- Właśnie tak. A ja, jako biologiczna córka, mogę być dawcą. O ile potwierdzą to badania.
- Nie wiedziałem. – Usiadł ciężko na krześle.
- Widocznie Natalia nie zdążyła cię poinformować. Dzieci, kończcie śniadanie. Za pięć minut widzimy się w samochodzie.

## ROZDZIAŁ 47

### Natalia

Ty w firmie? Jak się czuje Antoś? – W poniedziałkowy poranek zastałam Karolinę za biurkiem. Była blada, nieco zmizerniała, ale w jej oczach dostrzegłam żywsze ogniki.

– Jest obolała po operacji, ma złamaną rękę. Najważniejsze jednak, Natka, że żyje! Lekarze pozwolili go odwiedzić po trzynastej, kiedy zakończą badania, zmiany opatrunków i te wszystkie zabiegi przy chorym, a sami po pracy na państwowym pobiegną do prywatnych gabinetów. Wówczas będę mogła z nim posiedzieć dłużej.

Odetchnęłam z ulgą. Przede wszystkim minęło zagrożenie życia Antosia, którego traktowałam niemal jak własnego syna.

– A jak Lucjan? – zapytałam.

– Ma wyrzuty sumienia i fatalnie znosi fakt, że był sprawcą wypadku. Gdyby Antkowi coś się stało... – Karola zawiesiła głos. – Chyba nigdy bym mu nie wybaczyła, ale teraz jest mi go żal.

Zachowałam dla siebie pytanie, czy to wystarczy, by nie porzucić męża dla Miłosza. Postanowiłam znaleźć na nie bardziej dogodny moment, kiedy Karola całkowicie dojdzie do siebie i wróci jej racjonalne myślenie. Teraz, na moje oko, wciąż szarpały nią emocje.

A jednak sama nawiązała do tematu kochanka.

– Dziękuję, że nie wspomniałaś Lucjanowi o Miłoszu. Muszę ochłonąć po wypadku i chwilowo odłożyć rozmowę z Lucjanem. A jeśli to traumatyczne doświadczenie to kara za moją zdradę...? – Posłała mi zgębnione spojrzenie.

Najchętniej utwierdziłabym ją w przekonaniu, że ma rację i czym prędzej powinna zakończyć związek z Miłoszem, jednak nie chciałam brać odpowiedzialności za jej decyzje.

– Nie gadaj głupot! Wypadek to nieszczęśliwe zrządzenie losu i tyle – powiedziałam z przekonaniem. – Chociaż jeżeli chcesz znać moje zdanie, nie podoba mi się pomysł przepisywania części twoich udziałów na Miłosza. Naprawdę jesteś aż tak pewna jego uczuć i intencji, żeby dzielić się z nim majątkiem?

Zareagowała gwałtownie.

– Boisz się nowego współnika? Przecież nie będzie miał większościowego pakietu.

– Może lepiej zaczekaj na wyklarowanie się sytuacji. Nawet jeszcze nie powiedziałaś Lucjanowi o waszym związku. Wszystko może się zdarzyć, a ty zostaniesz na lodzie.

Spojrzała zawiedziona.

– Nie spodobał ci się. Nie zaprzeczaj. Widziałam, jak świdrujesz go niechętnym spojrzeniem.

Miałam cichą nadzieję, że moja współniczka po niedawnych przeżyciach przejrzy na oczy i dostrzeże, co w życiu ważne. Niestety.

– To, co powiem, nie spodoba ci się – odpowiedziałam na zarzut. – Rzeczywiście, mam wątpliwości co do intencji Miłosza. Rozumiem waszą miłość, świetny seks i widzę, jak przy nim odmłodziłaś. Pojmuję również, że po latach małżeństwo ci się nieco przejadło. Jak mnie związek z Łukaszem. Zresztą obopólnie.

Przerwałam, bo poczułam, że płaczę się w zeznaniach. Dlaczego właściwie krytykuję przyjaciółkę i jakie mam moralne prawo, by udzielać jej rad? Przecież od dłuższego czasu sama nie dogaduję się z mężem, a nawet łaskawym okiem spoglądam na Babiczka. Na myśl o Wojciechu robiło mi się ciepło na sercu. Ale jego odbierałam jako porządnego faceta, a ten Miłosz był jakiś taki... śliski.

– Sama widzisz, Natalia. Tyle że ty nie potrafisz zakończyć związku, a ja zamierzam się zdecydować na ten poważny krok.

– Może i masz rację. – Machnęłam ręką, ale dodałam zastrzeżenie: – Przepisz mu majątek, dopiero kiedy będziesz pewna waszej wspólnej przyszłości. A przynajmniej najpierw porozmawiaj z Lucjanem.

Karolina wychodziła do Antka po trzynastej, więc musiałam przejąć wszystkie obowiązki w firmie do końca dnia. Dlatego mogłam umówić się na spotkanie z Urszulą dopiero po siedemnastej.

Dostałam wolne popołudnie, bo Łukasz obiecał dzieciakom pizzę po szkole i zabrać je za miasto, do znanej w okolicy pizzerii.

Pół godziny przed wizytą w moim rodzinnym domu zajęczałam po Urszulę pod dom kultury. Wyglądała na rozluźnioną, ale widziałam, że trzyma fason. A w dłoniach bukiet astrów.

– Nie miałam czasu na kwiaciarnię. Kupiłam je u działkowiczki przed targiem – usprawiedliwiła się.

Pochwaliłam, chociaż ode mnie mama dostawała całe naręczka astrów z ogródka. Miała na nie specjalne szklane wazon, zawsze pełne obfitości.

– Z pewnością spodoba się mamie – oznajmiłam.

Wszystko, byleby tylko nie zrezygnowała z wizyty!

Na szczęście nic na to nie wskazywało.

Obserwowałam Urszulę kątem oka i dostrzegałam jej rosnące podniecenie. Nerwowo pocierała dłonie i odwracała ode mnie głowę. Pewnie dlatego, żebym nie dostrzegła jej uczuć.

– To tutaj. – Zatrzymałam auto na parkingu i wskazałam na dom naprzeciwko. – Drugie piętro, balkon z fioletowymi surfiniami i żółtą markizą.

– Idź pierwsza – poprosiła.

Tyle razy przemierzałam tę klatkę schodową, że znałam każdy jej zakamarek, każdy piękny kafelek terakoty na podłodze, ale teraz czułam się tak, jakbym pokonywała schody po raz pierwszy. A nawet zwalniałam kroku, by odsunąć moment dotarcia do mieszkania rodziców.

Nie musiałam naciskać dzwonka. Mama stała w drzwiach i patrzyła na Urszulę.

Prezentacja nie była konieczna. Widziałam, że mama najchętniej przygarnęłaby swoją córkę, ale dobre wychowanie i kultura osobista nie pozwalały jej na gwałtowne okazywanie uczuć.

– Ula? – zapytała tylko i wyciągnęła rękę.

W tej samej chwili zwyciężyły emocje. Mama objęła Urszulę i długo nie wypuszczała jej z ramion.

Zbyt długo jak na moje nerwy. Chciałam pomachać i zawołać: „Hello, ja tu jestem!”, ale nie potrafiłam wykrztusić słowa. Gapiłam się tę na scenę odnalezienia po latach tylko dlatego, że przed ucieczką powstrzymywała mnie myśl o tacie.

W końcu mama przypomniała sobie i o mnie.

– Chodźcie, dziewczyny, do pokoju. Nie będziemy przecież tkwić w progu. – Wskazała drogę.

Nie docierała do mnie ich konwersacja, przyglądałam się z boku, ale sprawdziły się moje najgorsze przypuszczenia. Oto mama odnalazła swoją utraconą córeczkę. Nie, nie ignorowała mojej obecności, a nawet próbowała wciągnąć do rozmowy. Niestety, czułam się zbędna. Zwłaszcza że w oczach mamy widziałam podobny błysk jak u Łukasza, kiedy patrzył na Urszulę.

Żałowałam, że ją tu ściągnęłam, i byłam bliska rozpacz, gdy mama poprosiła, żebyśmy pojechały do taty, do szpitala. Nareszcie przypomniałam sobie, dlaczego narażam się na takie tortury.

– Przepraszam cię, Uleczko, za pośpiech, jest mi szalenie niezręcznie, ale tato... – Mama spojrzała na mnie przepraszająco. – To znaczy mój mąż ma niewiele czasu i chciałby cię poznać – wyrzuciła z siebie.

– Proszę pani, pojedę, oczywiście, do pana Antczaka. Ale nie podjęłam jeszcze decyzji co do oddania mu swojej nerki – usłyszałam i nagle do mnie dotarło, że nie wiem, czy mama tak wspaniale udaje kochającą matkę zamienionej córki, czy realizuje plan ratowania męża.

Byłam zdezorientowana, ale postanowiłam ją wspomóc.

– W takim razie ja nas zawiozę – powiedziałam. – A ciebie, Ula, wizyta u taty do niczego nie zobowiązuje. Nie stracisz na tym, że poznasz swojego biologicznego ojca. Jedziemy?

Dotarliśmy do szpitala w kilka minut. I wkrótce wszystkie trzy stanęłyśmy przed drzwiami izolatki.

Mama wzięła sprawy w swoje ręce.

– Mireczku, jak się czujesz? – Nachyliła się nad tatą i pocałowała go w czoło. – Jesteś spocony. Może chcesz wody?

– Wszystko w porządku. Nataluś, jak dobrze, że jesteś!

Podeszłam przywołana gestem dłoni.

– Cześć, tatuś – szepnęłam czule i wskazałam za siebie. – To Urszula, twoja córka – wykrztusiłam z trudem.

Wyciągnął rękę.

– Dzień dobry, miło mi poznać – odezwał się. – Pewnie przyciągnęły panią z powodu mojej choroby. – Wskazał na mamę i na mnie. – To prawda, że niewiele czasu mi zostało...

– Proszę mi mówić po imieniu – wtrąciła Ula.

– Dobrze. Jak się masz?

– W porządku. Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja również. Niewyobrażalne jest to, co się stało w przeszłości, ale żadne z nas temu nie zawiniło. Chociaż właściwie to chyba powinienem cię przeprosić, że dopuściliśmy do takiego błędu. Niemniej co się stało, to się nie odstanie. Jesteś szczęśliwa? Masz dobrych rodziców? Przepraszam, że tak bezpośrednio, ale nie mam czasu na długie rozmowy.

Ula przytaknęła bez przekonania.

– Mieszkam na wsi, mam męża, jego córkę z pierwszego małżeństwa i naszą dwójkę dzieci. Pracuję w domu kultury, ale chcę zmienić pracę. Tato jest emerytowanym wojskowym, mama wychowywała mnie i brata. Cieszę się, że mogę pana poznać.

– Rozumiem i nie nalegam, żebyś mówiła do mnie tato. Bo ja jestem już ojcem Nataliki, a ty masz swojego.

Stojąca obok mama nie posiadała się ze zdumienia.

– Mirosław! Co ty mówisz?! Przecież chcieliśmy poznać naszą córkę!

– Przepraszam cię za wybuch żony. Oczywiście, miło mi cię zobaczyć, a gdybym miał więcej czasu, to może i byśmy się lepiej poznali. Znam jednak powód tego nagłego grzebania się w przeszłości i mówię mu kategoryczne nie! Usiądź, Urszulo, obok mnie. – Tato wskazał jej miejsce na krawędzi łóżka. – Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym potraktował cię instrumentalnie i nagabywał, byś oddała mi nerkę. Życie z nas zadrwiło i nieźle namieszało. Ja jednak nie żałuję, bo kocham Natalię. To jest moja córka. Ciebie pewnie kochałbym tak samo. Przepraszam. – Otarł łzę, ale szybko doszedł do siebie. – Ula, nie życzę sobie, byś nawet rozważała oddanie nerki obcemu facetowi tylko z tego powodu, że łączą nas więzy krwi. A losowi dziękuję, że pozwolił nam się spotkać, choćby i w takich okolicznościach. Chodźcie do mnie obie. – Zamknął mnie i Ulę w ramionach i uściskał.

Do sali weszła pielęgniarka.

– Koniec wizyty. Proszę państwa, zabieram pacjenta na dializę.

– Tatuś, przyjdę jutro – szepnęłam i pogłaskałam spoconą skroń.

Chyba nie było już o co walczyć.

## ROZDZIAŁ 48

### Urszula

Poznałam zatem swoich biologicznych rodziców. I choć spotkanie przebiegło nieco inaczej, niż sobie wyobrażałam, nie żałowałam.

Od Natalii wiedziałam, że oboje pracowali jako nauczyciele. Pani Antczak uczyła angielskiego, jej mąż był matematykiem. Kulturalni, pełni ogłady.

Mama, bo w myślach niemal od pierwszego momentu zaczęłam określać tak panią Magdę, sprawiała wrażenie ciepłej i wyraźnie dobrze do mnie nastawionej. Kiedy po krótkiej chwili zakłopotania objęła mnie, poczułam dreszcz szczęścia.

Mimo że zdawałam sobie sprawę z intencji, poczułam jej autentyczną radość, że los po tylu latach zetknął nas ze sobą. Dała temu wyraz w rozmowie. Była ciekawa wszystkiego, co mnie dotyczy, zadawała pytania i nie spuszczała ze mnie wzroku.

Aż mi było nieswojo. Natalia siedziała obok, a ja myślałam o sobie w takiej sytuacji. Być może wkrótce to samo czekało mnie, kiedy ona spotka się ze swoją rodzoną matką.

Teraz jednak miałam przed sobą panią Magdę i dużo czasu, żeby ją lepiej poznać. Bo dzisiaj, jak się okazało, obie zaplanowały, by doprowadzić mnie do szpitala, gdzie leżał mój rodzony ojciec.

Zastrzegłam, że nie podejmę jeszcze decyzji o przekazaniu mu nerki.

Po drodze zastanawiałam się, czy pani Magda nie odgrywa roli kochającej matki, by ratować męża, ale porzuciłam tę myśl. Jej ukradkowe spojrzenia, skrywane uśmiechy świadczyły o zupełnie czymś innym. O czułości matki dla córki, jakiej nigdy nie zaznałam od własnej mamy. Owszem, była dobra, gotowała dla nas smaczne rzeczy, zajmowała się nami, ale nie potrafiła mnie przytulić i popierać moich życiowych wyborów.

Rozum nakazywał być czujną, ale serce krzyczało, że odnalazłam nić rodzinnych powiązań.

W szpitalu czekał mnie zimny prysznic. Ojciec Natalii powitał mnie z rezerwą, na samym wstępie wygłosił wykład o nieszczęsnej zamianie z przeszłości i zakreślił ramy: Natalia jest jego ukochaną córką, która trzydzieści dziewięć lat temu zajęła przynależne mi miejsce. Wyraził żal, że nie ma zbyt wiele czasu, by mnie lepiej poznać, i powiedział, że nie oczekuje nerki. A nawet kategorycznie zabronił mi rozważać taką możliwość. Podziękował losowi za spotkanie, nawet w tak trudnych okolicznościach, i uściskał nas obie.

Był bardzo przekonujący, prawdziwy, mądry i silny. Wbrew temu, co deklarował, przytulił mnie po ojcowsku. Poczułam jego ciepło, podobnie jak kilka godzin wcześniej czułość mamy Magdy. Wiedziałam, że powstrzymuje emocje, by nie sprawiać przykrości Natalii. Doceniałam tę empatię, u mojego taty nie do pomyślenia.

Wyszliśmy z izolatki. Pani Magda została, by pożegnać się z mężem.

Natalia była załamana.

– Przepraszam, jeżeli czujesz się czymkolwiek urażona...

Zdawała sobie sprawę z pogrzebanej szansy.

Jednak ja wcale nie patrzyłam na to w ten sposób. Mimo zaledwie kilku minut razem, kilku zaledwie zamienionych słów, byłam zafascynowana tym człowiekiem. Moim ojcem. I oczami wyobraźni widziałam, jak wiele mnie bez niego ominęło. Niewątpliwie potrafił okazywać uczucia i miał ogromną kulturę osobistą.

Usiadłam na krzeselku pod salą i by pobyć przez chwilę sama ze swoimi myślami, poprosiłam Natalię o przysługę.

– Możesz mi przynieść kubeczek latte? – Udałam, że potrzebuję dawki kofeiny.

– Proszę. Ale była tylko cappuccino. – Podała mi bambusowy kubeczek z pokrywką. Obracałam go w dłoniach, wpatrzona w białe wieczko. – Ula, jesteś zła na tatę za to, co ci powiedział?

Zareagowałam gwałtownie.

– Wręcz przeciwnie! To wspomniały człowiek, kochający ojciec, szczery i bezkompromisowy. Podziwiam go, choć nie do końca się z nim zgadzam.

Spojrzała pytająco.

– Żałuję, że nie wychowywali mnie twoi rodzice – wyartykułowałam konkluzję, która skonkretyzowała się w ciągu kilku minut samotności przed szpitalną salą. – Nie chodzi o to, że moi są źli, ale... Tato zawsze trzymał rodzinę silną ręką, mama była i jest mu podporządkowana. Dobrzy ludzie, niestety mało empatyczni. I wyróżniają mojego brata Zbyszka. Ostatnio słabo się z nimi dogaduję. Ale właściwie dlaczego ci to wszystko mówię? Przepraszam, nie powinnam. – Spojrzałam na Natalię. – Zdecydowałam. Oddam nerkę naszemu tacie, jeżeli tylko badania wykażą zgodność.

W jej ramionach, ściskających mnie z całych sił, poczułam moc i więź z osobą, której do tej pory, delikatnie mówiąc, nie darzyłam sympatią.

– Dziękuję! – pochlipywała.

– Nie masz za co. To w końcu także mój tato – rozkleiłam się.

Dołączyła do nas mama Magda i wkrótce płakałyśmy już wszystkie trzy. Ze szczęścia, z nadzieją, że tata Mirosław ma szansę na życie.

– Dojdiesz sama do domu? – spytała mamę Natalia, postawiwszy samochód przed jej blokiem.

– Jasne, kochanie. I bardzo wam dziękuję. Nawet nie macie pojęcia, jak bardzo. – Mama Magda nie panowała nad emocjami.

– To kiedy znajdziesz czas na wizytę u moich? – zapytałam, gdy zostałyśmy z Natalią same.

– Nie zwlekajmy z tym. Jutro po południu? – zaproponowała.

– Dobrze. Rano pójdę do szpitala zrobić badania. A ty przygotuj się na mojego ojca – przestrzegłam ją.

– Jako bizneswoman stykałam się z różnymi ludźmi. Nie zje mnie. Dam radę – odparła i podrzuciła mnie do domu, w którym czekał Wojciech niezadowolony z mojego późnego powrotu.

– Gdzie ty się podziewasz? Dzieciaki musiały zjeść kolację u mamy. Ja jestem głodny.

Uhm. Stara śpiewka. Cokolwiek się dzieje, żona ma stać przy garach i czekać na męża z pełnym korytem.

– Nie mogłeś sobie czegoś zrobić? O ile się nie mylę, lodówka jest pełna – odparłam.

W mniemaniu Wojciecha odpysknęłam.

– A co to za bunt? Zawsze robisz kolację, kiedy przychodzę po pracy.

Chyba miałam dzisiaj dzień podejmowania poważnych decyzji. Nie zastanawiając się wiele, bez podkładu z zapiekanek czy innych smakołyków i kieliszka wina, nakazałam mężowi usiąść na kanapie, a sama zajęłam miejsce naprzeciwko.

– Wojciech, przyszedł czas na poważną rozmowę. Już dawno przejadł mi się nasz układ. Sposób, w jaki działa nasze małżeństwo. Pan i kura domowa. Zmęczony chłop na roli i paniusia z domu kultury, która nie wiadomo, co tam w tej pracy robi, pewnie się obija, więc ma mnóstwo siły, by zająć się całą rodziną. Powiem więcej, to jej psi obowiązek. Oczywiście kasą zarządza pan, a paniusia dostaje trochę, nie za dużo, żeby jej się nie przewracało w głowie. Dużo bym mogła mówić, bo się nazbierało przez czas naszego małżeństwa. Ale nie będę cię punktować, ponieważ teraz mam poważniejsze problemy, którymi muszę się zająć. O znacznie większym ciężarze gatunkowym niż stawianie czoła twojemu niezadowoleniu ze mnie.

– O czym ty mówisz? – udało mu się wtrącić.

– Nieważne. A teraz słuchaj, co postanowiłam. Odchodzę od ciebie. Z dziećmi. Wiem, zaraz powiesz, że nie mam gdzie, jestem bez pieniędzy, a dzieciaków nie oddasz. I będziesz mieć rację. Na razie nie stać mnie, żeby wynająć mieszkanie, a do rodziców nie pójdę. Będziesz musiał mnie znieść do czasu, kiedy sąd orzeknie rozwód i podzielimy się majątkiem. Wtedy definitywnie zejdziesz ci z oczu.

Wojciech zaniemówił. Pewnie myślał, że chwilowo postradałam zmysły, ale za moment wróci mi rozum.

– Co cię ugryzło? Dobrze, przygotuję sobie kolację. Może zaparzę herbaty?

– Postanowiłam, Wojciech, i nie dam się zbić z pantafyku – ciągnęłam, nie zwracając uwagi na jego gadaninę. – Powtórzę: odchodzę od ciebie. Zacznę nową pracę i nowe życie. Jedyłą osobą, której mi będzie brakować, jest twoja matka, kobieta, od której zaznałam dużo dobrego. Postaram się zachować z nią kontakt. Nie będziesz mnie dłużej terroryzował. Zbyt długo tolerowałam zarówno ojcowską

dyktaturę, jak i twoje prawo silniejszego.

– Ty piłaś? – Doczekałam się odpowiedzi.

– Chyba wtedy, kiedy za ciebie wychodziłam. Człowieku, ogarnij się! A teraz zrób sobie kolację albo idź głodny spać. Od tej chwili jesteśmy w separacji, a jutro pójdę do sądu i złożę stosowny wniosek. Chyba że załatwimy to bez organów sprawiedliwości. Wtedy dostaniesz pozew o rozwód.

Dawno nie widziałam własnego męża tak zszokowanego. Jego potulna żonka wystawiła pazurki. Pewnie myślał, że nawałnica do jutra ucichnie, a na śniadanie pojawi się omlet albo jajecznica na boczku i życie wskoczy na właściwe tory.

Nie miałam zamiaru zagłębiać się w jego uczucia.

„Zrobiłam to. Powiedziałam Wojciechowi, że odchodzę i że niebawem dostanie pozew o rozwód”, napisałam do Mani.

„Przykro mi, Ula. To niedobra wiadomość, ale zawsze możesz na mnie liczyć. A my w weekend będziemy mieć u siebie pięcioletnią Hanię z domu dziecka. Przepraszam, że ja tak o sobie, ale bardzo się z Ryśkiem cieszymy”, nie czekała długo z odpowiedzią.

„Wspaniale! Musimy pogadać. Widziałam się ze swoimi biologicznymi rodzicami. Postanowiłam oddać nerkę tacie. Jutro robię badania i nie próbuj mnie od tego odwozić”.

„Nie będę. Teraz, kiedy uruchomiłam serce dla małej dziewczynki, wiem, że nikogo nie można rozliczać za uczucia. Życzę powodzenia i nie mogę się doczekać spotkania. M.”

Trudno mi było w tej sytuacji wyobrazić sobie dzielenie łóżka z Wojciechem, na szczęście on wybrał kanapę w gabinecie. Ale zamiast zadowolenia poczułam smutek.

Nasze małżeństwo umarło.

## ROZDZIAŁ 49

### Natalia

Łukasz, Urszula zdecydowała się oddać tacie nerkę. – Po przyjsciu do domu natychmiast podzieliłam się z mężem wspanałą wiadomością.

I choć wiedziałam, że przed nami jeszcze długa i najeżona przeciwnościami droga do sukcesu, nie posiadałam się z radości.

Łukasz zachował większą wstrzemięźliwość.

– Jak to się stało? Poprosiłaś ją o nerkę dla taty, a ona wyraziła zgodę?

– Oczywiście, że nie – odparłam. Streściłam przebieg dzisiejszego dnia, starając się nie pominąć żadnego szczegółu. – Podjęła decyzję mimo wyraźnego sprzeciwu taty. Ale przecież go przekonamy, żeby dał się uratować, prawda? – Spojrzałam na męża błagalnym wzrokiem, szukając potwierdzenia.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Nie na taką odpowiedź liczyłam. – Znam teścia i wiem, jak potrafi być konsekwentny. Zresztą wcale mu się nie dziwię. Sam chyba postąpiłbym podobnie na jego miejscu.

– Co ty mówisz? Jestem w stałym kontakcie z lekarzem i wiem, że stan zdrowia taty z każdym dniem się pogarsza. A Uli nie musiałyśmy namawiać, zaofiarowała się sama z siebie. Oboje mają identyczną grupę krwi, czyli zerówkę, ona jest zdrowa, w doskonałym wieku, badania z pewnością wykażą, że może być dawczynią. Nie rozumiem twojej rezerwy – odparłam zawiedziona.

– Natalia, bo to obca osoba. I podzielałam zdanie teścia, że nie wolno jej traktować instrumentalnie.

Niepotrzebnie opowiedziałam Łukaszowi o tym, co powiedział tato, do czego teraz skrzętnie nawiązał.

– A ty traktujesz Urszulę przedmiotowo. Bo chyba nie zapalałaś do niej nagłym uczuciem? – kontynuował myśl.

Poczułam się tak, jak gdybym dostała cios w splot słoneczny. Hamując łzy, wykrzyczałam swoje żale.

– Łukasz, po czyjej ty jesteś stronie? Boisz się, że będziesz miał pracownicę z jedną nerką czy może zależy ci na Uli jako kobiecie? Pewnie, w takiej sytuacji teść schodzi na drugi plan! Nie martw się, Remek mówił, że można żyć komfortowo z jedną nerką. Tak samo długo jak z dwiema.

Mój mąż długo trawił mój wybuch, zanim zabrał głos.

– No dobra, powiem prawdę – westchnął. – Rozmawiałem z tatą i znam temat. Prosił o zrozumienie i przekonanie ciebie i mamy, by nie naciskać na Ulę. Tyle. Lubię go i cenię jego zdanie, dlatego wyraziłem zgodę. Ma prawo decydować o swoim życiu i śmierci – dodał ciszej.

Spojrzałam na niego nienawistnie.

– Powiedziałaś, co miałeś do powiedzenia? To teraz proszę, nie przeszkadzaj nam w dalszych działaniach. Przynajmniej Ulę zostaw w spokoju i pozwól jej podejmować własne decyzje. Rozumiem, że to, co korzystne dla mnie, nie będzie korzystne dla ciebie. Ale bez Uli twoja firma nagle nie padnie, a klienci wyjadą na wycieczki bez jej udziału. Po wszystkim ją odzyskasz – dodałam z goryczą i wyszłam z pokoju, by nie dostrzegł moich łez.

Cholera, nie dość, że mnie nie wspierał, to jeszcze ewidentnie zależało mu na Uli! Najchętniej poważnie rozmówiłabym się z mężem na temat przyszłości naszego związku, ale na pierwszym planie było zdrowie i życie taty.

– A, i jeszcze jedno. – Zawróciłam do salonu. – W najbliższych dniach będę bardzo zajęta, więc zaplanuj sobie wolny czas dla domu i dzieci. Chyba wyjątkowo możesz to zrobić? Jeżeli ciekawi cię, co mnie tak absorbuje, to mam chorego ojca i muszę poznać swoich biologicznych rodziców.

Wyszłam tak szybko, jak się pojawiłam, żeby nie oglądać zdumionej miny Łukasza i pozbawić go możliwości odpowiedzi.

Myliłam się, jeśli oczekiwałam dalszego ciągu. Że mój mąż przyjdzie do mnie z kieliszkiem wina na zgodę albo szklanką melisy na uspokojenie. Z salonu dochodził wyłącznie dźwięk telewizora i pokrzykiwanie Łukasza na dzieciaki.



Zastanawiałam się nad telefonem do mamy, jednak wybrałam Karolinę. Musiałam z kimś porozmawiać.

– Co u Antosia? – podjęłam temat najważniejszy dla przyjaciółki.

– Wciąż jest obolały, ale dajemy radę. Lucjan wziął wolne i siedzi w szpitalu przy jego łóżku. A ja od ostatniego razu nie widziałam się z Miłoszem.

– Rozmawiałaś o nim z Luckiem? – spytałam.

– No coś ty! Poczekam, aż Antos wydobrzeje. Miłosz dzwoni do mnie, esemesuje, ale na razie nie chcę się z nim spotykać. Sprawę przekazania mu udziałów w firmie odłożyłam na później.

Szóstym zmysłem wyczułam, że Karolina zaczyna się łamać. Na związku kochanków pojawiła się delikatna rysa, zapewne przez wyrzuty sumienia mojej współpracownicy.

Znalazłszy ją w nie najlepszej kondycji, nawiązałam do swoich spraw.

– Ula zgodziła się przekazać tacie nerkę.

– Wspaniale! A wiadomo już, czy będzie mogła? – Karolina zareagowała z entuzjazmem.

– Mają tę samą grupę krwi i ona jest zdrowa. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, że badania wskażą ją jako idealnego dawcę. Tyle że tato... – ściszyłam głos i wyjaśniłam jego stanowisko.

– Zmieni zdanie, Natalko. Kiedy najwcześniej operacja?

– Nie rozmawiałam z lekarzem, ale czytałam co nieco w internecie. Podobno przygotowanie do przeszczepu trwa kilka tygodni, z uwagi na konieczność przeprowadzenia badań w ośrodku transplantacyjnym. Myślę jednak, że ze względu na stan zdrowia taty lekarze przyśpieszą. Teraz tylko muszę go przekonać. A jutro idę poznać swoich biologicznych rodziców, choć nie mam na to najmniejszej ochoty – dodałam zniechęcona.

– Natka, jesteś skoncentrowana na ojcu, to zrozumiałe. Pójdiesz, nawiądziesz kontakt, poznasz. *Veni, vidi, vici.*

Nie wiedziałam, czy ma rację, ale rozumiałam jedyną chyba łacińską paremię, która została mi w głowie po szkolnej edukacji. Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Nie ciągnęło mnie do rodzzonej matki i ojca, ale musiałam podjąć wyzwanie. Ula pozwoliła się przekonać, a nawet chciała dać z siebie dużo więcej. Byłam jej winna rewanż. Przecież nie musiałam pokochać tych nieznanymi mi ludzi, a tylko ich poznać. Miałam już swoich wspaniałych rodziców i nie potrzebowałam innych.

– Masz rację, Karola. Pójdę. Ula umówiła nas na jutro, o piątej. Poprosiłam ją, żeby mi towarzyszyła. Będzie już po wstępnych badaniach krwi, więc oficjalnie się dowiem o zgodności jej grupy krwi z tatową. – Ponownie skierowałam myśli na problem, który mnie dręczył.

Życzyła mi powodzenia i obiecała, że będzie trzymać kciuki.

Ja życzyłam sobie tego samego, podobnie jak krótkiej wizyty o sprawnym przebiegu.

Mimo szklarni pełnych astrów zapomniałam naciąć kwiatów dla pani Kowalskiej, jak w myślach nazywałam prawdziwą matkę, ale przyzwoitość nakazywała zakup choćby skromnego bukietu. Postawiłam samochód przed niewielkim centrum handlowym i skierowałam kroki do kwaciarni, obok której ulokowała się kawiarnia Latte, gdzie od czasu do czasu zaglądałam. Mimo woli zerknęłam w jej kierunku i ku swojemu zaskoczeniu przy jednym ze stolików dostrzegłam Miłosza. Skinął, ja podniosłam rękę, by zrewanżować się gestem, ale po chwili okazało się, że to nie ja byłam jego adresatką.

Do kochanka Karoliny podeszła długonoga, jasnowłosa piękność z ustami pełnymi botoksu, co zauważyłam mimo sporej odległości. Objęła go i obdarzyła namiętym pocałunkiem. Z pewnością nie była jego siostrą ani nawet kuzynką.

Natura nie pozbawiła mnie refleksu. Wyjęłam z kieszeni komórkę i strzeliłam obojgu kilka szybkich fotek, po czym zadowolona powędrowałam do kwaciarni.

– Poproszę tę różową orchideę. – Wskazałam na stojący na regale dorodny storczyk, okiem fachowca oceniając, że jest w bardzo dobrej formie i czeka go wiele miesięcy kwitnienia. Z opakowanym w celofan kwiatem dołączyłam do Urszuli oczekującej mnie przed domem jej rodziców.

Cokolwiek się zadzieje, nie będę się wstydzić prezentu, pomyślałam, wchodząc do państwa Kowalskich.

W przedpokoju czekała kobieta na oko co najmniej dziesięć lat starsza od mamy. Od progu dostrzegłam, że ma łzy w oczach.

– To właśnie jest Natalia – przedstawiła mnie Ula.

Podaliśmy gospodyni kwiat, zadowolona, że zajęła nim ręce i nie bardzo mogła wziąć mnie w ramiona. Bo taką chęć dostrzegłam w jej oczach.

– Wejdźcie. Tato czeka w pokoju – odparła i wytarła w fartuch spoconą dłoń.

Musiała być bardzo zdenerwowana.

Ja potraktowałam wizytę zadaniowo. Zostawiłam w przedpokoju kurtkę, zaczesalam włosy i pewnie weszłam do salonu. Zostałam w nim ciężkie holenderskie dębowe meble, kryształ na bufecie i wzorzysty dywan, który świetność miał już za sobą.

Nowobogackie, trącające myszką wnętrze. Niezbyt odległa historia w złym guście, pomyślałam, czując się zdecydowanie nie u siebie.

– Edmund, to jest Natalia. – Kobieta przedstawiła mnie siedzącemu przed telewizorem mężczyźnie.

To nie mógł być mój ojciec. Rozlazły stary gość z pilotem w ręce, który ledwie spojrzął w moim kierunku.

– Chodź tu do mnie – usłyszałam. Miałam nadzieję, że nie zechce się ze mną bratać. – To ciebie zamienili? Elżbieta, zrób kawę! A ty pomóż matce rozstawić talerze i przynieść ciasto – polecił Urszuli.

– Żona upiekła jabłecznik na twoje przyjście – poinformował. – Siadaj. I opowiadaj. Masz męża?

– Mam – odparłam.

– Dzieci?

– Troje.

– Co robisz?

Czułam się jak na przesłuchaniu. I tak też odpowiadałam.

– Prowadzę firmę ogrodniczą, mam szklarnię, niewielką szkółkę i sklep.

– A mąż?

– Łukasz jest właścicielem biura podróży.

– To chyba nieźle się wam powodzi?

– Owszem. Nie narzekamy.

Nie licząc tego, że od dłuższego czasu mamy problemy w małżeństwie, dodałam w myśli.

Ula siedziała jak mysz pod miotłą. Ojciec spowiadał mnie niczym ksiądz w konfesjonale. Matka postawiła jabłecznik i kawę i zajęła miejsce obok nas.

Nie czułam się komfortowo. I chociaż widziałam, jak pani Kowalska raz po raz spogląda na mnie życzliwie, jej mąż nie odpuszczał. Pytał, jak gdyby chciał ustalić mój status majątkowy. Nie zainteresowały go informacje o dzieciach, o moich zainteresowaniach. A konkluzja zaskoczyła mnie całkowicie.

– Znasz jakiegoś dobrego adwokata? – zapytał.

– Tak. A po co jest panu potrzebny?

– No jak to? Chyba pani bizneswoman nie zamierza odpuścić szpitalowi tej nieszczęsnej pomyłki? Należy się nam odszkodowanie – stwierdził z przekonaniem. – Mój syn Zbyszek znalazł w internecie informacje o takich przypadkach. Wiesz, że można domagać się nawet dwóch milionów złotych? Co to ma znaczyć, że szpital może zamienić dzieci? Jeśli to zrobił, niech płaci!

Nie takiej reakcji się spodziewałam, więc zabrakło mi języka w gębie. Zapragnęłam natychmiast wyjść, ale nie chciałam robić przykrości Uli. Była biernym obserwatorem i wstydziała się za ojca.

No i była mi potrzebna, o czym nie zapomniałam.

– Rozznam się w temacie – odpowiedziałam ojcu Kowalskiemu i pożegnałam się ze swoimi biologicznymi rodzicami tak szybko, jak się tylko dało.

– Mówiłam ci, że z tatą nie będzie łatwo – bąknęła przed domem.

– Jest w porządku – odparłam, tłumiąc negatywne uczucia.

Miałam ochotę przeprosić ją za tę zamianę, na której wyraźnie zyskałam. I podziękowałam losowi, że pan Kowalski i jego żona są tylko moimi biologicznymi rodzicami, z którymi, jak byłam przekonana, nigdy nie znajdę porozumienia.

## ROZDZIAŁ 50

### Urszula

Było mi potwornie wstyd za zachowanie ojca. Znałam wprawdzie jego brak ogłady i szorstkość, jednak miałam nadzieję, że emocje związane z poznaniem biologicznej córki złagodzą obyczaje. Niestety, był niereformowalny i gruboskórny.

Po wyjściu od rodziców Natalia próbowała ukryć zawód, ale widziałam, że jest zdegustowana.

– Przepraszam cię za niego – wyszeptałam. Najchętniej odwróciłabym się i odjechała do domu, gdyby nie fakt, że obiecałam Natalii chwilę rozmowy.

– Nie twoja wina – odparła. – Jednak lepiej nie pytaj o wrażenia. Może później, gdy nieco ochłone – poprosiła i poprowadziła mnie do pobliskiej kawiarni Latte.

Zamówiliśmy karafkę wody z cytryną i dopóki nie stanęła na stole, nie zamieniłyśmy ani jednego słowa.

Odważyłam się zacząć pierwsza.

– Natalia, znam ich od urodzenia (jak to zabrzmiało!) i wiem, że nie są źli – powiedziałam. – Mówiłam ci, że ojciec to nieskomplikowana osobowość, a na dodatek przez całe zawodowe życie służył w wojsku. Stąd to komenderowanie, wydawanie rozkazów i brak tolerancji dla jakiegokolwiek sprzeciwu. A mama, od kiedy ją świadomie pamiętam, zawsze była mu podporządkowana. Nigdy nie pracowała. Jej polem walki o rodzinę, czystość, pełne garnki i zadowolonego męża był dom.

– A gdzie w tym wszystkim miejsce na okazywanie uczuć? – Natalię odblokowało.

– Może przez te wszystkie lata przyzwyczaiłam się do takiego ojca, bo innego nie miałam? – odparłam. – Ale fakt, od zawsze faworyzował Zbyszka.

O niesprawiedliwym testamencie nie wspomniałam. Nie przyszłyśmy tu, żeby o nim rozmawiać.

– A głosu pani Kowalskiej właściwie nie miałam okazji poznać. Czy ona kiedykolwiek się odzywa?

– Oczywiście. Po prostu była bardzo stremowana twoją obecnością. Nie jest złym człowiekiem. Poświęciła się rodzinie i naprawdę sporo mi pomagała przy dzieciach. Jej ogromną pasją jest ogród.

Przy ostatnim zdaniu ugryzłam się w język. Natalia mogła pomyśleć, że na siłę szukam podobieństwa między nimi, podczas gdy ona najwyraźniej chciała się odciąć od ludzi, którzy całkowicie nie przypadli jej do gustu.

Kiedy opanowała pierwszy szok i uporządkowała myśli, przeprosiła mnie za swoje impulsywne reakcje.

– Wybacz, powinnam iść tam sama, żebyś nie musiała czuć się odpowiedzialna za zachowanie ojca, z którym nie masz nic wspólnego. Poza czterema dekadami wspólnego życia... Gadam głupoty!

– Może w przyszłości zechcesz ich lepiej poznać – mruknęłam. – A teraz porozmawiajmy o twoim tacie. Mam już wstępne wyniki.

– I? – Spojrzała wyczekująco.

– Potwierdziłam grupę zero, a poza tym wszystkie parametry mam dobre. Możesz umówić nas na wizytę u lekarza. Jestem zdecydowana.

Wyskoczyła zza stolika i wzięła mnie w ramiona.

– Tak się bałam, że zrezygnujesz! – Otarła mokry policzek. – Zrobię wszystko, żeby nawiązać bliższy kontakt z państwem Kowalskimi. To znaczy – poprawiła się – z moimi biologicznymi rodzicami. Nie będziesz mieć przeze mnie kwasów.

– To wyłącznie twoja sprawa – odpowiedziałam. Ostatnio ojciec tak mi dopiekl i zszargał mi nerwy, że zabrakło mi dobrych uczuć. Szczególnie teraz, kiedy wyszło na jaw moje pochodzenie. Nie miałam do Natalii pretensji. – Pozwól jednak, że poukładałam sobie stosunki z państwem Antczakami. I nie bądź o nie zazdrosna, dobrze? Nie musisz w żaden sposób wyrażać wdzięczności za nerkę, którą oddam swojemu biologicznemu ojcu z pełnym przekonaniem.

– Przyrzekam! – zapewniła mnie gorliwie, unosząc do góry dwa palce. – Żeby tylko tato zmienił zdanie... – dodała zatroskana.

Wiedziałam, że chodzi jej o zgodę na przeszczep.

– Mam taki plan: od lekarza dowiemy się, jaka jest procedura, ja wykonam wszystkie potrzebne badania. Kiedy będę gotowa, zaatakujemy tatę. Zobaczysz, zgodzi się, kiedy poproszą go o to obie córki – powiedziałam.

Natalia ponownie sięgnęła po chusteczkę.

– Jasne! Oczywiście, kochana. Możesz być nawet dla niego tą ważniejszą, byleby tylko żył! – rozszlochała się tak histerycznie, że musiałam ją uspokajać. Zapłaciłam pośpiesznie za wodę i wyprowadziłam ją na dwór.

Wieczorne powietrze nieco ją ocuciło.

Dotarliśmy do samochodu.

– Możesz prowadzić? – zapytałam.

– Przecież nic nie piłam.

– Zastanawiam się, czy te opuchnięte oczy widzą cokolwiek – zażartowałam, a Natalia posłała mi błady uśmiech.

– Poczekaj jeszcze chwilę, zadzwonię do lekarza. – Sięgnęła po komórkę i wybrała numer doktora Janczara, nefrologa. – Ma jutro dyżur i przyjmie nas o dwudziestej, po wieczornym obchodzie – powiedziała. – Dasz radę dojechać czy mam po ciebie wpaść?

– Będę przed szpitalem za piętnaście ósma.

Po dwudziestu minutach dotarłam do domu, ale nikogo nie zastałam. Skierowałam kroki do domku teściowej i się nie pomyliłam. Radek i Asia jedli u babci kolację.

– Cześć, dzieciaki. Jak w szkole po wakacjach?

– Mamo, muszę zapłacić za biwak – usłyszałam głos syna. – Jedziemy osiemnastego września na trzy dni.

– Ledwie zaczęliście naukę i już biwak?

– Nie możemy wyjść z wprawy w wypoczywaniu – roześmiał się z własnego dowcipu.

– A u ciebie, Asiu?

– Mam dwie nowe koleżanki z Ukrainy. A Zuza – wspomniała swoją najlepszą przyjaciółkę – na trzy lata wyprowadza się z rodzicami do Włoch. Jej tato będzie tam pracował. Dlaczego ja muszę tu zostać? Też bym chciała pojechać do Włoch! – Wykrzywiła usta w podkówkę.

Ja również, córeczko, pomyślałam, ale zachowałam to dla siebie. Lecz zanim to nastąpi, mamusia musi jeszcze załatwić kilka pilnych spraw.

– Zjedliście? – Zerknęłam na puste talerze i odesłałam dzieciaki do domu, by porozmawiać chwilę z teściową.

Przeprosiłam za późny powrót i wyjaśniłam, co mnie zatrzymało w mieście. Dawno nie miałyśmy okazji zamienienia kilku słów bez świadków, więc wykorzystałam okazję i wspomniałam o poznaniu biologicznych rodziców i decyzji o przeszczepie.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz? – spytała.

– Tak. I jeśli chcesz wiedzieć, mamo, nie mam żadnych oczekiwań wobec pana Antczaka. Po prostu czuję, że los zetknął nas nieprzypadkowo. A kiedy wydobrzeje, poznamy się lepiej. – Z uśmiechem snułam plany.

Nie wprowadzałam teściowej w szczegóły. Zataiłam, że pan Antczak odmówił przyjęcia nerki, dałam sobie spokój ze zwierzeniami na temat wizyty Natalii u moich rodziców. Do tych faktów mogłam przecież wrócić po załatwieniu sprawy najważniejszej i najpilniejszej. Nie miałam również siły, by poinformować ją o separacji z Wojciechem i zamiarze wystosowania pozwu rozwodowego. Dzień czy dwa nie robiły różnicy, a przed jutrem w pracy i u lekarza musiałam trochę wypocząć i ogarnąć myśli.

– Dobranoc i dziękuję za kolację dla dzieciaków – zakończyłam. – Nie wiesz, mamo, gdzie jest Wojciech? – spytałam na odchodnym.

– Pewnie u rodziców Rafała. Przyprował tam dzisiaj Majkę. Nie mówił ci o tym? – spytała, zobaczywszy moją zdziwioną minę.

– Minęliśmy się rano – odparłam.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

Następnego dnia szefowa zagoniła mnie do roboty. Około południa zaesemesował Łukasz z pytaniem, kiedy prześlę mu przetłumaczone teksty.

„Wiem, że źle to wygląda, ale mam naprawdę duże spiętrzenie problemów. Jutro się zabiorę do tłumaczenia, obiecuję. Przepraszam, że sprawiam ci zawód. U.”

„Wiem o przeszczepie i rozumiem. Masz tydzień. Trzymaj się. Ł.”

Z przyjemnością wychodziłam z pracy, chociaż perspektywa wizyty u rodziców nie napawała mnie radością. Przyjęłam zaproszenie mamy, przez którą najwyraźniej przemawiał głos ojca.

– Przyjdź do nas po pracy – usłyszałam i jak zawsze popędziłam.

Może i wyłgałabym się pod byle pretekstem, ale chciałam ich poinformować o decyzji oddania nerki tacie Mirosławowi. Przecież raczej trudno byłoby mi to ukryć. Poza tym spodziewałam się krytyki Natalii, oskarżania jej o gwałtowne wyjście albo brak wylewności w odnoszeniu się do biologicznych rodziców.

Ku mojemu zdumieniu ojciec całe swoje niezadowolenie skierował na mnie.

– Co ty jej naopowiadałaś? Przecież od pierwszej chwili było widać, że jest do nas źle nastawiona. – Przywitał mnie lawiną wymówek.

– Tato, nic złego. Zresztą dlaczego miałabym was oczerniać?

– Bo zapisałem majątek Zbyszkowi i Patrykowi! – zagrmiał. – Nie spodziewałem się takiego potraktowania przez własną córkę. Przyznaj, nagadałaś jej o nas samych złych rzeczy?

Sądziłam, że znam go jak zły szeląg i nic mnie już nie zdziwi. Myliłam się.

– Mamo, powiedz coś. – Poszukałam pomocy u matki. – Chociaż raz mu się postaw! Przecież wiesz, że nie jestem typem intrygantki! Ja tylko przyprowadziłam Natalię. – Bardzo chciałam powstrzymać łyż, ale mi się nie udało.

– Córeczko, uspokój się – próbowała uciszać emocje. – Tacie chodziło o to...

– ...żeby sprawdzić, ile kasy ma Natalia i czy czasem na tej nieszczęsnej zamianie córek nie może zrobić interesu – wyrzuciłam z siebie ze złością, która pomogła mi przewalczyć gorycz. – Jednak przysłałam nie po to, by dostać kolejne lanie, ale żeby powiedzieć wam o swojej decyzji. Mój tato – podkreśliłam zaimkę – potrzebuje nerki i zamierzam mu ją oddać.

– Jak to? Ja się nie zgadzam! Nikt nie będzie brał nerki od mojej córki! – zagrmiał ojciec.

– Córki? – zapytałam z przekąsem. – A może od opiekunki, kierowcy do pięciu lekarzy w tygodniu, dziewczynki na posyłki i osoby, której nawet nie warto uwzględniać w testamencie?

– Chodzi ci tylko o pieniądze! – wykrzyczał po raz któryś.

– Otóż nie. – Wycelowałam w niego palcem i podniosłam się z krzesła. – Twoje pieniądze mam w głębokim poważaniu. A niedługo zejdę wam z oczu na zawsze. Żeby nie było wątpliwości: z dziećmi. Nie będziesz mnie dłużej terroryzować!

– Urszulko! – Mama patrzyła przerażona, z rękami złożonymi jak do modlitwy.

– A ty, mamo, przestań się modlić, tylko odzyskaj głos! – poradziłam jej. – A teraz idę. I nie dzwoń do mnie, kiedy będziesz potrzebować podwózki – zwróciłam się do ojca. – Wzięłaś numer telefonu od Natalii? To wiesz, kogo teraz męczyć. – Okręciłam się na pięcie. – Na szczęście masz w odwodzie swojego syna.

Usłyszałam, jak trzasnęły za mną drzwi. Nie chciałam wychodzić z takim przytupem, ale wyszło, jak wyszło. Przez moment stałam oparta o mur, by uspokoić emocje. W szpitalu czekała na mnie Natalia i doktor Janczar, z którym miałyśmy ustalić harmonogram badań przed przeszczepem.

Wsiadłam do auta i włączyłam ulubioną stację radiową. Wnętrze wypełniły dźwięki przyjemnej piosenki. Kojącej.

Na szpitalnym parkingu bez problemu znalazłam miejsce. O tej porze było ich do wyboru, do koloru.

Natalia czekała przed wejściem na izbę przyjęć.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Machnęłam ręką, wciąż jeszcze pełna wrażeń.

– Jedźmy. Które piętro? – spytałam, kiedy weszliśmy do windy.

– Czwarte. Mama chciała nam towarzyszyć, ale zostawiłam ją w domu. Siedziała u taty przez

cały dzień i wróciła z bólem głowy. To tu. – Winda się zatrzymała naprzeciwko gabinetu doktora Janczara.

Natalia zapukała i po energicznym „proszę” weszłyśmy do środka.

– Jesteśmy, panie doktorze – usłyszałam jej słowa i zachętę lekarza, abyśmy usiadły.

Odniosłam wrażenie, że jest dla nas wyjątkowo uprzejmy. Pewnie przejrzał moje wczorajsze wyniki i coś jest nie tak, pomyślałam. I to teraz, gdy tak bardzo chcę uratować mojego tatę...

– Wszyscy znamy cel naszego dzisiejszego spotkania – powiedział. – Niestety. Bardzo mi przykro, ale pan Antczak zmarł przed półgodziną na zawał.

Natka z trudem trzymała pion na krześle, ja ledwie oddychałam.

– Siostrze, proszę podać paniom środek uspokajający. – Doktor wyszedł na korytarz i przywołał pielęgniarkę.

– Czy możemy się z nim zobaczyć? – zapytałam w imieniu nas obu.

– Pacjenta już przewieziono do kostnicy.

Gdy opuściłyśmy gabinet, usadziłam Natalię na najbliższym krzeselku.

– Ja tego nie przeżyję! – łkała w moich objęciach.

Musiałam być silna, choć los okazał się niesprawiedliwy. Straciłam ojca, zanim zdążyłam go poznać.

– Ciiiicho... – szeptałam, nie wypuszczając jej z objęć.

Nie byłam w stanie powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, bo sama w to nie wierzyłam.

## ROZDZIAŁ 51

### Natalia

Powiedzieć, że przeżyłam najgorszy dzień swojego życia, to jakby nic nie powiedzieć.

Dlaczego właśnie teraz umarłeś? – wykrzykiwałam w myślach do taty słowa podlane bezsilnością. W momencie, kiedy nic już nie stało na przeszkodzie, by Ula oddała ci nerkę?

Rozpacz odbierała mi rozum. Nie byłam w stanie wziąć się w garść i racjonalnie myśleć. Gdyby nie wsparcie Urszuli, pewnie zostałabym na szpitalnym taborecie do rana.

– Powinnaś teraz powiadomić mamę – usłyszałam rozsądne słowa.

Wprawdzie nie przeżywała śmierci taty z równą intensywnością jak ja, ale nie była obojętna.

– Nie przez telefon – odparłam. Pragnęłam być przy mamie, kiedy zafunduję jej powalającą dawkę szoku. – Pojedziesz ze mną? – Spojrzałam na Urszulę z nadzieją.

– Oczywiście. I poprowadzę – zakomunikowała.

Mama przywitała nas w progu i po minach natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak. A kiedy Ula w żołnierskich słowach poinformowała ją o śmierci taty (jakkolwiek to brzmi w odniesieniu do córki wojskowego), obie rzuciłyśmy się podtrzymać mamę, by nie upadła. Była zrozpaczona, choć nie zaskoczona.

Usiadłyśmy na kanapie, a mama sięgnęła pamięcią do przeszłości.

– Bałam się, że nie doczeka tego przeszczepu – zaczęła. – Od wielu lat miał problemy z krążeniem. Oczywiście, bagatelizował je. Planowaliśmy koronarografię i stenty, ale zapadł na nerki i musieliśmy odłożyć kardiologię na później. A teraz na wszystko jest już za późno... – Wzruszenie na moment odebrało jej mowę. – I co teraz? – Spojrzała zalekniona i bezsilna. – Co my bez niego zrobimy?

No cóż, życie nie załatwia za nas naszych problemów, więc i tym razem nie mogło być inaczej. Czekala nas organizacja pogrzebu i czas wymuszonej aktywności, która miała choć trochę zająć nasze myśli prozaicznymi organizacyjnymi sprawami i przyćmić ból po stracie.

Zaproponowałam mamie, że zostanę z nią na noc, ale odmówiła.

– Poradzę sobie, kochanie, a ty wracaj do męża i dzieci. Przecież musisz im powiedzieć, że ich dziadek nie żyje. – Usiłowała się trzymać. – A tobie, Ula, bardzo dziękuję. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne, że zdecydowałaś się oddać nerkę Mirosławowi. Chyba się nie obrazisz, Natalko, jeśli zwrócę się do was obu per moje córeczki? – Spojrzała na mnie z nadzieją w oczach.

– No skąd, mammo! – zapewniłam ją ze łzami, wyzwoiliwszy w sobie współczucie dla Urszuli.

Nie zdążyła nawet poznać swojego prawdziwego ojca. Ja przynajmniej miałam go przez niemal czterdzieści lat i mnóstwo związanych z nim wspomnień, które teraz wprawdzie rodziły ból i ogromny żal, ale z czasem miały stać się bogatym źródłem dobrych emocji, z których mogłam czerpać do końca życia.

Wracałam do domu wciąż przytłoczona hiobową wieścią, niemniej jednak czułam się na siłach, by powiadomić rodzinę. Jutro czekało mnie załatwianie spraw związanych z pogrzebem.

Było smutno, jak zawsze, kiedy trzeba przyjąć do wiadomości, że ukochany dziadek już nigdy nie zasiądzie przy wspólnym stole, nie wytłumaczy trudnych kwestii, nie przytuli i nie obroni przed rodzicami. Płakałam razem z dziećmi, także Łukaszowi zakręciła się łezka w oku. Proponował pomoc przy pogrzebie, ale odmówiłam.

– Dziękuję ci. Będziemy działać z mamą i Ulą – odparłam. – A ty miej oko na dzieci.

Powiedziałam Karolinie i poprosiłam, by zajęła się firmą podczas mojej kilkudniowej nieobecności. Przez telefon brzmiała jakoś niewyraźnie, ale nie dopytywałam o powód. Antek miał się lepiej, a inne problemy były w porównaniu z podstawowym tak błahę, że niewarte uwagi. Zapomniałam nawet wspomnieć jej, że w kawiarni widziałam Miłosza w objęciach innej kobiety.

Sukienkę na pogrzeb zakładałam niemal spokojna. Ostatnie dwa dni kołędowania pomiędzy szpitalem, urzędem stanu cywilnego, kościołem i Bóg wie czym jeszcze były błogosławieństwem dla myśli, które zaabsorbowane wyborem trumny, wieńca, garnituru dla taty, opłaceniem księdza, całą tą okołopogrzebową kołomyją, nie musiały koncentrować się wokół straty.

Chciałam zrezygnować z rytuału wystawiania zwłok, ale mama nalegała.

– Chcę się z nim pożegnać, Natałko.

– Ale może bez różańca? – zapytałam, przypomniawszy sobie niekończące się modlitwy nad trumną.

Mama, chociaż niespecjalnie praktykująca, wyraziła gwałtowny sprzeciw.

– To nasze ostatnie chwile, zanim spocznie w ziemi. Nie odmawiaj mi ich, proszę.

Jednak dla mnie przedłużona ceremonia była jak przypiekanie na rozżarzonych węglach. Przy kolejnym paciorku różańca puściły mi nerwy i musiałam wyjść z kaplicy na powietrze.

I wtedy zobaczyłam Wojciecha.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Stosownie do okoliczności. Usiądę na chwilę. – Wskazałam na stojącą w pobliżu ławkę. –

Dziękuję, że przyszedłeś. – Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– Jestem tak samo poruszony jak wy obie.

– Rozumiem. To dobrze, że wspierasz żonę – odparłam.

Wojciech popatrzył ze współczuciem.

– Natalia, to nie czas ani miejsce, więc pomińmy sprawy pomiędzy mną a Urszulą. Chciałem wyrazić szacunek dla twojego taty. Ze względu na ciebie, bo jego nie znałem. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć – wypowiedział dwa razy więcej słów, niż usłyszałam od niego do tej pory. – A teraz chyba powinnaś wracać.

Kościół był pełen ludzi. Nie rozglądałam się dokoła, ale nie sposób było nie zauważyć przyjaciół, sąsiadów, uczniów i przedstawicieli lokalnej społeczności, którą identyfikowałam po ogromnych wieńcach.

Zajęliśmy z mamą, Łukaszem i dziećmi pierwszą ławkę po lewej od głównej nawy. Kiedy dostrzegłam Ulę z Wojciechem, gestem wskazałam im miejsca również w pierwszej ławie, ale po prawej. Przyjęli zaproszenie. Nie byli sami; obok nich stała pani Kowalska, moja biologiczna matka. Przyznam, że wzruszył mnie jej widok. Nie musiała przychodzić, a jednak. Odczytałam ten gest jako wyciągnięcie do mnie ręki.

Mimo początku września, który zazwyczaj promieniał słońcem, tym razem przywitał nas deszcz. I tak było sprawiedliwie. W jego strumieniach płakałam, grzebiąc wraz z tatą swoje dotychczasowe życie, które, jak czułam przez skórę, nigdy już nie miało być takie jak dawniej. Bez rozmów, bez bezgranicznej miłości taty i jego oddania.

Puszczając mimo uszu formułki wypowiedane przez księdza nad grobem, wspominałam jego reakcję na wiadomość, że wiele lat temu została przyniesiona ze szpitala nie jego córka. Ale zakochał się we mnie, wychował mnie i do końca uczuciowo nie opuścił. Był człowiekiem, który kochał mnie bez względu na wszystko. Właśnie on, a nie mama ani Łukasz, ani dzieciaki, które po prostu cię potrzebują, a z czasem wyfruwają z gniazda. Skąd wzięły mi się takie fatalistyczne myśli? – dumałam, milcząc nad grobem taty, i doszłam do wniosku, że to вина silnych przeżyć. Wszak na co dzień nie zastanawiamy się nad ważnymi sprawami. Ciągniemy wózek codzienności, choć zdarza się nam także wsiadać do kolejki górskiej. Tyle że ta dostarcza wrażeń, ale tłumi refleksję.

– Natka, obudź się. Musimy przyjąć kondolencje. – Łukasz potrząsnął mną delikatnie i wyrwał z letargu.

Jako pierwsi podeszli Babiczowie. Objęliśmy się z Ulą, a panowie wymienili uściski, a potem nastąpiła zmiana. Nie uszło mojej uwagi, że Łukasz dłuższą chwilę nie wypuszczał Uli z ramion, ale nie miałam o to pretensji. W tym czasie tkwiłam przytulona do Wojciecha.

Zaraz za nimi dotarła mama Kowalska.

– Natałko, przepraszam cię za mojego męża i bardzo współczuję z powodu śmierci taty. Chciałabym się jeszcze kiedyś z tobą spotkać. – W jej oczach dostrzegłam łzy, które nie pozwoliły mi wykrztusić słowa.

W końcu odzyskałam głos.

– Oczywiście. Przecież jesteśmy rodziną. Zapraszam do siebie, kiedy się już trochę ogarnę – odchrząknęłam i przyjąłam kondolencje od kolejnego żałobnika.



Przeżyliśmy i ten smutny korowód, i stypę, ale nie mogłam powiedzieć, że z każdym dniem było coraz lepiej. Wpadałam do mamy, kiedy tylko mogłam, pomagałam jej przeżywać żalobę.

Zresztą nie tylko ja. Urszula również.

– Chciałabym zabrać kilka pamiątek po tacie – poprosiłam któregoś razu.

Przystała na to ochoczo.

– Oczywiście, bierz, co tylko chcesz. Ula wybierze sobie coś z rzeczy, które zostaną – odparła i zmieniła temat. – Wiesz, pomyślałam, że powinniśmy uregulować nasze sprawy rodzinne. Poddać się badaniom DNA, żeby mieć całkowitą pewność dotyczącą pokrewieństwa. Przecież szpital nie może bezkarnie zamieniać dzieci. Wiem, że tato nie chciał sięgać do przeszłości, ale ja wolałabym wyjaśnić tę kwestię i dowiedzieć się, kto zawinił. I dlaczego tak się stało.

– Przecież robiliśmy badania i wszystko wiadomo. To znaczy to, że ja nie jestem waszą biologiczną córką, a Ula ma grupę krwi taty. To chyba jasne, że zostaliśmy zamienione.

– A możemy się przebadać? – drążyła.

– Skoro nalegasz. – Poddałam się.

– Możesz poprosić Remka o pomoc?

– Jasne.

Nie wiedziałam, co nią powoduje. Przecież nie chodzi jej o pieniądze z odszkodowania za błąd szpitala. Nie podobał mi się ten pomysł, ale cóż? Do Uli należało doprowadzenie do laboratorium swoich rodziców, by zakończyć tę sprawę raz na zawsze.

Zadzwoiłam do niej wieczorem i przekazałam prośbę.

– Tato bardzo chętnie poleci się kłuć, a mama zrozumie – odparła.

Załatwiłam nam wizytę na następny dzień, żeby wreszcie mieć to za sobą.

W dniu odbioru wyników zastałam Ulę przed szpitalem o dziewiątej rano.

– Nareszcie koniec tej gehenny – powiedziałam na powitanie. – Niech raz na zawsze wszyscy dowiedzą się, że ty jesteś córką moich rodziców, a ja twoich.

Przytaknęła skinieniem głowy i podążyła za mną do rejestracji.

– Chciałybyśmy odebrać wyniki badań DNA – poprosiłam w okienku.

Pani podała nam dwie koperty.

Wynik się potwierdził. Byłam córką Kowalskich.

– To jakiś nonsens! Niczego nie rozumiem! – usłyszałam podniesiony głos.

– Co się stało? – Spojrzałam na Ulę.

– Tu jest napisane, że nie jestem córką twoich rodziców! Po prostu moja grupa krwi jest zgodna z grupą twojego taty! Ale przecież mówiłaś, że tamtego dnia przyszły na świat tylko dwie dziewczynki! – wołała poruszona.

Przypomniałam sobie słowa Remka i zastygłam na kamień.

„Natalia, tego samego dnia, co ty, urodziły się jeszcze dwie dziewczynki. Jedna zmarła po porodzie. A ta druga to Urszula Kowalska”.

Dotarło do mnie, że znalazłyśmy się w matni. Jedna z trzech dziewczynek zmarła przy porodzie, czyżby córka moich rodziców?

Ale kim wobec tego była Urszula?

## ROZDZIAŁ 52

### Urszula

Kim ja właściwie jestem?!

Wynik badań DNA już po raz drugi w niedługim czasie wywrócił moje życie do góry nogami. Tak się cieszyłam ze spotkania z biologicznymi rodzicami, wkrótce potem straciłam ojca, który, jak się okazało, nie miał ze mną nic wspólnego, a teraz jeszcze to!

– Natalia, co się zadziało w szpitalu po naszych narodzinach? Przecież nie urodziłyśmy się w sylwestra, a wygląda, jakby cały personel był pijany! – Pozwoliłam sobie na żart przez łzy.

Bo jakkolwiek spojrzeć na tę sprawę, moja sytuacja wyglądała tragicznie. Natalia przynajmniej poznała swoje korzenie, ja wciąż nie wiedziałam o sobie niczego. Wychowali mnie obcy ludzie, z którymi obecnie czułam słabą więź, a ewentualne poszukiwania biologicznej rodziny znalazły się w punkcie wyjścia.

– Kochana, nie zostawię cię z problemem. Raz jeszcze poproszę o pomoc moje źródło informacji – odparła Natalia zdecydowanie. – Do zamiany doszło trzydzieści dziewięć lat temu, może ktoś, kto pracował wtedy, pracuje dziś? Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Właśnie się nad tym zastanawiałam. Jest rzeczą naturalną, że człowiek chce poznać prawdę o swoim pochodzeniu, ale ostatnie tygodnie nieco mnie przerosły emocjonalnie.

– Sama nie wiem, Natalko – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Nie mówiłam ci, ale jesteśmy z Wojciechem w separacji i zamierzam wyprowadzić się z domu, gdy tylko pozwolą na to moje warunki materialne. Wystąpię z pozwem o rozwód.

Myślałam, że Wojciech zdążył ją już poinformować o mojej decyzji. Wiedziałałam, że czasami się spotykają. Ale Natalia wyglądała na zaskoczoną.

– Bardzo mi przykro...

– Nie ma powodu. Od lat nam się nie układa, a teraz zwyczajnie doszliśmy do ściany. Lepiej będzie dla nas obojga, jeśli pójdziemy każde swoją drogą. Wojciech nie jest złym człowiekiem. Po prostu mamy różne zainteresowania, oczekiwania od życia, plany na dalszy jego ciąg. Szkoda trochę, że z tych różnic nie zdawałam sobie sprawy kilkanaście lat temu, kiedy się pobieraliśmy. On lubi ziemię, uprawy, pole, ogród i nie znosi jeździć po świecie. Ja wręcz przeciwnie. Przez lata dostosowywałam swój styl życia do niego i innych. Rodziców, dzieci. Teraz mam ochotę wziąć sprawy w swoje ręce i zacząć wszystko od nowa. Trochę smutny bilans, ale cóż. Nie mam rodziców, męża stracę niebawem. Pozostaną mi tylko Radek i Joasia, ale nie wiem, czy zechcą podążyć ze mną. Niemniej jednak liczę na swoje dzieci, bo bardzo je kocham i nie wyobrażam sobie życia bez nich. Tak czy siak, sama widzisz, w jakiej znalazłam się sytuacji. Potrzebuję siły, by pchnąć życie na inne tory. Nie wiem, czy w tym momencie mam ochotę szukać korzeni.

Nie znałam Natalii na tyle, by przewidzieć jej reakcję. Była bardzo przyjazna i zaangażowana, kiedy zależało jej na nerce dla taty. Ale również po jego śmierci, kiedy stałyśmy niemal ramię w ramię w kościele, w pierwszych rzędach. A tymczasem okazało się, że jestem dla niej kompletnie obcą osobą. Niemniej wspólne przeżycia wytworzyły między nami więź i Natalia otworzyła przede mną serce.

– Ulka, nawet nie wiesz, jak ci współczuję! Dużo rozumiem, naprawdę. My z Łukaszem również nie bardzo się dogadujemy. Mam dobrą pracę, którą kocham, i cały dom na głowie, ponieważ mój mąż wciąż przebywa w rozjazdach. Lubię się gdzieś wypuścić od czasu do czasu, ale życie nie jest niekończącą się wyprawą.

A właśnie że jest! – zabręczało w mojej głowie. Tak bardzo chciałabym wyruszyć w świat, zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Mimo to nie przerywałam.

– Nie rozwodzę się jeszcze z Łukaszem, ale przyszłość może przynieść takie rozwiązanie. Próbowaliśmy ratować nasz związek w Chorwacji, raczej bez skutku. Mój mąż również nie jest złym człowiekiem i nie będę myśleć o nim źle. Nawet jeśli wybierze ciebie.

Spojrzałam zawstydzona. Czyżby nasza wzajemna skłonność, moja i Łukasza, była aż tak widoczna? Na swoje usprawiedliwienie miałam argument, że do niczego między nami nie doszło i nigdy

nie pozwoliłabym sobie na poważny romans z żonatym mężczyzną. Może procentowały nauki mojej przyszywanej, całkowicie podporządkowanej mężowi matki?

– Natalia, ja tylko chcę się u niego zatrudnić – zaprzeczyłam podejrzewaniom.

– A ty byś mi broniła kontaktów z Wojciechem? – zapytała nieoczekiwanie.

– Oczywiście, że nie. Przecież wiem, że czasami się spotykacie. Nigdy nie protestowałam. Nie jestem psem ogrodnika. Macie moje błogosławieństwo. To nie z powodu waszej sympatii chcę się z nim rozstać.

Boże jedyny, o czym my rozmawiamy? Czyżbyśmy właśnie wymieniły się facetami?

Natalia chyba czytała w moich myślach, bo pojęła sens mojego zdumionego spojrzenia.

– Ula, nie mam z Wojciechem żadnego romansu i nie wiem, czy kiedykolwiek do czegoś między nami dojdzie. Po prostu dobrze nam się rozmawia i...

– ...czujecie, że wam po drodze – dokończyłam. – Nie wiadomo, co przyniesie przyszłość – westchnęłam. – Ważne, żebyśmy nie miały do siebie pretensji, skoro już los skrzyżował nasze drogi i związał przeżyciami.

– Też tak myślę! – oznajmiła z nieskrywaną radością. – A wiesz, że na początku niespecjalnie cię lubiłam? Byłaś ode mnie mądrzejsza, znałaś języki, imponowałaś Łukaszowi. On nigdy nie szanował mojej firmy ogrodniczej. A potem jeszcze okazało się, że u moich rodziców znalazłam się przez pomyłkę i zajęłam twoje miejsce.

– A ja postrzegałam cię jako wielką panią biznes-woman, elegancką i zdystansowaną, lekko zadzierającą nosa – odparowałam szczerze. – Dopiero później, kiedy walczyłaś o swojego tatę, doceniłam twoje dob-re serce i prawdziwość uczuć. Dobrze, że cię spotkałam w życiu – zakończyłam ckliwie.

Nie potrafiłam opanować ramion, którymi objęłam Natalię. Obie uroniłyśmy łzę, każda pewnie z innego powodu, ale to było nieważne. Liczyły się emocje i dobre fluidy między nami. Zawsze lepiej kochać, niż nienawidzić.

Osiągnąwszy tak wysoki poziom porozumienia, mogliśmy porozmawiać o naszej wspólnej przeszłości. Natalia zaczęła namawiać mnie na śledztwo.

– Ja mimo wszystko chciałabym dowiedzieć się, co się stało dwudziestego pierwszego października osiemdziesiątego trzeciego. Przecież ktoś zawinił. Mam prosić moje źródło o pomoc?

– Tak – odparłam z przekonaniem. – Masz moją zgodę.

Zadzwoiła po kilku dniach i przekazała mi dobrą wiadomość: jej kolega lekarz wpadł na trop pielęgniarki, która w dzień naszych narodzin pracowała na sali noworodków. Była już na emeryturze, ale dorabiała w szpitalu do skromnego zusowskiego świadczenia. Nie chciała spotykać się w miejscu pracy, więc zaproponowałyśmy jej kawę na mieście.

Natalia zarezerwowała stolik w głębi sali, by nikt nam nie przeszkodził. Pani Waleria, bo tak miała na imię nasza informatorka, poprosiła o absolutną dyskrecję.

Przyszłyśmy obie kilkanaście minut przed czasem, podekscytowane i niespokojne.

– Jak ten twój doktor ją namierzył? – zapytałam, kojąc nerwy łykiem kawy.

– Była jedyną osobą w wieku wskazującym na długi staż pracy w szpitalu. Kiedy usłyszała o naszym przypadku, od razu postanowiła zeznawać. A nawet stwierdziła, że od lat czeka na tę chwilę.

– Powiedziała mu cokolwiek?

– Pewnie tak by się stało, gdyby nie został nagle wezwany do pacjenta. Przesłał mi kontakt do niej, więc zaraz się dowiemy. O, to chyba ona! – Natalia wskazała na drzwi, w których dostrzegłam wchodzącą kobietę.

Bez błędnie skierowała kroki do naszego stolika, a ja wstałam z krzesła, by wskazać jej miejsce. Po wstępnej prezentacji spytałam, czego się napije. Wybrała wodę.

Starsza pani lata świetności miała już za sobą. Przypominała bardziej moją niemal osiemdziesięcioletnią matkę (wciąż nazywałam ją w ten sposób) niż nieco ponad sześćdziesięcioletnią kobietę. Życie jej nie oszczędzało.

– Pan doktor umówił mnie z paniami – zaczęła. – Ale nie wiem, od czego zacząć – usłyszałyśmy.

– Wie pani, co się wtedy stało? – zapytała Natalia.

Kobieta westchnęła głęboko.

– Wiem. To ja jestem wszystkiemu winna. Ta wina ciąży mi tak bardzo, że chętnie wyjawię prawdę. – Sięgnęła po wodę i upiła spory łyk.

Obie zamieniłyśmy się w słuch.

Tamtego dnia miałam dniówkę, a potem nockę. Brałam dodatkowe dyżury, bo mąż stracił pracę, brakowało pieniędzy. Przed południem na porodówce pojawiła się kobieta. Była po raz ósmy w ciąży, przyjechała z rozwarciem na cztery centymetry. Przyjęłam ją na oddział, ponieważ lekarze zdecydowali, że jeszcze nie rodzi. Kiedy poprawiałam jej poduszkę, pociągnęła mnie za rękę i przedstawiła mi niecodzienną prośbę.

– Siostró, czy nie można by jakoś tak zrobić, żeby moje dziecko „umarło”? No wie pani, ja nie mogę z nim wrócić do domu. Mamy już siódmkę, nie ma co włożyć do garnka, mąż pije, nie pracuje, ale cały czas robi mi dzieci. Niestety, nie pozwolił zlikwidować.

– Jak to umarło? – spytałam. – Nie ma takiej możliwości. Jest pani zdrowa i urodzi zdrowe dziecko. Możecie państwo oddać noworodka do adopcji.

Kobieta się załamała.

– Wiesław nigdy się na to nie zgodzi! Może zna pani kogoś, kto potrzebuje malucha? Chętnie oddam i nie będę się dopominać pieniędzy. Po prostu stwierdzicie, że dziecko zmarło po porodzie, a ono trafi w dobre ręce. Nie żebym nie kochała swoich dzieci, ale naprawdę nie mogę pozwolić sobie na kolejne!

Dostrzegłam jej łzy, kiedy nadszedł następny skurcz. Współczułam tej kobiecie, ale nie mogłam jej pomóc. Wkrótce została wzięta na porodówkę i na świat przyszła zdrowa dziewczynka, a ja musiałam zaopiekować się panią Antczak, która trafiła do nas kilka godzin później. Znałam ją, uczyła angielskiego mojego syna, widywałyśmy się czasami na wywiadówkach. Kojarzyłam też jej męża, pana Mirosława. Od koleżanki pracującej w prywatnym gabinecie ginekologicznym doktora Zamojskiego, do którego chodziła pani Antczakowa, wiedziałam, że od lat leczy się na bezpłodność. To wspaniałe, że wreszcie jej się udało.

Niebawem dotarła do nas jeszcze jedna ciężarna, pani Kowalska. Poród był dość ciężki, ale zakończył się sukcesem. Również urodziła córkę.

Trzy dziewczynki trafiły na salę noworodków, którą tej nocy miałam się opiekować. Eliza, druga pielęg-niarka na oddziale, wykąpała dzieci, pożegnała mnie po ósmej i zeszła z dyżuru.

Zanosilo się na spokojną noc. Zadzwoniłam do męża, spytałam, czy zrobił dzieciom kolację, i około dziesiątej zajrzałam do maluchów.

– O Boże! – Nie byłam w stanie powstrzymać okrzyku, kiedy w jednym z łóżeczek zobaczyłam martwą dziewczynkę. Nie ulegało wątpliwości, że nie ma czego ratować. Może nie miałam zbyt dużego doświadczenia, ale na pewno właściwie odczytałam jej stan.

Zerknęłam na opaskę na jej rączce i dostrzegłam nazwisko Antczak. Ta kobieta nie może stracić dziecka! – pomyślałam. Spojrzałam na dwie leżące obok dziewczynki. Jedna z nich była córką kobiety, która prosiła mnie o przysługę. I w tym momencie zaświtał mi szatański pomysł. A gdyby tak pomóc losowi? Przecież ta kobieta od ośmiorga i tak nie chce kolejnego dziecka, a pani Antczak marzy o maluchu.

Podeszłam do łóżeczek. Zerknęłam na rączki żyjących dziewczynek, niestety nazwiska na opaskach były nie do odczytania. Pewnie zmyły się w trakcie kąpieli noworodków. Zerknęłam na łóżka i odczytałam nazwiska. Córka pani z ośmiorgiem dzieci, zaraz, zaraz... Tak, Wiśniewska! Jej dziewczynka leżała po lewej stronie. Owinęłam jej rączkę opaską z nazwiskiem Antczak, a zmarła córeczka nauczycielki dostała opaskę małej Wiśniewskiej.

Skąd miałam wiedzieć, że Eliza po kąpieli położyła dziewczynki w niewłaściwych łóżeczkach i trafiłyście nie do swoich rodzin?

Obie z Natalią słuchałyśmy jak zaczarowane.

Odezwała się pierwsza.

– Czy moja biologiczna matka wie, że ja żyję?

– Nie. Została powiadomiona o śmierci noworodka. A teraz mogę was tylko przeprosić i oddać

się w wasze ręce. Zawiniłam, ale w dobrej wierze. Nie miałam pojęcia o waszej zamianie. I pewnie nigdy nie wyjawiałabym tej strasznej prawdy, gdyby nie sumienie, które gnębiło mnie przez prawie czterdzieści lat. Przepraszam.

## ROZDZIAŁ 53

### Natalia

Długo zastanawiałam się, czy zapoznać mamę z wyznaniem pani Walerii. Przecież to mógł być dla niej kolejny cios po śmierci taty. Miałam trójkę dzieci i potrafiłam wczuć się w sytuację matki, która po latach dowiaduje się, że jej córeczka nie przeżyła ani jednej nocy.

Teraz przynajmniej cieszyła się z obecności Uli, z którą od razu nawiązała kontakt. I nie odsunęła mnie: przyszywanej, ale wychowanej przez siebie córki, wielkiej miłości jej męża. Zaczęło się nam wydawać, że możemy koegzystować we trzy, bo mama zyskała drugą córkę. Czy miała ją teraz dopaść kolejna hiobowa wieść?

Chciałam przegadać sprawę z Ulą, ale porwały ją jakieś własne sprawy i poprosiła o kilka dni przerwy w kontaktach. Zdradziła jedynie, że dotyczą jej ojca, i chwilowo odmówiła szczegółów.

Postanowiłam poszukać rady u Karoliny, mimo że ostatnio trochę się mijałyśmy. Zajęta własnymi sprawami nie bardzo miałam czas i ochotę, by dopytywać o jej problemy. Wystarczyły mi informacje, że Antek wyszedł ze szpitala, a jego sytuacja zdrowotna została opanowana. Jednak nie uszło mojej uwagi przygnębienie przyjaciółki i jej apatia. Karola przygasła i nie wносиła już do firmy blasku, który przyświecał jej osobie w trakcie ognistego romansu z Miłozsem.

Nie pytałam, skoro pomijała temat. Również ten o przepisaniu na młodego kochanka części udziałów w firmie.

– Karolka, czy dzisiaj przywiozą nam te zamówione drewniane donice i ogrodowe stoliki z plastra dębu? – zapytałam rano, po wstępnej analizie faktur do zapłacenia.

– Podobno około południa – odparła bezbarwnym głosem.

Podniosłam na nią wzrok znad papierów.

– Coś nie tak z Antosiem?

– Wszystko w porządku.

– To coś taka nie w sosie?

Zrezygnowana machnęła ręką. W jej oczach dostrzegłam łzy i determinację, by wyrzucić z siebie traumę.

– Chcę pogadać, Natka – usłyszałam. – Znajdziesz czas po drugiej, kiedy załatwimy najważniejsze firmowe sprawy?

– Jasne. Ja też mam do ciebie słowo – odpowiedziałam.

Niestety, tego dnia robota wzięła nas do galopu. Przeżyliśmy niespodziewany najazd klientów, dostawców i nie wiadomo kogo jeszcze. W dodatku pan Wacław poinformował o zarazie, która dotknęła pomidory. Gasiliśmy pożary do czwartej po południu, więc nie zostało nam dużo czasu na rozmowę. Zarówno ja, jak i Karolina śpieszyłyśmy się do domu. Wprawdzie mama miała na obiedzie moje dzieci, ale umówiłam się na ich odbiór o osiemnastej. Moja współpracowniczka również obiecała Lucjanowi wcześniejszy powrót z pracy.

Zrezygnowałyśmy z kawiarni i miłego spędzenia czasu, skoncentrowałyśmy się na tym, co najważniejsze. Czułam, że u Karoli źle się dzieje, no i chciałam zasięgnąć jej porady w wiadomej sprawie.

– Zamówiłam pizzę – obwieściłam nazajutrz, kiedy po ciężkiej dniówce zasiadłyśmy przy stoliku w naszym biurze. – Jestem głodna.

– A ja nie – usłyszałam. – A nawet wręcz przeciwnie. – Odsunęła od siebie talerz z ciastkami.

Dodałam dwa do dwóch. Trudno się było nie domyślić.

– Jestem w ciąży – wypaliła Karolina.

Nie musiałam być prorokiem, żeby wiedzieć, że nie z Lucjanem.

– Miłoz wie?

Przytaknęła.

– I?

– Zostawił mnie. Mówi, że nie tego się spodziewał.

Z pewnością, pomyślałam, przypomniawszy sobie tego cholernego żigolaka w objęciach wypielęgnowanej blondyny.

– A czego się spodziewał? Udziałów w naszej firmie? – Nie chciałam tak z grubej rury, ale emocje wzięły górę.

Karolina nie zaprzeczyła.

– Jestem głupia, wiem. Powiedziałam o wszystkim Lucjanowi, a on mimo to chce mnie nawet z tym dzieckiem. Czuję się okropnie. Co mam robić?

Jeszcze pyta?

Wezbrała we mnie złość na naiwność, głupotę i złe wybory przyjaciółki. Przecież ten cały Miłosz tylko kombinował, jak ją wykorzystać!

– Chcesz wrócić do Lucjana? – zapytałam, stłumiwszy irytację na Karolę i jej ślepe zauroczenie tym typem.

– Chyba tak.

– Jakie chyba? Nie musisz do końca życia być z mężem, który cię nudzi. Zastąpiłaś go młodym kochankiem. Możesz wybrać wolność i zacząć nowy rozdział. Sama, z dzieckiem Miłosza, bo nie sędzę, żeby Lucjan bezboleśnie odpuścił Antka. Albo wrócić do męża i spróbować wskrzesić dawną miłość. Wiem, Karola, to niełatwa decyzja – odpuściłam sobie surowy ton. – Ja też mam przed sobą poważne rozstrzygnięcia, z którymi nie wiem, co zrobić.

– Dzięki. – Moja przyjaciółka nieco się rozluźniła. – Tak mi wstyd za ten nieszczęsny romans, ale nie wiem, czy kiedykolwiek spojrzę Lucjanowi w oczy, wychowując dziecko Miłosza u jego boku.

A zatem skłaniała się do rozstania.

Chciałam zasięgnąć jej rady, czy mówić mamie o zwierzeniach pani Walerii, ale nie wystarczyło czasu ani atmosfery. Jedna życiowa klęska na wieczór wystarczyła. Pożegnałam Karolinę i poszłam po dzieci.

Mama przywitała mnie w progu propozycją zjedzenia drugiego dania.

– Mam rybę, ziemniaczki, surówkę z kapusty. Siadaj, zaraz podam.

– A gdzie dzieciaki? – zapytałam, nie widząc ich w pobliżu.

– Poszły do sąsiadów. I chętnie posiedzą dłużej. Bruno mówił, że Kajetan dostał nową grę na komputer, więc o ich rozrywki nie musimy się martwić. Wypijesz kompot ze śliwek?

Zazwyczaj pomagałam mamie w noszeniu z kuchni na stół, ale tym razem przysiadłam na kanapie i przymknęłam oczy. Nawet nie wiedziałam, kiedy przysnęłam. Obudził mnie dźwięk sztućców.

– Jesteś skonana po pracy? – Mama spojrzała ze współczuciem.

– Trochę. Ale te wspaniałe zapachy mnie ocuciły – odparłam z uśmiechem, przecierając oczy. – I jakie to smaczne! – Rozmarzyłam się po pierwszym kęsie ryby.

Spoglądała na mnie z radością, sekundując każdej kolejnej porcji, która znikwała w moich ustach.

Rzeczywiście, jadłam z przyjemnością, żeby nie powiedzieć łączywie, chociaż chyba powinnam spowolnić tempo, biorąc pod uwagę dalszy ciąg. Bo mimo wszystko postanowiłam powiedzieć mamie o najnowszym odkryciu. Nie potrafiłabym żyć w kłamstwie, a los często krzyżuje ludzkie ścieżki. Mogłam przypuszczać, że kiedyś, w jakichś nieoczekiwanych okolicznościach mama spotka panią Walerię i pozna prawdę. Nie chciałam, żeby miała do mnie pretensje. Dlatego kiedy tylko pochłonęłam obiad i wyniosłam talerz do kuchni, włączyłam ekspres i wyjęłam z szafki nasze ulubione filiżanki. Ta tatowa, biała w granatowe paski, została na półce. Sięgnęłam po nią, postanowiwszy zabrać do domu. Może będę z niej piła? – pomyślałam. Albo zachowam, by mi go przypominała?

– Zaparzyłaś kawę? Wyjmę kilka ciastek na talerz. – Głos mamy wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak, tak. Ze śmietanką? – zapytałam.

– To tato pijał białą, ja bez...

– Przepraszam, mamó. – Zawstydziałam się.

Zaniosłam filiżanki z kawą do pokoju, rozłożyłam serwetki, a nawet poprawiłam poduchy na kanapie. Czułam, jak wzbierają we mnie nerwy przed zakomunikowaniem mamie prawdy o losach jej biologicznej córki.

– Kochanie, czy coś się stało? – spytała, przysiadając obok mnie. – Bo jesteś jakaś nieswoja.

Nie było na co czekać.

– Rozmawialiśmy z Ulą z pielęgniarką, która miała dyżur w dniu naszych narodzin.

W kilku kolejnych zdaniach przekazałam jej wszystko to, czego dowiedziałyśmy się od pani Walerii.

Mama patrzyła niewidzącym wzrokiem.

Spodziewałam się gwałtownej reakcji, płaczu, żalów, rozgoryczenia. Słowem, lawiny smutku, ale mama zachowała spokój.

Jej słowa mnie zaskoczyły.

– Wiesz co? Ja nawet w pewnym momencie pomyślałam, że przynieśli mi inne dziecko, ale tamtej nocy nie mogłam spać i usłyszałam na korytarzu duży ruch. Ktoś wołał, że trzeba powiadomić rodziców. Przeraziłam się. Wyczułam, że musiało się wydarzyć coś złego. Tak bardzo się bałam, że chodzi o moją dziewczynkę. Dlatego kiedy rano przyniesiono mi małą do karmienia, nie wspomniałam o swoich wątpliwościach. Ważne, że byłaś ze mną i mogłam cię przytulić. A teraz, kiedy pojawiła się Urszula... Najwyraźniej pokręcili w szpitalu bardziej, niż mogło się wydawać. Wiem, jak to zabrzmi w kontekście pochodzenia Uli, ale czy wybaczysz mi, że usiłowałam się do niej zbliżyć? I że polubiłam tę dziewczynę.

– Zawsze będziesz moją mamą – odparłam. – Na początku zazdrościłam Urszuli i byłam wściekła na los za tę zamianę, ale jakoś to ogarnęliśmy. Nie dlatego, że ona nie jest twoją córką, ja zresztą również nie, ale tak po prostu. Pewnie tato by się ucieszył.

– Bardzo cię kocham – usłyszałam i poczułam uścisk matczynej dłoni. – Nie pogniewasz się, jeśli cię o coś poproszę?

Przytaknęłam skinieniem głowy.

– Chciałabym wiedzieć, gdzie pochowano dziewczynkę, którą urodziłam. Może ta pani Waleria wie?

Wracając do domu z dziećmi, czułam, że powoli odzyskuję równowagę. Wprawdzie taty już z nami nie było, ale mama poznała i zaakceptowała prawdę. Pani Waleria wskazała nam miejsce pochówku.

Mama poprosiła mnie, żebym jej towarzyszyła na cmentarzu.

– Musimy coś z tym zrobić – stwierdziłam na widok zaniedbanej mogiłki.

– Zajmiesz się tym, kochanie? – Złowiłam proszące spojrzenie mamy.

– Oczywiście. Przecież to jak gdyby moja siostra – przytaknęłam i poszłyśmy do taty.

Na płycie płonęło kilka zniczy. Dostawiłam ten od nas, po czym objęłam i przytuliłam mamę.

– Będzie dobrze. I bardzo ci współczuję, że wtedy straciłaś dziecko – powiedziałam.

– Ale mam ciebie. – Spojrzała z miłością, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.



## ROZDZIAŁ 54

### Urszula

Tak jak wspomniałam Natalii, na razie nie miałam zamiaru szukać biologicznej rodziny. Przynajmniej dopóki nie uporam się z tą przyszywaną i na nowo nie ułożę sobie życia. Wiedziałam jedynie, że byłam ósmym dzieckiem, ojciec pił, a matka nie miała w domu nic do powiedzenia. Nie brzmiało to zachęcająco. Jednak nie wykluczałam, że kiedyś nabiorę ochoty na odgrzebanie rodziny, w której mogłam się wychowywać.

Z wątpliwości zwierzyłam się Mani.

– Co o tym wszystkim myślisz? Powinam ich odszukać?

– Trudno mi udzielić ci jednoznacznej rady. Na adopcyjnych szkoleniach mówią, jak ważne jest poznanie własnej tożsamości i że każdy ma do tego prawo. Jeśli Hania do nas trafi, nie będzie nam wolno zabraniać jej kontaktów z biologicznymi rodzicami. Ale mówisz, że twój nic o tobie nie wie, bo szpital poinformował ich o twojej śmierci.

– Właśnie. Natalia nawet była z panią Antczak na grobie jej córeczki. Podobno bardzo zaniedbany.

– Jesteś dorosła, dlatego myślę, że tylko od ciebie zależy, co postanowisz. Daj sobie czas na decyzję. Ostatnio i tak miałaś niezłą emocjonalną huśtawkę.

Racjonalne podejście Mani utwierdziło mnie w przekonaniu o odłożeniu tej kwestii na później.

– A teraz powiedz, jak wam się układa z Hanią? – Nareszcie poświęciłam uwagę sprawom przyjaciółki.

Jej twarz rozjaśnił niekłamany uśmiech.

– Jest wspaniała! I taka do mnie podobna. Jeszcze długa droga przed nami, ale myślę, że może już w przyszłe wakacje pojedziemy razem na Hvar. Chcę jej pokazać cały świat!

– Będziecie wspaniałymi rodzicami. Mogę z dziećmi do was dołączyć? – zażartowałam, ale Mańka przyjęła to absolutnie poważnie.

– Oczywiście, na to liczymy! Chorwacja z wami to wartość dodana. A wracając do twoich spraw: co z wami, z Wojciechem, z rodzicami? Pracujesz u Łukasza?

Za dużo chciała wiedzieć naraz.

– Jeszcze mam bałagan. Wojciech wie, dlaczego doszło do zamiany, i w jakimś sensie mi współczuje. Ale wiesz, jaki on jest. Całe życie sobie radziłam, to i teraz sobie poradzę. Powiedziałam dzieciom o naszej separacji i że prawdopodobnie wyprowadzę się od ojca. Chcą mieszkać ze mną, bo kusi je miasto. Zresztą to jedyne wyjście. Teściowa już całkiem opadła z sił i nie mogę na nią liczyć, a mój mąż ciągle w polu. Majka zaczęła nowe życie w domu teściów i prawie nie przychodzi, nie mówiąc już o bliższych kontaktach z młodszym przyrodnim rodzeństwem. Zamierzam wynająć mieszkanie niedaleko pani Antczakowej. Bardzo się polubiłyśmy, a ona nawet zaoferowała swoją pomoc przy Radku i Joasi. Powiedziała, że dwójka czy czwórka nie robi różnicy, tym bardziej że dzieciakom od dawna nie trzeba zmieniać pieluch. No i dobrze się znają i lubią z młodymi Natalii.

– No i masz jeszcze przyszywaną mamę – zauważyła Mania. – Która od małego wychowywała je jako własne wnuki.

Na wspomnienie rodziców Kowalskich nieco się zasepiłam. Od jakiegoś czasu nie zaglądałam do nich i trudno mi było przewidzieć, jakie zastanę nastroje. Tym bardziej że telefon milczał. Wprawdzie Natalia nie wspominała o kontaktach z nimi, które zresztą niewiele mnie interesowały, ale pewnie przerzucili uczucia na prawdziwą córkę.

– Idź i sprawdź – doradziła przyjaciółka.

Właśnie tak zamierzałam uczynić. Mimo różnic, a nawet ostatnio pewnych konfliktów, trudno mi było przekreślić niemal czterdziestoletnią przeszłość. Nie potrafiłam również żyć w kłamstwie. Rodzice Kowalscy musieli poznać prawdę dotyczącą historii szpitalnej trójzamiany. No, chyba że Natalia już im ją przekazała.

Wybrałam się do nich tuż po rozmowie z szefową. Zaplanowałam oba spotkania na ten sam dzień,

by jednocześnie mieć za sobą dwie nieprzyjemności.

Pani Danka przywitała mnie jak najmilszego gościa, a ja poczułam się zażenowana.

– Dużo ostatnio zrobiłaś, Urszulko. Przygotowałaś pięć imprez na kolejne siedem tygodni i wyciągnęłaś nawet pieniądze od prezydenta. Brawo, co ja bym bez ciebie zrobiła? Czego się napijesz? Pozwól, ja przygotuję. – Powstrzymała mnie gestem gospodyni.

Sekretarka poszła już do domu.

– Jeśli mogę, to kawy – poprosiłam nieśmiało i nag-le zrobiło mi się żal tego wszystkiego: domu kultury, koleżanek z pracy, pani Danki, kochanej jak matka, której nie znałam.

Czekając na filiżankę parującego płynu, myślałam intensywnie. Nie byłam w stanie wystawić szefowej do wiatru. Dlatego wypowiedzenie schowałam do szuflady i wybrałam inne rozwiązanie. Nie byłam pewna, czy dobre.

Pani Danka rozsiadła się wygodnie w fotelu naprzeciwko mnie.

– Z czym do mnie przychodzisz, Uleczko? – zadała pytanie. – Chodzi ci o podwyżkę?

Zaczerpnęłam powietrza, a dalej poszło gładko.

– Zamierzam podjąć pracę w biurze podróży. Od dawna o tym marzyłam, a teraz nadarzyła się okazja.

– Nie mogę cię zatrzymywać, ale może zostaniesz u nas choć jedną nogą? Wszędzie masz kontakty, wszystko umiesz załatwić. Jak sobie poradzimy bez ciebie?

– Do końca roku dzieci będą chodzić tutaj do szkoły, a ja zostanę w domu Wojciecha, dopóki nie stanę na nogi i nie wynajmę mieszkania w mieście.

– Jak to? A co na to twój mąż?

– Jesteśmy w separacji – przyznałam ze zwieszoną głową.

– Przykro mi.

– Dlatego jeszcze nie będę mogła pilotować wycieczek i jeździć po Europie. Właściciel biura zaproponował mi ich prowadzenie, tłumaczenie, załatwianie hoteli i innych formalności, będę dbała o stronę internetową Lazura i konto firmy na Facebooku. Sądzę, że znajdę czas na sporadyczne kontakty z domem kultury. Może na umowę zlecenie?

Chyba pomysł chwycił. Cóż, zawsze lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu.

– Przemyslimy zatem formę współpracy – powiedziała pani Danka. – Ale powiedz mi jeszcze, jeśli możesz... Wyjaśniłaś tę sprawę zamiany noworodków?

Przez moment chciałam nawet zdradzić jej szczegóły i powiedzieć o Natalii, ale zrezygnowałam. Nasza społeczność była mała i wieści szybko się rozchodziły. Nie wiedziałam również, czy Natka wyraziłaby na to zgodę.

– Tak. Ale postanowiłyśmy z tą drugą kobietą zachować prawdę dla nas i naszych rodzin. Proszę się nie gniewać.

– Oczywiście, kochana. Życzę ci, byś pokonała stare traumy i sięgnęła po marzenia.

Nie wiedziałam, czy dobrze robię, pozostając w rozkroku. Może powinnam rzucić wszystko i zacząć od nowa? Ale kto zajmie się dziećmi, gdy zacznę podróżować?

Metoda małych kroczków, przypomniałam sobie. Postawię jeden, może życie pozwoli mi zrobić kolejny.

Zadzwoiłam do Łukasza, który czekał na decyzję.

– Chętnie przejmę biuro, jak proponowałaś, a po godzinach będę od czasu do czasu zaglądać do domu kultury – powiedziałam. – Wiesz, że z przyjemnością wsiadłabym w samolot choćby dziś, ale nie mam co zrobić z dziećmi. Poczekasz do wakacji?

– Poczekam, jak długo będzie trzeba – odparł poważnie i tak aksamitnym tonem, że zrobiło mi się ciepło na sercu. – Rozumiem, też mam dzieci. Poradzimy sobie ze wszystkim, Ula.

Nie wiedziałam, czy mówi o biurze podróży, ale miałam nadzieję, że nie tylko.

– Dziękuję.

– Kiedy pozwolisz się zaprosić na kolację? – zapytał radośnie.

– Powinniśmy to ustalić z Natalią i Wojciechem. Chyba że proponujesz podwójną randkę? – zażartowałam.

– Może innym razem. Zaczynasz w najbliższy poniedziałek. Wiesz, gdzie jest biuro. O ósmej trzydzięci?

Nie mogłam doczekać się przyszłego tygodnia, jednak dzisiaj czekała mnie ostra przeprawa w przyszywanym rodzinnym domu. Znałam ojca i mamę i bałam się tej rozmowy, ale nowe życie należało zacząć z czystą kartą.

Zgodnie z przewidywaniami przyjęli mnie wymówkami o zarzucenie kontaktów. Nic nowego.

– Pewnie teraz chodzisz już tylko do pani Antczakowej, swojej nowej mamusi? – Ojciec wypalił z grubej rury.

– Też – przyznałam spokojnie. Nie dałam się sprowokować. – Przyszłam was poinformować o czymś ważnym.

Oboje spojrzeli z zaciekawieniem.

Opowiedziałam im historię szpitalnej trójzamiary, nie pomijając żadnego szczegółu. Poczułam, jak emocjonalnie niewiele łączy mnie z tymi ludźmi, których przez lata postrzegałam jako swoich rodziców. Oni reagowali podobnie. Czemu się zresztą dziwić? Małżonkowie też czasami rozstają się po lwiej części życia spędzonego pod wspólnym dachem.

Zszokowana mama zakryła dłonią usta, tato nie zapomniał języka w gębie.

– To ty nie jesteś nawet córką Antczaków? – To „nawet” miało mnie poniżyć. – Kogo my wychowywaliśmy? Jakąś przybłędę o nieznanym pochodzeniu! A może z patologii jakiejś?

Niestety, mógł mieć rację.

Postanowiłam trzymać nerwy na wodzy.

– Nie jestem, jak powiedziałam wam wcześniej. Ale cała ta sytuacja to nie moja wina.

– Właśnie! – podchwycił ojciec. – Trzeba pozwać szpital i wyciągnąć pieniądze! Tak nie może być, żeby sobie bezkarnie zamieniali dzieciaki. Niech płacą!

– To nie moja sprawa – odparłam. – To wam zamieniono córkę. Dogadujcie się z Natalią i jej matką.

– Co ty mówisz, Urszulko? – Mama pochlipywała w fotelu. – Chyba nie zamierzasz nas opuścić?

– Ty też, tato, chcesz, żebym została? – zapytałam. – Przecież niedawno wykluczyłeś mnie ze spadku, a wiedza o moim pochodzeniu nie była ci do tego potrzebna. Tym bardziej teraz nic dla ciebie nie znaczę, chociaż formalnie jestem waszą córką od urodzenia. Pamiętasz, że sam mnie rejestrowałeś w urzędzie stanu cywilnego? A jednak całe życie kochałeś tylko Zbyszka.

– Nieprawda! Co teraz zrobisz? Nie będziesz przychodzić? A dzieci? Też je odsuniesz od dziadków? – zawołała mama.

Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia.

– Jak wam kiedyś powiedziałam, tato – celowo zwróciłam się do ojca – możesz prosić o pomoc Natalię i swojego syna. A jeśli chodzi o moje dzieci... Niczego im nie zabronię, o ile zechcą was widywać. Przez całe życie czułam się najgorsza w tej rodzinie, a teraz wreszcie macie wytłumaczenie, że coś przeczuliście. Mamo, zanim wyjdę, chciałabym zabrać rzeczy dzieciaków, które mają tu na zmianę.

– Jesteś wredna – usłyszałam ojca. – Zostawiasz nas, kiedy zaczęliśmy się starzeć.

– Wy od zawsze trzymaliście mnie odstawioną na boczny tor – odparłam.

Nie chciałam dłużej ciągnąć tej rozmowy. Bez serdecznego pożegnania wyszłam na dwór i z ulgą zaczerpnęłam świeżego powietrza. Łzy popłynęły dopiero w samochodzie.

Dlaczego mnie się to przytrafiło? Może gdzie indziej byłoby mi lepiej?

Droga mijająca powoli, myśli płynęły szybciej niż kilometry.

– A właśnie że sobie poradzę! – szepnęłam pod nosem i odetchnęłam głęboko przed wejściem do domu.

Wszyscy bliscy wiedzieli już o pomyłce, sytuacja została wyklarowana. Ja i Natalia miałyśmy czyste karty i mogłyśmy zaczynać bez obciążeń z nadzieją, że naszym nowym życiem nie będzie rządził przypadek.

## EPILOG

### Kolejne lato

Zjechaliśmy autem z promu, który właśnie dowiózł nas z Dubrownika na Hvar. Nie była to duża odległość, ale Łukasz wynajął samochód, żeby swobodnie przemierzać i zwiedzać wyspę w ciągu dwóch tygodni pobytu.

– Gdzie stoi nasz rumak? – zapytałam, gdy po odebraniu walizek znaleźliśmy się przed wejściem do hali lotniska.

Kiedy poprowadził nas do zaparkowanego opodal samochodu, przetarłam oczy ze zdumienia. Przed nami stał zielony bus, który był w stanie pomieścić kilkanaście osób.

– Masz uprawnienia do prowadzenia autobusu? – zapytałam zszokowana wielkością pojazdu.

– On nie jest taki duży. Wystarczy kategoria B, kochanie. – Łukasz mnie przytulił.

A do mnie dotarło, że nasza jedenastka nie zmieściłaby się w nic innego.

Przyjechaliśmy do znanego nam z ubiegłego roku pensjonatu jako pierwsi, to znaczy ja z Radkiem i Joanną oraz Łukasz z Brunonem i Nelą. Natalia z Wojciechem mieli dojechać po kilku dniach, kiedy zakończą zbiór truskawek.

Rozkoszowałam się myślą, że wiążąc się z Łukaszem, zrzuciłam z siebie jarzmo polowych prac, ciągłego zaklinania pogody oraz znoszenia nastrojów i przemęczenia byłego już niebawem męża. Zaplanowana na początek września rozprawa rozwodowa, wobec obopólnej woli obu stron w kwestii rozstania się i polubownego podziału majątku, nie mogła zakończyć się inaczej niż rozwiązaniem małżeństwa.

Po podjęciu decyzji mieszkałam z Wojciechem jeszcze przez kilka miesięcy. Podjęłam pracę w biurze podróży Łukasza, zgodnie z obietnicą pomagałam dorywczo pani Dance w domu kultury. Z czasem przyjęła na moje miejsce młodą i prężną absolwentkę kulturoznawstwa, więc wreszcie mogłam się usunąć. Ale nie zarzuciłam kontaktów ani z dziewczynami, ani z byłą szefową i służyłam im pomocą w trudnych sytuacjach. A przede wszystkim wpadałam na kawę i ploteczki.

Jednak separacja pod wspólnym dachem okazała się rozwiązaniem niekomfortowym, i to nie ze względu na coraz większą zażyłość mojego męża z Natalią czy mój rozwijający się związek z Łukaszem. Trudno nam było udawać przed dziećmi dobre małżeństwo, a nie nadszedł jeszcze czas na przyjacielskie relacje. Zawadzaliśmy sobie w kuchni, w łazience, wszędzie. Musiałam uświadomić Wojciechowi, że dom sam się nie sprząta, pranie się nie pierze i nie prasuje, a stoliczek sam się nie nakrywa. Ale kiedy po raz któryś z rzędu zajrzał do garnków w poszukiwaniu obiadu, zdziwił się, że nie ma czystych koszul, czy zastał na lodówce kartkę o wywiadówce dzieci, na którą ma iść, zaczął powoli pojmować sytuację. Niestety, nawet wówczas próbował się odwoływać do mojego matczynego poczucia obowiązku i konieczności dbania o dom. Był wyjątkowo słabo reformowalny. Niemal współczułam Natalii, że czuje miętę do takiego faceta. Z największą ulgą i przyjemnością oddam go w jej ręce i po Świętach Wielkanocnych, które spędziłam na starych śmieciach głównie z uwagi na teściową, wyprowadziłam się do wynajętego mieszkania w mieście.

Majka urodziła zdrowego synka i całkiem nieźle radziła sobie w domu teściów. Zawsze lubiła komfort, którego tam nie brakowało. Rodzice Rafała podarowali im prawe skrzydło posiadłości, więc przestała myśleć o przeprowadzce do miasta, a nawet o studiach, żeby nie wspomnieć o wyjeździe do Anglii. Jej teść miał tak intratne rolnicze biznesy i dziesiątki hektarów pod uprawami, że młodzi nie musieli martwić się ani o pieniądze, ani o przyszłość. A młody dziedzic mógł zapewnić swojej wybrance dostatnie życie.

Do dwupokojowego mieszkanca opodal pani Antczakowej przeprowadzał mnie Łukasz.

– Przecież ty prawie nie masz rzeczy? – zdziwił się, przenosząc kilka kartonów, w które się spakowałam.

– Wystarczy mi. W pokoju dzieci są dwa łóżka, szafa, biurka, w dużym spanie dla mnie i telewizor. Może to niewiele, ale i tak jest pięknie! – Otworzyłam drzwi na niewielki balkon i zaciągnęłam się ożywym wiosennym powietrzem. – Wiesz, dlaczego ta zmiana tak mi się podoba? –

zapytałam zapatrzona w przestrzeń. I nie czekając na odpowiedź, wypowiedziałam słowo, które kochałam najbardziej w świecie: – Wolność. Tu jest wolność. I choćbym miała polec na placu walki o nią, zrobię to. Już nigdy nie dam się zniewolić!

Łukasz nie skrytykował, nie zakreslił kółeczka na czole, tylko mnie przytulił.

– Kocham cię, ty moja Joanno d’Arc. Kiedyś zamieszkamy razem, a przynajmniej taką mam nadzieję. – Spojrzał na mnie niepewnie, po czym porwał mnie w ramiona.

Wiedziałam jedno: nie mogłam realizować swoich planów, nie zwracając uwagi na dobro dzieci. Dlatego miały kontakt z ojcem i całą gromadą ludzi, która była dla nich ważna. Oczywiście, że dostrzegały rozszady w obrębie obu rodzin i wyprowadzki: moją i Łukasza, który również wynajął mieszkanie na mieście. Nigdy nie zabranialiśmy im wzajemnych kontaktów, a nawet je animowaliśmy, zabierając na wspólne wypadki. Także Natalia i Wojciech zachowywali się przyzwoicie.

Z Natką wpadałyśmy czasem na kawę do Spokojnej czy innej knajpki.

– Masz kontakt z mamą Kowalską? – zapytała mnie przy którejś okazji.

– Owszem. Podrzucam jej czasami dzieci, chociaż to coraz dla nich trudniejsze. Radek skończył czternaście lat, Aśka dwanaście, chadzają własnymi drogami i nie bardzo chce im się odwiedzać babcię. Tym bardziej że Edmund – celowo nie nazwałam go tatą ani dziadkiem – stroi fochy. A ty? – Odbiłam piłeczkę. – Odwiedzasz swoich rodziców?

Chyba przesadziłam. Dostrzegłam zaczerwienione policzki.

– Raczej nie. Mam już mamę i nie zamierzam szukać innej – zareagowała ostro. – Tym bardziej, mówiąc w zaufaniu, że pan Kowalski przez cały czas namawia mnie do założenia szpitalowi sprawy. Ale ja postanowiłam nie wracać do przeszłości.

Zastanowiłam się nad jej stanowiskiem i ujawniłam swoje.

– Ja też. Nie chcę marnować życia na rozgrzebywanie czyichś grzechów, nawet jeśli dostałam rykoszetem. Wolę zbudować sobie nowy dom.

– Z Łukaszem? – zapytała.

– Tak jak ty z Wojciechem. Chyba że się mylę? – wypaliłam.

Nie zaprzeczyła. A nawet zamówiła dla nas po kolejnym kieliszku wina.

– Przeszliśmy długą drogę, ale chyba jest już dobrze? – Spojrzała niepewnie.

– Jasne, Natalia. To co, wspólny wyjazd na Hvar aktualny?

Witowie poradzili sobie znacznie lepiej od nas. Łukasz wyprowadził się z domu i wynajął kawalerkę, w której zresztą, w związku z licznymi podróżami, bywał rzadkim gościem. Jak mówiła wcześniej Natalia, a ja nie miałam co do tego wątpliwości, był porządnym facetem i nie uchylał się od rodzicielskich obowiązków. A pewnego czerwcowego dnia zaproponował wspólny wyjazd do Chorwacji.

Nie miałam nic przeciwko, żebyśmy wyjechali całą gromadą. Zwłaszcza że oprócz naszego podwójnego rodzinnego patchworku wyjazd zabukowała również Mania z Ryśkiem i Hanią.

Stąd wziął się ten bus.

– My z Asią bierzemy pokój z balkonem! – zawołała Nela, gdy tylko dotarliśmy do pensjonatu.

– Wcale nie! – sprzeciwił się jej brat wsparty przez Radka. – My tam chcemy mieszkać!

– Hola, hola, dzieciaki. Ten pokój jest już zarezerwowany – zaoponował Łukasz, obejmując mnie w talii. – Przez nas. I żeby nie było wątpliwości: ten drugi z widokiem na morze zajmą Natalia i Wojciech. A wy na parter. Będziecie mieć bliżej do basenu – użył właściwego argumentu.

Niebawem przylecieli pozostali goście.

Przeżyliśmy swoiste *déjà vu*. No, może nie do końca to była kalka ubiegłorocznego pobytu. Mańce i Ryśkowi przybyła Hania, mnie ubyła Majka z Rafałem, Natalii Iga, która wybrała wyjazd z przyjaciółmi nad polskie morze, no i pojawił się Wojciech.

Kto wie, może bym z nim się nie rozstawała, gdyby traktował mnie tak jak teraz Natalię? – pomyślałam, widząc męża, którego stać było na czułe gesty wobec innej.

Jednak nie zazdrościłam, ponieważ mój Łukasz, do którego miłości nie musiałam już ukrywać, był wspaniałym człowiekiem. Mężczyzną mojego życia.

Wieczorem całą jedenastką poszliśmy na śródziemnomorską kolację do naszej znajomej knajpki.

Po jakimś czasie wyprawiliśmy dzieciaki do pensjonatu, a właściwie do basenu, którego nie mogły się doczekać, Majka z Ryśkiem poszli położyć Hanię, a nasze dwie pary zostały same.

– Może jeszcze po jednym kieliszku wina? – odezwał się Wojciech, ale Natalia miała inny pomysł na kontynuację wieczoru.

– Nie obrażacie się, jeśli pójdziemy na spacer? – spytała.

– Oczywiście, że nie – Łukasz z miejsca odpowiedział. – Bo my chyba popłyniemy z Ulką na naszą skalistą wysepkę? – spojrzał na mnie, oczekując aprobaty.

– Chcesz się ścigać? – spytałam i zrozumiałam, dlaczego prosił mnie, bym pod sukienkę włożyła kostium kąpielowy.

– Kto pierwszy, ten wygrywa – obwieścił, kiedy znaleźliśmy się na plaży.

– Wszyscy jesteśmy wygrani, ale teraz przyjmuję wyzwanie – odparłam, spinając mięśnie do wyścigu.

– A ja nie. – Nagle mnie powstrzymał i wyjął z kieszonki slipów czerwone pudełeczko, którego zawartości nie musiałam się domyślać. I na jego sakramentalne pytanie odpowiedziałam zgodnie z wolą serca.

– Tak, Łukasz – popłynęły słowa, kiedy wyjęłam z niego złoty pierścionek ze szmaragdem.

– Skąd wiedziałeś? – spytałam, podziwiając swój ulubiony kamień.

– Wojciech mi powiedział, a ja mu wspomniałem, że Natalia lubi rubiny.

– To znaczy? – Niemal się domyślałam, co chce powiedzieć.

– Pewnie teraz robią to, co my, może nie do końca. Ścigamy się do wyspy?

– Będę pierwsza, zobaczysz – odparłam i zanurzyłam ramiona w falach.

**KONIEC**